

SIEJBA SŁOWA

TOM VIII

Ks. IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

TOM VIII

JEZU UFAM TOBIE

HOMILIE O MIŁOSIERDZIU BOŻYM

WROCLAW 2003

Imprimatur: Kuria Metropolitalna Wrocławska, L.dz. 67/R/02
Wrocław, dnia 21 czerwca 2002 r.
+ Henryk kard. Gulbinowicz
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

© by ks. Ignacy Dec

Projekt okładki i strony tytułowej
Andrzej P. Bator

Redakcja techniczna, łamanie
Mirosława Zmysłowska
Korekta: Aleksandra Kowal

ISBN 83-87318-58-2

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu
pl. Katedralny 14, 50-329 Wrocław, tel. (0-71) 327 12 98
tel./fax 322 99 70,
Druk: Drukarnia ELMA, Wrocław, ul. Norwida 29
tel. (0 71) 320 51 94

*Jego Świątobliwości
Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II
w dwudziestopięciolecie pontyfikatu*

Słowo wstępne

W historycznym odkrywaniu i prezentowaniu prawdy o Bogu w teologii, kaznodziejstwie, a także w pobożności chrześcijańskiej podkreślano w ciągu wieków różne przymioty Pana Boga. Był czas, kiedy uwydatniano wszechmoc Bożą. Były okresy, kiedy na Boga patrzono jako na surowego Sędziego, który za dobro wynagradza, a za zło karze, który kiedyś przeprowadzi sprawiedliwy Sąd Ostateczny. Często wracano także do ewangelicznej wizji Boga jako Ojca, który *sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i dobrymi, i zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych* (Mt 5,45). Wśród przymiotów, które zawsze przypisywano Bogu, był atrybut miłosierdzia. Mamy na to dowody zarówno w literaturze teologicznej, jak i w księgach liturgicznych. W formularzach mszalnych, zwłaszcza w kolektach, często występują słowa: „Miłosierny Boże”. W jednej z modlitw wypowiedzianych w czasie uroczystych nabożeństw eucharystycznych kapłan mówi słowa: „Boże, którego miłosierdzie jest bez granic, a dobroci, skarb nieprzebrany”...

Przymiot Bożego miłosierdzia został uwydatniony w ostatnich latach za sprawą św. Siostry Faustyny (1905-1938). Została ona wybrana przez Chrystusa, aby przypomnieć dzisiejszemu Kościołowi i światu prawdę o Bożym miłosierdziu. Po latach została ukazana światu jako apostołka Bożego miłosierdzia. Jej orędzie o Bożym miłosierdziu, otrzymane od Chrystusa, przyjął dziś Kościół. W szczególny sposób przejął je i rozpowszechnia dziś Kościołowi i światu Jan Paweł II, zaś obraz Chrystusa Miłosiernego z napisem „Jezu, ufam Tobie” rozpowszechnia się na cały świat. Św. Faustyna wskazała też

na szczególną rolę, jaką w dziele szerzenia Bożego miłosierdzia ma odegrać Polska. Poświęcenie Sanktuarium Bożego Miłosierdzia przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Krakowie Łagiewnikach w sierpniu 2002 roku odbieramy jako spełnianie się owej zapowiedzi.

Przymiot Bożego miłosierdzia nie jest możliwy do wykrycia czystym rozumem, na podstawie naturalnych zdolności poznawczych człowieka. Został on przez Boga objawiony. Bóg po prostu przedstawił się nam jako Bóg, Ojciec miłosierny. Owo objawianie dokonywało się etapami. Można mówić – za teologami – o miłosierdziu Bożym ujawnionym w dziele stworzenia, Wcielenia i Odkupienia.

W dziele stworzenia Bóg objawił się jako najwyższa miłość. Ta miłość przybrała kształt miłosierdzia, z chwilą gdy człowiek popełnił grzech, gdy sprzeciwił się prawu danemu przez Boga. Pan Bóg bowiem nie odwrócił się od niego, ale właśnie odtąd obdarzał go już miłością miłosierną, czyli miłosierdziem. W encyklice *Dives in misericordia* Ojciec Święty Jan Paweł II napisał: „Miłosierdzie jest bowiem nieodzownym wymiarem miłości, jest jakby drugim jej imieniem, a zarazem właściwym sposobem jej objawiania się i realizacji wobec rzeczywistości zła, które jest w świecie, które dotyka i osacza człowieka, które wdziera się również do jego serca i może «zatrącić w piekle»” (DM, 7).

Drugim, bardzo widocznym etapem objawienia się Boga w Jego miłosierdziu było wcielenie Syna Bożego i Jego zamieszkanie w postaci człowieka na ziemi. Przyjście Chrystusa na świat jest rzeczywiście szczególnym znakiem i przejawem miłosierdzia Boga wobec świata. Sam Chrystus powiedział do Nikodema: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16). Motywem przyjścia Chrystusa na ziemię była miłość Boga do ludzi: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał...* Odwieczny Syn Boży stał się człowiekiem, by zrealizować i pokazać praw-

dziwego i pełnego człowieka, człowieka według zamysłów i planów Bożych. Pierwszy człowiek – Adam – był pełnym i pięknym człowiekiem, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże. Jednak grzech zszpecił jego ludzkie oblicze. W nowym Adamie – Chrystusie, który jest obrazem Boga niewidzialnego (Kol 1,15), odbudował Bóg to, co zostało zniszczone w pierwszym Adamie. Gdy zatem chcemy dowiedzieć się, kim jest i jaki powinien być człowiek, musimy zatrzymać się przed Tym, o którym Piłat powiedział słowa *Oto Człowiek* (J 19,5). Można więc powiedzieć, że tylko dzięki Chrystusowi wiemy, kim jest Bóg i kim jest człowiek. Tak wyraziście o tym powiedział Jan Paweł II w Warszawie, w czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny: „Człowieka bowiem do końca nie można zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa. I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi”¹.

Jednakże nie można się zadowolić jedynie takim stwierdzeniem, że Syn Boży stał się człowiekiem, by pokazać nam pięknego i pełnego człowieka, ale trzeba jeszcze dodać, iż Jezus stał się człowiekiem, aby nas zbawić, aby uczynić nas dziećmi Bożymi i zapewnić nam wieczne życie, przebywanie z Bogiem. W Prologu Ewangelii według św. Jana czytamy słowa: *Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi* (J 1,12), zaś w Liście św. Pawła do Tytusa znajdujemy słowa: *z miłosierdzia swego zbawił nas przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, abyśmy, usprawiedliwieni Jego łaską, stali się w na-*

¹ Jan Paweł II na ziemi polskiej, Libreria Editrice Vaticana 1979, s. 30.

dziei dziedzicami życia wiecznego (Tt 3,5-7). To Boże miłosierdzie wyrażające się w zbawieniu człowieka wychwala Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia*, mówiąc o miłosierdziu objawionym w krzyżu i zmartwychwstaniu. Pisze tam Papież m.in. takie słowa: „Krzyż Chrystusa, w którym Syn, współistotny Ojcu, oddaje pełną sprawiedliwość samemu Bogu, jest równocześnie radykalnym objawieniem miłosierdzia, czyli miłości wychodzącej na spotkanie tego, co stanowi sam korzeń zła w dziejach człowieka: na spotkanie grzechu i śmierci” (DM, 7); i nieco dalej: „W swym zmartwychwstaniu Chrystus objawił Boga miłości miłosiernej właśnie przez to, że jako drogę do zmartwychwstania przyjął krzyż” (DM, 7).

Jako ludzie wszyscy jesteśmy „odbiorcami” Bożego miłosierdzia. Wszyscy jesteśmy dłużnikami miłosierdzia Bożego. Fakt obdarzania nas miłosierdziem Bożym rodzi w nas powinność okazywania miłosierdzia naszym bliźnim. W Piśmie Świętym jest tak wiele wezwań do okazywania miłosierdzia względem drugich: *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny* (Łk 6,36); *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7); *Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary* (Mt 9,13; 12,7); *Bądźcie nawzajem dla siebie dobrzy i miłosierni* (Ef 4,32); *Obleczcie się w serdeczne miłosierdzie* (Kol 3,12).

Do okazywania i czynienia miłosierdzia Kościół wzywał ludzi w każdym pokoleniu, nie tylko wzywał, ale zakładał szpitale, sierocińce, przytułki dla potrzebujących. Dziś Ewangelię miłosierdzia i wezwanie do czynienia miłosierdzia względem ludzi głosi światu Jan Paweł II. W niedzielę, 18 sierpnia 2002 r., mówił Papież w czasie Mszy św. na krakowskich Błoniach: „Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnętrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich... Niech orędzie o Bożym miłosierdziu zawsze znajduje odbicie w dziełach miłosierdzia ludzi [...]. Chrystusowe wezwanie do miłości wzajemnej na wzór Jego miłości wyznacza nam wszystkim tę samą

miarę. Doznajemy niejako przynaglenia, abyśmy korzystając z daru miłosiernej miłości Boga, sami z dnia na dzień oddawali życie, czyniąc miłosierdzie wobec braci. Uświadamiamy sobie, że Bóg, okazując nam miłosierdzie, oczekuje, że będziemy świadkami miłosierdzia w dzisiejszym świecie”².

Prawdzie o Bożym miłosierdziu poświęcony jest obecny, ósmy tom *Siejby słowa*. Zawiera on homilie z lat 1986-2004, wygłoszone w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa we Wrocławiu, gdzie duszpasterstwo prowadzą księża salezjanie. Przy parafii znajduje się Inspektorat Księży Salezjanów, prowincji wrocławskiej oraz klasztor Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. To właśnie te Siostry od lat pielęgnują we Wrocławiu – na początku prywatnie, a potem w sposób publiczny – kult Miłosierdzia Bożego. Zewnętrznym wyrazem tego kultu jest celebrowanie Mszy św. każdego 22 dnia miesiąca o godzinie 16.00, poprzedzona godziną adoracją Najświętszego Sakramentu. Początkowo Msze św. były odprawiane w przylegającej do kościoła kaplicy sióstr, a potem – w miarę zwiększania się liczby wiernych – w kościele. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych częstym celebrazem tej Mszy św. był ks. Józef Pazdur, ówczesny ojciec duchowny alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, oraz ks. Stefan Wancel, proboszcz parafii pw. św. Wawrzyńca we Wrocławiu. Po nominacji i sakrze biskupiej ks. Józefa Pazdura zostałem poproszony przez siostry Matki Bożej Miłosierdzia o celebrowanie tej comiesięcznej Mszy św. i wygłaszanie stosownych homilii. Moją posługę podjąłem na początku roku 1986 i pełniłem ją do mojej konsekracji biskupiej, to jest do marca 2004 roku, a więc ponad 18 lat. Często do koncelebry dołączali się miejscowi księża salezjanie, a także kapłani z niektórych wrocławskich parafii. We Mszy św. asystowali również klerycy Metropolitalne-

² Jan Paweł II *na ziemi polskiej*, Libreria Editrice Vaticana 1979, s. 20.

go Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, zwłaszcza w tym okresie, kiedy byłem wychowawcą alumnów (1982-1995). Naszym celebrazjom towarzyszył śpiew liturgiczny wiernych przy akompaniamencie organowym pana Wacława Kawińskiego, ojca siostry Lucjany z miejscowego klasztoru Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. W czasie mojej posługi duszpasterskiej funkcję siostry przełożonej w miejscowym klasztorze pełniły: s. Serafia Sałacińska (1981-1987), s. Cecylia Otulakowska (1987-1996), s. Magdalena Jońca (1996-1999) oraz s. Loyola Czermak (od roku 1999).

W okresie mojej posługi wygłosiłem w kościele prawie 150 homilii, z których 133 obecne są w niniejszym tomie. Homilie te są różnej treści i różnej długości. Nie pochodzą one z zapisu magnetofonowego, jako że nie były nagrywane. Nie są zatem dokładnym zapisem tekstu wygłoszonego, ale przygotowanego czy to *in extenso*, czy w pewnym skrócie. Ich forma wygłoszona była z pewnością bogatsza od postaci przygotowanej i tu prezentowanej. Przy przygotowywaniu tekstu do druku pojawiła się trudność z wyszukaniem właściwego klucza do uporządkowania tego zbioru homilii. Po rozważeniu kilku możliwości ostatecznie przyjąłem klucz merytoryczny i chronologiczny. Całość została podzielona na dwie części: *Miłosierdzie Boże objawione w dziele zbawczym Chrystusa* oraz *Miłosierdzie Boże objawiające się w życiu Kościoła*. W ramach pierwszej części znajdują się trzy działy: *Miłosierdzie Boże ogłoszone przez Maryję*, *Miłosierdzie Boże objawione w krzyżu Chrystusa* i *Miłosierdzie Boże objawione w zmartwychwstaniu Pańskim*. Druga część obejmuje również trzy działy: *Miłosierdzie Boże „z pokolenia na pokolenie”* (dział najobszerniejszy), *Miłosierdzie Boże objawiające się w życiu świętych* oraz *Miłosierdzie Boże mające się objawić w czasach eschatologicznych*. Pragnę zauważyć, że niniejsze uporządkowanie nie spełnia dokładnie wymogu treściowej rozłączności. Zdaję sobie także sprawę z licznych powtórzeń wątków myślowych, a nawet sformułowań, gdyż w wielu przypadkach wypadło

przygotować homilię na bazie tych samych tekstów biblijnych, ogłaszanych w poszczególnych latach w Liturgii słowa. Dlatego Czytelnik proszony jest o wyrozumiałość.

Niniejszy tom *Siejby słowa*, sygnowany rokiem 2003, pragnę zadedykować Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II z racji świętowania przez Niego w tymże roku srebrnego Jubileuszu posługi papieskiej. Czynię to, dołączając się do wdzięczności całego Kościoła za Jego nauczanie i świadectwo wiary, nadziei i miłości, za Jego szerzenie kultu Bożego Miłosierdzia.

Ogłaszając niniejszy zbiór rozważań, pragnę także złożyć wyraz wdzięczności Siostrom Matki Bożej Miłosierdzia we Wrocławiu za zapraszanie mnie do wspólnej modlitwy. Moją wdzięcznością ogarniam także wszystkich słuchaczy tych homilii, czcicieli Bożego Miłosierdzia, którzy na przestrzeni osiemnastu lat wysławiali ze mną Boże miłosierdzie i przywoływali je „dla nas i całego świata”. Niech wszyscy dostępują każdego dnia tego daru i niech sami będą miłosierni dla drugich.

Na końcu dziękuję serdecznie pani Mirosławie Zmysłowskiej za dokonanie składu komputerowego, pani Aleksandrze Kowal za korektę, zaś panu dr. hab. Andrzejowi Batorowi za projekt okładki.

Wrocław, dnia 16 października 2003 r.; w uroczystość św. Jadwigi Śląskiej; w dwudziestą piątą rocznicę wyboru Księdza Kardynała Karola Wojtyły, Metropolity Krakowskiego, na Papieża

Część pierwsza

**MIŁOSIERDZIE BOŻE
OBJAWIONE
W DZIELE ZBAWCZYM
CHRYSUSA**

I. MIŁOSIĘRDZIE BOŻE OGŁOSZONE PRZEZ MARYJĘ

A. Homilie grudniowe

Wdzięczne wielbienie Boga w postawie Maryi za Jego miłosierdzie objawione w narodzeniu Chrystusa

Poniedziałek – 22 XII 1986
1 Sm 1,24-28; Łk 1,46-56

1. Adwentowi przewodnicy

Dobiega powoli okres Adwentu. Był to czas radosnego oczekiwania, które miało dwa odniesienia. W pierwszym etapie Adwentu przewijała się w liturgii myśl eschatologiczna. Było to przypomnienie, że jesteśmy w czasie oczekiwania na powtórne przyjście Chrystusa. Będzie to uroczyste przyjście Syna Bożego na Sąd Ostateczny: w chwale i majestacie. Końcowy okres Adwentu, obejmujący dni od 17 do 24 grudnia, jest okresem przygotowania do uroczystości Bożego Narodzenia, podczas której wspominamy i czcimy pierwsze przyjście Syna Bożego na ziemię. To pierwsze przyjście Zbawiciela na ziemię było ciche, ubogie, niemal przez ludzi niezauważone.

Na adwentowej drodze towarzyszyli nam przewodnicy. Pierwszym z nich był prorok Izajasz, nazywany ewangelistą Starego Testamentu, jako że w swoich prorocत्वach nakreślił bardzo wyraźnie sylwetkę mającego przyjść Mesjasza. Wiele fragmentów jego Księgi czytaliśmy zarówno w adwentowe niedziele, jak i w dni powszednie.

Drugim naszym adwentowym przewodnikiem był św. Jan Chrzyciel, ostatni prorok Starego Testamentu, Poprzednik

Pański. To właśnie on przygotowywał lud Izraela na pierwsze przyjście Syna Bożego, a w szczególności przygotował rodaków do publicznej działalności Chrystusa. Pamiętamy jego adwentowe wezwania do nawrócenia i pokuty: *Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie* (Mt 3,2).

Trzecim adwentowym przewodnikiem jest Maryja. To Ona najpełniej oczekiwała na nadejście zapowiedzianego Mesjasza, dlatego jest o Niej tak wiele mowy w końcowych dniach adwentu, a także w uroczystość Bożego Narodzenia.

2. Adwentowe dziękczynienie Maryi

Ewangelia dzisiejsza przytacza dziękczynną modlitwę Maryi, zwaną *Magnificat*, którą wypowiedziała u krewnej Elżbiety w czasie nawiedzenia. Jest to hymn uwielbienia Boga, hymn wdzięczności i radości z faktu powołania Jej na Matkę Słowa Wcielonego. Hymn ten jest pełen głębokiej treści. Kościół zachował te piękne słowa Maryi i powtarza je każdego dnia w godzinach wieczornych w Liturgii Godzin. Jakże wiele osób powołanych: biskupów, kapłanów, diakonów, zakonników, zakonnice, a także sporo ludzi świeckich modli się codziennie brewiarzem i wyraża w godzinach wieczornych uwielbienie i dziękczynienie Bogu słowami Maryi, wypowiedzianymi przez Matkę Jezusa u krewnej Elżbiety. Hymn ten jest godny szczegółowej analizy i głębokiej zadumy. Winniśmy go jak najczęściej powtarzać, medytować nad nim. Słowami Maryi winniśmy nieść Bogu uwielbienie i dziękczynienie oraz głosić wszystkim prawdę o Bożym Miłosierdziu, która to prawda w tym właśnie hymnie jest tak czytelnie wyrażona.

3. Nasza świąteczna wdzięczność i radość

Wkrótce staniemy przed Bogiem z dziękczynieniem za dar Nocy Betlejemskiej, za ziemskie narodziny Syna Bożego. Staniemy przed Bogiem z wdzięcznością, radością i kolędami. Nadchodzi dla nas czas wielkiego dziękowania i wielbienia Boga za to, że *Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas* (J 1,14).

Boże Narodzenie, zjawienie się Chrystusa w ludzkiej postaci na ziemi, jest szczególnym objawieniem się Bożego Miłosierdzia. W Ewangelii Janowej czytamy słowa: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony* (J 3,16-17).

Porządkujmy przeto nasze życie, przybliżmy się duchowo do Pana Boga, by nasze świąteczne dziękczynienie za narodzenie Jezusa było szczere i czynne. Prośmy dzisiaj, na tym spotkaniu, miłosiernego Boga, by ludzkość odczytała Jego miłosierdzie, ujawnione w Bożym Dzieciątku w Betlejem, byśmy Pana Boga naśladowali w naszym życiu, czyniąc miłosierdzie w myśl wskazania Chrystusa: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7).

Nadchodzą dni wielbienia Boga i składania Mu dziękczynienia za dar wcielenia Syna Bożego. Czyńmy to w postawie Maryi, w postawie radości, pokoju i miłosierdzia.

Wielbi dusza moja Pana (Łk 1,46b) – Maryi i nasze wielbienie Boga

Wtorek – 22 XII 1987
1 Sm 1,24-28; Łk 1,46-56

1. Człowiek istotą wezwaną do głoszenia i przyjmowania chwały

Jako ludzie jesteśmy istotami wyrażającymi uznanie i głoszącymi chwałę wobec siebie samych i innych. Przyznajmy, że zazwyczaj lubimy, gdy nas inni chwala. Któż się nie cieszy,

gdy spotykają go słowa uznania, pochwały, a nawet zachwytu od innych. Człowiek jest zadowolony, gdy go ktoś zauważy, dostrzeże, pochwali. Cieszy się zwłaszcza wtedy, gdy się angażuje, poświęca, gdy solidnie pracuje. Denerwuje się zaś, gdy nikt nie chce zauważyć jego wysiłków, osiągnięć, dokonań. To naturalne pragnienie uznania, otrzymywania pochwał bywa u niektórych ludzi zbyt wygórowane, zbyt zachłanne, niezdrowe i wiąże się często z ograbianiem chwały drugiego człowieka albo nawet z zabieraniem chwały samemu Bogu. Św. Paweł przestrzega nas: *Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc* (Ga 5,26); *nie gońcie za próżną chwałą* (por. Flp 2,3).

Człowiek, łasy na pochwały, potrafi jednakże pochwalić innych. Wśród chwalcących są tacy, którzy chwalą szczerze, z przekonania, z potrzeby serca, ale są i tacy, którzy chwalą obłudnie, bez przekonania; chwalą niekiedy w tym celu, by coś zyskać, by coś załatwić, chwalą tym bardziej, gdy zauważą, że ktoś jest łakomy na pochwały. Należy stwierdzić, iż tego typu chwalenie jest krzywdą wyrządzaną bliźniemu i jest moralnie złe. Chwalenie drugich jest usprawiedliwione jedynie wtedy, gdy wypływa z wewnętrznego przekonania i jest słuszne.

2. Chwała w życiu Chrystusa i Maryi

Mówiąc o chwale i poszukiwaniu chwały, musimy koniecznie popatrzeć na Chrystusa, na Jego drogę do chwały. W zapisie Janowej Ewangelii czytamy słowa: *Jeżeli Ja sam siebie otaczam chwałą, chwała moja jest niczym. Ale jest Ojciec mój, który Mnie otacza chwałą, o którym mówicie: „Jest naszym Bogiem”, ale wy Go nie znacie* (J 8,54-55). Chrystus zatem nie szukał swojej chwały. Niczego nie robił, by Go chwalono i podziwiano. Obce Mu były drogi, na których ludzie zwykle szukają chwały. W całej swojej działalności szukał chwały Ojca. Owa chwała wyraziła się w wiernym wypełnieniu Jego woli: *Ja Ciebie otoczyłem chwałą na ziemi przez to,*

że wypełniłem dzieło, które Mi dałeś do wykonania (J 17,4). To głoszenie chwały Ojca zostało przyjęte. Ojciec także otoczył chwałą swego Syna: *Ale jest Ojciec, który Mnie otacza chwałą* (J 8,54b). A więc kto nie szuka swojej chwały, ale szuka chwały Boga i ogłasza ją, tego Bóg otacza chwałą, tego Bóg wywyższa. Taka jest logika Bożego działania. Warto o tym pamiętać.

Tak też działo się w życiu Maryi. Maryja miała głębokie przekonanie, że wszystko zawdzięcza Bogu. Owa świadomość pogłębiła się w Niej po zwiastowaniu, gdy dowiedziała się, że została wybrana na Matkę Mesjasza. Dlatego w czasie nawiedzenia św. Elżbiety wypowiedziała hymn uwielbienia, zwany *Magnificat*. Zaczyna się on od słów: *Wielbi dusza moja Pana* – czy w innym tłumaczeniu: *Uwielbiaj, duszo moja, chwałę Pana mego, chwał Boga Stworzyciela tak bardzo dobrego*.

U progu świąt Bożego Narodzenia pragniemy przyjąć postawę Maryi, postawę wielbienia i chwalenia Boga.

3. Nasze motywy wielbienia Boga

Maryja miała szczególny motyw wielbienia Boga. Została powołana na Matkę Słowa Wcielonego. My także posiadamy wiele motywów, by wielbić Boga, by głosić Jego chwałę. Bogu zawdzięczamy przede wszystkim nasze zaistnienie. Mogło nas nie być, a jesteśmy. Jesteśmy, bo chciał nas mieć Bóg. Umiejmy za to Mu dziękować i nieustannie Go za to wielbić.

W naszym działaniu nie zabiegajmy o swoją chwałę. Za wzorem Jezusa i Maryi zabiegajmy o chwałę Boga. Jeżeli ktoś czyni coś z nadzieją, że go pochwałą, z zamiarem, aby błysnąć, aby inni to dojrżeli, docenili i pochwalili, to już przegrał w punkcie wyjścia. To będzie pusta chwała: *Jeżeli Ja sam siebie otaczam chwałą* – mówi Chrystus – *chwała moja jest niczym* (J 8,54a).

We wszystkim, co czynimy, szukajmy zatem chwały Boga. W każdym naszym czynie, w każdej decyzji działania winno być zawarte pragnienie szukania chwały Bożej. Św. Paweł podaje nam bardzo ważną wskazówkę: *Czy jecie, czy pijecie, czy*

cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie (1 Kor 10,31). Zatem całym naszym życiem powinniśmy wielbić Boga. Całe nasze życie winno być piękną pieśnią śpiewaną na chwałę Boga. Bóg kocha i nagradza ludzi, którzy tu, na ziemi, pomnażają Jego chwałę: *Ale jest Ojciec Mój, który Mnie otacza chwałą* (J 8,54b). Ojciec otoczył chwałą Chrystusa, gdyż On głosił Jego chwałę. Bóg wywyższył Maryję, gdyż była Jego uniżoną służebnicą, zachowującą wiernie Jego słowo: *Bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy. Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie narody* (Łk 1,48). Bóg wywyższył pokorę, posłuszeństwo i uniżenie Abrahama, Maryi, św. Jana Chrzyciela, a przede wszystkim Chrystusa. W Liście do Filipian czytamy: *On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie [...]; unżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię* (Flp 2,6-9).

Człowiek od chwili opuszczenia raju kłóci się z Bogiem o chwałę. Próbował już wielokrotnie w dziejach pozbawiać Boga chwały i głosić swoją chwałę. Chciał usunąć Boga z tronu i sam na nim zasiąść. Dzisiaj usiłuje się na nowo tego dokonać. Próby te przynosiły i przynoszą fatalne skutki. Okazuje się bowiem, że człowiek nie może wygrać walki ze swoim Stwórcą.

Warto pamiętać, że autentyczna chwała niesiona Bogu opromienia także człowieka, który ją głosi. Prawdziwa chwała człowieka leży w oddawaniu chwały Bogu.

Troszczmy się także o chwałę naszych bliźnich. Postępuj tak, by w twoim towarzystwie wszyscy czuli się dobrze. Nie krytykuj tych, którym coś się udało. Nie zazdrość innym. Nie pomniejszaj ich zasług. Nie odbieraj im chwały. Umiej się cieszyć cudzym sukcesem. Pochwal żonę, że przygotowała dobry obiad, uznaj jej pracę przy kuchni, pochwal, że stara się być dobrą żoną i matką. A ty, matko i żono, umiej dojrzeć dobro u twego męża. Powiedz mu, że jest wspaniały. Pochwal, że coś dobrego zrobił. Nie czyń ciągłych wymówek i nie udzielaj ustawicznych

pouczeń. Pochwal koleżankę, kolegę z pracy, sąsiadkę. Nie przygniataj, nie dokładaj ciężarów, ale pomagaj. Bądź elegancki, bądź kulturalna. Umiej się zachwycić cudzą dobrocią.

W takim duchu przeżywajmy nadchodzące święta Narodzenia Pańskiego. W takim duchu nieśmy chwałę Nowo Narodzonemu i dziękujmy, że do nas przyszedł.

I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy (Łk 1,47) – Maryi i nasza radość przed Bogiem

Czwartek – 22 XII 1988
1 Sm 1,24-28; Łk 1,46-56

1. Nadchodząca świąteczna radość

Sprawujemy dziś Eucharystię w tej świątyni u progu uroczystości Bożego Narodzenia. Nadchodzące święta to święta wielkiej radości. Wypływa ona z faktu zamieszkania na ziemi Syna Bożego. Chcemy te dni przeżywać w rodzinnej, duchowej radości. Tej radości życzymy innym. W składanych sobie życzeniach świątecznych mówimy najczęściej: „Wesołych świąt”.

O radości jest dziś mowa w Ewangelii. Maryja wielbiąca Boga u swojej krewnej Elżbiety wypowiada słowa: *I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy (Łk 1,47)*. Wielcy przyjaciele Boga, na czele z Maryją, byli ludźmi wewnętrznej radości. Stąd też wszyscy chrześcijanie wezwani są do życia w radości. Jak jednak odpowiedzieć na to wezwanie, które wydaje się dziś być trochę niezrozumiałe? Spróbujmy zastanowić się dziś nad tym, gdy mamy w nadchodzących dniach przeżywać radość Bożego Narodzenia. Rozważmy najpierw, do jakiej radości wzywa nas Bóg i gdzie są właściwe jej źródła.

2. Falszywa i prawdziwa radość oraz jej źródła

O radości mówi się dziś dość dużo. Mówi się o jej potrzebie. Mówi się, że jest bardzo dobrym lekarstwem na stresy, że chroni przed zawałem serca, że jest potrzebna w towarzystwie, na zabawie, w urzędach, w zakładach pracy, w kościele – jednym słowem: wszędzie. Spotykamy niejednokrotnie ludzi radosnych, uśmiechniętych. Widzimy ich na ekranach telewizorów. Spotykamy na przyjęciach towarzyskich, imieninowych. Lubimy przebywać w ich obecności. Jednakże zauważamy, że nie każda radość jest autentyczna. Niekiedy jest to radość wymuszona. Czasem jest to radość na pokaz, wyuczony uśmiech przed kamerą, uśmiech za pieniądze, radość dla zmylenia przeciwnika. Radość tego typu może być skutkiem grzechu: oszustwa, kłamstwa, kradzieży, rozpusty cielesnej, nagromadzenia bogactw doczesnych. Radość taka jest krótkotrwała, szybko przemija, usycha.

W liturgii dzisiejszej jest mowa o radości innej, autentycznej, prawdziwej, głębszej, nie przelotnej. Jest to radość dzieci Bożych, radość, która jest cnotą moralną.

W czytaniach dzisiejszych zostały nam ukazane źródła tej prawdziwej, dojrzałej radości. Przypomnijmy je.

3. Radość przed Bogiem – źródłem prawdziwej radości

Najważniejszym źródłem duchowej radości jest sam Bóg. Wyznaje to nam Maryja w *Magnificat*: *I raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim* (Łk 1,47). Kto z Bogiem przebywa codziennie na modlitwie, jest człowiekiem duchowej, wewnętrznej radości. *Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim* (Iz 61,10) – wołał kiedyś prorok Izajasz. *Radujcie się zawsze w Panu. Jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Pan jest blisko!* (Flp 4,4.5) – wzywa nas w Adwencie św. Paweł Apostoł. Kto doświadcza naprawę Pana Boga, ten przeżywa wewnętrzną radość. Nasz poeta napisał kiedyś: „Idą ulicą biedni ludzie, bardzo znękan, smutni ludzie. Jak się nazywa ich boleść sroga? Nie mają Boga, brak im Boga”. Ludzie,

którzy zagubili Boga, tracą prawdziwą radość. Jeśli czymś potrafią się cieszyć, to jest to zwykle radość przejściowa, pozorna.

Wrogiem wewnętrznej radości jest wszelkie zło, zwłaszcza grzech. Żeby przeżywać radość Bożą, trzeba uwalniać się od zła, trzeba dbać o czyste serce, trzeba być wolnym od grzechu: *Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo przydział mi w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości* (Iz 61,10). Przyodzianie w szaty zbawienia, o którym mówi prorok – to tyle, co przyjęcie Bożego miłosierdzia, dostąpienie odpuszczenia grzechów. Zatem autentyczna radość wyrasta z czystego serca. Ludzie z obciążonym sumieniem nie mogą być wewnętrznie radośni. Mogą stwarzać tylko jej pozory.

Prawdziwa, Boża radość jest także utwierdzana przez czyny miłości, bezinteresowne pełnienie uczynków miłosierdzia. Gdy Jan Chrzciciel nauczał nad Jordanem, *pytały go tłumy: „Cóż więc mamy czynić?”*. *On im odpowiadał: „Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni”* (Łk 3,10-11). Życie potwierdza następującą prawidłowość: im więcej czynimy dobra, im więcej służymy i poświęcamy się dla innych, tym więcej jest w nas radości.

Najgłębszym motywem starania się o radość jest to, iż sam Bóg jest radością i szczęściem. Radością swoją chce się z nami dzielić w wieczności. Stworzeni jesteśmy dla radości wiecznej. Bóg wlał w nas pragnienie radości. Wprawdzie droga do wieczności wiedzie przez ziemię, która zawsze była, jest i będzie krainą łez i wygnania, niemniej jednak radość, a nie smutek ma być motorem naszego życia. Smutek, zwłaszcza nie przepojony modlitwą, zawsze będzie czynnikiem szkodliwym. *Nie wydawaj duszy swej smutkowi ani nie dręcz siebie myślami. Radość serca jest życiem człowieka, a wesolość męża przedłuża jego dni* (Syr 30,21-22) – radzi nam, natchniony mędrzec starotestamentowy.

Dla smutku nie ma miejsca w życiu prawdziwie chrześcijańskim, bo nawet cierpienie, zło fizyczne można przemienić

na prawdziwe skarby Bożych zasług. Także zło moralne, czyli grzech – słuszną przyczyną smutku – może i powinna zaprowadzić człowieka do miłosierdzia Bożego, do pokuty, a przez to do radości przebaczenia.

Do takiej Bożej radości wzywa nas Maryja. Nazywamy Ją w *Litanii loretańskiej* „przyczyną naszej radości”. Ona jest Matką radosną, mimo że ludzie nazwali Ją także Matką Bolesną.

Jeden z księży diecezji lubelskiej przed laty zgromadził kopie najbardziej znanych w Polsce obrazów Matki Bożej i urządził bardzo interesującą wystawę maryjną. Wierni z nabożną uwagą oglądali obrazy, odczytywali napisy, wpatrywali się w oczy i rysy swej duchowej Matki, odtworzone za pomocą twórczej wyobraźni nieznanymi najczęściej artystów. Różne to były obrazy, niektóre znane powszechnie w całym kraju, inne znane i otoczone czcią w poszczególnych diecezjach. Zrodziła je wiara i pobożność maryjna. Wiele spośród nich można by oznaczyć tytułem: *Matka Boska Bolesna*. Motyw ten faktycznie występuje w malarstwie maryjnym, podobnie jak i w kaznodziejstwie. Niepełny jednak byłby obraz Maryi, gdybyśmy Ją malowali i mówili o Niej tylko jako o Matce Bożej Bolesnej. Owszem, była Matką Bolesną i w bolesti pod krzyżem stała się Matką duchową nas wszystkich. Wiemy jednak, że ostatnim dniem w Jej życiu nie był Wielki Piątek. Droga krzyżowa doprowadziła Ją bowiem do radosnego dnia Zmartwychwstania Chrystusa, do radości Jego Wniebowstąpienia i Jej Wniebowzięcia. Ostatnim akordem Jej ziemskiego życia była więc radość. Co więcej, nie smutek, lecz radość miała przewagę w całym Jej życiu. Pełny więc obraz Maryi jest także obrazem Matki Boskiej Radosnej.

O jakich to radosnych chwilach mogłaby nam opowiedzieć nasza Matka niebieska? Zapewne wielką radością była dla Niej modlitwa o przyjście Mesjasza, Zbawcy i Odkupiciela ludzkości. Wielkim dniem radości było Zwiastowanie, którego opis ewangeliczny stał się natchnieniem dla wielu artystów malarzy. Radość obok głębokiej pokory przebija z Jej wspaniałego

hymnu *Magnificat*, wyśpiewanego u krewnej Elżbiety. A któż przeniknie i ogarnie radości Matki Najświętszej w Betlejem, w noc narodzenia Boskiego Syna, a później radości płynące z codziennego życia w Nazarecie. Nawet Jej śmierć, rozstanie się z tym życiem, opromienione było radosną nadzieją spotkania z Synem. Dalsze radości – to Wniebowzięcie i pełnia uwielbienia w niebie. Oto cały łańcuch radości Maryi.

W niektórych zakonach, zwłaszcza franciszkańskich, kulturowane jest specjalne nabożeństwo siedmiu radości Najświętszej Maryi Panny.

Módlmy się dziś gorliwie do Bożego miłosierdzia o pomnożenie naszej duchowej radości. Módlmy się, by Bożej radości, o której dziś mówiliśmy, która tkwiła w sercu Maryi – by takiej radości udzielił Bóg miłosierny całemu światu, byśmy mogli za Maryją jak najczęściej powtarzać: *I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy* (Łk 1,47).

Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej (Łk 1,48a) – Boże wejrzenie na Maryję i na nas

Piątek po III niedzieli Adwentu – 22 XII 1989
Sm 1,24-28, Łk 1,46-56

1. Ważność życzliwego spojrzenia

Pewien misjonarz opowiadał o mieście, w którym urządzone getto dla trędowatych. Z obawy przed zarażeniem chorzy znajdowali się w odosobnionym miejscu, otoczonym wysokim murem. Jeden z chorych zachowywał się dziwnie spokojnie. Nie martwił się ani swoją chorobą, ani przyszłością. Pew-

nego dnia zdradził tajemnicę swego spokoju. Wyznał, że w pewnym miejscu w murze znajduje się otwór. Od czasu do czasu – mówił – koło muru przechodzi moja żona i przez ową dziurę spogląda na mnie. Ja jej wprawdzie nie widzę, ale świadomość jej obecności i jej spojrzenia uspokaja mnie.

Rzeczywiście, z czyjegoś kochającego spojrzenia można czerpać siłę do życia. Jakże trzeba się cieszyć, skoro wiemy, że Bóg na wszystkich nas spogląda miłującym okiem. O takim miłującym spojrzeniu Boga na człowieka mówi nam dzisiejsza Ewangelia.

2. Wejrzenie Boga na Maryję

Bóg wejrzał na Maryję. Ona sama wyznała to u św. Elżbiety, w swoim *Magnificat*: *Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy, bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej* (Łk 1,46-48a). Bóg wejrzał na Maryję. On, wielki Bóg Izraela, wejrzał na biedną dziewczynę z pogardzanego miasta Nazaret. Maryja wiedziała o tym i to Jej wystarczyło. Pełna odwagi i wdzięczności uwielbiała Boga, który *władców strąca z tronu, a wyższą pokornych, głodnych nasycy dobrami, a bogatych z niczym odprawia* (Łk 1,52-53). Ta świadomość Bożego spojrzenia na Nią pozwoliła Jej przezwyciężyć wszystkie trudności i wytrwać do końca przy Bogu, przy pełnieniu Jego woli. A przynajmniej, była to droga życia trudna, poczynając od Betlejem, a kończąc na Golgocie pod krzyżem Jej Syna. Maryja została odepchnięta przez ludzi. Nie znalazła się dla Niej miejsce w gospodzie. Potem trzeba było uciekać przed złowrogim Herodem do Egiptu. A potem przyszedł czas pojmania, sądu, cierpienia i śmierci krzyżowej Jezusa. Maryja wszystko to przetrzymała, gdyż wiedziała, że Bóg na Nią wejrzał w swoim miłosierdziu.

3. Wejrzenie Boga na nas

Dzisiaj my należymy do tych, na których Bóg wejrzał. Bóg wejrzał na wszystkich nas, na każdego i każdą z osobna. I to powinno być dla nas szczęściem. To powinno wyzwalać w nas

radość, jak to działa się w przypadku Maryi, radość przed Bogiem, radość z doświadczania Boga. Taka radość jest sprawdzianem i wykładnikiem naszej poprawnej więzi z Bogiem. Cieszymy się przeto z Bożego wejrzenia na nas. Dziś na nowo chcemy sobie uświadomić, że Bóg od początku naszego istnienia ogarnia nas swoim łaskawym wejrzeniem. Gdyby tak nie było, to by nas nie stworzył, nie byłoby nas na ziemi. Bóg, powołując nas do istnienia, obiecuje nam swoją miłość. Już samo naszej zaistnienie jest wyrazem Jego miłosierdzia. Bądźmy za to Bogu wdzięczni. Gdy będziemy dziękować za dar ziemskich narodzin Syna Bożego, dziękujmy także za nasze narodzenie, za nasze życie. Dziękujmy za Boże wejrzenie na nas.

W duchu tej wdzięczności służmy drugim i nieśmy im nadzieję, Dobrą Nowinę, że wszyscy jesteśmy umiłowani przez Boga, ogarnięci Jego miłosierdziem, że wszyscy dostąpiliśmy – jak ongiś Maryja – Bożego wejrzenia na nas.

To Boże miłujące wejrzenie na nas, które realizuje się także w tej Eucharystii, winniśmy przekazywać dalej innym. Jako ubogaceni i opromienieni Bożym wejrzeniem na nas spoglądajmy zatem na siebie z miłością. W ten sposób będziemy stawać się podobnymi do Maryi, Chrystusowej i naszej Matki. Niech zatem Jej wyznanie u św. Elżbiety: *Bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy* – będzie także naszym osobistym wyznaniem.

*Oto błogostawić Mnie będą
wszystkie pokolenia (Łk 1,48b)
– Maryja wśród Ludu Bożego*

Sobota – 22 XII 1990
1 Sm 1,24-28, Łk 1,46-56

1. Maryja wywyższona przez Boga

Znajdujemy się u progu radosnych świąt Bożego Narodzenia. Adwentową drogą dochodzimy do kresu, do świątecznych dni, w których ponownie odkryjemy Boże miłosierdzie, objawione nam w przyjściu Syna Bożego na ziemię

W dzisiejszej liturgii staje przed nami Maryja ze swoją piękną modlitwą *Magnificat*. W miesiącu grudniu na naszych spotkaniach modlitewnych wglębiamy się w treść tej szczególnej modlitwy. Dziś zastanowimy się nad werselem *Oto błogostawić Mnie będą wszystkie pokolenia* (Łk 1,48b). Maryja zapowiada swoją przyszłość. Oznajmia, że będzie błogosławiona przez pokolenia. Ta chwała Maryi jest konsekwencją umiłowania Jej przez Boga. Maryja stwierdziła, że Pan Bóg uczynił Jej wielkie rzeczy. Uwolnił ją od grzechu pierworodnego. Powołał na matkę Słowa Wcielonego. Po ziemskich życiu zabrał Ją do niebieskiej chwały.

W tym wywyższeniu Maryja ma także swój udział, bowiem wspaniale odpowiedziała na Boże wezwanie. Potrafiła całkowicie poświęcić się Bogu. Wiernie wypełniała Jego wolę. Dlatego została pokochana przez Kościół, dlatego jest przez nas tak kochana.

Spójrzmy na chwilę do historii, by przekonać się, jak wypełniały się owe prorocze słowa Maryi: *Oto błogostawić Mnie będą wszystkie pokolenia* (Łk 1,48b).

2. Maryja błogosławiona przez Kościół

Po odejściu Jej Syna do nieba Maryja od początku żyła w Kościele. Prowadziła dalsze życie ziemskie przy boku św. Jana Apostoła, zgodnie z testamentem danym przez Chrystusa na krzyżu. Dzieje Apostolskie ukazują nam Ją modlącą się z pierwszymi uczniami Chrystusa. Jest to odnotowane w jednej z maryjnych prefacji: „Gdy Apostołowie oczekiwali obiecanego Ducha Świętego, łączyła swe błagania z prośbami uczniów Chrystusa i stała się wzorem modlącego się Kościoła”.

Chwała Maryi rozszerzyła się na cały Kościół. Szczególnie zadomowiła się w Kościele polskim. Wszyscy wiemy, jak bardzo głęboko wpisała się Maryja w historię naszego narodu. Przypomnijmy pokrótce. Pierwsza polska metropolia założona w roku tysięcznym ma *patrocinium* Matki Bożej. Pierwsza świątynia, katedra gnieźnieńska, pamiętająca czasy Mieszka i Bolesława Chrobrego, ma wezwanie Wniebowzięcia NMP. Następne polskie metropolie: halicka (1412), a potem mohylewska (1773) obrały sobie także za patronkę Najświętszą Maryję Pannę. Wznoszone z czasem katedry biskupie w Płocku, Włocławku, we Lwowie, a także opactwa i kolegiaty w Łęczycy, Opatowie, Sandomierzu, Kaliszu, kościół Mariacki w Krakowie – zostały wzniesione pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Na tle naszych sąsiadów: Niemców, Czechów, Słowaków, Węgrów, Rosjan, jest to coś szczególnego i wyjątkowego.

Także polska pieśń kościelna i literatura przepelnione są pierwiastkami maryjnymi. Najstarsza polska pieśń religijna, pierwszy hymn narodowy – *Bogurodzica* – to pieśń maryjna. Najstarsze zachowane kazania to kazania maryjne. Najstarsza organizacja religijna ludzi świeckich – to Bractwo NMP przy kościele św. Marka w Krakowie (1226). Najstarsza organizacja młodzieżowa – to Sodaliczka Mariańska (XVI w.). Pierwszy tekst polski wydrukowany, to tekst *Zdrowaś, Maryjo*. Pierwsza polska parafia utworzona w USA (1854) nosi wezwanie

Niepokalanego Poczęcia NMP. Pierwsza polska parafia na wschód od Uralu – w Tomsku – ma wezwanie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej. Pierwszy klasztor benedyktyński w Łęczycy – to klasztor NMP. Pierwsze polskie zakony męskie i żeńskie to zakony maryjne (księża marianie, siostry prezentki). Pierwszy akt ukoronowania obrazu Matki Bożej poza Rzymem – to koronacja w Częstochowie (1717).

Rys pobożności maryjnej naszego narodu widoczny jest także dzisiaj. Wielkimi orędownikami kultu maryjnego byli powojenni prymasi Polski. Kard. August Hlond i kard. Stefan Wyszyński szerzyli pobożność maryjną w przekonaniu, że z Maryją łatwiej będzie oprzeć się naporowi ateizmu i przetrzymać reżim komunistyczny. Gdy w 1948 r. umierał w Warszawie Prymas, kard. August Hlond, w obliczu tego, czego doświadczył i co widział, powiedział na łożu śmierci: „Odważy! Nie upadajcie na duchu! Walczcie pod opieką Matki Najświętszej. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny”. Było to powiedziane 22 października 1948 roku w Warszawie. Dokładnie 30 lat później, 22 października 1978 roku, w niedzielę w Watykanie rozpoczął swój pontyfikat Papież Polak.

Na Maryję kierował oczy Kościoła i świata Sobór Watykański II. Przedstawił Maryję w VIII rozdziale Konstytucji dogmatycznej o Kościele. Papież Soboru Watykańskiego II, Paweł VI, na zakończenie trzeciej sesji Soboru, w dniu 21 listopada 1964 roku, ogłosił Maryję Matką Kościoła. Warto pamiętać, że na to ogłoszenie duży wpływ mieli polscy biskupi z kard. Stefanem Wyszyńskim na czele. Dziesięć lat później, w roku 1974, Papież Paweł VI ogłosił Adhortację apostolską *Marialis cultus* – *Kult maryjny*. Niektórzy teologowie sądzą, że jest to jeden z najważniejszych tekstów Kościoła o kulcie Maryi w całej historii.

Dziś wielkim orędownikiem zdrowego kultu do Matki Bożej jest Ojciec Święty Jan Paweł II. Poszedł na służbę do Watykanu z zawołaniem biskupim: *Totus tuus* – „cały Twój”. Niemal wszystkie dokumenty, które ogłasza, homilie i różne prze-

mówienia kończy akcentem maryjnym. Dnia 13 maja 1981 roku, w 64. rocznicę objawienia się Matki Bożej w Fatimie, Jan Paweł II był raniony kulą zamachowca. Gdy po zamachu przebywał w szpitalu, kazał sobie dostarczyć wszystkie dokumenty z Fatimy z objawieniami Matki Bożej. Dokumentację tę dostarczył mu słowacki biskup Paweł Hnillica, który był potajemnie konsekrowany na biskupa i spędził wiele lat w komunistycznych obozach koncentracyjnych. Papież te dokumenty przestudiował. Kazał figurkę Matki Bożej Fatimskiej umieścić w kościółku na granicy polsko-rosyjskiej i skierować Jej twarz w stronę Rosji. W rocznicę zamachu przybył do Fatimy, by Matce Bożej osobiście podziękować za ocalenie. Oddał tam Kościół i ludzkość Niepokalanemu Sercu Maryi. Dnia 25 marca 1984 roku na pl. św. Piotra w Rzymie Papież dokonał ponownego oddania Kościoła i świata Matce Bożej przed Jej figurą, sprowadzoną z Fatimy. Było to wypełnienie życzenia Maryi z Fatimy. Papież ma świadomość, co zawdzięcza Matce Bożej. Gdy pod koniec grudnia 1984 roku Jan Paweł II odwiedził swego niedoszłego mordercę w więzieniu, ten zapytał go: „Dlaczego nie zginąłeś? Wiem, że dobrze celowałem, wiem, że kula była pewna i śmiertelna... Więc dlaczego nie zginąłeś? – powtórzył Turek. Jan Paweł II odpowiedział: „Kto inny strzela, kto inny kule nosi”. Dziesięć lat po zamachu Jan Paweł II ponownie był w Fatimie. W akcie zawierzenia wyznał tam: „Byłaś mi Matką zawsze, a w sposób szczególny 13 maja 1981 roku, kiedy czułem przy sobie Twoją opiekuńczą obecność”.

Dnia 13 maja 2001, a więc dokładnie w dwudziestą rocznicę zamachu, KUL nadawał doktorat *honoris causa* biskupowi Stanisławowi Dziwiszowi, osobistemu sekretarzowi Ojca Świętego Jana Pawła II. Było to w godzinach wieczornych. W końcowym słowie, które należało do honorowego doktora, bp Dziwisz dokładnie opowiadał, jak przebiegał zamach, jak wyglądały pierwsze minuty, godziny i dni po zamachu. Mówił, jak słyszał modlitwę Papieża, którego wiozła karetka do kliniki Gemelli. „Maryjo, Matko moja”.

Można zatem bez przesady powiedzieć, że Maryja znalazła wywyższenie w naszym narodzie, że w naszej narodowej historii wypełniły się bardzo dokładnie Jej słowa z *Magnificat*: *Oto błogosławić Mnie będą wszystkie pokolenia* (Łk 1,48b).

3. Nasze przedłużanie chwały Maryi

Na nas dzisiaj spoczywa obowiązek przedłużania chwały Maryi. Nie tylko dlatego powinniśmy czcić Maryję, że Ona, jako nasza Matka, modli się i wstawia się w niebie za nami, ale także dlatego, że Ją wybrał Bóg, aby była Matką Chrystusa i Matką Kościoła.

Za kilka dni będziemy śpiewać o tej Matce: „A u żłóbka Matka święta czuwa sama uśmiechnięta nad Dzieciątka snem”. Niech tegoroczne święta Bożego Narodzenia pogłębią w nas miłość do Maryi. Oby i na naszym pokoleniu mogły się wypełnić słowa Maryi z *Magnificat*, które dzisiaj rozważaliśmy: *Oto błogosławić Mnie będą wszystkie pokolenia* (Łk 1,48b).

Błogosławiona, któraś uwierzyła

IV niedziela Adwentu – 22 XII 1991
Mi 5,1-4a; Hbr 10,5-10; Łk 1,39-45

1. Przedświąteczne przygotowania

Na fali płynącego czasu przybliżamy się do świąt Bożego Narodzenia. Dziś już ostatnia niedziela tegorocznego Adwentu. Obserwujemy wszędzie wzmożony ruch. Życie jakby nabiera przyspieszenia. Wielu mówi: to jeszcze trzeba zrobić przed świętami. W domach handlowych i na bazarach coraz więcej ludzi. Coraz więcej choinek świeci już w oknach wystawowych i na placach. Wysyłamy kartki świąteczne do na-

szych krewnych, bliskich i znajomych, do tych, których nie spotkamy w czasie świąt.

Jako ludzie wierzący zwracamy uwagę na religijny wymiar naszego przygotowania do nadchodzących dni. W wielu parafiach odbyły się czy jeszcze trwają rekolekcje adwentowe. Wydłużają się kolejki przy konfesjonalach. Wszystko to oznajmia, że święta już tuż, tuż!

2. Maryja wzorem oczekiwania na Chrystusa

W adwentowych dniach prowadzili nas ku świętom różni przewodnicy. Słuchaliśmy głosu Boga mówiącego do nas słowami proroka Izajasza. To właśnie ten prorok najwięcej mówił o mającym nadejść Mesjaszu i najwyraźniej nakreślił Jego rysy. Dlatego nazywamy go ewangelistą Starego Testamentu. Drugą adwentową postacią był św. Jan Chrzciciel. Prowadził nas przez dwie adwentowe niedziele. Przemawiał do nas umartwionym stylem życia. Wzywał nas do przygotowywania drogi Panu, do prostowania ścieżek naszego życia.

U bram świąt liturgia przybliżyła nam Matkę Chrystusa. Właściwie to była Ona obecna z nami w całym Adwencie. Łączyliśmy się z Nią we Mszach św. roratnich. Widzieliśmy ją 8 grudnia w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia. Zostało nam przypomniane, że przyszła na świat bez grzechu, że nie popełniła żadnego grzechu osobistego, że jest najświętszą ze świętych. Jezus bowiem chciał, by taką była. Chciał mieć matkę czystą, zawsze pełną łaski.

W dzisiejszej liturgii ta Matka ukazana jest w tajemnicy nawiedzenia swojej krewnej Elżbiety. Tutaj została pozdrowiona: *Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona [...]. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana* (Łk 1, 42.45). Przed świętami przypomina się nam, że Maryja jest błogosławiona między niewiastami, i błogosławiony jest owoc Jej łona. Jest też ukazana jako niewiasta zawierzenia: *Błogosławiona, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana.*

3. W postawie Maryi na spotkanie z Nowo Narodzonym

Wpatrzeni w Maryję w scenie nawiedzenia, zwróćmy uwagę na dwa Jej ważne przymioty, które właśnie ujawniły się w tym wydarzeniu. Maryja spieszy do krewnej, by podzielić się z nią radością poczęcia Syna Bożego. Jej wizyta przynosi błogosławione skutki: *Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty nappełnił Elżbietę* (Łk 1,41). Gdy niesiemy do drugich Chrystusa, gdy wyświadczamy im jakieś dobro, to dobro ulega pomnożeniu. W czasie świąt będziemy składać różne wizyty w gronie naszych rodzin i przyjaciół. Czyńmy to w postawie Maryi, w postawie przyjaźni, w postawie dzielenia się dobrem, wtedy do dobro będzie pomnożone – to naszych bliźnich i to nasze.

Drugie przesłanie sceny nawiedzenia to wskazanie na błogosławione skutki wiary: *Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana* (Łk 1,45). Wiara nigdy nie pomniejsza człowieka, ale go wynosi. Wiara wyniosła Maryję. Wiara wynosi także nas. Dlatego, przy okazji świąt Bożego Narodzenia, mówmy sobie, że warto wierzyć, że warto wypełniać słowa, które pochodzą od Pana. Niech zatem nadchodzące święta nie zatrzymają nas na zewnętrznych zwyczajach, obrzędach, praktykach, ale niech nas pogłębią w płaszczyźnie wiary. Niech odnowiona i pogłębiona wiara owocuje potem w naszych przyjaźniach, niech owocuje w miłości: indywidualnej i społecznej.

*Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszchemocny.
Święte jest Jego imię (Łk 1,49)
– Bóg czyniący wielkie rzeczy Maryi i nam*

Środa – 22 XII 1993
1 Sm 1,24-28; Łk 1,46-56

1. Bóg czyniący wielkie rzeczy Maryi

Dobiegają końca adwentowe dni. Przed nami radosne święta Bożego Narodzenia. Każdego roku u kresu Adwentu spoglądamy na Maryję, przez którą Słowo Wcielone zamieszkało wśród nas. W dzisiejszej Ewangelii widzimy Ją u krewnej Elżbiety. Tam właśnie wypowiedziała ową wspaniałą modlitwę, która zawiera głębokie wątki dotyczące Bożego miłosierdzia. W tegorocznym Adwencie zatrzymamy się na następującym wersecie maryjnej modlitwy: *Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszchemocny. Święte jest Jego imię (Łk 1,49)*.

Maryja była świadoma swojego wybrania. Zdawała sobie sprawę, jak wielkie rzeczy uczynił dla Niej miłosierny Bóg. Dała temu właśnie wyraz w modlitwie *Magnificat*. Z pewnością odczuwała w sobie owoce niepokalanego poczęcia. Dowiedziała się wyraźnie o swoim wybraniu i swej świętości w chwili zwiastowania. Anioł powiedział do Niej: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą. Błogosławiona jesteś między niewiastami (Łk 1,28)*. W słowach tych Bóg zaświadczył o szczególnej świętości Maryi, zaświadczył o Jej niepokalanym poczęciu.

Z katechizmu wiemy, że przywilej niepokalanego poczęcia oznaczał wolność od grzechu pierworodnego. Maryja nie nosiła w sobie zarzewia zła, które tkwi w każdym człowieku. Nie było w Niej owego wewnętrznego rozdarcia, o którym mówił św. Paweł: *Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę (Rz 7,19)*. Zauważmy jednak, że wol-

ność od zła nie oznaczała jednak, jakoby Maryja nie doświadczała w ogóle zła. To zło docierało do Niej z zewnątrz, od innych ludzi. Szatan miał także do Niej dostęp, jak miał przystęp do samego Jezusa. Maryja żyła wśród przeróżnych pokus, cierpień i goryczy. Zapewne jak wszystkie kobiety meła codziennie ziarno w żarnach, piekła placki, prała i naprawiała podartą odzież. Była prostym, zwyczajnym człowiekiem. Życie jej toczyło się nie w wytwornej willi, nie na puszystych dywanach, ale w trudzie, cierpieniu i ofierze. Wystarczy przypomnieć stajnię w Betlejem, ucieczkę do Egiptu, drogę krzyżową Jezusa, obecność na Golgocie, pod krzyżem. Można się zastanawiać: jak Maryja to wszystko wytrzymała, dlaczego się nie załamała? Dlaczego wytrwała aż do końca? Dlaczego nie popełniła żadnego grzechu osobistego? To był właśnie ów wielki dar Boży, to była owa wewnętrzna siła dana od Boga. To Bóg chciał, aby taka właśnie była Matka dla Słowa Wcielonego, dla Odkupiciela człowieka. Potrzebny był chociaż jeden prawdziwy, pełny człowiek, w którym tkwiłby ów pierwotny obraz Boży, nieprzyćmiony żadnym grzechem. Takiej osoby bezgrzesznej potrzebował Syn Boży. Takiej osoby potrzebowali także ludzie.

Maryja była pierwszą osobą, która najpełniej przyjęła dar zbawienia. Stała się najpiękniejszym owocem odkupienia. Odkupienie Chrystusa objęło Maryję już w pełnym wymiarze. Sięgało w przeszłość, teraźniejszość i w przyszłość – w przeszłość, bo zanim Chrystus umarł na krzyżu, Maryja przyszła na świat bez grzechu pierworodnego, w teraźniejszość – bo żyła najpełniej z ludzi życiem swego Syna, w przyszłość – bo zanim z grobów powstaną zmarli, Maryja już jest w chwale zmartwychwstania w niebie. Dzięki temu jest człowiekiem, w którym piękno ludzkiej godności rozbłysło w całej pełni. Maryja jest pierwszą, najlepszą częścią Kościoła. Jest najlepszą, najświętszą córą Kościoła i zarazem jest Jego Matką, Matką Chrystusa i Kościoła. Ta tym polega Jej wielkość, która była szczególnym darem Bożym, danym Jej ze względu na powołanie, jakie otrzymała od Boga.

Te wielkie rzeczy uczynione Maryi przez Boga zostały dopełnione we Wniebowzięciu, w zabraniu Jej do niebieskiej chwały.

2. Bóg czyniący wielkie rzeczy nam ludziom

Czy Pan Bóg uczynił wielkie rzeczy tylko Maryi? Na pewno dla Niej uczynił rzeczy wyjątkowe, gdyż było to związane z Jej szczególnym powołaniem. Jednakże miłosierdzie Boże było i jest bez granic. Nie wyczerpało się jedynie wobec Maryi. Miłosierdzie Boże objęło całe stworzenie, ogarnęło całą ludzkość, każdego człowieka. Być może, że nie zawsze zdajemy sobie sprawę – tak jak Maryja – z darów, które otrzymaliśmy i ciągle otrzymujemy od Boga. Dziś, gdy rozważamy wielkie rzeczy, jakie Bóg uczynił Maryi, warto sobie uświadomić także wielkie rzeczy uczynione przez Boga wobec nas. Tym pierwszym darem otrzymanym od Boga jest nasze życie, nasze istnienie. Mogło nas przecież nie być, a oto jesteśmy. Jesteśmy, żyjemy, bo Bóg chciał nas mieć. Za naszym istnieniem stoi więc Bóg. Podzielił się zatem Bóg z nami swoim istnieniem. Ten sam Bóg w sakramencie chrztu uczynił nas swoimi przybranymi dziećmi. Ten sam Bóg obdarza nas nieustannie swoim nieskończonym miłosierdziem. Ten sam Bóg pragnie z nami być w wieczności. Nie chce pozostać na wieki sam, ale pragnie być z nami.

Zdajmy sobie zatem sprawę – na wzór Maryi – z tych wszystkich rzeczy, którymi obdarzył nas Bóg. Mądrzy chrześcijanie mawiali: „Co masz, czego byś nie otrzymał?” (por. 1 Kor 4,7).

3. Nasza wdzięczność Bogu za Jego miłosierdzie

Nie uważajmy się zatem za samowystarczalnych. Niech nam zawsze towarzyszy świadomość wielkich rzeczy, które nam czyni Bóg. Tą wielką rzeczą może być twoja wiara, może być owa wewnętrzna siła otrzymana do niesienia krzyża. Czasem może nawet dziwisz się i pytasz: jak mogłam to przetrzymać? jak on mógł to wszystko znieść? To właśnie Bóg w swoim miłosier-

dziu udziela nam takiej mocy do wierności Jego przykazaniom, do wytrwania w cierpieniu. To Bóg czyni nam nieustannie wielkie rzeczy, których może nawet sobie nie uświadamiamy.

Wysławiamy dziś w tej Eucharystii wraz Maryją miłosiernego Boga, który nie tylko dla Maryi uczynił wielkie rzeczy, ale także i dla nas. Z szacunkiem i z pietyzmem powtarzajmy przed Bogiem słowa naszej niebieskiej Matki: *Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię* (Łk 1,49).

*A swoje miłosierdzie zachowuje
z pokolenia na pokolenia dla tych,
co się Go boją* (Łk 1,50)
– *Miłosierdzie dla bojących się Boga*

Czwartek – 22 XII 1994
1 Sm 1,24-28; Łk 1,46-56

1. Świadczenie Maryi o miłosiernym Bogu

Spotykamy się znowu w świątyni, w której każdego miesiąca wysławiamy Boże miłosierdzie. Miesiąc grudzień pozwala nam jakby wyraźniej odczytać ten szczególny przymiot Boży, jakim jest miłosierdzie. Ujawnia się on bowiem tak wyraźnie w tajemnicy Wcielenia, którą przeżywamy w czasie nadchodzących świąt Bożego Narodzenia.

Prawdę o Bożym miłosierdziu odczytała najpoprawniej z ludzi Maryja. Dała temu wyraz w swojej modlitwie *Magnificat*, którą zawiera dzisiejszy fragment Ewangelii. W modlitwie tej znajdują się słowa: *A swoje miłosierdzie zachowuje z pokolenia na pokolenia dla tych, co się Go boją* (Łk 1,50). Uczyńmy te słowa przedmiotem naszej refleksji homilijnej.

Maryja była wychowana w duchu tradycji religii żydowskiej. Znała dobrze dzieje zbawienia. Znała historię swego narodu, który został wybrany przez Boga, do którego Bóg posyłał proroków. Wiedziała, że Bóg jest miłosierny. Tyleż razy bowiem zapominał o swoim gniewie i odwoływał zapowiadane kary. Musiał być wszelako spełniony jeden warunek. Ludzie zasługujący na karę po popełnieniu grzechu, chcąc otrzymać jej darowanie, winni przejawić przed Bogiem swój żal, obiecać poprawę, odwrócić się od zła i okazać gotowość na pełnienie woli Bożej, co jest równoznaczne z przyjęciem postawy bojaźni Bożej. Człowiek bojący się Boga zawierza Mu swoje życie, łączy się z Jego przykazaniem, obiecuje być Mu wierny.

Historia zbawienia dostarcza wiele przykładów, kiedy to Bóg wysłuchiwał prośb przedstawicieli ludu, proszących o odwrócenie Bożego gniewu. Ileż razy np. wystąpiło to w życiu Mojżesza, który wielokrotnie wstawiał się za ludźmi do Boga o odpuszczenie win i darowanie kary. Pan Bóg wtedy ustępował. Okazywał swoje miłosierdzie. To przekonanie zostało zapisane w Księgach świętych. Widać go wyraźnie w psalmach, w których czytamy m.in. słowa: *Miłosierny jest Pan i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo łagodny* (Ps 103,8); *Pan jest łaskawy i sprawiedliwy i Bóg nasz jest miłosierny.* (Ps 116,5); *Chwalcie Pana, bo dobry, bo na wieki Jego miłosierdzie* (Ps 106,1); *Dziękujcie Panu, bo jest miłosierny* (Ps 118,1).

Ten szczególny przymiot Boży znała Maryja, dlatego w *Magnificat* wyznała: *A swoje miłosierdzie zachowuje z pokolenia na pokolenia dla tych, co się Go boją* (Łk 1,50).

2. Świadek Kościoła o Bożym miłosierdziu

Kościół od początku przechowywał i głosił prawdę o Bożym miłosierdziu. Mamy na to liczne dowody u Ojców Kościoła, pisarzy kościelnych i teologów. Dla przykładu wspomnijmy tu św. Augustyna, który w swoich *Wyznaniach* zamieścił m.in. taki tekst: „Szedłem wszystkimi drogami, na które

mnie prowadziły skażone namiętności. Jednak gdziekolwiek biegłem w swym zaślepieniu, szło za mną miłosierdzie Twoje. Co dzień zwiększały się me błędy i co dzień zwiększała się Twa troskliwość, i już to słodko i łagodnie, już to gniewnie i surowo zamykała mi wszystkie drogi ucieczki. Czego nie dokonały łzy stroskanej matki, działało nieskończone miłosierdzie Twoje, wlewając żółć w moje grzeszne słodycze. Znienawidziłem swój kraj, znienawidziłem własne życie, błąkałem się z miejsca na miejsce, a co gorsze, biegłem od grzechu do grzechu, a jednak miłosierdzie Twoje nie wyczerpało się i nie odeszło ode mnie”.

W naszych czasach Bóg przypominał nam prawdę o swoim miłosierdziu za pośrednictwem siostry Faustyny. To właśnie ją wybrał Chrystus, by przypomnieć światu prawdę o Bogu miłosiernym, by ludzie pełni ufności przyzywali Boże miłosierdzie nad światem. Dziś szczególnym apostołem Bożego miłosierdzia jest Ojciec Święty Jan Paweł II. Ogłosił najpierw encyklikę o Bożym miłosierdziu: *Dives in misericordia* – „Bogaty w miłosierdzie”. Zainicjował w Krakowie przy grobie siostry Faustyny sanktuarium Bożego miłosierdzia.

Dzisiaj obraz Jezusa Miłosiernego, pochodzący od siostry Faustyny, jest już znany prawie w całym Kościele katolickim.

3. Nasze świadectwo o Bogu miłosiernym

W naszym życiu nie może zabraknąć świadectwa Bogu, który zachowuje swoje miłosierdzie z pokolenia na pokolenie. Szczególny obowiązek świadczenia o tej prawdzie ciąży na nas, którzy gromadzimy się tu każdego miesiąca. To dzisiaj my winniśmy się poczuć apostołami Bożego miłosierdzia. Zabiegajmy zatem o to. W jaki sposób?

Pierwszym sposobem będzie zachęcanie znajomych, żeby gromadzili się w tej świątyni na naszej comiesięcznej liturgii. Powinniśmy dbać o to, by nasze gremium się poszerzało, by nas było więcej, byśmy pilniej i chętniej tu przychodzili.

Drugim sposobem głoszenia prawdy o Bożym miłosierdziu winno być świadectwo naszego życia. Chrystus powiedział: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7). Zabierzmy dzisiaj tę zachętę do naszych rodzin, zabierzmy ją na nadchodzące święta. Niech się nam uda słowem i postępowaniem przedłużać świadectwo Maryi o Bogu miłosiernym: *A swoje miłosierdzie zachowuje z pokolenia na pokolenia dla tych, co się Go boją* (Łk 1,50).

Okazał moc swych ramion świętych, rozproszył pysznych w ich serc zamysłach (Łk 1,51)
– *W pokorze Maryi wobec Wszechmocnego*

Piątek – 22 XII 1995
1 Sm 1,24-28; Łk 1,46-56

1. Świadectwo Maryi o Bogu sprzeciwiającym się pysznym

U progu świąt Bożego Narodzenia wsłuchujemy się w modlitwę Maryi, jaką wypowiedziała przed narodzeniem Jezusa. Było to u krewnej Elżbiety. Maryja wiedziała już o tym, że Jej krewna i przyjaciółka oczekuje potomstwa. Po Zwiastowaniu udała się do niej w odwiedziny. Nawiedzenie św. Elżbiety nazywamy spotkaniem dwóch matek w stanie błogosławionym, spotkaniem dwóch nienarodzonych: Jezusa i Jana Chrzciciela. To przyjacielskie spotkanie stało się okazją do wypowiedzenia wielkiej modlitwy Maryi. Była to modlitwa uwielbienia i radości. Modlitwa uwielbienia była modlitwą zachwytu, fascynacji Bogiem. Modlitwa radości była znakiem wewnętrznego szczęścia Maryi, którego źródłem był sam Bóg. Ludzie często szukają radości w rzeczach doczesnych: w sławie, we

władzy, w polityce, w pieniądzu, seksie, czasem i w alkoholu czy nawet w narkotykach. Wiemy dobrze, że tam nie można znaleźć prawdziwej radości. Prawdziwą radość można znaleźć jedynie przed Bogiem. Tak było u Maryi: *Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim* (Łk 1,46-47).

Zwróćmy dziś uwagę na jeden z dalszych wersetów tej modlitwy, który brzmi: *Okazał moc swych ramion świętych, rozproszył pysznych w ich serc zamysłach* (Łk 1,51).

Zauważmy, że Maryja w modlitwie *Magnificat* nakreśliła znamiona Pana Boga. Wśród nich na pierwszym planie uwidoczniła przymiot miłosierdzia. W zacytowanym wersecie Maryja wyznaje, że Bóg jest wszechmocny. Jest to powiedziane bardzo obrazowo, że Bóg okazał moc swych ramion świętych, że sprzeciwia się pysznym, a staje w obronie pokornych.

2. Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornych wywyższa

W dziejach Izraela Bóg wielokrotnie okazywał swoją wszechmoc wobec człowieka. Bardzo jasno uwidoczniło się to w czasie wyjścia z niewoli egipskiej. Bóg pozwolił wybranemu przez siebie narodowi w sposób cudowny opuścić kraj niewoli i udać się do ziemi obiecanej. Mojżesz tak wiele razy przekonywał lud o Bożej wszechmocy.

Gdy potem niektórzy zaczęli wątpić w obietnice Boże, gdy odwracali się od Jego przykazań, gdy wpadali w pychę i chcieli żyć na własną rękę, wtedy Bóg interweniował. Owych pysznych upominał i rozpraszał.

Owa pokusa podważania wszechmocy Bożej i ucieczki od Jego przykazań towarzyszyła człowiekowi niemal od zawsze. Szczególnie ujawniła się w czasach nowożytnych, poczynając od francuskiego oświecenia.

Znane jest w literaturze opowiadanie o pewnej francuskiej miejscowości, do której na początku czasu oświecenia przyjechali głosiciele postępu i nowoczesności. Przybyli, by ogłosić koniec religii, kres zabobonów, by zapowiedzieć nową erę, erę

nauki i postępu. Gdy przyjechali do miasta, zebrali ludzi koło kościoła. Oficjalnie ogłosili, że odtąd kościół już nie będzie potrzebny, że będzie po części zamieniony na stajnię, a po części na magazyn. Ludzie byli przerażeni, ale wielu ulegało głosicielom nowej ery historii: bez Boga, bez religii. Pod koniec tego przedziwnego spotkania zabrał głos jeden ze starszych mieszkańców tej miejscowości i powiedział tak: „Panowie, wasze plany wam się powiodą, wygracie walkę z religią i będzie tak, jak mówicie. Musicie jednak zagasić gwiazdy na niebie. Jeśli to zrobicie, to będziecie rzeczywiście zwycięzcami”.

Ileż było podobnych pyszałków, którzy chcieli Pana Boga usunąć z tronu i sami na nim zasiąść. Gdy Stalina upominano, że Papież sprzeciwia się jego zaborczym planom, to zapytał, ile Papież ma dywizji. Pan Bóg jest cierpliwy, miłosierny, ale sprawiedliwy.

3. Nasze naśladowanie Boga w pokorze

Siostry i bracia, człowiek nigdy nie wygra walki z Bogiem. Bóg jest wszechmocny. W czasie zwiastowania w Nazarecie Maryja usłyszała słowa: *Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego* (Łk 1,37). Bóg poradzi sobie z każdym człowiekiem, chociaż pozwolił ludziom ukrzyżować swojego Syna. Syn został jednak wywyższony w Zmartwychwstaniu, zaś Jego oprawy – poniżeni. Maryja wierzyła w takiego Boga i wyznała prawdę o Nim w słowach: *Okazał moc swych ramion świętych, rozproszył pysznych w ich serc zamysłach* (Łk 1,51). Wszechmocny Bóg upodobał sobie ludzi pokornych. Tych w stosownym czasie wywyższa. Sam w Jezusie Chrystusie objawił nam swoją pokorę. Ubogie narodzenie Syna Bożego, a potem Jego męka i śmierć na krzyżu świadczą o wielkiej pokorze Boga. Okazywanie nam przez Boga ogromu miłosierdzia też jest przejawem Jego wielkiej pokory. Niech nas pociąga ta pokora Pana Boga, który zakrywa wspaniałe rzeczy przed mądrymi, a objawia je ludziom prostym, co wyraził sam Chrystus w modlitwie: *Wystawiam Cię, Ojcze, Panie nieba*

*i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom (Mt 11,25). Pamiętajmy też o innych ważnych słowach Chrystusa, wskazujących na Jego pokorę: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych (Mt 11,28-29).**

Prośmy dziś miłosiernego Boga o taką postawę dla nas, dla naszych bliskich i dla całego Kościoła.

Przedświąteczne przestanie Maryi

IV niedziela Adwentu – 22 XII 1996
2 Sm 7,1-5. 8b-12.14a-16; Rz 16,25-27; Łk 1,26-38

1. Wymowa nadchodzących świąt

Dobiega końca okres Adwentu. Żwawym krokiem przybliża się do nas noc Bożego Narodzenia, noc jedyna w roku, noc wypełniona czuwaniem i modlitwą. Wielu z nas tej nocy uda się do świątyni, by wspomnieć tamtą noc, w której narodził się On, zapowiadany i oczekiwany Emmanuel, Zbawiciel świata.

Pójdziemy śladami pasterzy betlejemskich, śladami naszych ojców, pójdziemy i klękniemy przed żłóbkiem, uklękniemy przed dziś żyjącym Emmanuelem i wspominając tamtą noc, będziemy wychwalać błogosławioną chwilę Jego narodzin. Wsłuchamy się w ciszę tej nocy, w której Bóg zstąpił na ziemię: „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, wstańcie, pasterze, Bóg się wam rodzi”... „Cicha noc, święta noc pokój niesie ludziom wszem. A u żłóbka Matka święta czuwa sama uśmiechnięta nad Dzieciątkiem snem”. Tak! Była uśmiechnięta, była bardzo radosna, pochylona nad Dzieciątkiem. Żadna matka świa-

ta nie cieszyła się tak jak Ona, mimo że urodziła Dziecię w pasterskiej szopie, mimo że ją ludzie odepchnęli. Ona cieszyła się, bo dobrze wiedziała, co się stało, wiedziała kogo powiła. Wiedziała, bo zostało to Jej powiedziane w czasie zwiastowania.

Właśnie dzisiaj, w ostatnią niedzielę Adwentu, głos Ewangelii zaprowadził nas do Niej, do Nazaretu. Tam się przecież wszystko zaczęło. To tam już „Słowo stało się ciałem”. To Ona, zanim Go powiła w Betlejem, przyjęła Go już w Nazarecie. Najpierw przyjęła Go w pragnieniu, gdy tęskniła za Nim w wierze, a potem – gdy na słowa Bożego posłańca powiedziała: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa* (Łk 1,38).

Duch Święty zstąpił na Nią i moc Najwyższego Ją osłoniła. „Słowo stało się ciałem” – w Niej i przez Nią. Odwieczny Mieszkaniec nieba stał się mieszkańcem ziemi. Jednorodzony Syn Ojca wkroczył w historię świata jako człowiek. „Bóg porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany, dzieląc z nimi trudy i znoje”. Przyszedł, by nam powiedzieć, kim jesteśmy dla odwiecznego Boga, skoro On w ludzki świat wprowadza swego umiłowanego Syna. Przyszedł, by winy nasze były zmazane, by wyroki na śmierć wieczną zostały uchylone. Przyszedł, by nam pokazać drogę życia, wiodącą ku ostatecznemu spełnieniu. Przyszedł, by nam zabrać i wziąć na siebie trochę naszej biedy. Przyszedł, byśmy nie bali się umierać. Przyszedł, by powiedzieć: *Nie bójcie się! Jam jest! ...Ufajcie, Jam zwyciężył świat.*

Pójdziemy w noc Bożego Narodzenia podziękować Mu, podziękować przede wszystkim za to, że przyszedł, że nie pogardził nami, że nie pogardził mimo naszej przewrotności. Pójdziemy dziękować za to, że umarł za nas na krzyżu, za to, że został wśród nas i że będzie z następnymi pokoleniami aż do skończenia świata.

Pójdziemy w tę świętą noc do Niego, by Go też prosić w naszej biedzie osobistej i społecznej, która nas dosięga. Będziemy

błagać: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą, w dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę swą siłą”.

2. Maryja w scenie zwiastowania

Zanim to uczynimy, spoglądamy dziś na Maryję w Nazarecie rozmawiającą z aniołem. Popatrzmy raz jeszcze: jak się wtedy zachowała, co powiedziała. Najpierw na słowa pozdrowienia i pochwały odpowiedziała modlitwą milczenia: *Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie* (Łk 1,29). Była to więc postawa medytacji, postawa rozważania Bożego słowa. Słuchajmy, co działo się dalej: Maryja pyta: *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?* (Łk 1,34). Jest to więc postawa zdrowego rozsądku, pragnienie poznania prawdy. Wreszcie słowa końcowe: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa* (Łk 1,38). Jest to postawa przyjęcia woli Bożej, jest to deklaracja podjęcia służby Bogu i ludziom.

3. Przesłanie zwiastowania dla nas

Postawa Maryi ujawniona w scenie zwiastowania może być wspólnym programem dla nas na nadchodzące święta. Trudno byłoby wymyślić lepszy program. A zatem sformułujmy kilka wskazań zaczerpniętych z postawy Maryi:

a) Bądźmy ludźmi medytującymi słowo Boże: *Ona [...] rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie* (Łk 1,29). Rozważaj słowo Boże, szczególnie to, które słyszysz na liturgii w niedzielę. Ono jest dla ciebie zwiastowane, ogłaszane. Masz go zabrać i w ciągu tygodnia do niego wracać, i wprowadzać go w czyn. W dobie manipulowania słowem ludzkim, w dobie agresji stosowanej przez środki społecznego przekazu nasza refleksja nad słowem Bożym ma szczególne znaczenie.

b) Bądźmy ludźmi dochodzącymi prawdy: *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?* (Łk 1,34). Dopytuj się o prawdę. Nie udawaj, że wszystko wiesz, że wiesz najlepiej. Bądź pokorny. Stawianie pytań jest wyrazem pokory. Wisława Szym-

borska przy odbiorze Nagrody Nobla w Sztokholmie mówiła o znaczeniu powiedzenia: „nie wiem”. Nie wstydzmy się mówić: „nie wiem”. Nie wstydzmy się pytać. Pytaj żony, pytaj męża, a nie rozkazuj, nie przesadzaj. Poradź się, uzgadniaj z najbliższymi. Nie rób wrażenia, że wszystko najlepiej wiesz.

c) Bądźmy ludźmi, którzy służą: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa* (Łk 1,38). Zwiastowanie Pańskie, nadchodzące święta przypominają nam, że mamy służyć. Jest to bardzo trudne zadanie, bowiem jest w nas zakodowana tendencja, by rządzić drugimi, by nimi kierować, a nawet nad nimi panować. Maryja uczy nas służenia. Służenia uczy nas Chrystus. Sam powiedział, że nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać życie swoje na okup za wielu (Mt 20,28). Bądźmy więc sługami jedni drugich. W takiej postawie idźmy ku świętom, w takiej postawie je przeżyjmy i w takiej postawie idźmy dalej w Nowy Rok. Odkrywajmy Boże miłosierdzie w tych wszystkich wydarzeniach.

Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych (Łk 1,52) – Bóg pysznym się sprzeciwia, a daje łaskę pokornym

Poniedziałek po IV niedzieli Adwentu – 22 XII 1997
1 Sm 1,24-28, Łk 1,46-56

1. Maryja wskazuje nam na Boga

Przeżywamy najkrótsze w dni w roku. Krótka świeci grudniowe słońce. Czasem też dokucza nam grudniowa kapryśna pogoda. Jednakże grudniowe dni należą do najbardziej przez nas lubianych, gdyż przeżywamy wtedy czas Adwentu i ob-

chodzimy święta Narodzenia Pańskiego. W te świąteczne dni odżywa w nas na nowo prawda o zamieszkaniu Boga na ziemi. Już za kilka dni zaśpiewamy: „Cóż masz, niebo, nad Ziemiany, Bóg porzucił szczęście swoje. Wszedł między lud ukochany dzie-lic z nim trudy i znoje. Niemało cierpiał, niemało, żeśmy byli winni sami”. Naszą wyobraźnię ogarniemy szopę betlejemską. Zobaczymy w niej Maryję z Józefem i Dzieciątkiem.

Dzisiejsza przedświąteczna liturgia poprzez czytaną Ewangelię ukazuje nam Maryję w odwiedzinach u swojej krewnej Elżbiety. Znowu została nam przypomniana owa szczególna modlitwa, nazywana po łacinie *Magnificat*. Jest to modlitwa dziękczynienia. Dlatego wyrażamy nią wdzięczność Bogu, zwłaszcza w maryjne uroczystości i święta. Jednakże warto zauważyć, że w tej modlitwie Maryja, natchniona Duchem Świętym, uwydatniła główne przymioty Pana Boga.

Zwrócimy dziś uwagę na przymiot Pana Boga wyrażony w słowach: *Strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych* (Łk 1,52).

2. Bóg strącający władców z tronu i wywyższający pokornych

Znamy z historii różnych władców: królów, cesarzy. Znamy dzisiejszych dzierżących władzę: prezydentów, premierów, kanclerzy, ministrów. Obserwujemy różnych przywódców. Zauważamy, że wielu – jak to mówimy – władza uderza do głowy. Stojący u steru często zapominają, przez kogo zostali wybrani, komu zawdzięczają swoje wywyższenie. Niekiedy nawet buńczucznie wynoszą się nad drugich i czują się panami wszystkich. Zapominają nawet o Bogu. Nie chcą mieć nad sobą żadnych zwierzchników. Takim ludziom sprzeciwia się Bóg. Takich często strąca z tronu. Tak bywało niejednokrotnie w Starym Testamencie. Bóg błogosławił władcom, dopóki słuchali Jego głosu i liczyli się z Jego prawem. Gdy jednak odwracali się od Bożego prawa, byli upominani. Jeśli nie brali sobie upomnień do serca, Bóg wycofywał od nich swoje błogosławieństwo i dopuszczał na nich różne kary i nieszczęścia.

Podobnie działo się w historii nowożytnej. Wielcy mocarze, ilekroć występowali przeciwko porządkowi ustanowionemu przez Boga, z czasem byli przez innych odsuwani od władzy i odchodzili w zapomnienie. Bóg bowiem strąca nieposłusznych władców z tronu.

Jest także powiedziane, że Bóg wywyższa pokornych. Tak stało się w przypadku samej Maryi. Za Jej wierność i posłuszeństwo Bóg Ją wywyższył. Jest błogosławiona między niewiastami. Jest czczona przez wyznawców Chrystusa. Bóg więc wywyższa pokornych.

Wiemy, ile zła wyrządzili Kościołowi i światu ludzie niepokorni. Bardzo się ciężko żyje i współpracuje z ludźmi o małej pokorze. Jeżeli w małżeństwie brakuje odrobiny pokory. Jeżeli nikt nie chce ustąpić i każdy sądzi, że ma rację, człowiek się źle czuje i doświadcza różnych udręczeń i utrapień.

3. W szatach Maryi na powitanie Nowo Narodzonego

Powtórzmy zatem, że Bóg strąca wyniosłych z tronu i wywyższa pokornych. Chcemy w nadchodzącym czasie nauczyć się na nowo od Maryi pokory i wierności w służeniu Bogu i ludziom. Nie bójmy się, na pokorze niczego nie stracimy. Pokora jest warunkiem miłosierdzia. Kto nie jest pokorny, nie będzie też miłosierny. Tak jak wady chodzą parami, tak i cnoty łączą się ze sobą.

Przed nami radosne święta Bożego Narodzenia. Na nowo będziemy podziwiać ubogie narodzenie Syna Bożego. Naszą radość i wdzięczność przed Bogiem wyrazimy w czasie świątecznych spotkań w kościele. Będziemy ją wyrażać w liturgicznej modlitwie i w pięknych, bogatych w treść kolędach. Czyńmy to w postawie Maryi – w postawie pokory, radości i miłości.

Głodnych nasycy dobrami, a bogatych z niczym odprawia (Łk 1,53)
– *Bóg po stronie głodnych i uciśnionych*

Wtorek – 22 XII 1998
1 Sm 1,24-28, Łk 1,46-56

1. Przedświąteczne przygotowania

Za dwa dni – Wigilia Bożego Narodzenia. Zasiądziemy kolejny raz do wieczerzy wigilijnej. W ostatnich dniach Adwentu obserwujemy wzmożony ruch. Życie nabiera przyśpieszenia. Wielu mówi: to jeszcze trzeba zrobić, tamto trzeba załatwić jeszcze przed świętami. W domach handlowych i na bazarach coraz więcej ludzi. W oknach wystawowych i na placach widzimy coraz więcej świecących się choinek. Wysyłamy pospiesznie kartki świąteczne z życzeniami do naszych krewnych, bliskich i znajomych.

Jako ludzie wychowani w dobrej tradycji katolickiej zwracamy także uwagę na religijny wymiar naszego przygotowania do nadchodzących świąt. W wielu parafiach odbyły się już, czy jeszcze trwają, rekolekcje adwentowe. Wydłużają się kolejki przy konfesjonalach. Wszystko to zwiastuje, że święta tuż, tuż!

Każdego roku na naszej grudniowej Eucharystii, sprawowanej w tym kościele, słyszymy Ewangelię zawierającą modlitwę Maryi wypowiedzianą u św. Elżbiety. W modlitwie tej Matka Jezusa uwydatnia przymioty miłosiernego Boga. W tym roku podejmujemy krótką refleksję nad kolejnym wersem tego wspianego hymnu. Werset ten brzmi: *Głodnych nasycy dobrami, a bogatych z niczym odprawia (Łk 1,53)*.

2. Ludzka a Boża strategia działania

Pod względem materialnym dzielimy ludzi na bogatych i biednych. Wiemy, że są tacy, którzy stają się bogaci dzięki

swoim uzdolnieniom i swojej pracowitości. Są jednak i tacy, którzy bogacą się kosztem drugich, którzy dochodzą do majątkowości nieuczciwymi drogami: poprzez kradzież, oszustwa, afery, wykorzystywanie drugich.

Są też tacy, którzy trzymają jedynie z bogatymi. Tylko takich zapraszają na przyjęcia, uroczystości, bo spodziewają się otrzymać od nich drogie prezenty. Wiemy, że Pan Bóg nie jest wrogiem własności. Chrystus nie kazał nienawidzić dóbr tego świata, wartości doczesnych, ale zwracał uwagę na właściwą hierarchię wartości. Preferował wartości duchowe, stanowiące o właściwym szczęściu człowieka. Zachęcał do dzielenia się zdobytymi dobrami. W Ewangelii św. Mateusza znajdujemy słowa: *Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodzierać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? [...] Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane (Mt 6,25.31-33).*

Znamy ludzi przesadnie zatroskanych o sprawę tego świata. Życie upływa im na ciągłym obliczaniu, kombinowaniu i na strachu, żeby nie utracić tego, co się zdobyło, żeby mieć źródła dochodu. Niekiedy bywa i tak, że ci skąpcy, dorobkiewiczze odchodzą z tego świata jak nędzarze. Bywają ograbieni jeszcze przed śmiercią przez swoje dzieci z nagromadzonych majątkowości.

W hymnie *Magnificat* jest powiedziane przez Maryję, że Pan Bóg bogatych z niczym odprawia, a więc Pan Bóg staje po stronie biednych, po stronie głodnych. Tych bierze w swoją obronę. Jest to przejaw Jego miłosierdzia. Czasem w to wątpimy, ale tak jest naprawdę. Bóg głodnych nasycza dobrami, czyni ich bogatymi duchowo. W chwilach decydujących przychodzi im z pomocą. Natomiast odwraca się od tych, którzy tylko w sobie i w doczesności pokładali całą swoją nadzieję.

3. Nasza postawa wobec biednych i bogatych

Zawsze powinniśmy naśladować Pana Boga w Jego działaniu. W naszym codziennym życiu nie powinniśmy trzymać się za wszelką cenę ludzi bogatych, znaczących, od których można się czegoś spodziewać. Chrystus przestrzegał, żeby na uczyty nie zapraszać tych, którzy mogą się zrewanżować, ale tych, którzy nie mają naszej dobroci, gościnności czym wynagrodzić.

Naśladujmy miłosiernego Boga w niesieniu pomocy głodnym. Ten głód musimy rozumieć szeroko: nie tylko jako głód fizyczny, głód ciała, ale także jako głód ducha, dobrego słowa, uśmiechu, życzliwości i dobroci. Nie żałujmy tego naszym bliźnim. Stawajmy zawsze po stronie biednych, cierpiących, nieporadnych, a nie kombinatorów, oszustów, którzy bezwzględnie, często nieludzkimi środkami dążą do niegodziwych celów.

Przyjmijmy dzisiaj w tej Eucharystii dar Bożego miłosierdzia i prośmy naszego Pana, by chciał przez nas okazywać miłosierdzie drugim ludziom. Czas nadchodzących świąt niech będzie ku temu jak najlepszą okazją.

Ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje (Łk 1,54) – Bóg ujmuje się za tymi, którzy w Nim pokładają nadzieję

Piątek po III niedzieli Adwentu – 22 XII 2000
1 Sm 1,24-28; Łk 1, 46-56

1. Tajemnica Wcielenia tajemnicą miłosierdzia

Gromadzimy się dziś na Eucharystię w ostatnim miesiącu odchodzącego roku. W najbliższym czasie pochylimy się nad

tajemnicą Betlejem, a potem pożegnamy stary i powitamy nowy rok kalendarzowy. Każdy czas jest dobry, by wysławiać Boże miłosierdzie. Są jednak powody, by powiedzieć, że w miesiącu grudniu, gdy przeżywamy Adwent, czas oczekiwania, a potem święta Bożego Narodzenia, tajemnica Bożego miłosierdzia jakby odsłania się nam wyraźniej. Przyjście na świat Chrystusa jest bowiem szczególnym znakiem i przejawem miłosierdzia Boga wobec świata. Sam Chrystus powiedział do Nikodema: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16).

Prawda o miłosierdziu Boga została także ogłoszona w pieśni Maryi, którą Matka Syna Bożego wyśpiewała u swojej krewnej Elżbiety, w czasie nawiedzenia. W kantyku *Magnificat* występuje wiele razy słowo „miłosierdzie”. Zbliżamy się do końca refleksji nad tą szczególną modlitwą. Dzisiaj rozważymy przedostatni werset tej maryjnej pieśni, który brzmi: *Ujął się za swoim sługą, Izraelem, pomny na swoje miłosierdzie* (Łk 1,54)

2. Przymierze Boga z narodem wybranym

Pan Bóg wybrał sobie naród, który chciał przygotować do zamieszkania na ziemi w ludzkiej postaci swojego Syna. Zawarł najpierw przymierze z Abrahamem. Pozostawał w kontakcie z patriarchami: Izaakiem, Jakubem i Józefem, królami izraelskimi, a szczególnie z prorokami, których wybierał i posyłał do swego narodu. Prorocy nie tylko przepowiadali przyszłość, ale przede wszystkim przemawiali w imieniu Boga. Interpretowali wydarzenia. Nawoływali do wierności Bogu. Zapowiadali kary, gdy naród sprzeniewierzał się zawartemu z Bogiem przymierzcu. Szczytowy punkt przymierza Boga z narodem wybranym nastąpił w czasie przekazania przez Boga Dekalogu, Dziesięciu Przykazań. Pan Bóg powiedział, że będzie Bogiem dla narodu, a naród będzie jego ludem, jeśli będzie zachowywał Prawo ogłoszone na Synaju.

Ogłoszenie Prawa było przejawem Bożego miłosierdzia. Prawo Dekalogu zostało dane ze względu na człowieka, właśnie w tym celu, by człowiek, zachowując je, żył godnie i osiągnął cel swojego ziemskiego życia.

Pan Bóg także stawał po stronie narodu, gdy ten był zagrożony przez inne, ościenne narody. Rzeczywiście *ujmował się za swoim sługą, Izraelem*.

Ta obrona i ustawiczna troska o naród była przejawem Bożego miłosierdzia. Zauważyła to Maryja, gdy powiedziała: *Ujął się za swoim sługą, Izraelem, pomny na swoje miłosierdzie* (Łk 1,54).

Bóg nigdy nie wycofał się z przymierza z narodem wybranym. Zawsze pamiętał o swoim przymierzu. To ludzie zapominali o Bogu. Niekiedy nawet poszukiwali i czynili sobie innych bożków. Łamali przez to zawarte z Bogiem przymierze. Bóg natomiast zawsze okazywał swoje miłosierdzie.

3. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią

Pan Bóg ujmuje się dziś za nami, jako uczniami Chrystusa. Nowe przymierze między Bogiem a ludzkością zostało zawarte we krwi Chrystusa na krzyżu. Wszyscy ci, którzy uwierzyli, że Jezus z Nazaretu jest Synem Bożym i oddał swoje życie za zbawienie ludzi, wszyscy, którzy w to wierzą, stali się Jego Ludem, stali się nowym Izraelem, czyli Kościołem. Pan Bóg więc ujmuje się za nami, bo jest Bogiem miłosierdzia, jest pomny na swe miłosierdzie, jak wyraziła się Maryja.

Jak winniśmy odpowiadać na Boże miłosierdzie?

Po pierwsze: Winniśmy przede wszystkim nieustannie dziękować Bogu za jego miłosierną miłość. Ludzie niektórzy plują Panu Bogu w twarz. Wypowiadają i czynią przeróżne bluźnierstwa, a Pan Bóg cierpliwie czeka na ich opamiętanie się.

Po drugie: Winniśmy naszym miłosierdziem odpowiadać na Boże miłosierdzie. Dlatego zagłębmy do naszych rodzin, wspólnot sąsiedzkich. Z pewnością jest tam wiele do napra-

wienia i zmienienia na lepsze. Niech to będzie naszym świętym programem.

Jezus przyszedł na świat, by nas obdarzyć swoim miłosierdziem, by nas wezwać do czynienia miłosierdzia. Cieszymy się Jego narodzeniem. Niech kolejne świętowanie rocznicy Jego urodzin wyzwoli w nas nową energię miłosierdzia.

*Jak przyobiecał naszym ojcom – Abrahamowi
i jego potomstwu na wieki (Łk 1,55)
– Pan Bóg dotrzymujący obietnic*

Sobota – 22 XII 2001
1 Sm 1,24-28; Łk 1,46-56

1. Życie w świecie obietnic

Człowiek jest jedyną istotą tu, na ziemi, która wspomina swoją przeszłość i wychyla się ku przyszłości. Przeszłość wspominamy zwykle w podeszłym wieku. Wracamy wtedy chętnie do naszego dzieciństwa. Niekiedy z wielką nostalgią wspominamy nasz rodzinny dom, różne wydarzenia, które są z nim związane. Traktujemy to jak wielki skarb, który zachowujemy w naszych sercach i wspomnieniach aż do końca życia. W tym kraju naszego dzieciństwa byliśmy zawsze szczęśliwi. Stąd też nasz narodowy wieszcz wyznał: „Kraj z lat dziecińczych, on zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie”.

Ludzie młodzi natomiast wychylają się w przyszłość. Myślą i mówią więcej o przyszłości, gdyż mają jeszcze życie przed sobą. Niestety, przyszłość mogą jedynie planować, ale nie mogą jej dokładnie przewidzieć.

Z myśleniem, mówieniem i planowaniem przyszłości związane są obietnice. Otrzymujemy je od dobrych ludzi. Zwykle dotyczą one jakichś dóbr, które nam ktoś obiecuje. Gdy obietnice są dotrzymane, wtedy cieszymy się, jesteśmy zadowoleni; gdy nie są dotrzymane, czujemy się zawiedzeni, rozczarowani, a czasem i oszukani.

Wśród tych, którzy czynią obietnice, jest przede wszystkim sam Bóg. On jedyny w pełni dotrzymuje obietnic. Wróćmy na chwilę do historii zbawienia.

2. Obietnice Boga wobec człowieka

Już w raju, gdy człowiek popełnił pierwszy grzech i musiał opuścić rajska krainę, Pan Bóg obiecał przysłać mu pomoc do przewycięzania zła. Powiedział do szatana znamienne słowa: *Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę* (Rdz 3,15). Wiemy, że słowa te odnoszą się do Matki Najświętszej i Chrystusa. Jezus nie uległ pokusom szatana. Pokonał go potem na drzewie krzyża.

W historii Izraela Pan Bóg potem wielokrotnie czynił obietnice. Złożył je na początku Abrahamowi: Maryja wyraziła to w słowach: *Jak przyobiegał naszym ojcom – Abrahamowi i jego potomstwu na wieki* (Łk 1,55). Przypomnijmy, jakie to były obietnice. Przy powołaniu Abrahama Pan Bóg wypowiedział słowa: *Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozstawię: staniesz się błogosławieństwem. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złorzeczyli, i Ja będę złorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi* (Rdz 12,1-3). Tę obietnicę Pan Bóg potwierdził Abrahamowi w jego starości: *Spójrz na niebo i policz gwiazdy, jeśli zdołasz to uczynić [...]. Tak liczne będzie twoje potomstwo* (Rdz 15,5). Abraham uwierzył w te słowa, mimo iż

do późnej starości nie miał potomstwa. A potem, gdy narodził się syn Izaak i gdy Pan Bóg zażądał złożyć go w ofierze, wydawało się, że Pan Bóg nie dotrzymuje złożonych obietnic, że jakby sam sobie przeczył. Jednakże była to jedynie dla Abrahama próba wiary.

Pan Bóg dotrzymał obietnic złożonych Abrahamowi. Dotrzymuje także obietnic złożonych jego potomstwu. W historii Izraela zapowiadał przez proroków nadejście Mesjasza. Wielu proroków dość dokładnie kreśliło sylwetkę zapowiadanego Mesjasza. Pan Bóg wypełnił swą obietnicę. Jezus przyszedł na świat. W czasie nadchodzącej Pasterki będziemy czytać słowa Księgi proroka Izajasza: *Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką: nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśło* (Iz 9,1). Obietnice mesjańskie, dane w historii narodu wybranego, się spełniły. Także wszystkie obietnice złożone przez Chrystusa będą wypełnione. Bóg dotrzymuje zawsze obietnic. Nie wolno nam w to wątpić.

3. Nasze zawierzenie Bożym obietnicom

Gdy patrzymy na dzisiejszy świat, mogą nas ogarnąć wątpliwości, bo oto widzimy, jak często zło jakby zwyciężało. Kłamstwo bywa nagłaśniane, zło jest krzykliwe. Górą są niekiedy wrogowie Pana Boga. Niewierzącym niekiedy lepiej się wiedzie niż wierzącym. Pytamy: jak to jest? czy warto nadal wierzyć? czy nie warto iść z prądem? Nie wolno nam zwątpić. Ostatnie słowo będzie zawsze należeć do Pana Boga.

Popatrzmy, jak przemijają wiecy tego świata. Byli także tacy, którzy zapowiadali śmierć Boga, którzy ogłaszali pogrzeb dla religii chrześcijańskiej. Nic z tego nie wyszło.

Zawierzmy Bożym obietnicom. Pan Bóg nas nigdy nie oszuka. On jedyny dochowuje w pełni swoich obietnic. Wierzmy w to mocno, że także obietnice Chrystusa złożone św. siostrze Faustynie będą dotrzymane i wypełnione. Dlatego pogłębiajmy naszą pobożność do Bożego miłosierdzia. Wyprosimy wtedy grzesznikom łaskę nawrócenia. Mimo różnych zmartwień

i niedomagań przeżywamy nadchodzące święta w klimacie radości. Pamiętajmy, że miłosierdzie Boże jest nad nami i że Bóg dotrzyma swych obietnic, według zapowiedzi Maryi: *Jak przyobiecał naszym ojcom – Abrahamowi i jego potomstwu na wieki* (Łk 1,55).

Wymowa nazaretańskiego dialogu

IV niedziela Adwentu – 22 XII 2002
2 Sm 7,1-5.8b-12.14a.16; Rz 16,25-27; Łk 1,26-38

1. Adwentowa droga Bożego słowa

U kresu tegorocznego Adwentu celebrujemy świętą Eucharystię. Tu, przy ołtarzu, najgłębiej i najpełniej doświadczamy obecności Tego, który był oczekiwany; Tego, który przyszedł i który nieustannie przychodzi, i zarazem Tego, który jeszcze raz na końcu przyjdzie w chwale i majestacie. Tu, w tym liturgicznym zgromadzeniu, spełniają się jakby na nowo Janowe słowa: *Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas* – Bóg nawiedził swój lud – Pan jest prawdziwie z nami.

Zanim jednak rozpoznamy Chrystusa w znaku chleba i wina, zanim w sposób sakramentalny przyjmiemy Jego świętą obecność, liturgia, którą sprawujemy, już nas zanurzyła w swej pierwszej części, w świętą rzeczywistość historii zbawienia, historii, która już rozegrała się, ale która nadal w jakiś sposób trwa i uobecnia się w tajemnicy Kościoła.

Oto św. Łukasz w tekście przeczytanej przed chwilą Ewangelii zaprowadził nas do Nazaretu na spotkanie z Matką Słowa Wcielonego. W okresie Adwentu ów Ewangelista bardzo często prowadził nas na różne miejsca, gdzie ludzie oczekiwa-

li na zapowiedzianego przez Proroków Mesjasza, gdzie ludzi przygotowywano na Jego przyjęcie. Stawaliśmy wielokrotnie w adwentowym czasie na Pustyni Judzkiej przed św. Janem Chrzcicielem. Przyjmowaliśmy z jego ust wezwanie do nawrócenia, do prostowania i przygotowywania dróg Panu naszemu. Dziś, u kresu adwentowej drogi przybywamy do Nazaretu, by stanąć przed Tą, która najpełniej oczekiwała i tęskniła za mającym przyjść na świat Zbawicielem. Przybywamy i stajemy w duchu przed Dziewicą Niepokalaną. Chylimy głowę przed tajemnicą Jej Zwiastowania, przed tajemnicą poczęcia Syna Bożego.

Zanim za kilka dni wyruszymy dalej, zanim udamy się do Betlejem, by w Noc Bożego Narodzenia stanąć przed Nowo Narodzonym, chcemy się jeszcze dzisiaj zatrzymać przed zdarzeniem przyniesionym nam przez Ewangelię. Jest ona bowiem darem Bożym dla nas na dzisiejszy wigilijny wieczór.

2. Dwie pieśni nazaretańskiego dialogu

W zdarzeniu nazaretańskim zdają się rozbrzmiewać dwie melodyjne pieśni. Pierwszą pieśń wyśpiewuje przez swego posłańca sam Bóg. Wyśpiewuje ją na cześć swego stworzenia, tego stworzenia, w którym pozostał niezabrudzony żadnym grzechem Jego obraz i podobieństwo. *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą.* Raduj się, wybranko Izraela, ciesz się, córko ziemi, ciesz się, bo jesteś pełna łaski, jesteś pełna świętości. Najwyższy jest z Tobą. Jesteś przepelniona Jego obecnością! Jesteś takim stworzeniem, jakie zawsze chciał mieć! Oto Boża miłość chce Cię ogarnąć jeszcze pełniej! *Znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego ostoni Cię.*

W tej pierwszej pieśni, śpiewanej przez Boga, jest wyrażone – jak widzimy – oprócz pochwały, Boże postanowienie o zamieszkaniu Boga w ludzkiej rodzinie. Jest zapowiedź rozpoczęcia nowych czasów – czasów zamieszkiwania Boga wśród ludzi.

Druga pieśń nazaretańskiego wydarzenia, będąca odpowiedzią na tę pierwszą, wypływa z ust stworzenia, z ust nieskażonego żadnym grzechem człowieka. Jest to najpierw pieśń milczenia i medytacji Bożego słowa: *Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie.* Jest to także pieśń zdrowego rozsądku, pieśń pragnienia poznania prawdy. *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża* Jest to wreszcie pieśń pokornego i pogodnego przyjęcia woli Bożej. *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa.* Oto dwie pieśni, wyśpiewane w domu nazaretańskim – pieśń Boga i pieśń człowieka. Melodie tych pieśni jeszcze nie przebrzmiały. Płyną przez wieki historii i dziś są grane i słyszane przez wielu.

3. Nasza pieśń w Nocy Betlejemskiej

Refren tej pierwszej pieśni zabrzmiał znowu mocniejszym tonem w nadchodzących świętach. „Cóż masz, niebo, nad Ziemią. Bóg porzucił szczęście swoje. Wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje. Niemało cierpiał, niemało, żeśmy byli winni sami... A słowo”...

Oto pieśń Nocy Betlejemskiej, płynąca z nieba. Człowieku, oto jak kocha cię Bóg! Przyoblekł się w twoje ciało. Zamieszkał wśród synów ludzkich. Wziął twoją naturę, aby cię uczynić uczestnikiem swojej boskiej natury. Przyszedł, aby ci pokazać drogę życia. Przyszedł, aby być twoją mocą i siłą w niesieniu krzyża, w wiernym wypełnianiu woli Bożej. Przyszedł, abyś nie musiał na wieki umierać w grzechach.

Oto refren Bożej pieśni rozbrzmiewającej nad stajenką betlejemską, echo i przedłużenie Bożej pieśni, wyśpiewanej Maryi przy zwiastowaniu.

Jaką pieśń zaśpiewamy Panu naszemu w noc Bożego Narodzenia? Czym odpowiemy Bogu za dar Nocy Betlejemskiej? Znamy odpowiedź Maryi, znamy jej pieśń z Nazaretu i tę pieśń, którą wyśpiewała wkrótce potem u swej krewnej Elżbiety.

Trzeba nam podjąć ów ton pieśni Maryi. Niech to będzie zatem pieśń milczenia i medytacji Bożego Słowa, Bożych dokonań w dziejach zbawienia. Niech to będzie pieśń tęsknoty za prawdą. Niech to będzie pieśń ochotnego przyjęcia daru naszego powołania, pieśń wiernego wypełniania woli Bożej.

Niech Boże miłosierdzie spłynie na nas w tegoroczne święta Bożego Narodzenia, niech spłynie na cały Kościół i na całą ludzkość. Módlmy się o to w tej Eucharystii.

B. Homilie sierpniowe

Maryja jako nasza Królowa

Wspomnienie NMP Królowej – 22 VIII 2000
Iz 9,1-3.5-6; Łk 1,26-38

1. Z historii dzisiejszego Wspomnienia

W roku 1954, w cztery lata po ogłoszeniu dogmatu o Wniebowzięciu NMP (1 XI 1950), kiedy Kościół powszechny obchodził setną rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP (8 XII 1854), papież Pius XII dla uświetnienia tego jubileuszu ustanowił święto Najświętszej Maryi Panny Królowej. Na pierwszy rzut oka tytuł ten jakby nie przystawał do NMP, gdyż Maryja nazwała się służebnicą Pańską i stała się u kresu życia Chrystusa *Mater Dolorosa*, Matka Bolesną. Jednakże w Piśmie Świętym są teksty o Niewieście – Dziewicy i Królowej, które Kościół odnosi do Maryi. Przed tygodniem, podczas uroczystości Wniebowzięcia NMP śpiewany był werset: *Stoi Królowa po Twojej prawicy*. Był także wtedy przypominany Janowy obraz Niewiasty z Apokalipsy, obleczonej w słońce, z księżycem pod stopami i z wieńcem na głowie z gwiazd dwunastu.

Prawda o królewskiej godności NMP była obecna w Kościele od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Znali ją już Ojcowie Kościoła. Pius XII w encyklice *Ad coeli Reginam* (1954) przytacza teksty teologów, którzy Maryję nazywali Królową. Powołuje się także na formularze mszalne (Wniebowzięcie, Siedem Bolesci NMP, Maryi Panny z Lourdes), antyfony brewiarzowe (*Salve Regina*, *Ave Regina coelorum*, *Regina coeli laetare*) i *Litanie loretańską*, w której kilka ostatnich wezwań dotyczy Królowej.

Temat NMP Królowej podejmuje także sztuka kościelna.

2. Sens królowania Maryi

Królowanie Maryi to tyle, co służenie. Królować w znaczeniu biblijnym to znaczy służyć. Maryja nazwała się służebnicą Pańską. Całe życie służyła Bogu i Chrystusowi, a po Jego odejściu do nieba służy Kościołowi. Niesie pomoc uczniom Chrystusa, którzy Ją wzywają. Mamy na to tyleż dowodów. Świadczą o tym m.in. wota, które znajdujemy na ścianach jasnogórskiej kaplicy, tabliczki ze słowami wdzięczności za otrzymane łaski. Tak wiele ich jest w sanktuariach maryjnych, zwłaszcza zagranicznych. Odwiedzając różne sanktuaria maryjne: krajowe i zagraniczne, wielokrotnie natrafiałem na napis: „Tu się modliłam i zostałam wysłuchana”. Tego rodzaju wyznanie, tego typu świadectwo, budzi w nas wiarę we wstawiennictwo Maryi i zachęca nas do modlitwy.

Maryja spełnia nadal funkcję Królowej wobec nas przez pomoc niesioną Kościołowi, przez wypraszenie nam Ziemiom różnorodnych łask.

3. Nasza relacja do Maryi Królowej

Przeżywamy Wielki Jubileusz chrześcijaństwa. Nie sposób nie świętować tego Jubileuszu z Maryją. To Ona przecież odegrała szczególną rolę w zamieszkaniu Boga Wcielonego na ziemi. Ojciec Święty Jan Paweł II w bulli z roku 1983, ogłaszającej Jubileusz 1950-lecia Odkupienia pisał: „Z tej racji Jubileusz Odkupienia nabiera również charakteru wybitnie maryjnego: jego obchód, który zbiega się z oczekiwaniem trzeciego tysiąclecia, pozwala zrozumieć ową *mentalność Adwentu*, która uwypukla obecność Maryi w całej historii zbawienia. Ona jako «Gwiazda zaranna» poprzedza Chrystusa, przygotowuje Jego przyjście, przyjmuje Go w sobie i daje Go światu; stąd wierzymy i wiemy, że jest obecna w przygotowaniach Jubileuszu, by do tego wielkiego wydarzenia przysposobić nasze serca. Uprawnia Ją do tego Jej macierzyńska funkcja: jak mówi Sobór Watykański II, Ona «w szczególny zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawienia poprzez wiarę, nadzieję

i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich», i dlatego aż do tej chwili «dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi swego Syna, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny»” (p. 11).

Także w wielu wypowiedziach z okazji Wielkiego Jubileuszu chrześcijaństwa Jan Paweł II przypomina nam, że Maryja nadal króluje nam i całemu Kościołowi przez służbę. To ona, jako pierwsza z ludzi w hymnie *Magnificat* ogłosiła prawdę o Bogu miłosiernym: *swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia zachowuje dla tych, co się go boją* (Łk 1,50).

Przyjmijmy na nowo tę prawdę i żyjmy nią, okazując się miłosiernymi wobec naszych bliźnich.

Królowanie przez służbę

Wspomnienie NMP Królowej – 22 VIII 2001
Iz 9,1-3.5-6; Łk 1,26-38

1. Maryja jako Królowa

Dzisiejsze wspomnienie maryjne nosi nazwę Najświętszej Maryi Panny Królowej. Czasem zastanawiamy się, dlaczego Maryi przypisujemy tytuł Królowej. Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, należy najpierw zastanowić się, dlaczego tytuł Króla przypisujemy Chrystusowi. Wiemy, że tytuł ten ma dzisiaj już tylko charakter historyczny. We współczesnym świecie są prezydenci, premierzy, kanclerze, do niedawna byli jeszcze pierwsi sekretarze partii. Jeśli gdzieś jeszcze są królowie, to nie odgrywają już większej roli, nie mają już w zasadzie wpływu na bieg życia społeczeństw i narodów. Gdy mówimy o królach, którzy byli w historii, kojarzą się nam oni z określonym tery-

torium, rycerstwem, poddanymi, zamkami, fortecami, koroną, berłem, podbojami itp. Dlaczego zatem przypisujemy ten tytuł Chrystusowi? jakim królem jest Chrystus, gdzie jest Jego królestwo? jakimi prawami się rządzi, któredy przebiegają jego granice?

Najpierw zauważmy, że Chrystus rzeczywiście nazwał się królem. Na pytanie Piłata: *A więc jesteś królem?* – odpowiedział: *Tak, jestem królem* (J 18,37). Jednakże Chrystus od razu wyjaśnił, jakim jest królem i jakie jest Jego królestwo: *Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie był wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd [...]. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha głosu mego* (J 18,36-37). Z wypowiedzi Chrystusa wynika, iż Jego królestwo jest zupełnie inne od tych, które ustanawiali ludzie, o które walczyli, za które ginęli i które niszczyli. Królestwo Chrystusa jest królestwem szczególnym, nie mającym podobnego wśród królestw tego świata. Jest to królowanie przez służbę człowiekowi.

W podobnym sensie należy mówić o Maryi jako Królowej. Maryja jest naszą Królową w porządku serca, a swoje królowanie wobec nas wykonuje przez służbę, przez troskę o nas. Królowanie Maryi jest służeniem. Maryja niesie nam pomoc przez wstawiennictwo u swojego Syna w naszych potrzebach.

2. Przesłanie Bożego słowa

Tytuł królewski Maryi pozwala nam lepiej zrozumieć głoszone dziś Boże słowo. Ukazuje nam ono Maryję w scenie zwiastowania. Maryja, po przyjęciu poselstwa anioła, określiła się służebnicą Pańską. Zadeklarowała się służyć Bogu aż do końca. Ta służba Bogu dokonywała się poprzez służbę ludziom. Także dzisiejsza posługa Maryi wobec Kościoła, wobec nas, jest służbą samemu Bogu; jest oddawaniem mu chwały. Maryja, wstawiając się za nami, oddaje z nami Bogu chwałę. Przez to i nam przypomina, że my także, służąc drugim, oddajemy

przez to Bogu chwałę. Stąd też dzisiejsze wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Królowej przypomina nam o potrzebie służenia drugim na wzór Maryi. Jest to zarazem najlepszy sposób oddawania Bogu chwały.

3. Służyć na wzór Maryi

Rozmawiałem kiedyś z pewnym organistą na temat jego pracy w kościele. W naszej rozmowie pojawiło się słowo „służba”. Zgodził się ze mną, że jest to ważne posługiwanie w kościele, szczególnie w czasie celebracji liturgicznych. Zareagował jednak przecząco, gdy padło wprost sformułowanie, że organista jest sługą. Nie chciał uznać się za sługę. Tłumaczyłem mu, że wszyscy winniśmy być sługami jedni drugich, że to właśnie Maryja jako pierwsza nazwała się „służebnicą Pańską”. Chrystus też wyraźnie powiedział o sobie: *Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu* (Mt 20,25-28).

Zatem nie wstydzmy się być sługami. Przez służbę stajemy się wielkimi i pierwszymi. Przez bezinteresowną służbę najlepiej oddajemy Bogu chwałę i ogłaszamy światu, że jest On łaskawy i pełen miłosierdzia.

Maryja – Matka Miłosierdzia

Wspomnienie NMP Królowej – 22 VIII 2002
Lz 9,1-3.5-6; Łk 1,26-38

1. W klimacie zakończonej pielgrzymki Jana Pawła II

Przed trzema dniami zakończyła się wspaniała, niezapomniana ósma pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny. Jesteśmy pod wrażeniem tych narodowych rekolekcji, poświęconych tajemnicy Bożego miłosierdzia. Ojciec Święty we wszystkich przemówieniach nawiązywał do hasła tej pielgrzymki: „Bóg bogaty w miłosierdzie”. Głównym celem tej pielgrzymki – jak wiemy – była konsekracja nowej świątyni w Krakowie Łagiewnikach, pod wezwaniem Bożego Miłosierdzia. Papież konsekrował nową świątynię i ogłosił ją sanktuarium Bożego Miłosierdzia. W czasie homilii tam wygłoszonej dokonał uroczystego aktu zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Mówił wtedy: „Dlatego dziś w tym sanktuarium chcę dokonać uroczystego aktu zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Czynię to z gorącym pragnieniem, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tutaj zostało ogłoszone za pośrednictwem Siostry Faustyny, dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i napełniało ich serca nadzieją. Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca na całą naszą umiłowaną Ojczyznę i na cały świat. Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść «iskra, która przygotowuje świat na ostateczne Jego przyjście»” (por. *Dzienniczek*, 1732).

Również w czasie Mszy św. sprawowanej na Błoniach krakowskich w ostatnią niedzielę, a także w poniedziałek w Kalwarii Zebrzydowskiej Ojciec Święty przybliżał nam tajemnicę Bożego miłosierdzia.

Łącząc się duchowo z Ojcem Świętym za pośrednictwem telewizji, przeżywaliśmy z pewnością duchową satysfakcję, że przybywamy od lat do tej świątyni, by czcić Boże miłosier-

dzie, by przypominać sobie, że na dar Bożego miłosierdzia winniśmy odpowiadać naszym miłosierdziem wobec bliźnich.

Nasze dzisiejsze spotkanie wypada we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Królowej. Maryja Królowa jest także Matką Miłosierdzia.

2. Maryja jako Matka Miłosierdzia

Maryja jest Matką obdarzającą nas miłością. Czyni to wobec nas zawsze i wszędzie. Maryja jest Matką rozdającą miłosierdzie. Czyni to w swoich sanktuariach, czyni to w naszym codziennym życiu.

Rys miłosierdzia Matki Bożej jest dobrze uwydatniony w modlitwie, która zaczyna się od słów: „Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia”. Jest to modlitwa, którą Kościół odmawia od wielu już wieków. Odmawia ją w wielu językach. Najbardziej znana jest w języku łacińskim. Zaczyna się: *Salve Regina, Mater Misericordiae*.

Uczyńmy tę piękną modlitwę przedmiotem medytacji drugiej części tej homilii.

Witaj ,Królowo, Matko Miłosierdzia, życie słodczy i nadziejo nasza, witaj. Zwracamy się do Maryi jako do Królowej i Matki Miłosierdzia. W Maryi najbardziej ze wszystkich ludzi odbiło się Boże miłosierdzie. Ona przyjęła całe bogactwo łaski. Ją najpełniej Bóg obdarował swoją miłością. Ona całe życie wysławiała Boże miłosierdzie. Potwierdzeniem tego są Jej słowa wyrażone w kantyku *Magnificat: a swoje miłosierdzie zachowuje z pokolenia na pokolenia dla tych, którzy się Go boją* (Łk 1,50). Mówimy w tym wersecie, iż Maryja jest naszą nadzieją, nadzieją na zwycięstwo, nadzieją na osiągnięcie potrzebnego nam dobra, nadzieją na przetrzymanie ciężaru krzyża.

Do Ciebie wołamy, wygnańcy, synowie Ewy; do Ciebie wdychamy, jęcząc i płacząc na tym też padole. W słowach tych wyrażamy gorzką prawdę o sobie, o naszej ziemskiej kondycji, o naszym ziemskim życiu. Jesteśmy wygnańcami. Jako

synowie naszej wspólnej matki Ewy utraciliśmy pierwotny raj, pierwotne szczęście. Jesteśmy jakby na wygnaniu. Nasze życie upływa niekiedy na jękach i płaczu. Jesteśmy na „tym łożu padole”. Nie trzeba nikogo przekonywać, że tak jest. Ziemia jest padole płaczu nie tylko dla biedaków, którzy w zimie szukają schronienia na dworcach, na klatkach schodowych. Ziemia jest padole płaczu także dla możnych tego świata.

Przeto, Orędowniczko nasza, one miłosierne oczy Twoje na nas zwróć. Nazywamy Maryję w tej części modlitwy „Orędowniczką”, a więc Tą, która pamięta o nas, której zależy na nas. Mówimy w tych słowach, że Maryja ma miłosierne oczy. Tak, to prawda. Takie oczy miała na weselu w Kanie Galilejskiej. Takie oczy ma w swoich sanktuariach, gdzie tyle jest znaków ludzkiej wdzięczności Maryi za Jej miłosierne, dobre oczy. A Jezusa, błogostawiony owoc żywota Twojego, po tym wygnaniu nam okaż. O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo. W końcowych słowach tej modlitwy prosimy o to, co najważniejsze, o przyprowadzenie nas po ziemskim życiu, po tym ziemskim wygnaniu – do Jezusa, gdyż to ostatecznie jest najważniejsze. Ważne jest wygrane życie ziemskie, jeszcze ważniejsze jest wygrane życie wieczne.

3. Nasze naśladowanie Maryi w czynieniu miłosierdzia

Ojciec Święty Jan Paweł II dał tytuł homilii wygłoszonej w niedzielę na Błoniach krakowskich: *Bądźmy świadkami miłosierdzia*. Wzywał nas do świadczenia o miłosierdziu Bożym, m.in. w takich oto słowach: *Doznajemy niejako przynaglenia, abyśmy korzystając z daru miłosiernej miłości Boga, sami z dnia na dzień oddawali życie, czyniąc miłosierdzie wobec braci. Uświadamiamy sobie, że Bóg, ukazując nam miłosierdzie, oczekuje, że będziemy świadkami miłosierdzia w dzisiejszym świecie*. Przypomnił sylwetki czterech beatyfikowanych osób: bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, bł. Jana Beyzyma, bł. Jana Balickiego i bł. Saneji Janiny Szymkowiak. „Różne były czasy, w których żyli – mówił Jan Paweł II – różne były

ich osobiste dzieje. Jednak jednoczy ich ten szczególny rys świętości, jakim jest oddanie sprawie miłosierdzia”.

„Jako wygnani synowie Ewy”, na tym łez padole, prosimy dziś Maryję, Matkę Miłosierdzia, o łaskę naśladowania Jej w rozdawnictwie miłosierdzia. Prośmy Ją o wstawiennictwo, by Boże miłosierdzie mogło także przez nasze serca, w naszym mówieniu i działaniu docierać do naszych sióstr i braci.

Królowanie przez okazywanie miłosierdzia

Wspomnienie NMP Królowej – 22 VIII 2003
Iz 9,1-3.5-6; Łk 1,26-38

1. Matka Boża w sierpniu

Każdy miesiąc w roku kalendarzowym ma jakieś szczególne znamiona. Miesiąc sierpień jest miesiącem wakacyjno-urlopowym. Jego pierwsza połowa w tym roku była okresem wielkich upałów. Ze względu na wysokie temperatury i długotrwałą suszę niektórzy już nazwali tegoroczne lato latem stulecia. W polskiej tradycji kościelnej sierpień jest miesiącem kilku ważnych rocznic narodowych, pieszych pielgrzymek na Jasną Górę i kilku maryjnych uroczystości. W sierpniu obchodzimy rocznicę Cudu nad Wisłą i powstania „Solidarności”. Obchodzimy także cztery uroczystości maryjne: 2 sierpnia w kościołach franciszkańskich jest obchodzona uroczystość Matki Bożej Anielskiej, związana z odpustem Porcjunkuli; 15 sierpnia obchodzimy w całym Kościele katolickim uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej; 22 sierpnia przypada wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Królowej i 26 sierpnia w Kościele w Polsce obchodzimy uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej. Nic też dziwnego, że powstała tradycja pie-

szych pielgrzymek na Jasną Górę ze wszystkich regionów naszego kraju, zwłaszcza przed uroczystością Wniebowzięcia i uroczystością Matki Bożej Częstochowskiej. Jesteśmy pełni podziwu dla pielgrzymów, którzy w skwarze słońca, a niekiedy i w strugach deszczu podążają na Jasną Górę, odprawiając w drodze rekolekcje.

Dzisiejsza liturgia, którą sprawujemy 22 sierpnia, nazywa Maryję Królową. Przypomnijmy, jaka jest historia tego wspomnienia Najświętszej Maryi Panny jako Królowej.

W cztery lata po ogłoszeniu dogmatu o Wniebowzięciu NMP (1 XI 1950), kiedy Kościół powszechny obchodził setną rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP (8 XII 1854), papież Pius XII dla uświetnienia tego jubileuszu ustanowił święto Najświętszej Maryi Panny Królowej. Na pierwszy rzut oka tytuł ten jakby nie przystawał do NMP, gdyż Maryja nazwała się służebnicą Pańską i stała się u kresu życia Chrystusa *Mater Dolorosa*, Matką Bolesną. Jednakże w Piśmie Świętym są teksty o Niewieście – Dziewicy i Królowej, które Kościół odnosi do Maryi. Przed tygodniem, podczas uroczystości Wniebowzięcia NMP śpiewany był psalm: *Stoi Królowa po Twojej prawicy*. Był także wtedy przypomniany Janowy obraz Niewiasty z Apokalipsy, obleczonej w słońce, z księżycem pod Jej stopami i z wieńcem na głowie z gwiazd dwunastu.

Prawda o królewskiej godności NMP była obecna w Kościele od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Zнали ją już Ojcowie Kościoła. Pius XII w Encyklice *Ad coeli Reginam* (1954) przytacza teksty teologów, którzy Maryję nazywali Królową. Powołuje się także na formularze mszalne (Wniebowzięcie, Siedem Bolesci NMP, Maryi Panny z Lourdes), antyfony brewiarzowe (*Salve Regina*, *Ave Regina coelorum*, *Regina coeli laetare*) i *Litanie loretańską*, w której kilka ostatnich wezwań dotyczy Królowej.

2. Sens królowania Maryi

Królowanie Maryi – to tyle, co służenie. Królować w znaczeniu biblijnym – znaczy służyć. Maryja nazwała się służebnicą Pańską. Całe życie służyła Bogu i Chrystusowi, a po Jego odejściu do nieba służy Kościołowi. Niesie pomoc uczniom Chrystusa, którzy Jej wzywają. Mamy na to tyle dowodów. Świadczą o tym m.in. wota, które znajdujemy na ścianach jasnogórskiej kaplicy, tabliczki ze słowami wdzięczności za otrzymane łaski, umieszczone w sanktuariach maryjnych, zwłaszcza zagranicznych, a także liczne wyznania czcicieli Maryi, zapisane w różnych ksiązkach.

Służąc dziś Kościołowi, Maryja ujawnia się wobec nas jako Matka Miłosierdzia. Dlatego modlimy się do Niej od wieków: „Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia, życie, słodyczy i nadziejo nasza, witaj”. Zatem królowanie Maryi polega na okazywaniu miłosierdzia.

3. Nasze królowanie przez miłosierdzie

Skoro Chrystus swoje królowanie wobec nas spełnia przez okazywanie nam miłosierdzia, skoro królowanie Maryi rozumiemy jako służbę miłosierdziu, to i nasze królowanie musi się dokonywać przez miłosierną służbę. Przypomnijmy słowa Chrystusa, które dotyczą właśnie tej sprawy: *Wiedzie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu* (Mt 20,25-28).

Prośmy dzisiaj Maryję, by nam wypraszała na każdy dzień życia łaskę bezinteresownego służenia bliźnim, łaskę czynienia miłosierdzia. Maryjo, służebnico Pańska, nasza Matko miłosierdzia i nasza Królowo: „Do Ciebie dziś wołamy, wygnajcy, synowie Ewy; do Ciebie wzdychamy, jęcząc i płacząc

na tym łoż padole. Przeto, Orędowniczko nasza, one miłosier-
ne oczy Twoje na nas zwróć, a Jezusa, błogosławiony owoc
żywota Twojego, po tym wygnaniu nam okaż. O łaskawa, o li-
tościwa, o słodka Panno Maryjo!”.

II. MIŁOSIĘRDZIE BOŻE OBJAWIONE W KRZYŻU CHRYSZTUSA

A. Homilie lutowe

Miłosierdzie w przebaczącej miłości

Sobota po I niedzieli Wielkiego Postu, święto Katedry św. Piotra – 22 II 1986
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Rocznica szczególnego zlecenia

Spotykamy się na naszej Eucharystii już w Wielkim Poście. Podjęliśmy z pewnością program wielkopostnej odnowy. Dziś jakby nieco odchodzimy od tematyki wielkopostnej, gdyż obchodzimy święto Katedry św. Piotra. Na dzisiejszej Eucharystii chcemy jednak sobie uświadomić, że dzisiaj mija 55. rocznica szczególnego zlecenia, jakie siostra Faustyna otrzymała od Chrystusa. Było to dokładnie 22 lutego 1931 r. Siostra Faustyna w swoim *Dzienniczku* zapisała pod tą datą takie oto słowa: *Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedna ręka wzniesiona do błogostawieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi biały. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: „Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezus, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie.*

Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako Swej chwały”¹.

¹ *Dzienniczek*, nr 47-48, Kraków 1983, s. 22.

Wiemy, że to życzenie Chrystusa przedłożone siostrze Faustynie zostało wypełnione. Pierwszy obraz Jezusa Miłosiernego został namalowany w Wilnie w 1934 r., w pracowni Eugeniusza Kazimirowskiego, pod bezpośrednim kierunkiem s. Faustyny. Do publicznej czci został wystawiony po raz pierwszy w Ostrej Bramie w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, 26-28 kwietnia 1935 r. Dzisiaj ten obraz odbiera cześć w kościele Ducha Świętego w Wilnie. Na całym świecie zastąpił jednak obraz pędzla Adolfa Hyły ofiarowany do kaplicy zakonnej w Krakowie Łagiewnikach jako wotum za ocalenie rodziny z wypadków wojennych. Ten właśnie obraz rozprzestrzenia się dziś po całym świecie. W ten sposób spełnia się życzenie Pana Jezusa, wypowiedziane do s. Faustyny przy pierwszym objawieniu obrazu: *Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie* (Dzienniczek 47).

Ten obraz z napisem: „Jezu, ufam Tobie”, wisi tu wśród nas, w tej kaplicy. Z wielką czcią na niego spoglądamy i modlimy się przed nim do Chrystusa Miłosiernego. Ten obraz winien nas pociągać i mobilizować do lepszego życia.

2. Przesłanie Apostoła Piotra

Dziękując dzisiaj Chrystusowi za dar tego obrazu, spoglądamy dziś w liturgii na św. Piotra Apostoła. To właśnie w jego życiu tak czytelnie ujawniło się Boże miłosierdzie. Najpierw został powołany przez Chrystusa. Jest to zadziwiające, że Chrystus na Apostołów nie wybierał ludzi spośród uczonych, mędrców tego świata, ale jego oko spoczęło na prostych rybakach. Jednym z pierwszych powołanych był Szymon Piotr. Przyproceedził go do Chrystusa brat Andrzej. Już wtedy, przy pierwszym spotkaniu, Piotr usłyszał słowa: *Ty jesteś Szymon, syn Jana, ty będziesz nazywał się Kefas – to znaczy skała* (J 1,42). Potem wielokrotnie był Piotr wyróżniany. Oprócz Jakuba i Jana należał do trzech najbardziej zaufanych uczniów Chrystusa.

W Wielkim Poście przypomnijmy jeden szczegół z jego życia. Piotr, jak każdy człowiek, doświadczył swojej słabości.

Mimo że widział tyle cudów, mimo że był świadkiem przemienienia na górze Tabor, gdy przyszedł czas sądu i męki Mistrza, Piotr ujawnił swoją słabość. Zapał się Jezusa, chociaż wcześniej pod Cezareą Filipową wyznał: *Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego* (Mt 16,16). Jezus mu wszystko wybaczył. Po zmartwychwstaniu przeprowadził z nim egzamin z miłości. Trzy razy go zapytał: „Czy Mnie miłujesz?”. Piotr zdał ten ważny egzamin i otrzymał pierwszeństwo wśród Apostołów, władzę kierowania Kościołem. Wszystkie wybaczenia i wyróżnienia w jego życiu były przejawem Bożego miłosierdzia. Można powiedzieć, że w historii życia św. Piotra ujawniło się Boże miłosierdzie.

3. Z Bożym miłosierdziem dalej w wielkopostną drogę

Idziemy ku świętom wielkanocnym. Módlmy się dzisiaj gorąco, byśmy w tegorocznym Wielkim Poście na nowo odkryli Boże miłosierdzie, byśmy je przywoływali dla dzisiejszego świata, dla naszej Ojczyzny, która ciągle szuka drogi wyjścia z trudnej sytuacji. Módlmy się o mądrość dla ludzi, o powrót do Boga niewierzących, o umocnienie w wierze wątpiących, o nawrócenie grzeszników. Każdy Wielki Post jest szczególny i niepowtarzalny.

Podziękujmy także dziś w sposób szczególny za dar obrazu Jezusa Miłosiernego, który tak naocznie wskazuje na Boże miłosierdzie nad nami. Niech nas prowadzi Chrystus miłosierny ku świętom wielkanocnym drogą pokuty, miłości i wierności.

Ciągle aktualne pytanie

Poniedziałek po I niedzieli Wielkiego Postu, święto Katedry św. Piotra –
22 II 1988
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Na progu nowego czasu

Przed kilkoma dniami rozpoczęliśmy Wielki Post. Weszliśmy w okres przygotowania do świąt wielkanocnych. Na progu Wielkiego Postu zostaliśmy wezwani do pełnienia uczynków pokutnych. Są nimi: modlitwa, post i jałmużna. Będziemy także rozważać w tym czasie mękę Pańską. W cierpieniu Chrystusa objawiło się w sposób szczególny Boże miłosierdzie. Jezus wycierpiał za nas rany i poniósł śmierć na krzyżu z miłości do nas. Dlatego winniśmy w Wielkim Poście szczególnie wysławiać Boże miłosierdzie i naszymi uczynkami pokutnymi wypraszać je nadal dla współczesnego świata i Kościoła.

W naszej dzisiejszej wielkopostnej Eucharystii łączymy się duchowo ze św. Piotrem, księciem Apostołów. Kościół od wieków obchodzi tego dnia święto jego katedry, czyli krzesła, które jest symbolem urzędu apostolskiego. Można powiedzieć, że czcimy dziś powołanie św. Piotra na urząd apostolski w Rzymie, który przewodzi całemu Kościołowi.

Powróćmy do ogłoszonego przed chwilą słowa Bożego.

2. Przesłanie Bożego słowa

W pierwszym czytaniu, zawierającym fragment 1 Listu św. Piotra, Apostoł przedstawia się nam jako *świadek Chrystusowych cierpień oraz jako uczestnik tej chwały, która ma się objawić* (1 P 5,1). Apostoł wspomina zarówno cierpienie Chrystusa, jak i Jego chwałę. Sam jest szczególnym świadkiem Chrystusowego cierpienia. Był na Ostatniej Wieczerzy, był przy pojmaniu Jezusa, a potem pełen strachu śledził dalszy prze-

bieg cierpienia Jezusa, które zakończyło się na drzewie krzyża. Apostoł widział Go także w chwale zmartwychwstania. Warto pamiętać, że i cierpienie, i chwała należą do dzieła zbawienia. My też przez nasze cierpienie i nasze chwile radości możemy się włączać w dzieło zbawienia, łącząc to wszystko z cierpieniem i chwałą Chrystusa.

W dalszym fragmencie czytanego dziś Listu apostoł zwraca się do pasterzy Kościoła i prosi ich, aby dobrze, z oddaniem paśli stado Boże, aby byli żywym przykładem dla swoich wiernych. Wskazówki te możemy odnieść także do siebie. Każdy i każda z nas jest bowiem uczniem Chrystusa i wszyscy winniśmy świecić przykładem dla drugich. Pan Bóg zawiera nam przecież jakichś ludzi. Są to nasi rodzice, nasze dzieci, wnuki, nasi sąsiedzi, koleżanki i koledzy z pracy. Winniśmy dla nich żyć, a nie dla siebie; tak żyć, aby im z nami było dobrze.

W Ewangelii została nam przypomniana odpowiedź św. Piotra na pytanie: *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Mt 16,15). Odpowiedź była klarowna, jednoznaczna: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego* (Mt 16,16).

Pytanie Jezusa jest nadal aktualne. Stoi ono przed każdym człowiekiem: „Za kogo Mnie uważacie, za kogo Mnie uważasz?”. Jezus czeka na Twoją odpowiedź. Odpowiedź ta winna być nie tylko słowna, czysto deklaratywna, ale winna być potwierdzana całym naszym życiem: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego* (Mt 16,16).

3. Nasza odpowiedź na pytanie Chrystusa

Jak zatem odpowiadasz na pytanie Chrystusa w twojej rodzinie, w twojej codzienności? Kim jest dla ciebie Jezus Chrystus? Jeśli nosimy w sobie przekonanie św. Piotra i potwierdzamy jego odpowiedź, winniśmy za to Bogu dziękować. Jest to bowiem dar Boży. Piotr przecież usłyszał po swojej odpowiedzi: *Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem ciało i krew nie objawiły ci tego, lecz Ojciec mój, który jest w niebie* (Mt 16,17).

Nasza wiara i miłość do Chrystusa są niesione mocą, łaską Bożą. Patrzmy zatem nadal na Chrystusa oczami św. Piotra. Niech nam także zależy na tym, aby inni dzielili z nami to przekonanie. Można ubolewać, że tyle ludzi nie interesuje się tym pytaniem, że wielu ludzi zapomina o Bogu na co dzień. Niech nas to martwi i niepokoi, gdy w naszych rodzinach, wśród naszych przyjaciół, znajomych są tacy, którzy zagubili drogę do kościoła, którzy przestali się modlić, liczyć z Bogiem. Wypraszamy dla nich miłosierdzie Boże w okresie Wielkiego Postu. Jest to naszym powołaniem, jest to naszym ciągle ważnym zadaniem. Niech sam Chrystus pomoże nam to zadanie wypełniać.

W duchu św. Piotra wyznajmy wiarę i czyńmy pokutę

Środa po I niedzieli Wielkiego Postu, święto Katedry św. Piotra – 22 II 1989 1
P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Św. Piotr – przykład wiary i nawrócenia

Każdego roku w dniu 22 lutego obchodzimy święto Katedry św. Piotra. W niektórych latach święto to wypada w okresie zwykłym, a w niektórych – tak jak w tym roku – w czasie Wielkiego Postu. Ewangelia dzisiejsza przytacza nam wyznanie św. Piotra, wypowiedziane pod Cezareą Filipową. Piotr w imieniu wszystkich apostołów wyznał wiarę w Chrystusa: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16,16). Podczas Wielkiego Postu pragniemy ożywić naszą wiarę w zbawczą obecność i działanie Syna Bożego. Chcemy także przypomnieć sobie to, iż apostoł Piotr jest dla nas także przykładem czynienia pokuty i nawracania się. To on przecież zaparł się Chrystusa

w czasie Jego męki. Jednakże szybko zrozumiał swój błąd, żałował swego czynu, nawrócił się i podjął pokutę. Ewangelia wyraża to w słowach: *Wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał* (Mt 26,75b).

W klimacie wielkopostnego wezwania do nawrócenia rozważmy dziś przed miłosiernym Bogiem sprawę naszego nawrócenia i pokuty.

2. Wielkopostne wezwanie do nawrócenia

Najpierw zauważmy, że wielkopostne wezwanie do nawracania się i do pokuty odnoszą się do wszystkich ludzi, także do każdego z nas. Nie wolno przeto mówić, że wezwanie do nawrócenia odnosi się jedynie do grzeszników, do tych, którzy od Boga odeszli, którzy popełniają ciężkie grzechy. Wszystkie nawoływania do nawrócenia odnoszą się do każdego z nas. Trzeba być ślepcem, żeby tego nie zauważyć. Wiemy, że w każdej chwili między nami a Bogiem jest tak wiele jeszcze do zrobienia. Nasza znajomość Boga, nasza wiara i miłość do Niego ciągle są niedoskonałe. Także nasz związek z bliźnimi jest często znaczonej miłością własną; nasze świadectwo o Chrystusie jest niewystarczające. Dlatego wszyscy mamy w tej dziedzinie wielkie braki. Stąd też wszyscy potrzebujemy nawrócenia, ciągłego nawracania się.

Po drugie, Bóg, wzywając nas do nawrócenia, proponując nam pokutę, jest zatroskany o nasze dobro. W pokucie, w nawróceniu chodzi o nas, o nasz rozwój, o nasze doskonalenie się i naszą pomyślność duchową, życiową. A więc pokuta jest dla nas wielką szansą, której nie wolno zmarnować.

Liturgiczne teksty okresu Wielkiego Postu wskazują nam także na charakter naszego nawrócenia i naszej pokuty. Nasza pokuta ma mieć przede wszystkim wymiar wewnętrzny i dyskretny. Pamiętamy z Środy Popielcowej słowa proroka Joela: *Rozdzierajcie jednak wasze serca, a nie szaty* (Jl 2,12b). Nawrócenie i pokutowanie zaczynają się w naszym wnętrzu. Ponieważ grzech człowieka rodzi się w jego sercu, dlatego i na-

wrócenie winno dokonać się najpierw w ludzkim sercu, wewnątrz. Stąd też król Dawid w znanym psalmie pokutnym modlił się: *Stwórz, Boże, we mnie serce czyste i odnow we mnie moc ducha [...] Boże, moją ofiarą jest duch skruszony, pokornym i skruszonym sercem Ty, Boże, nie gardzisz* (Ps 51). Prawdziwa pokuta sięga więc ludzkiego wnętrza. Pokutowanie czy nawracanie się li tylko zewnętrzne może mieć charakter formalistyczny i może się Bogu nie podobać, jeżeli nie wyrasta z nawróconego serca. W pierwszy dzień Wielkiego Postu Chrystus przestrzegał nas, byśmy uczynki pobożne spełniali w dużej dyskrekcji i z właściwą motywacją: *Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 6,1). Kazał nam także dawać jałmużnę, modlić się i pościć nie na oczach ludzi, by ewentualnie czekać na jakieś uznanie czy pochwałę, ale w ukryciu, gdyż *Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie* (Mt 6,18). Jest to też bardzo ważne wskazanie, w związku z naszą ukrytą tendencją do obnoszenia się z tym, co dobrego czynimy.

3. Nasze wielkopostne postanowienia

Będąc ciągle jeszcze na początku wielkopostnej drogi, która ma nas doprowadzić do świąt wielkanocnych, wypada nam dobrze zaplanować tę drogę. Dobrze jest zrobić sobie konkretne postanowienia, w duchu naszej zdrowej narodowej i katolickiej tradycji.

Legat turecki po powrocie z Polski do swojej ojczyzny tak scharakteryzował kiedyś Lechitów mieszkających nad Wisłą: „bawią się, tańczą, śpiewają, jedzą, piją, a potem posypują im głowę jakimś proszkiem i całkiem się uspokajają”. Widocznie ten wyznawca proroka Mahometa podpatrzył Polaków w czasie zapustów i w Środę Popielcową.

Trzeba dziś zastanowić się, jak będzie wyglądać nasza tegoroczna droga ku świętom wielkanocnym. Dla naszego dobra, w duchu owocnego przygotowania się do uroczystości

Zmartwychwstania Chrystusa, uczynimy konkretne postanowienia co do modlitwy, postu i jałmużny. W sferze modlitwy Kościół w dniach Wielkiego Postu proponuje nam udział w nabożeństwach pasyjnych: w piątkowej *Drodze krzyżowej* i w niedzielnych *Gorzkich żalach*. W poście można wprowadzić sobie jakieś ograniczenia nie tylko w jedzeniu, ale w oglądaniu telewizji, w rozrywkach, słodyczach itp. Papież Paweł VI kiedyś przypominał nam, jak owocną formą pokuty może być solidne wypełnianie codziennych obowiązków i cierpliwe przyjmowanie bolesnych doświadczeń, które nas spotykają w codzienności. Mamy tutaj różne możliwości podjęcia stosownych form pokuty. W dziedzinie jałmużny warto zwrócić uwagę na jałmużnę dobrego słowa i szlachetnego czynu. Tak bardzo niekiedy utrudniamy życie drugim naszym dokuczliwym mówieniem, naszą niewrażliwością, obojętnością. Dlatego zrobmy w tej dziedzinie także konkretne postanowienia.

Prośmy dziś miłosiernego Boga, abyśmy doświadczając Jego miłosierdzia, sami podjęli spełnianie uczynków pokutnych, które streszczają się w czynieniu miłosierdzia na co dzień.

W sześćdziesiątą rocznicę ważnego objawienia

Piątek po I niedzieli Wielkiego Postu, święto Katedry św. Piotra – 22 II 1991
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Rocznicą ważnego objawienia

Każdego roku na naszej lutowej Eucharystii nawiązujemy do wydarzenia z 22 lutego 1931 r. Właśnie wtedy Siostra Faustyna otrzymała specjalne zlecenie od Chrystusa, o czym za-

notowała w swoim *Dzienniczku*: *Pragnę, aby było Miłosierdzia święto. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, żeby był uroczystie poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być Świętem Miłosierdzia. Pragnę, aby kapłani głosili to wielkie Miłosierdzie Moje względem dusz grzesznych. Niech się nie lęka zbliżyć do Mnie grzesznik* (*Dzienniczek*, 49-50).

To życzenie Chrystusa zostało spełnione. Siostra Faustyna uczyniła tak, jak jej Chrystus powiedział. Kiedy w Wilnie w 1935 roku odbywały się uroczystości jubileuszowe z okazji 1900-lecia śmierci Chrystusa na krzyżu, na którym dokonano się zbawienie świata i zarazem najwyraźniej objawiło się Boże miłosierdzie, sługa Boży ks. prof. Michał Sopoćko, spowiednik siostry Faustyny, na wyraźne życzenie Chrystusa objawione s. Faustynie – mówił o wielkim miłosierdziu Bożym. Przy łaskami słynącym obrazie Matki Bożej Ostrobramskiej zawieszono wówczas nowo wymalowany obraz Chrystusa Miłosiernego z podpisem „Jezu, ufam Tobie”.

Znany teolog dogmatyk z Krakowa, ks. prof. Ignacy Różycki, w swoim opracowaniu *Zasadnicze rysy nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego* tak oto przybliży treść Święta Miłosierdzia: *Święto Miłosierdzia ma być obchodzone w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Wybór tej niedzieli oraz wyraźne życzenie Jezusa, by kapłani głosili tego dnia kazania o Miłosierdziu Bożym, zwłaszcza o tym, którego nam Bóg udziela przez Chrystusa – wskazuje na to, że Jezus widzi ścisły związek między wielkanocną tajemnicą naszego odkupienia a tym świętem: jest ono przeznaczone na to, abyśmy tajemnicę odkupienia rozważali tego dnia jako największy przejaw Miłosierdzia Bożego wobec nas.*

Dzisiaj, gdy wspominamy początek historii obrazu Jezusa Miłosiernego, cieszymy się bardzo, że ten obraz rozpowszechnia się na cały świat, że można go już spotkać prawie na wszystkich kontynentach naszego globu.

2. Potwierdzenie Piotrowego wyznania

Gdy dzisiaj w Ewangelii zostało nam przypomniane wyznanie Piotrowe wobec Chrystusa, możemy powiedzieć, że nasza cześć okazywana obrazowi Jezusa Miłosiernego jest potwierdzeniem i przedłużeniem wyznania św. Piotra: *Tyś jest Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16,16). Jeżeli czcimy ten obraz, jeśli modlimy się *Koronką do Bożego Miłosierdzia*, to wyznajemy wiarę w Jezusa jako Syna Bożego, jako naszego Odkupiciela, który na drzewie krzyża wysłużył nam miłosierdzie Boże. Dlatego jest potrzeba rozwijania kultu tego obrazu i szerzenia w różnej formie prawdy o Bożym miłosierdziu.

Cieszymy się, że ten kult ma swoje źródło w Polsce, że w Krakowie, w Łagiewnikach, przy grobie siostry Faustyny powoli tworzy się sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Sam Chrystus ujawnił s. Faustynie obietnicę, że z Polski wyjdzie „iskra, która przygotowuje świat na ostateczne Jego przyjście” (*Dzienniczek*, 1732).

3. W służbie szerzenia czci Bożego miłosierdzia

Jako przyjaciele Chrystusa, którzy każdego miesiąca gromadzą się w tej świątyni, czujemy się dziś apostołami Bożego miłosierdzia. Niech nam wszystkim zależy na tym, aby nas tu każdego miesiąca coraz więcej przychodziło, byśmy byli wytrwali w naszej miłości do Chrystusa, byśmy się nie zrażali niepowodzeniami.

Niech nasze szerzenie czci Bożego miłosierdzia dokonuje się także przez nasze miłosierne uczynki. W czynionym przez nas miłosierdziu powinno się objawiać Boże miłosierdzie. Pan Jezus przecież powiedział: *Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,16).

Na progu Wielkiego Postu zostały nam zadane uczynki miłosierdzia. Są to: modlitwa, post i jałmużna. Nie przestajmy wołać przed obrazem Jezusa Miłosiernego w intencji naszych bliskich i całej ludzkości: „Dla Jego bolesnej męki, miej

miłosierdzie dla nas i całego świata”. Przyjmujemy w duchu pokuty trudne doświadczenia dnia codziennego. Zapierajmy się samych siebie w walce ze złem i w zdobywaniu dobra. Dzielimy się też tym, co mamy, z drugimi; dzielimy się w miarę możliwości naszym mieniem, ale także naszym budującym, dobrym słowem.

Wielkopostna odpowiedź na pytanie Chrystusa

Czwartek po Popielcu, święto Katedry św. Piotra – 22 II 1996
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Dwa pytania Chrystusa

Pod Cezareą Filipową, w Galilei, Chrystus postawił uczniom dwa pytania – pytanie pierwsze: *Za kogo uważają ludzie Syna Człowieczego?* (Mt 16,13); pytanie drugie: *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Mt 16,15). Na pierwsze pytanie odpowiedzieli: *Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków* (Mt 16,14). Na pytanie drugie odpowiedział Piotr w imieniu uczniów: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16,16).

Te same pytania Chrystus stawia każdemu pokoleniu. Stawia je dzisiaj nam. Zauważmy, że są to dwa różne pytania. Aby odpowiedzieć na pierwsze, trzeba zrobić ankietę, po prostu zapytać, kim jest Chrystus np. dla prezydenta Clintona, Jelcyna, dla Jana Pawła II itd. Odpowiedź na to pytanie mało nas angażuje. Natomiast nieco inny wydźwięk ma odpowiedź na drugie pytanie: *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Mt 16,15). Za kogo Mnie uważasz, Adamie, Jacku, Andrzeju, Tomaszu, Mo-

niko, Michale, Agnieszko? W odpowiedzi na to pytanie obecny jest odpowiadający. Odpowiedź ta angażuje. Jest uzewnętrznieniem osobistego, wewnętrznego przekonania. Jako uczniowie Chrystusa podzielimy z pewnością odpowiedź Piotra. Sądzę, że wszyscy możemy ją powtórzyć: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16,16). Jednakże odpowiedź ta nie może być czysto werbalna, deklaratywna. Ona winna być potwierdzana całym naszym życiem. To, kim dla ciebie jest Chrystus, powinno wyrażać w słowach oraz czynach w przeciągu całego życia.

Zastanówmy się, jak to wyznanie potwierdzać w okresie Wielkiego Postu, który rozpoczęliśmy.

2. Wielkopostne potwierdzenie wyznania o Chrystusie

Już w pierwszy dzień Wielkiego Postu, w Środę Popielcową, rozległo się wezwanie do pokuty: *Nawróćcie się do mnie całym swym sercem [...]. Nawróćcie się do Pana, Boga waszego* (Jl 2,12.13) – wołał do nas prorok Joel. Zaś Apostoł Paweł wzywał: *W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem* (2 Kor 5,20). Chrystus zaś w Ewangelii – na progu Wielkiego Postu – przypomniał trzy podstawowe uczynki pokutne. Są to: modlitwa, post, jałmużna.

a) Modlitwa

Czas Wielkiego Postu jest czasem wielkiej modlitwy. Żyjemy w oziebłym świecie. Wielu ludzi przestało się modlić. Informują nas statystyki, że w Polsce tylko 30 procent ludności regularnie uczęszcza na niedzielną Mszę świętą. Zatem świat jest duchowo wyziębiony. Trzeba go rozgrzać modlitwą, byciem przed Bogiem. Przed Bogiem jest nasze miejsce. Skoro mamy przebywać z Bogiem przez całą wieczność, czyli zawsze, to już tu, na ziemi, trzeba się do Niego przyzwyczajać.

Przed nami czas wielkiej modlitwy. Nie dajmy się porwać aktywizmowi. Chwile modlitwy są bardzo ważne, nie są nigdy czasem straconym. Bądźmy częściej przed Bogiem i prywatnie, ale i wspólnie. W rozpoczętym okresie Wielkiego Postu

będziemy zachęceni do uczestnictwa w nabożeństwie *Drogi krzyżowej, Gorzkich żali*. Zaplanowane są już rekolekcje wielkopostne. Znajdźmy czas. Jest nad czym się zastanawiać. Tyle bezmyślności i obojętności w dzisiejszym świecie. Uczestnicząc w nabożeństwach pasyjnych, odkrywamy Boże miłosierdzie. Patrząc na cierpienie Chrystusa, spoglądając na krzyż, widzimy, jak wielkie jest Boże miłosierdzie i przebaczenie. Przez gorliwą modlitwę potwierdzamy Piotrową odpowiedź: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16,16).

b) Post

Czas Wielkiego Postu był okresem praktykowania wielkich pokut, a wśród nich ograniczania się w jedzeniu i piciu. Wskazuje na to sama nazwa tego okresu: Wielki Post. Słyszeliśmy o poście ilościowym i jakościowym. Post ilościowy to ograniczenie ilości posiłków (zwykle – do trzech: jeden do syta i dwa lekkie), zaś post jakościowy to wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Kiedyś posty tego rodzaju były bardzo surowe. W najnowszych czasach zostały one złagodzone. Dziś post rozumiemy szerzej. Dobrą formą postu może być twoje umartwienie, rezygnacja z czynności przyjemnej, czasem może i dobrej, w imię uzyskania większego dobra, a przede wszystkim rezygnacja ze złych przyzwyczajeń, nałogów, rezygnacja z oglądania filmów na rzecz lektury religijnej, poskramianie języka, okazywanie cierpliwości, także solidne wykonywanie codziennych obowiązków, również ciche przyjmowanie bolesnych doświadczeń itp.

A więc Wielki Post – to czas umartwienia, wyrzeczenia, opanowania. Przez takie praktyki pokutne można też potwierdzać wyznanie św. Piotra: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16,16).

c) Jałmużna

Gdy mowa o jałmużnie, to zwykle myślimy o darze materialnym, szczególnie o darze pieniężnym. Nie jesteśmy w błę-

dzie, gdy tak rozumiemy, ale jałmużnę możemy pojmować szerzej. Jałmużną mogą być także dary natury duchowej. Ludzie dziś czekają na takie dary. Możesz częstować drugich dobrym, życzliwym słowem. To może być wielki dar. Możesz obdarzać drugich uśmiechem, dobrym humorem. Możesz działać nie przeciw, ale dla kogoś. Zaglądnij dziś do swego domu. Nie mów, że nie masz co dać, bo jesteś biedny. Masz wiele do dania. Trzeba się otworzyć na drugich, stać się wrażliwym na ludzkie potrzeby. Masz do podziału wiele. Na pewno jest do podziału twoje serce, by nie było tylko dla ciebie. Ludzie czekają na twoje dobre słowo. Przestać narzekać, lamentować, że ciężko, że brak pieniędzy. Nasi praojcowie mieli z pewnością jeszcze więcej bolesnych doświadczeń, a jakoś przetrzymali. Przemawiaj inaczej: bez narzekań, bez pretensji, z większą życzliwością. Nigdy nie działaj przeciw komuś, ale zawsze dla kogoś, dla czyjegoś dobra.

Przez jałmużnę serca przedłużamy najlepiej wyznanie św. Piotra: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16,16).

3. Przed nami czas Bożego miłosierdzia

Jesteśmy zatem w czasie wielkiej modlitwy, wielkiego postu i wielkiej jałmużny. Potwierdzajmy na skalę naszych możliwości Piotrowe wyznanie: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16,16) – potwierdzajmy w nadchodzącym czasie wielką modlitwą, wielkim postem i wielką jałmużną. Potwierdzajmy, bo już drugiego takiego czasu nie będzie. Nie traćmy więc okazji, nie traćmy czasu. Dobra, którego dziś zabraknie, będzie brakować całą wieczność. Potwierdzajmy więc tak prawdę naszym całym życiem to Piotrowe wyznanie: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16,16). Będzie to zarazem najlepsza odpowiedź Bogu za dar Jego miłosierdzia.

Wraz ze św. Piotrem przy Chrystusie

Sobota po I niedzieli Wielkiego Postu, święto Katedry św. Piotra – 22 II 1997
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Aktualność ankietowania

Od pewnego już czasu stało się w Polsce bardzo modne ankietowanie, zasięganie opinii społecznej o naszym rządzie, prezydencie, Kościele, wojsku, konstytucji itd. Informują nas często w „Wiadomościach” o wynikach badań opinii publicznej. Dowiadujemy się, kto w opinii społeczeństwa zyskuje popularność, kto traci. Dla osób interesujących się polityką i życiem społecznym jest to może dosyć atrakcyjne.

Opiniujemy także ludzi, którzy mają pełnić jakiś odpowiedzialny urząd. W Seminarium Duchownym np. opiniuje się dla Biskupa Ordynariusza poszczególnych kleryków jako kandydatów do święceń kapłańskich.

Kiedyś takie ankietowanie przeprowadził także Jezus Chrystus odnośnie do swojej osoby. Postawił uczniom dwa pytania: pierwsze: *Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?* (Mt 16,13) i drugie: *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Mt 16,15).

2. Aktualność pytań dotyczących osoby Chrystusa

Pytania ankietowe, które postawił uczniom w okolicy Cezarei Filipowej, stały się ciągle aktualne. Towarzyszyły one zawsze Kościołowi. Na podstawie studiów historycznych moglibyśmy odpowiedzieć za kogo uznawali ludzie Chrystusa w poszczególnych epokach dziejowych.

Pytania Chrystusa dotyczące Jego osoby są także aktualne dziś. Współczesny świat wcale nie odrzuca tych pytań. Daje na nie odpowiedzi świadomie czy też nieświadomie, odpowiada w słowach i w postawie życia. Spróbujmy może pogrupować dzisiejsze odpowiedzi na pytanie, kim jest dla dzisiejszego świata Jezus Chrystus.

Na podstawie obserwacji możemy wyróżnić kilka grup ludzi, mających różne odniesienie do osoby Jezusa Chrystusa:

a) Wrogowie Chrystusa

Tych nigdy nie brakowało. Są i dzisiaj. Toczą walkę z Chrystusem i Jego Kościołem. Są to np. różnego rodzaju sataniści. Słyszymy o dewastacjach cmentarzy. Informują nas o zbiorowych samobójstwach, o składaniu ofiar z ludzi. Znamy ateistów wojujących, którzy z wielką determinacją walczą z tym, co religijne. Walka z religią była w programach systemów politycznych. Wielu nagłaśniało hasło, że poradzimy sobie bez Boga. Z rąk takich ludzi zginął w 1984 roku ks. Jerzy Popiełuszko.

W pewnym sądzie zapytano młodego chłopca, dlaczego zabił niewinnego człowieka. Ten odpowiedział, że jest wolnym człowiekiem i zrobił to, co mu się podobało.

b) Ludzie niezaangażowani religijnie

Wśród chrześcijan żyją ludzie ochrzczeni, wybierzmowani. Jednakże żyją tak, jakby Boga nie było. Prowadzą swoje interesy. Bóg jest im zbędny. Przypominają sobie o Nim, gdy przyjdzie choroba, gdy coś się zdarzy, wobec czego są bezsilni.

c) Przyjaciele Chrystusa

To są ci, którzy i słowem, i życiem potwierdzają Piotrowe wyznanie: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego (Mt 16,16)*. W czołówce tych ludzi jest Jan Paweł II, Piotr naszych czasów. Przypomnijmy, że już w dzień inauguracji swego pontyfikatu, w dniu 22 października 1978 roku, w homilii mszalnej na placu św. Piotra mówił, że dziś jako następca św. Piotra powtarza przed cały światem wobec Chrystusa: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”. Od tamtego czasu potwierdza te słowa, powtarza to wyznanie słowem i życiem.

Piotr naszych czasów wypełnia tę misję, którą złożył Chrystus w ręce św. Piotra i jego następców, aby umacniać braci w wierze.

Przyjedzie do nas Piotr naszych czasów, przyjedzie do swojej Ojczyzny. Po raz drugi odwiedzi stolicę Dolnego Śląska. Czekamy na to wielkie wydarzenie. Przygotowujemy się do niego.

3. Potrzeba wypraszania dla świata Bożego miłosierdzia

Jesteśmy przy Chrystusie. Myślimy o naszym Mistrzu to, co myślał i wyznał św. Piotr: *Ty jesteś Mesjasz Syn Boga żywego* (Mt 16,16). Wołamy do Chrystusa o umocnienie naszej wiary. Modlimy się także za tych, którzy z Nim walczą, którzy odeszli z zagrody ojcowskiej, którzy się zapomnieli – aby Bóg okazał im swoje miłosierdzie.

Takie jest nasze zadanie jako czcicieli Bożego miłosierdzia. Prosimy, aby Bóg wybaczył światu nieprawości, aby ludzie mogli powtarzać i słowem, i życiem Piotrowe wyznanie: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”.

Biskup Rzymu umacnia naszą wiarę

Piątek po I niedzieli Wielkiego Postu, święto Katedry św. Piotra – 22 II 2002
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Wyznanie Księcia Apostołów

Mamy za sobą tydzień wielkopostnej drogi, którą podążamy ku świętom wielkanocnym. W wielkopostnym klimacie zatrzymujemy się dzisiaj przed osobą św. Piotra, Księcia Apostołów. To on poprawnie odpowiedział na pytanie Chrystusa: *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Mt 16,15). Odpowiedź: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16,16), znalazła u Chrystusa pełną akceptację. Jezus uświadomił Piotrowi, że wyznanie to było owocem łaski Bożej: *Błogosławiony jesteś Szymo-*

nie, synu Jony. Albowiem ciało i krew nie objawiły ci tego, lecz Ojciec mój, który jest w niebie (Mt 16,17). Na tej wierze apostoła Piotra Chrystus zapowiedział zbudować swój Kościół: Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr – Opoka, i na tej Opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie (Mt 16,18-19).

Zapowiedź Chrystusa została spełniona. Kościół Chrystusowy wszedł w historię świata, a każdorazowy następca św. Piotra stał się zwornikiem jego jedności. Dzisiejszy następca św. Piotra, Jan Paweł II, ponawia przed światem wyznanie Księcia Apostołów o Chrystusie, utwierdzając w ten sposób naszą wiarę.

Patrząc dziś na Piotra naszych czasów, zauważmy, że jest on dziedzicem przymiotów tych apostołów, których imiona nosi, a więc Apostoła Jana i Apostoła Pawła.

2. Jan Paweł II – dziedzic apostołów, których imiona nosi

Jan Paweł II uobecnia charyzmat Apostoła Jana. Jest zakochany w Bogu. Jest myślicielem, filozofem, teologiem i mistykiem w jednej osobie. Jest człowiekiem wielkiej modlitwy. Jak rzadko kto wnika w tajemnicę Boga i człowieka. Rozwija Janową wizję Boga, że Bóg jest Miłością, Miłosierdziem. Uczynił to w encyklikach poświęconych osobom Boskim: Synowi Bożemu (*Redemptor hominis* – 1979), Bogu Ojcu (*Dives in misericordia* – 1980) i Duchowi Świętemu (*Dominum et vivificantem* – 1986). W Janowym stylu rozwija prawdę o godności człowieka, o jego dziecięctwie Bożym. Od początku był przekonany, że życie osobiste i społeczne (rodzinne, narodowe, międzynarodowe), gospodarcze i polityczne, a także cała kultura (nauka, etyka, sztuka, religia) powinny się opierać na właściwym, obiektywnym wizerunku człowieka, zaś wszelkie dewiacje, kryzysy są konsekwencją tzw. błędu antropologicznego. Na wzór Apostoła Jana obecny Papież jest blisko Maryi.

Syntetyczny zarys mariologii przedłożył już w pierwszej encyklice *Redemptor hominis*. W końcowym fragmencie tego programowego dokumentu nazwał Papież Maryję „Matką naszego zawierzenia” (RH, 22). Ów szkic mariologiczny rozwinął potem w encyklice *Redemptoris Mater*, ogłoszonej 25 marca 1987 roku, na rozpoczęcie Roku Maryjnego. Ponadto naukę o Matce Bożej prezentował Papież w czasie podróży apostolskich, zwłaszcza w czasie nawiedzania sanktuariów maryjnych, także przy okazji uroczystości, świąt i wspomnień maryjnych, jak również podczas rozważań południowych w niedzielę przed modlitwą *Anioł Pański*.

Papież naśladuje także w swojej działalności apostolskiej Apostoła Pawła. Jak kiedyś Paweł z Tarsu poniósł chrześcijaństwo w basen Morza Śródziemnego, odbywając liczne, pełne przygód, podróże apostolskie, docierając z Ewangelią nie tylko do ludzi prostych, ale i na ateński Areopag, tak Jan Paweł II niesie dziś chrześcijaństwo na wszystkie kontynenty świata i staje z Ewangelią nie tylko przed ludźmi zwyczajnymi, prostymi, ale i przed współczesnym areopagiem – ludźmi nauki, kultury i polityki. Występował na forum ONZ, Parlamentu Europejskiego, w parlamentach narodowych. Odbył już prawie 100 podróży apostolskich poza Włochy. Owe pielgrzymki przyniosły przebogate owoce w wymiarze indywidualnym i społecznym.

Do ulubionych gremiów, z którymi Papież lubi się spotykać w czasie apostolskich pielgrzymek, należą chorzy, ludzie nauki i kultury oraz młodzież. Jan Paweł II często przypomina chorym, że są oni bardzo ważną częścią Kościoła, że przez łączenie swego cierpienia z cierpieniem Chrystusa mogą mieć udział w zbawieniu świata. Także ważne prawdy przekazuje Jan Paweł II w czasie pielgrzymek ludziom nauki i kultury. Przypomina im o respektowaniu zasad etycznych w nauce; mówi o potrzebie promowania takich wartości, jak: prawda, dobro, piękno, świętość, godność człowieka, sprawiedliwość, pokój, miłosierdzie itd. Osobliwym klimatem cieszą się spo-

tkania Jana Pawła II z młodzieżą, te coroczne, odbywane od lat w Niedzielę Palmową, oraz spotkania odbywane w czasie pielgrzymek apostoelskich.

Patrząc na niezmordowaną działalność Jana Pawła II, dziś już dotkniętego widocznymi dolegliwościami fizycznymi, jesteśmy zdecydowani powiedzieć, że ten współczesny Apostoł Narodów realizuje Pawłową dewizę: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

3. Piotr naszych czasów utwierdza naszą wiarę

W działalności apostoelskiej Jana Pawła II widzimy także uosobienie Apostoła Piotra. Czyż ten Papież nie odpowiada za Piotrem codziennie: *Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham* (J 21,16b)? Czyż nie widzimy, jak często powtarza i przedłuża swoim słowem i całą działalnością Piotrowe wyznanie: *Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego* (J 6,68)?

Naśladujmy Piotra naszych czasów w dawaniu świadectwa Chrystusowi. W duchu jego wskazań przeżywajmy tegoroczny Wielki Post, czas czterdziestodniowego przygotowania do świąt paschalnych. Niech Bóg miłosierny nam w tym błogosławi.

B. Homilie marcowe

Zjednoczenie ludzkości jako cel śmierci Jezusa

Sobota po V niedzieli Wielkiego Postu – 22 III 1986
Ez 37,21-28; J 11,45-57

1. Cele śmierci Jezusa

Stoimy u bram szczególnego tygodnia w roku. Nazywamy go Wielkim Tygodniem. Jest to najważniejszy tydzień w roku kalendarzowym i kościelnym. Wszystkie dni tego tygodnia nazywamy wielkimi. Będzie więc Wielki Poniedziałek, Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielka Sobota, wreszcie będzie Wielka Niedziela, czyli Niedziela Zmartwychwstania. Jutro, w Niedzielę Palmową, przeżywać będziemy pamiątkę uroczystego wjazdu Jezusa do Jerozolimy na święta paschalne. Będziemy także wsłuchiwać się w opis Jego męki. Opis męki będzie jeszcze powtórzony w Wielki Piątek, według Ewangelii św. Jana.

Gdy patrzymy na krzyż Chrystusa i rozważamy tajemnicę Jego śmierci, warto przypomnieć, jaki był cel śmierci Jezusa. Z katechizmu wiemy, że Jezus umarł za nas, umarł po to, byśmy mogli dostąpić odpuszczenia naszych grzechów. Popelniając grzech śmiertelny, wydaliśmy na siebie samych wyrok śmierci wiecznej. Dzięki śmierci Chrystusa wyroki te zostały uchylone. Dzięki śmierci Jezusa zostało otwarte niebo dla ludzi, którzy żyją według Bożego prawa i wierzą w odpuszczenie grzechów, które pochodzi od Boga.

W dzisiejszej liturgii został uwydatniony jeszcze inny cel śmierci Jezusa. Powiedział o tym najwyższy kapłan Kajfasz, chociaż nie był w pełni świadomy, że wypowiada prorocтво: *Jezus miał umrzeć za naród, a nie tylko za naród, ale także by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno* (J 11,51b-52).

2. Jedność w dobru jako nowe imię miłości

Znany myśliciel XX wieku, jezuita francuski o. Pierre Teilhard de Chardin, stworzył ciekawą teorię, dotyczącą świata i człowieka, w której jest zawarta główna teza, że cały wszechświat zmierza do jedności. Wiemy dobrze, że tej jedności ciągle brakuje. Nie ma jej w świecie roślin i zwierząt, gdzie trwa walka o przetrwanie. Nie ma jej także w świecie ludzi, w którym od niepamiętnych czasów toczą się wojny, a ludzie tak często, nawet w swoich małych środowiskach, takich jak rodzina, bywają między sobą podzieleni.

Jezus Chrystus umarł, aby nas zjednoczyć w jedną rodzinę dzieci Bożych.

W parafii pw. św. Jakuba i Krzysztofa we Wrocławiu na Psim Polu, w tamtejszej kaplicy parafialnej, na ścianie prezbiterium namalowany jest krzyż, pod którym stoi Apostoł Andrzej, i pod którym widnieje napis: *Aby byli jedno* (J 17,21a). Malowidło przypomina wszystkim gromadzącym się w świątyni, jaki cel miała śmierć Chrystusa i jaką wymowę ma krzyż.

Gdy to przypominamy, może nasunąć się nam pytanie, dlaczego tej jedności ciągle jeszcze nie ma. Gdy zastanowimy się nad tym problemem, to możemy dojść do przekonania, że Bóg na siłę nikogo nie chce zbawiać. Bóg szanuje naszą wolność. Zbawienie, miłość, dobroć muszą być dobrowolne. Nie można być dobrym z przymusu, nie można kochać z przymusu. Czynimy dobro albo popełniamy uczynki złe jako ludzie wolni.

W związku z przypomnianym celem śmierci Jezusa na krzyżu można powiedzieć, że ci wszyscy, którzy poszli za Jezusem i stali się jego uczniami, starają się żyć w jedności i zaprowadzają jedność w swoim środowisku.

Jaśniej odśłania się nam omawiany cel śmierci Chrystusa, gdy myślimy o czasach ostatecznych. Wszyscy zbawieni, zjednoczeni z Bogiem w wieczności, będą zawdzięczać to zjednoczenie dziełu zbawczemu Jezusa, przede wszystkim Jego śmierci krzyżowej.

3. Nasza odpowiedź na Boże wezwanie

Jak odpowiemy dziś na Boże przesłanie zawarte w słowie Bożym? Myślę, że jedną z form naszej odpowiedzi może być staranie się o zaprowadzanie jedności w różnych dziedzinach naszego życia. Najpierw jedności między Bogiem a nami. Wiemy, że tę jedność odnawiamy i utrwalamy przez codzienną modlitwę, przez chodzenie w obecności Bożej, przez codzienny rachunek sumienia, przez uważne słuchanie kazań, przez czytanie prasy katolickiej i książek religijnych.

Drugim ważnym obszarem zaprowadzania jedności są nasze środowiska rodzinne. Nie wolno mówić, że ode mnie to nic, albo prawie nic, nie zależy. Każdy z nas może wiele czynić na rzecz jedności. Ta wielka jedność w skali całego świata i w skali kontynentów składa się właśnie z tych jedności zaprowadzanych w mniejszych grupach.

Jezus umarł, aby zgromadzić rozproszone dzieci Boże. Był to przejaw Jego wielkiego miłosierdzia. Chcemy mieć udział w tym dziele jednoczenia świata i ludzi, a możemy mieć udział – jeszcze raz powtórzmy – w tym dziele przez modlitwę, przez budowanie jedności między ludźmi, wśród których żyjemy.

Chrystus – Dawca żywej wody

III niedziela Wielkiego Postu – 22 III 1987
Wj 17,3-7; Rz 5,1-2.5-8; J 4,5-42

1. Woda naturalna i woda żywa

Ogniwem spinającym dzisiejsze czytania mszalne jest temat wody. Woda była bardzo potrzebna narodowi wędrującemu przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Mojżesz, na rozkaz

Boga, wy dobył ją cudownie ze skały, by ugasić pragnienie ludu. Do studni z wodą przyszedł także Jezus. Spotkał tu kobietę z Samarii. Spotkanie przy wodzie naturalnej dało Chrystusowi sposobność do wypowiedzi na temat wody żywej, „wody wytryskującej ku życiu wiecznemu”. Ta woda żywa to dar Boży, to *miłość Boża rozlana w ludzkich sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany* – jak poucza dziś św. Paweł.

Wodę znamy z codziennego życia. Wiemy, jak ważna jest dla życia. Wody wszyscy potrzebujemy. Potrzebujemy jej do mycia, do czyszczenia, do kąpania. Potrzebujemy przede wszystkim do picia, do gaszenia pragnienia i do podtrzymywania życia biologicznego. Wody potrzebują wszystkie istoty żywe: rośliny, ptaki, zwierzęta. Gdy brakuje wody, zamiera życie. Widzieliśmy z pewnością niejednemu raz wypalone pastwiska, łąki. Bez wody zielona ziemia zamienia się w wyschnięty step lub pustynię. Woda zatem jest konieczna do życia. Jest tak konieczna, jak konieczny jest chleb. Stąd mawiali nasi praojcowie: „Jak jest chleb i woda, to nie ma głoda”.

Wodę wybrał Chrystus jako materię do świętych czynności liturgicznych. Posługujemy się wodą przede wszystkim przy udzielaniu sakramentu chrztu św. Obmycie wodą w czasie udzielania chrztu św. jest znakiem obmycia duchowego z grzechu pierwotnego, którego dokonuje sam Bóg. Dlatego też chrzest bywa nazywany kąpielą odradzającą.

Chrystus mówi nam dziś o innej wodzie, o wodzie żywej, „wodzie wytryskującej ku życiu wiecznemu”. Co to jest za woda? gdzie jej szukać? do czego służy? Woda żywa to dar Boży, czyli łaska Boża, niewidzialna pomoc Boża, dawana gratisowo człowiekowi. Woda żywa to moc Ducha Świętego udzielana wierzącemu człowiekowi. Pochodzi ona od Chrystusa. On jest jej źródłem, jest źródłem nigdy niewysychającym. Właśnie ta woda, pochodząca od Chrystusa, jest potrzebna ludziom do życia duchowego, tak jak woda zwyczajna konieczna jest do życia biologicznego. Gdy nie ma wody naturalnej, giną rośliny, zwierzęta, a nawet i ludzie; gdy nie ma wody

żywej, czyli Bożej mocy, łaski uświęcającej, ginie, zamiera życie Boże, życie wiary w człowieku. Ta śmierć duchowa może być o wiele tragiczniejsza od tej pierwszej, fizycznej, bo można umrzeć duchowo na wieki i na zawsze pozostać poza kręgiem przyjaciół Boga.

2. Czas Wielkiego Postu – czasem obmycia i przyjmowania wody żywej

Przeżywamy czas Wielkiego Postu. Patrzymy codziennie na świat, który chce się bogacić, świat, który zabiega o to, by było co jeść i pić. Pamiętamy jednak o ostrzeżeniu Chrystusa, skierowanym do nas na początku czasu wielkopostnego: *Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych* (Mt 4,4). Wierzymy Chrystusowi. Dlatego pytamy się dzisiaj: jak to jest u nas z tą wodą żywą; czy jej szukamy, czy ją pijemy?

Popatrz, ile ludzi umarło dziś duchowo i stało się wyschniętą pustynią. Wielu zapomniało o Bogu. Oddaliło się od Niego, albo w ogóle wykreśliło Go z historii swego życia. W naszym kraju uczęszcza regularnie do kościoła na Mszę św. w niedzielę i święta zaledwie 30 proc. ludzi. W małych miejscowościach ten procent jest wyższy, w dużych miastach – niższy. Z tych 30 proc. tylko część przystępuje do Komunii św., a więc pije wodę żywą ze źródła, którym jest Chrystus. A co z resztą? Dlaczego nie chcą przychodzić do źródła wody żywej? Przecież ludzie sami nie mogą się zbawić. Własnymi siłami nie pokonają zła. Wszystkim nam jest potrzebny Bóg, który *okazuje nam swoją miłość przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami* (Rz 5,8) – jak to dziś przypomniał św. Paweł.

3. Nasze wielkopostne zadania

W wielkopostnym czasie, gdy patrzymy na nasze grzeszne życie, chcemy przybliżyć się do Chrystusa. Chcemy głębiej przeżywać prawdę, że On naprawdę umarł za nas, że w śmier-

ci krzyżowej naprawdę o nas chodziło, że ten sam Chrystus udziela nam dzisiaj Ducha Świętego, żywej wody. Tę wodę dzisiaj Chrystus nazywa darem: *O, gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto mówi: „Daj Mi się napić”, prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci żywej wody* (J 4,10). Słowa wypowiedziane do Samarytanki odnoszą się do dzisiejszych ludzi, odnoszą się także do nas. Czy naprawdę znamy ten dar Boży? czy wiemy, jak wielką moc ma Chrystus dla nas? czy Go prosimy o ten dar Boży, o tę wodę żywą? Oto pytania na Wielki Post. Oto pytania na czas rekolekcji, na czas wielkopostnej zadumy nad naszym życiem. W pokorze przed Bogiem musimy wyznać, że tak nam jeszcze daleko do odkrycia wartości wody żywej, której Chrystus nam użycza. Ludzie, którzy nie piją wody żywej, ludzie, którzy nie mają w sobie Ducha Świętego, bywają okropni dla drugich. I przeciwnie: im bardziej jest się dla Boga, im więcej czerpie się z Jego mocy, tym więcej jest się dla człowieka i tym zdolniejszym jest się do konkretnej służby ludziom.

Jezus czekał kiedyś przy studni na niewiastę. Czekał nie tylko po to, by dała mu pić, ale czekał po to, by jej powiedzieć, że jest grzeszna i że w tej sytuacji potrzebna jest jej inna woda, woda żywa, woda Bożego przebaczenia, woda nowego życia w Duchu Świętym, życia w Duchu i w prawdzie.

Oto dzisiaj Chrystus czeka na ciebie. Siedzi przy studni. Tą studnią dziś jest ten kościół. Tą studnią jest ten ołtarz. Jesteś pobrudzony różnymi grzechami. Masz w sobie za mało Ducha Świętego. Jezus chce cię napoić świętą wodą, mocą Ducha Świętego, wodą swego miłosierdzia i przebaczenia. On chce zreformować twoje serce. Zauważ, On jest jedynym reformatorem świata, który zabrał się za reformę ludzkiego serca, wnętrza. Tam, w sercu, jest źródło wszystkiego, źródło dobra i zła. Tam jest miejsce, które Bóg zarezerwował dla siebie. A oto człowiek często Boga stamtąd wypędza. Łudzi się, że szczęście znajdzie poza Bogiem. Jest to największe złudzenie, które ludziom towarzyszyło i które ciągle – za sprawą szatana

– powraca do ludzi. Czy zatem mieszka w tobie Bóg, czy mieszka Duch Święty? Jeśli nie, to dlaczego czekasz, na co czekasz? Świat ci nie pomoże, ludzie też nie we wszystkim mogą ci pomóc. Dlaczego zapomniałeś o Bogu, który jest pierwszym Lekarzem człowieka? Dla ciebie ma też najlepsze leki, najlepsze leki na twoje choroby. Tym najlepszym lekiem jest przede wszystkim woda żywa, moc Ducha Świętego, dawana wszystkim, którzy o nią proszą. Dlatego nie chodź brudny, nie zastanawiaj się dłużej, kto i jak ci może pomóc. Twoja pomoc w imieniu Pana, twoje ocalenie i twoja szczęśliwa przyszłość jest przy Chrystusie, który udziela swoim wyznawcom, wody żywej, *wody tryskającej ku życiu wiecznemu*.

Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem

Czwartek po III niedzieli Wielkiego Postu – 22 III 1990
Jr 7,23-28; Łk 11,14-23

1. Słowo Boże w Wielkim Poście

Słyszeliśmy z pewnością na początku Wielkiego Postu, że czas przygotowania do świąt wielkanocnych jest okresem uczynków pokutnych, wśród których znajdują się: modlitwa, post i jałmużna. Słuchając dzisiejszej liturgii słowa, możemy dodać, iż czas Wielkiego Postu jest także czasem słuchania i rozważania słowa Bożego. To zadanie jest podejmowane nie tylko podczas rekolekcji wielkopostnych, które powinniśmy odprawić, ale w czasie całej wielkopostnej drogi winniśmy medytować nad słowem Bożym. Dzisiaj ta medytacja bywa utrudniona, gdyż Boże słowo jest zagłuszane przez słowo ludzkie. To ostatnie dochodzi do nas ze wszystkich stron: z radia, telewizji, prasy.

Śpiewaliśmy przed chwilą werset: *Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem.*

Pochylmy się zatem nad dzisiaj usłyszonym Bożym słowem.

2. Niewierność człowieka wobec Boga

W pierwszym dzisiejszym czytaniu Pan Bóg skarży się na ludzi: *Datem im przykazanie: Słuchajcie głosu mojego, a będę wam Bogiem, wy zaś będziecie Mi narodem. Chodźcie każdą drogą, którą wam rozkażę, aby się wam dobrze powodziło. Ale nie usłuchali ani nie chcieli słuchać i poszli według zatwardziałego serca; odwrócili się plecami, a nie twarzą (Jr 7,23-24).*

Za tę niewierność naród był potem ukarany. Kara nie była odwetem, zemstą ze strony Pana Boga, ale była sposobem przywołania ludzi do zachowywania Bożego prawa. Przykazania Boże zaś zostały dane ludzkości, by na ziemi ludzie mogli osiągnąć cel swego życia, by mogli wygrać życie doczesne i trafić do szczęśliwej wieczności.

W Ewangelii spotykamy Chrystusa wyrzucającego złe duchy. Było to niesienie ludziom pomocy, uwalnianie ich z niewoli. Wrogom Jezusa nie podobala się ta czynność, dlatego posądzali Jezusa, że wyrzuca złe duchy przez Belzebuba. Na koniec Chrystus wygłosił ważną sentencję: *Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; a kto nie zbiera ze Mną, rozprasza (Łk 11,23).* Nie wystarczy nie być z Jezusem, lekceważyć Go czy tak się zachowywać, jakby Go nie było. Kto przyjmuje taką postawę, ten jest przeciwko Chrystusowi. Podobnie, jeśli ktoś nie współdziała z Chrystusem, nie gromadzi przy nim ludzi, ten rozprasza, czyli postępuje również przeciw Chrystusowi.

3. Otwierajmy się na Pana Boga – zachowujmy Jego słowo

Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem. Niech te słowa dzisiejszej liturgii zapadną nam w serca. Bądźmy wyczuleni na Boże słowo. Musimy nastawić naszą antenę na fale, na których nadaje Bóg. Śpiewają dzisiaj młodzi w jednej z współczesnych pieśni: „Jego słowo zawsze trwa, wieczną prawdę

w sobie ma. Chcemy zgłębiać słowa treść, braciom je radośnie nieść. Chcemy nim na co dzień żyć i w przyjaźni z Bogiem być”. Na wielkopostnej drodze bądźmy otwarci na dar Bożego słowa, które jest dla nas światłem. To słowo przyjmujemy, rozważamy w sercu i wypełniamy w życiu. Nikt jeszcze nie żałował, że był posłuszny Bogu. Kto słucha Pana Boga, kto nie gardzi Jego słowem, ale je przyjmuje i wypełnia, ten jest błogosławiony w oczach Pana. Często powtarzamy wobec Chrystusa, który jest naszym nauczycielem: *Jezu, ufam Tobie!*

Jako uczestnicy comiesięcznej liturgii, pouczeni przez Boże słowo, pytajmy się: Co możemy uczynić dla Chrystusa? W czym powinno się wyrazić nasze wielkopostne nawrócenie?

Bóg nam nie poskąpi pomocy. Dlatego uważnie słuchajmy głosu Pańskiego i włączajmy się w dzieło ewangelizacji świata. Czujmy się zawsze po stronie Chrystusa, który nas dzisiaj przestrzega przed biernością: *Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; a kto nie zbiera ze Mną, rozprasza* (Łk 11,23).

Wezwani do nawracania się

III niedziela Wielkiego Postu – 22 III 1992
Wj 3,1-8a.13-15; 1 Kor 10,1-6.10-12; Łk 13,1-9

1. Ponowne wezwanie do nawrócenia

Mamy za sobą jedną trzecią wielkopostnej drogi ku świętom wielkanocnym. Przybywa nam światła dziennego i ciepła nadchodzącej wiosny. W liturgii Kościoła wzmaga się nawoływanie do nawrócenia. Na naszym dzisiejszym spotkaniu z Bogiem to wezwanie do nawrócenia powraca ze szczególną siłą. W Ewangelii Jezus wspomina dwa tragiczne zdarzenia i dwa razy powtarza ostrzeżenie: *jeśli się nie nawrócicie, wszy-*

scy tak samo zginiecie (Łk 13,5). Te ostrzeżenia były podyktowane Jego miłością do ludzi. Niebezpieczeństwo śmierci, i to wiecznej, grozi tym, którzy trwają w grzechach i nie myślą o nawróceniu.

W czasie rekolekcji wielkopostnych w niektórych parafiach nasi wierni śpiewają takie oto słowa:

Nie zamykajmy serc,
Zbawienia nadszedł czas,
Gdy Chrystus wzywa nas,
Może ostatni raz.

W tym, zazwyczaj wielokrotnie powtarzanym, trochę melancholijnym refrenie zawarte jest ostrzeżenie przed niewrażliwością na Boże zaproszenie do przemiany serca i całego życia. Trzeba być bardzo zatwardziałym, by przejść obojętnie wobec tych wielkopostnych wezwań do nawrócenia.

Pan Bóg nie przestaje nas przestrzegać przed zgubnymi konsekwencjami niewrażliwości wobec Jego wezwań.

2. Ostrzeżenia Boże w naszym życiu

Historia ludzkiego życia może być rozpatrywana pod kątem ostrzeżeń Boga i reakcji człowieka. Bóg dawał często znaki swojej obecności i swego działania. Wypada nam w tej refleksji powrócić do bardzo wymownego wydarzenia, jakie się rozegrało na pustyni w pobliżu góry Horeb, o którym słyszeliśmy dziś w pierwszym czytaniu. Bóg objawia się Mojżeszowi w gorejącym krzewie. Chwila to szczególna. Mojżesz zdejmując sandały, gdyż miejsce, na którym stoi, jest ziemią świętą, jest miejscem zjawienia się samego Boga. Bóg przedstawia się Mojżeszowi, odkrywa swoje imię i odsłania przed nim swoje plany. Pragnie wyprowadzić uciskany, wybrany przez siebie naród z niewoli Egipcjan. Mojżesz otrzyma tu specjalną misję. Z wybraństwa Boga stanie się przywódcą wyzwalanego narodu. Stanie się znakiem zapowiadającym nadejście innego, doskonalszego Wybawcy, jakim będzie Mesjasz, Syn Boży. Św. Paweł, komentując w 1 Liście do Koryntian ten

zbawczy czyn Boga, dokonany przez Mojżesza, wspomina także o niewierności narodu i o konsekwencjach tej niewierności. Przestrzega swoich adresatów przed powtarzaniem złych czynów: *Nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zostali wytraceni przez dokonującego zagłady* (1 Kor 10,10).

Ostrzeżenia Boże trwają, są powtarzane. Trzeba być ślepcem, żeby nie zauważyć ich w naszym życiu.

Ojciec Martynian Darzycki, bernardyn, jeden z filarów Kościoła katolickiego na Ukrainie po drugiej wojnie światowej, więzień łagrów sowieckich, w swoich wspomnieniach z pracy kapłańskiej na terenach dawnej Rzeczypospolitej składa jasne świadectwo o działaniu Boga w jego życiu. Uznaje, że droga życia usłana nie tylko różami, ale także kolcami i cierniami jest wielkim pasmem cudów, sprawionych przez Bożą Opatrzność. Na spotkaniu z alumnami Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w dniu 1 marca 1996 r. wspominał o szczególnym doświadczeniu Boga, jakie miał na Kolywie w kopalni złota. Pewnego razu, będąc u kresu wytrzymałości, prowadził w kopalni złota rozmowę z azjatyckim więźniem, niechrześcijaninem. Ów towarzysz niedoli chciał go podtrzymać na duchu, zachęcając do wytrwania. W czasie tej rozmowy obydwaj doświadczyli wewnętrznego głosu, by przesunąć się nieco dalej wzdłuż podziemnego korytarza. Podeszli do przodu kilkanaście metrów. Wtedy na miejsce, gdzie stali przed chwilą, spadła z sufitu wielka bryła ziemi i zasypała cały korytarz. Gdyby tam zostali, na pewno by zginęli. Ojciec Martynian jest przeświadczony, że był manewr Bożego działania. Złączył to doświadczenie z realizacją swego powołania. Przyjął je jako ostrzeżenie Boże i zarazem jako zapewnienie o Bożej Opatrzności.

Bóg i ciebie ostrzegał w twoim życiu. Czy wiesz, kiedy to było? Czy odczytałeś poprawnie Jego mowę? Często jest to mowa poprzez wydarzenia, które rozgrywają się wokół ciebie, w których niekiedy uczestniczysz. Z pewnością w tej mowie Boga jest także wiele ostrzeżeń i wezwań.

Trzeba się dziś zastanowić, jaka jest nasza reakcja na te różne Boże ostrzeżenia. Należy także rozważyć, jaka jest nasza reakcja na wielkopostne, w tym i dzisiejsze wezwanie do nawrócenia.

3. Bóg daje nam jeszcze szansę

Oto Bóg staje dziś przed tobą. Zostałeś zasadzony w ogrodzie świata, jak drzewo figowe w winnicy. Gospodarz przychodzi od czasu do czasu, by zobaczyć, jakie owoce przynoszą zasadzone drzewa. Bóg już od lat szuka owoców na drzewie twego życia. Pamiętaj, że ogrodnikowi kazał wycinać drzewa jałowe. Co jest z twoim drzewem? czy przynosi ono owoce? W dzisiejszą niedzielę pytanie brzmi, czy widoczne są w twoim życiu owoce nawrócenia. I co będzie, gdy Bóg tych owoców dziś nie znajdzie? Nie przejmujesz się tym? nie lękasz się? Zapomniałeś o słowach: *lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie* (Łk 13,3). Jeśli ta groźba dotąd nie spełniła się, to może dlatego, że prosił za tobą twój ogrodnik – Chrystus, który za ciebie wycierpiał rany. Może musiał już wiele razy prosić: *Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć* (Łk 13,8-9). A więc jeszcze jest szansa, jeszcze nie wszystko stracone. Chcesz się uratować przed wycięciem? chcesz uniknąć śmierci wiecznej? Decyzja należy do ciebie.

Powtórzmy na zakończenie jeszcze raz słowa Boże i słowa ludzkie: *lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie* (Łk 13,3); *Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: „Nie ztwardzajcie serc waszych”* (Ps 95,7b-8a) oraz:

 Nie zamykajmy serc,
 Zbawienia nadszedł czas,
 Gdy Chrystus wzywa nas,
 Może ostatni raz...
 Może ostatni raz...

Wiara w moc zbawczą Chrystusa

Poniedziałek po IV niedzieli Wielkiego Postu – 22 III 1993
Lz 65,17-21; J 4,43-54

1. Zdani na trudne doświadczenia

Rozpocznijmy naszą refleksję od stwierdzenia, iż w naszym ziemskim życiu doświadczamy przeróżnych ograniczeń. Nie jesteśmy samowystarczalni. Potrzebujemy pomocy innych. Natrafiamy na trudności, których sami nie potrafimy pokonać. Dlatego też zwracamy się do innych z różnymi prośbami. Taki jest już ten nasz ziemski los. Nasze niedomagania i ograniczenia jawią się na różnych płaszczyznach. Brakuje nam czasem pieniędzy albo innych potrzebnych rzeczy do życia. Niektórym ludziom na ziemi brakuje chleba powszedniego. Słyszymy, że ciągle ludzie umierają z głodu. Mamy kłopoty zdrowotne. Prześladowają nas różne choroby. Stąd też czasem musimy udać się do lekarza. Niekiedy musimy poddać się leczeniu szpitalnemu. Czasem też przechodzimy przez operacje.

Od ograniczeń i braków nie jest wolne także nasze życie moralno-duchowe. Niekiedy nie możemy sobie poradzić z pokusami, ze złymi przyzwyczajeniami. Czasem po dobrze odprawionych rekolekcjach podejmujemy radykalne postanowienia i doświadczamy nowych ograniczeń i słabości, gdy nie potrafimy ich wypełnić.

Doznajemy zatem przeróżnych ograniczeń w różnych dziedzinach naszego życia

2. Ewangeliczne uzdrowienie

Człowieka, który doświadczył dotkliwej potrzeby, spotykamy w dzisiejszej Ewangelii. Był to pewien urzędnik królewski, który miał chorego syna. Widać nie mogli mu pomóc lekarze, dlatego przyszedł do Jezusa, gdyż wiele słyszał o Jego cudownej działalności. Przyszedł z konkretną prośbą: *Pa-*

nie, przyjdź, zanim umrze moje dziecko (J 4,49b). Jezus nie zamierzał iść do chorego dziecka, ale nie odrzucił prośby urzędnika królewskiego. Powiedział do niego krótko: *Idź, syn twój żyje* (J 4,50a). Zmartwiony ojciec nie podjął dyskusji. Zachował się znakomicie. Uwierzył słowu Jezusa, zawrócił do domu i nie zawiódł się. Gdy był blisko swojej rodzinnej posiadłości, dotarła do niego radosna wiadomość od jego sług, że syn został uzdrowiony. Zapytał jeszcze, o której godzinie się to dokonało. Gdy mu powiedzieli godzinę uzdrowienia, uświadomił sobie, że była to godzina, o której Jezus mu powiedział: *Syn twój żyje*.

To zachowanie się urzędnika królewskiego wobec Chrystusa jest przykładem zawierzenia. Można sobie na tym przykładzie uświadomić, czym jest wiara. Z opisanego zdarzenia wynika jasno, że jest ona przede wszystkim zawierzeniem słowu Chrystusa, zaufaniem do Pana Boga.

3. Chrystus naszym najlepszym uzdrowicielem

Dzisiejszy ewangeliczny epizod nakłania nas do zawierzenia Chrystusowi. On jest naszym najlepszym uzdrowicielem. W Jego słowach i czynach objawiło się najbardziej Boże miłosierdzie wobec świata, wobec wszystkich nas. Wszystkie jego cuda, zanotowane w Ewangeliach, są przejawem Bożego miłosierdzia.

Nie szukajmy zatem innych cudotwórców i uzdrowicieli. W czasie wielkopostnym pamiętajmy, kto nas może uwalniać z naszych słabości i duchowych, i fizycznych. Przystępujmy do Chrystusa w postawie ewangelicznego urzędnika królewskiego, a więc w postawie wiary. Warto zaufać Bogu, mimo iż czasem nie jesteśmy natychmiast wysłuchiwani. Niekiedy Bóg udziela nam potrzebnej łaski na innej drodze, aniżeli my sobie to wyobrażamy. Dlatego w każdej sytuacji należy zaufać słowu Chrystusa.

Warto w tym miejscu przypomnieć jeszcze inne zdarzenie ewangeliczne, które wskazuje na zawierzenie Chrystusowi. Oto

niewiasta, która dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu do Jezusa i dotknęła się frędzli Jego płaszcza. Wierzyła, że gdy się Go dotknie, to będzie zdrowa. Jezus obrócił się i powiedział do niej: *Ufaj, córko! Twoja wiara cię ocaliła* (Mt 9,22).

Niewiasta doznała laski uzdrowienia. Warunkiem tego uzdrowienia – zauważmy – była jej wiara, wyrażająca się w zaufaniu do Chrystusa.

Módlmy się dzisiaj, w czasie tej Eucharystii, aby dzisiejsi ludzie odnaleźli w Chrystusie swego uzdrowiciela, aby doświadczyli Bożego miłosierdzia, które przyniósł na ziemię Jezus Chrystus. Jesteśmy już za połową Wielkiego Postu. Święta wielkanocne się przybliżają. Dlatego spieszmy się do Chrystusa z naszymi potrzebami. Przedstawiajmy Mu nasze prośby. Niech Jego miłosierdzie ogarnie nas na nowo i nich się udzieli całemu Kościołowi i światu.

Wierność przykazaniom Bożym

Środa po III niedzieli Wielkiego Postu – 22 III 1995
Pwt 4,1.5-9; Mt 5,17-19

1. Wezwanie do zachowania przykazań

Czas Wielkiego Postu to czas powrotu do Bożych przykazań. Już w drugi dzień Wielkiego Postu, w czwartek po Środzie Popielcowej, słyszeliśmy słowa skierowane do ludzi przez Mojżesza: *Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci kochać twego Boga, Pana, i chodzić Jego drogami, pełniąc Jego nakazy, polecenia i przykazania, abyś żył i mnożył się, a twój Bóg, Pan, będzie ci błogosławił [...]. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Boga swego, Pana, słuchając Jego głosu,*

*Ignąc do Niego (Pwt 30,15-16.19b-20a). Podobne wezwanie kieruje Bóg dzisiaj do nas: *Słuchaj praw i nakazów, które uczę was wypełniać, abyście żyli i doszli do posiadania ziemi, którą wam daje Pan, Bóg waszych ojców [...]. Strzeżcie ich i wypełniajcie je, bo one są waszą mądrością i umiejętnością w oczach narodów (Pwt 4,1.6).**

Potrzebę zachowania Bożych przykazań potwierdza Chrystus: *Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo i Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić (Mt 5,17).*

2. Konsekwencje zachowania i niezachowania Bożych przykazań

Gdy mówimy o przykazaniach, warto się zastanowić, jakie są konsekwencje zachowania i niezachowania Bożych przykazań. Życie potwierdza ciągle na nowo prawdę słów Pana Boga. Bóg już na początku, przy prezentacji Dekalogu oznajmił, że ci, którzy będą zachowywać przykazania, otrzymają życie, szczęście i błogosławieństwo. Faktycznie, możemy powiedzieć, że nikt jeszcze nie żałował, że zachowywał Boże przykazania, że słuchał Pana Boga. Każde przykazanie stoi na straży jakiejś wartości, jakiegoś dobra. Ludzie zachowujący przykazania, co jest równoznaczne z życiem według własnego sumienia, odznaczają się wewnętrznym pokojem, autentyczną radością. Mówiąc językiem psychologii, dostępują wewnętrznej satysfakcji i zadowolenia. I przeciwnie, gdy patrzemy na tych, którzy odwracają się od Bożych przykazań, widzimy, że wcześniej czy później dochodzą oni do frustracji, niepokoju, rozdrażnienia.

Przypomnij sobie, jak się czułeś, gdy na twoim sumieniu ciążył grzech, gdy popełniłeś czyn niezgodny z twoim sumieniem. Byłeś niespokojny. Pojawiły się wyrzuty sumienia, których nie dało się niczym zagłuszyć.

W jednej z powieści Albert Camus opisuje historię topiącej się dziewczyny. Przechodzi obok człowiek. Widzi, co się dzieje. Sumienie mówi mu: „Skocz i ratuj”. Ale ów mężczy-

zna nie poszedł za głosem sumienia. Zacisnął zęby i poszedł dalej. Nie zaznał jednak po tym doświadczeniu spokoju sumienia. W końcu przyszedł na miejsce, gdzie nie udzielił pomocy i powiedział: „Dziewczyno, skocz jeszcze raz do wody, a będę cię ratował; uratuję ciebie i siebie”.

Warto zatem zawsze słuchać Pana Boga w głosie naszego sumienia i być posłusznym Jego przykazaniom. Można powiedzieć, że wszelkie zło na świecie jawi się tam, gdzie ludzie nie słuchają Pana Boga.

3. Zachowanie przykazań odpowiedzią na Boże miłosierdzie

Przekonajmy się na nowo do Bożych przykazań, i to do wszystkich. Tu nie wolno stosować selekcji. Znamy ludzi, którzy, owszem, zachowują chętnie, ale tylko niektóre przykazania. To nie rozwiązuje problemu. Winniśmy wszystkie przykazania zachowywać. Jest prawdą, że z niektórymi przykazaniami mamy kłopoty, przynajmniej na niektórych etapach czy w sytuacjach naszego życia. Jednakże warto pamiętać, że wszystkie przykazania są dane dla naszego dobra. Poprzez wierność Bożym przykazaniom dajemy odpowiedź na Boże miłosierdzie. Nasza wierność Bogu jest najlepszą odpowiedzią na Jego miłość i miłosierdzie. Bolejemy nad tym, że ciągle są ludzie, którzy próbują się wyzwolić spod Bożego prawa. Dekalog uważają za przeżytek.

W wielkopostnym czasie módlmy się o to, by dzisiejsi ludzie mieli respekt dla Pana Boga, by zachowywali Jego prawo. Nie ma bowiem tu, na ziemi, innej drogi do szczęścia, drogi do wygrania życia ziemskiego i wiecznego, jak tylko droga Bożych przykazań.

Bóg zawsze bliski dla skruszonych w sercu

Piątek po IV niedzieli Wielkiego Postu – 22 III 1996
Mdr 2,1a.12-22; J 7,1-2.10.25-30

1. Piątek wspomnieniem śmierci Chrystusa na krzyżu

Przeżywamy kolejny piątek Wielkiego Postu. Za dwa tygodnie będzie Wielki Piątek, dzień poświęcony pamięci śmierci Jezusa na krzyżu. Będziemy wtedy adorować krzyż Chrystusa, znak naszego zbawienia. W krzyżowej śmierci Jezusa ujawniło się Boże miłosierdzie wobec świata.

Przypomnijmy, że krzyż w czasach pogańskich był narzędziem zbrodni, był po prostu szubienicą. Na krzyżu wykonywano wyroki śmierci na przestępcach. Krzyż zmienił swoje znaczenie, z chwilą gdy powieszono na nim Syna Bożego. Odtąd stał się znakiem zbawienia, najświętszym przedmiotem czczonym przez wyznawców Chrystusa.

W każdy piątek, szczególnie zaś w piątki Wielkiego Postu uświadamiamy sobie, że zbawienie przyszło przez krzyż. Na krzyżu został pokonany szatan. W prefacji o krzyżu świętym mówimy słowa: „Na drzewie rajskim śmierć wzięła początek, na drzewie krzyża powstało nowe życie. A szatan, który na drzewie zwyciężył, na drzewie również został pokonany przez Chrystusa, naszego Pana”.

Mówimy, że krzyż jest znakiem miłości. Jest znakiem miłości Boga do człowieka. Jezus tak ukochał ludzi, że oddał za nich swoje życie. Oddanie życia było największym wyrazem Jego miłości do każdego z nas. Sam kiedyś mówił: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13).

Słusznie możemy powiedzieć, że śmierć Jezusa na krzyżu była najwyższym wyrazem Jego miłości do nas i przejawem Jego największego miłosierdzia.

Snując te refleksje, powróćmy do słowa Bożego, ogłoszonego dzisiaj.

2. Tajemnica ludzkiej nieprawości

W pierwszy czytaniu jest mowa o spisku przeciw sprawiedliwemu: *Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny: sprzeciwi się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina nam błędy naszych obyczajów. Chętni się, że zna Boga, zwie się dzieckiem Pańskim* (Mdr 1,12-13). Tekst pochodzi ze Starego Testamentu, a dotyczy osoby Mesjasza, Jezusa Chrystusa. To On został oskarżony o to, że upomina ludzi, że wyrzuca im obłudę i faryzeizm. Przez to stał się bardzo niewygodny dla tych, którzy religijność traktowali powierzchownie. Dlatego zrodziła się opozycja przeciw Niemu. Zarzucano Jezusowi i to, że prezentował się jako wysłannik Boga: *I Mnie znacie, i wiecie, skąd jestem. Ja jednak nie przyszedłem sam od siebie, lecz prawdziwy jest Ten, który Mnie posłał, którego wy nie znacie. Ja Go znam, bo od Niego jestem i On Mnie posłał* (J 7,28b-29). Słowa te musiały rozdrażnić Żydów, dlatego uknuli na niego spisek, „spisek przeciw Sprawiedliwemu”. Spisek ten zakończył się śmiercią krzyżową.

Można się zastanawiać, skąd się bierze taka postawa, gdzie ma swe źródło tajemnica ludzkiej nieprawości. Z pewnością w ludzkim sercu zranionym grzechem pierworodnym. Jest tu potrzebne Boże miłosierdzie, żeby wyprowadzić człowieka z grzechu i z winy za tego rodzaju postępowanie.

3. Nasza postawa wobec ludzkiej nieprawości i wobec krzyża Chrystusa

W czasie nabożeństwa *Drogi krzyżowej* zwykle każdą stację rozpoczynamy od słów: „Kłaniamy Ci się, Panie, Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupił raczył”. W słowach tych wyrażamy wobec Chrystusa wdzięczność i uwielbienie za Jego dzieło zbawienia wobec nas, dokonane na krzyżu.

Przedłużajmy tę wdzięczność wobec Chrystusa, przedłużajmy cześć wobec Jego krzyża na całe nasze życie, gdyż zbawienie – jak głosi pieśń – przyszło przez krzyż. Wspominając dzisiejsze czytania, zachowujmy cierpliwość wobec zła, wobec ludzkiej nieprawości. Niech to nas nie przeraża, mimo iż rozmiary zła są tak duże i głupota ludzka sięga tak daleko. Zwycięstwo należy do Tego, który za nas wycierpiał rany i który zawisł za nas na drzewie krzyża. Czasem na to zwycięstwo musimy długo czekać. Bywamy wtedy niecierpliwi. Czasem nawet jawią się nam wątpliwości, czy nadal warto się modlić. Bóg jest cierpliwy wobec zła, wobec nieprawości.

Nie przestawajmy zatem prosić miłosiernego Boga o nawrócenie grzeszników, o miłosierdzie nad całym światem. Z wielką czcią i miłością powtarzajmy codziennie, zwłaszcza w godzinie śmierci Chrystusa na krzyżu, słowa *Koronki*: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata”.

Wracamy do Ojca

IV niedziela Wielkiego Postu – 22 III 1998
Joz 5,9a.10-12; 2 Kor 5,17-21; Łk 15,1-3.11-32

1. Półmetek Wielkiego Postu

Jesteśmy na półmetku czasu przygotowania do świąt wielkanocnych. W przyrodzie wyczekujemy słońca i ciepła wiosennego. Czekamy na kwiaty i zieleni, na poranny śpiew ptaków. Sprzykrzyły się nam bowiem dolegliwości odchodzącej zimy. W liturgii wielkopostnej znowu powraca wezwanie do nawrócenia, do przybliżenia się do Pana Boga. To nawoływanie liturgii nie ustaje, ale jakby przybierało na sile. Apostoł Paweł dziś przypomina: *Albowiem w Chrystusie Bóg pojednał*

ze sobą świat, nie poczytując ludziom ich grzechów, nam zaś przekazując słowo jednania [...]. W imię Chrystusa prosimy: pojednajte się z Bogiem (2 Kor 5,19.20b). W Ewangelii zaś Chrystus odsłania nam oblicze Boga Ojca, do którego mamy powrócić czy też przybliżyć się. Ewangeliczna przypowieść jest nazywana przez niektórych egzegetów „Ewangelią w Ewangelii”. Powróćmy raz jeszcze do jej treści, do jej przesłania.

2. Przypowieść o miłosiernym ojcu i synu marnotrawnym

Ojciec ma dwóch synów. Pewnego razu młodszy pomyślał, jak tu nudno u ojca, tyle pracy, ograniczeń, monotonia. Przecież istnieje inny świat, gdzie się ludzie bawią, gdzie nie ma ograniczeń, gdzie nie ma zakazów i nakazów, gdzie jest więcej wolności. Przychodzi pokusa: może by tak odejść. I następuje decyzja: *Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada* (Łk 15,12). Ojciec szanuje wolę i prawo syna. Dzieli majątek między synów. Młodszy zabiera swoją część i rusza w siną dal, w krainę szczęścia – jak mniema. Ojciec żegna go z wielkim bólem. Wie bowiem, co się z synem stanie. Syn trwoni majątek. Póki są pieniądze, jakoś wytrzymuje. Gdy się pokazuje dno sakiewki, zaczynają się problemy. By nie zginąć, podejmuje pracę u gospodarza przy świniach. Upada tak nisko, że podbiera im nawet jedzenie. I oto przychodzi nowa refleksja: *co ja zrobiłem, ile to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie choćby jednym z najemników”* (Łk 15,17-19). Tymczasem ojciec codziennie wychodził przed dom. Przykładał rękę do czoła i wypatrywał, czy syn nie wraca. I pewnego razu dojrzał wracającego, zniszczonego rozpustnym życiem syna. Co zrobił? Nie chwycił za kij ani za pałkę, ale *wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go* (Łk 15,20b). Kazał przynieść najlepszą suknię, dać mu pierścien na rękę i sandały na nogi. Kazał za-

bić utuczone cielę, wyprawić ucztę i bawić się, *ponieważ ten syn mój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się* (Łk 15, 24) i wezwał wszystkich do wielkiej radości.

Historia zawarta w tej przypowieści jest w jakiejś mierze naszą historią. Jest historią twoich odejść od Boga i twoich powrotów do Niego. Warto się zastanowić, jak tę przypowieść możemy zaaplikować do siebie, w jakiej relacji pozostajemy do jej bohaterów.

3. W obliczu bohaterów przypowieści

a) Ojciec

Jest ukazany w tej przypowieści jako ojciec szanujący wolność człowieka i jako ojciec ogromnego, niepojętego wprost miłosierdzia. Najpierw jawi się nam jako ktoś, kto szanuje prawo i wolę swego młodszego syna. Gdy ten zażądał części majątku, która mu się należała, ojciec nie protestował, nie dyskutował, nie przekonywał, mimo że przewidywał, że syn ten majątek zmarnuje. Spełniając prośbę syna, podzielił majątek między synów. Niech chciał syna młodszego siłą trzymać przy sobie.

Popatrz, jaki jest twój Bóg. Na tyle ci już w życiu pozwolił. Gdy odchodziłeś od Jego przykazań, gdy działałeś wbrew twe-
mu sumieniu, nie zatrzymał cię siłą. Pozwolił zejść na drogę zła. Uszanował twoją wolność. Dnia 20 marca 1998 r Sąd Wojewódzki w Warszawie wydał wyrok na troje maturzystów (dwóch chłopców i dziewczynę), którzy w styczniu 1996 r. w bestialski sposób zamordowali 21-letnią Jolantę Brzozowską. Bóg dopuszcza nawet takie zło, bo szanuje wolność człowieka.

Drugi szczególny przymiot ojca, odsłonięty w przypowieści, to rys miłosierdzia. Jest on odsłonięty w chwili powrotu syna marnotrawnego. Ojciec, gdy zobaczył wracającego, zniszczonego życiem syna, *wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go* (Łk 15,20b).

Dlaczego zapominasz, w jakiego Boga wierzysz? On przede wszystkim na ciebie cierpliwie czeka, czeka na twój powrót,

czeka na twoje opamiętanie, czeka, aż sam dojdiesz do wniosku, że poza zagrodą ojcowską człowiek traci swoją godność i doświadcza złudnego szczęścia. Zrozumiał to dobrze św. Augustyn, który powiedział: *Stworzyłeś nas Boże dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie.*

Jeżeli jeszcze nie wróciłeś, jeśli nie zamierzasz jeszcze wrócić, Bóg będzie nadal cierpliwie czekał. Nie odkładaj jednak powrotu. Każdy dzień spędzony poza Bogiem to stracony czas.

b) Marnotrawny syn

Jest obrazem każdego z nas. To my ulegamy raz po raz różnym pokusom. To my odchodzimy z zagrody ojcowskiej i wtedy można się przekonać, jak bezsensowne jest życie poza Bogiem. Przeżycia syna marnotrawnego wskazują na konsekwencje grzechu. Potwierdzają prawidłowość, że grzech zawsze niszczy człowieka.

Zauważ, wmawiają ci dzisiaj, że nie masz grzechu, że poczucie grzechu jest neurozą, że jesteś w porządku. Po co się stresować, zastanawiać się nad własnymi błędami? Nie ulegaj takiej pokusie. Chcę ci dziś powiedzieć, że jesteś w jakimś stopniu synem marnotrawnym, że odchodzisz od zagrody ojcowskiej. Tylko Maryja nie odeszła, nie popełniła bowiem żadnego grzechu. Dlatego żyj w prawdzie. Nie daj się manipulować. Umiej się przyznać do odejścia, do grzechu, i umiej wyznać swój grzech, tak jak uczynił to syn marnotrawny: *Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie* (Łk 15,21).

c) Starszy syn

Przyglądając się naszemu życiu, musimy stwierdzić, że idziemy nie tylko drogą syna marnotrawnego, ale czasem przyjmujemy także postawę syna starszego. Budzi się w nas zazdrość, gdy innym wyświadczone jest miłosierdzie, gdy innym – może wbrew zasadzie sprawiedliwości – przydzielane jest jakieś dobro, że innym łatwiej się żyje, że nie mają tyle

problemów, co my. Starszy syn to przykład zazdrości i zawiści. Nie potrafił się przełamać. Zwrócił się z wyrzutem do ojca: *Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi* (Łk 15,29). Ojciec próbował mu wytłumaczyć: *Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy* (Łk 15,31). Syn jednak nie przyjął tego tłumaczenia. Pozostał w swojej zazdrości. Zazdrość zaś to najgłupszy grzech. Nie ma z niego bowiem najmniejszej korzyści: ani materialnej, ani duchowej.

Postawę starszego brata, pełną zazdrości i zawiści, zilustrował Fiodor Dostojewski w powieści *Bracia Karamazow*. Opowiada w niej m.in. o śmierci bardzo złej kobiety. Za swego ziemskiego życia nie spełniła żadnego dobrego czynu. Diabły rzucają jej duszę w morze ognia. Jej Anioł Stróż usiłuje sobie przypomnieć, czy jednak nie było w jej życiu jakiegoś dobrego uczynku. I przypomina Bogu, że kiedyś ze swego ogródka rzuciła przechodzącej żebraczce małą cebulkę z zieloną łodyżką. Anioł trzyma tę cebulkę i każe się jej uchwycić tej potępionej kobiecie. Za łodyżkę tej cebulki ciągnie ją do góry. Ale oto także kilku grzeszników usiłuje się do niej dotączyć. Zła kobieta odtrąca ich jednak nogami. Łodyżka urywa się i ona także wpada z powrotem w morze ognia. Anioł Stróż zaczyna płakać. Nie udało się pomóc zazdrosnej podopiecznej.

Dlaczego zazdrościsz innym? Dlaczego się złościsz i gadasz, że inni to szczęściarze, że bogatemu to nawet diabeł dziecko zakołysze, a tobie zawsze wiatr w oczy, że ty zawsze masz pod górkę? Umiej się cieszyć z dobra, które się wokół ciebie staje. Nie zazdrość, gdy widzisz, że kolega jeździ lepszym samochodem, że koleżanka ma lepsze futro, że tamten to chyba zdrowo podpłacił, że go przyjęli do pracy, że kolega otrzymał szybciej tytuł profesorski.

Niedawno żalił mi się wiejski gospodarz. Mówił: jak sobie dajesz radę i do czegoś dochodzisz, to inni bardzo ci zazdroszczą, odwracają się od ciebie. A jeśli sobie nie dajesz rady i wszystko

idzie jak po grudzie, to rzadko kto ci pomoże. Wygląda wtedy na to, że Ewangelię niektórzy wyznają tylko w kościele.

Co masz w sobie z syna marnotrawnego, a co z jego starszego brata? Jeśli jesteś synem marnotrawnym, to wróć do Pana Boga. Pamiętasz te słowa, które są śpiewane w pieśni o synu marnotrawnym: *Wróć synu, wróć z daleka. wróć synu, Ojciec czeka*. Jeśli nie odszedłeś daleko, a wiesz, że inni odeszli dalej od ciebie i nie zamierzają wrócić, to niech cię to boli. Proś pokornie, by się nie spóźnili, bo to spóźnienie może kosztować całą wieczność. Jeśli zaś odkryjesz w sobie rysy syna starszego, jeśli ogarnia cię pusta zazdrość, a może i zawiść, gdy widzisz dobro czy majątność w cudzym domu, to posłuchaj także, co mówi ojciec: *Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy* (Łk 15,31).

Jakkolwiek jest, zabierzmy na drogę, która jest przed nami, dwa zdania dziś ogłoszone w liturgii: *W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem* (2 Kor 5,20b); oraz *Zabiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: „Ojcze zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie”* (Łk 15,18).

Miłosierdzie objawiające się w służbie

Środa po II niedzieli Wielkiego Postu – 22 III 2000
Jr 18,18-20; Mt 20,17-28

1. Naturalne pragnienie wielkości

Jednym ze znamion życia wielu ludzi jest pragnienie wielkości i troska o doczesny dobrobyt. Wielu ludzi, zwłaszcza młodych, marzy o wielkości, o sławie. Po prostu chce w życiu kimś być, chce coś osiągnąć. Jedni marzą o sławie piosenkarza, sportowca, polityka, dziennikarza, naukowca. Inni dążą

za wszelką cenę do władzy. Lubią wydawać polecenia i mieć pod sobą podwładnych. Lubią znajdować się na pierwszych stronicach gazet, pokazywać się w telewizji. Jeszcze inni zabiegają o dobra materialne. Chcą się czegoś dorobić. Chcą mieć ładne mieszkanie, odpowiedni samochód i zabezpieczenie na następne lata życia. Wielu zabiega o zdobycie mienia dla swoich dzieci.

Przykładem takiego zapobiegliwego człowieka była matka synów Zebedeusza. W zatroskaniu matczynym o swoich synów podeszła do Jezusa i skierowała prośbę: *Powiedz, żeby ci dwaj moi synowie zasiedli w Twoim królestwie jeden po prawej, a drugi po lewej Twej stronie* (Mt 20,21). Prośba zatem była przyziemna. Matka była zatroskana o pomyślność doczesną dla swoich dzieci. Miała też obiegowe spojrzenie na Jezusa. Sądziła, że On jest powołany, by naród doprowadzić do pomyślności doczesnej. Jej prośba wskazuje, że miała bardzo przyziemne pojęcie Mesjasza. Skierowana prośba stała się dla Jezusa okazją do przypomnienia, że Jego wielkość ujawni się w Jego cierpieniu, śmierci krzyżowej i zmartwychwstaniu. Przy tej okazji dał też pouczenie o właściwej drodze do wielkości, do pierwszeństwa. Wiedzie ona przez bezinteresowną służbę.

2. Pierwszeństwo przez służbę

Przypomnijmy ten wspaniały tekst, o którym nam nigdy nie wolno zapomnieć: *Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie waszym niewolnikiem. Na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyli, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu* (Mt 20,25-28). W słowach tych Chrystus najpierw wskazuje na światowy sposób szukania wielkości. Tej wielkości ludzie tego świata szukają często na drodze uciskania drugich, sprawowania nad nimi władzy. Warto się

zastanowić, czy przypadkiem i w nasze postępowanie nie zakrada się ta postawa. Czyż nie doświadczamy, jak niekiedy łatwo nam rozkazywać, wydawać polecenia? Denerwujemy się wówczas, gdy ktoś nie chce wykonywać naszych poleceń, gdy nam narzuca swoje zdanie. Jakże dużo jest na świecie tych, którzy chcą narzucać drugim swoją wolę, którzy chcą rządzić, rozkazywać, polecać, a nie słuchać i służyć. Jezus przypomina, że w Jego szkole, wśród Jego uczniów powinny obowiązywać inne zasady. Ten staje się wielki, kto służy, ten jest pierwszy, kto staje się niewolnikiem bliźniego.

Jezus dał nam przykład takiej postawy. Stał się sługą wszystkich. O nim napisał św. Paweł w Liście do Filipian: *On istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobny do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej* (Flp 2,6-8). W takiej oto postawie Chrystus objawił nam Boże miłosierdzie. Bóg miłosierny nie króluje, ale służy.

3. Jako służy Boga i ludzi

Przyjmijmy dziś z radością to Boże pouczenie. Usiłujmy zdobywać naszą wielkość przez służbę. Musimy tu pokonać wiele wewnętrznych przeszkód, gdyż jest w nas zakodowana inna tendencja, właśnie tendencja do rozkazywania, do narzucania naszej woli, a nie do służenia, nie do wypełniania woli naszych bliźnich.

Matko, czy możesz się nazwać służebnicą swoich dzieci? Żono, czy jesteś służebnicą twego męża, schorowanego ojca, matki staruszki? Ojcze, czy umiesz służyć? Mężu, czy możesz się nazwać sługą swojej żony? Czy nie uważasz, że masz zawsze rację, że więcej wiesz, że wszystko lepiej potrafisz? Pamiętaj, ilekroć rozkazujesz, możesz być wtedy małym. Natomiast jeśli służysz drugiemu w miłości, bezinteresownie, to jesteś wielki, to rozumiesz, o co chodzi w chrześcijaństwie.

Módlmy się dziś o taką postawę, postawę służby, która jest zarazem postawą miłosierdzia. Niech Chrystus, Sługa nas wszystkich, umocni nas dziś swoim Najświętszym Ciałem do podejmowania ciągle na nowo służby w Jego stylu.

Bóg naszą mocą w cierpieniu

Piątek po V niedzieli Wielkiego Postu – 22 III 2002
Jr 20,10-13; J 10,31-42

1. Słowo Boże na wielkopostnej drodze

Przybliżamy się do Wielkiego Tygodnia. U kresu wielkopostnej, pokutnej drogi warto oglądnąć się wstecz. Nasza droga pokutna ku świętom wielkanocnym rozpoczęła się w Środę Popielcową. Gdy otrzymywaliśmy popiół na nasze głowy, słyszeliśmy słowa: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” albo „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz”. W Ewangelii tego dnia Chrystus wezwał nas do pełnienia uczynków pokutnych: modlitwy, postu i jałmużny. Czas Wielkiego Postu miał być czasem wielkiej modlitwy. Chodziło o to, byśmy więcej czasu poświęcali na codzienną rozmowę z Bogiem. Przecież to takie ważne! Jeśli mamy być na wieki z Panem Bogiem, trzeba już na ziemi przyzwyczajać się do Niego. To przyzwyczajanie się do Niego – to przede wszystkim chwile naszej modlitwy. Czas Wielkiego Postu miał być też okresem wielkiego umartwienia, wyrzeczenia, samozaparcia. Chrystus wzywał nas do wyrzeczenia, w imię osiągnięcia wyższych wartości. Czas Wielkiego Postu miał być też czasem wielkiej jałmużny, dzielenia się z drugimi dobrem słowem i sercem, mieniem duchowym i materialnym. Dziś, niemalże na mecie czasu wielkopostnego, warto się zastanowić,

w jakim stopniu odpowiedzieliśmy w minionych dniach na początkowy apel Chrystusa, jak wyglądają te trzy rodzaje czynów pokutnych w tegorocznym Wielkim Poście.

Zaraz po wielkopostnym starcie nastąpiła I niedziela Wielkiego Postu. Patrzyliśmy na Chrystusa, zwyciężającego pokusy szatana. Otrzymaliśmy wezwanie do walki ze złym duchem. W drugą niedzielę stanęliśmy przed tajemnicą przemienienia Pańskiego na górze Tabor. W scenie przemienienia ważne były słowa, które Bóg Ojciec wypowiedział do Apostołów o przemienionym Chrystusie: *To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie* (Mt 17,5). Zostało nam przypomniane, że warto słuchać Chrystusa, że kto słucha Jego wskazań i Go naśladuje, ten wygrywa wieczność i doczesność. Trzecia wielkopostna niedziela przybliżyła nam spotkanie Chrystusa z Samarytanką przy studni Jakubowej. Niewiasta usłyszała tam o wodzie żywej, która jest potrzebna człowiekowi, by mógł żyć w prawdzie i miłości. W czwartą wielkopostną niedzielę słuchaliśmy orędzia ewangelicznego, mówiącego o uzdrowieniu niewidomego. Chrystus przywrócił niewidomemu wzrok, by mógł widzieć świat osób i rzeczy, ale obdarzył go także wzrokiem duchowym, by mógł ujrzeć wiarą rzeczywistość niewidzialną dla oka biologicznego. Uzdrawiony uwierzył w bóstwo Chrystusa. Był to nowy, duchowy wzrok, którego my także potrzebujemy. I wreszcie ostatnia, piąta niedziela czterdziestodniowego przygotowania w swoim przesłaniu ewangelicznym przybliżyła nam cud wskrzeszenia Łazarza. Jezus przez ten czyn nie tylko wykazał, że ma władzę nad życiem i śmiercią, ale wezwał nas do życia w przyjaźni z Bogiem. Winniśmy ciągle przechodzić ze śmierci do życia, z życia w grzechu do życia w łasce.

2. Słowo Boże dzisiejszej liturgii

Dziś w liturgii słowa pokazany jest prorok Jeremiasz i sam Chrystus w sytuacji cierpienia, prześladowania. Prorok Jeremiasz znajduje siłę do wytrwania w Bogu: *Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną*

i nie zwyciężę. Będą bardzo zawstydzeni swoją porażką, okryci wieczną i niezapomnianą hańbą [...]. Panie [...], Tobie powierzyłem swą sprawę (Jr 20,11-12).

W sytuacji odrzucenia znajduje się także Chrystus: *Żydzi porwali kamienie, aby Jezusa ukamienować. Odpowiedział im Jezus: „Ukazałem wam wiele dobrych czynów pochodzących od Ojca. Za który z tych czynów chcecie Mnie ukamienować?” (J 10,31-32).*

Obydwaj bohaterowie doznawali cierpień, zniewagi ze strony swoich adwersarzy, obydwoj zawierzyli Temu, którego wolę wypełniali.

3. Bóg naszą siłą w cierpieniu

Gdy stoimy u bram świąt paschalnych, dziękujmy Bogu za czas, który mamy za sobą. Rozważmy: Jak wyglądała przebyta droga przed Bogiem, czy była wypełniona uczynkami pokutnymi? Jeszcze jest szansa, by w końcowych dniach Wielkiego Postu pomnożyć dobro, płynące ze spełniania uczynków pokutnych. Rozważmy także: Kto jest siłą w naszym cierpieniu, u kogo szukamy wsparcia? A przyznać musimy, że nie brakuje nam trudnych doświadczeń. Być może, że w naszym otoczeniu są ludzie, którzy są nam nieżyczliwi, którzy są dla nas życiowym ciężarem, krzyżem.

Gdy Jezus przyjdzie dziś w Komunii św., wypowiedzmy przed Nim słowo „przepraszam”. Może niezbyt gorliwie odpowiedzieliśmy na Jego apel na drodze wielkopostnej. Prośmy także, byśmy doświadczyli Jego miłości i mocy Ducha w przeżywaniu Jego Paschy, w przeżywaniu nadchodzących świąt. Prośmy, by Jego miłosierdzie ogarnęło nas samych, całą Kościół i całą ludzkość.

Chrystus naszym światłem i uzdrowicielem

Poniedziałek po IV niedzieli Wielkiego Postu – 22 III 2004
Mi 7,7-9; J 9,1-41

1. Światło fizyczne i światło duchowe

Dzisiejsza liturgia podejmuje temat światła. Jest światło fizyczne, doświadczane przez nas w przyrodzie, i jest światło duchowe, które pochodzi od Boga i dotyczy naszego intelektu i serca, a więc naszego ducha.

Zatrzymajmy się najpierw na chwilę nad znaczeniem światła fizycznego. Wiemy z codziennego życia, że światło pozwala nam widzieć i niesie nam ciepło. Bez światła nawet najlepsze oczy niczego nie dojrzą. Być może, że posiadamy doświadczenie ciemności fizycznej, gdy kiedyś wyłączono nam wieczorem światło. Czuliśmy się wówczas źle, bo ciemność bywa sprzymierzeńcem zła. Stąd też boimy się chodzić ciemnymi ulicami. Światło jest warunkiem życia w przyrodzie. Światło nas oświeca, umożliwia widzenie i światło nas ogrzewa, daje nam ciepło. W cieple rozwija się życie. Oczekujemy teraz wiosennego słońca, które przyniesie nam ciepło i umożliwi odrodzenie życia w przyrodzie.

Jest także światło duchowe, które pozwala nam widzieć świat nadprzyrodzony. Jest to światło wiary. To światło duchowe ogrzewa także nasze serca; daje nam ciepło duchowe

2. Chrystus – światłość dla wzroku wiary

Jezus, przechodząc, ujrzał człowieka niewidomego od urodzenia. Zatrzymał się przed nim. Nałożył mu na oczy błoto ze śliny i polecił obmyć się w sadzawce Siloe. On poszedł, obmył się i wrócił, widząc. Jezus otworzył niewidomemu od urodzenia oczy na ten doczesny świat, przywrócił mu fizyczne widzenie. Uzdrawiony odszedł radosny do swojej rodziny i sąsiadów. Po jakimś czasie, Jezus spotkał tego człowieka po-

nownie i zapytał go: *Czy ty wierzysz w Syna Człowieczego? On odpowiedział: „A któż to jest, Panie, abym w Niego uwierzył?”*. Rzekł do niego Jezus: *„Jest Nim Ten, którego widzisz i który mówi do ciebie”*. On zaś odpowiedział: *„Wierzę, Panie!”*, i oddał Mu pokłon (J 9,35-38). Było to już nie fizyczne, ale duchowe przejrzenie – ujście w Chrystusie najwyższej wartości, odkrycie w Nim Boga. Uzdrawiony zyskał nowy, duchowy wzrok, oczy serca, oczy wiary, dojście wartości niewidzialnej dla fizycznego oka. *Wierzę, Panie!*

3. Troska o duchową światłość i duchowy wzrok

Przenieśmy się do terażniejszości, do naszego obecnego życia. Wielu ludzi pozbawionych jest dzisiaj duchowego wzroku, oczu wiary. Nie wszyscy przecież wierzą w Boga. Nie wszyscy wierzą w Chrystusa. Nie wszyscy przyjmują Jego naukę za program życia. Nie wszyscy wierzą w życie wieczne. Nie mają oczu wiary, oczu, które sięgają poza ten widzialny świat. Mieliśmy tak wielu duchowych ślepców w XX wieku, ateistów, agnostyków. Są i dzisiaj obecni w życiu publicznym.

Kiedyś Chrystus, gdy miał umrzeć na krzyżu – w czasie pojmania w Ogrodzie Oliwnym mówił do tych, którzy przyszli go ująć: *Wyszliście z mieczami i kijami jak na zbójcę [...], lecz to jest wasza godzina i panowanie ciemności* (Łk 22, 52b-53). Była to straszna noc duchowa, w której ludzie przybili do krzyża Syna Bożego. Jest zatem naprawdę ciemność duchowa, ciemność, która okrywa umysły i serca. Tej ciemności nie ma w świecie zwierzęcym. Występuje ona tylko wśród ludzi. Człowiek dotknięty tą ciemnością nie wie, po co żyje; skąd wyszedł; dokąd zmierza; dlaczego cierpi; dlaczego umiera; dlaczego winien czynić dobrze. Człowiek ogarnięty tą ciemnością popełnia zło. Trzeba się zatem przebijać do światła duchowego. Jest nim sam Chrystus. Przecież sam o sobie powiedział: *Ja jestem światłością świata, kto idzie za Mną, będzie miał światło życia* (J 8,12b).

Tak jak nasze fizyczne oczy nie mogą widzieć bez światła fizycznego, naturalnego czy sztucznego, tak nie jest możliwe widzenie duchowe, widzenie oczyma wiary, bez światła, którym jest Chrystus. On jest prawdziwą światłością, która oświeca drogi życia poszczególnym ludziom i narodom. On jest jedynym reformatorem świata, który zabrał się za reformę ludzkiego serca. On mówił, że należy zmieniać ludzkie serce, bo w nim rodzi się dobro albo zło. Zła nie ma w materii. Nawet karabin maszynowy, bomba atomowa, inne narzędzia zbrodni nie wiedzą, że zostały wyprodukowane do niszczenia. Człowiek tylko to wie. I dlatego jego serce trzeba zmieniać.

Prośmy miłosiernego Pana, który jest naszą światłością, umożliwiającą nam widzenie świata nadprzyrodzonego, prośmy o lepszy wzrok wiary dla siebie i dla tych, którzy ten duchowy wzrok utracili, aby przejrzeni i chwali razem z nami Pana Boga.

III. MIŁOSIĘRDZIE BOŻE OBJAWIONE W ZMARTWYCHWSTANIU CHRYSTUSA

A. Homilie kwietniowe

Pod laską Dobrego Pasterza

Wtorek po IV niedzieli wielkanocnej – 22 IV 1986
Dz 11,19-26; J 10,22-30

1. W Chrystusowej owczarni

Weszliśmy właśnie w drugą część okresu wielkanocnego. Przez pierwsze trzy niedziele wielkanocne były nam przybliżane chrystofanie, czyli pojawienia się Chrystusa zmartwychwstałego. Czwarta niedziela wielkanocna, którą mamy za sobą, jest nazywana Niedzielą Dobrego Pasterza, bowiem czytamy wtedy fragment Ewangelii, w którym Chrystus nazywa się Dobrym Pasterzem. Tradycyjnie już modlimy się w tę niedzielę o powołania kapłańskie i zakonne. Nasi klerycy wyjeżdżają na parafie, by modlić się z ludźmi o powołania, by wygłaszać homilie i przeprowadzić spotkania z dziećmi i z młodzieżą na temat powołań do służby Bożej. Klimat powołaniowy przedłuża się z niedzieli na cały tydzień. Zatem jesteśmy w Tygodniu Modlitw o Powołania do służby Bożej. W Ewangelii Chrystus mówi o nas jako o swoich owcach. Wyznaje swoją miłość do nas. Przypomnijmy Jego słowa: *Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki* (J 10,27-28).

W niniejszych słowach Chrystus przedstawia związek, jaki zachodzi między Nim, jako Pasterzem, a nami, jako Jego owca-

mi. Chrystus stwierdza, że owce, które do Niego należą, słuchają Jego głosu. Stwierdzenie to każe nam zastanowić się nad naszym stosunkiem do Chrystusa, nad naszym respektem dla Jego głosu, czyli dla Jego nauki. Być może, że niektórzy chrześcijanie, a może i niektórzy z nas, nie powinni się nazywać owcami Chrystusa. Dzieje się to wtedy, gdy lekceważymy głos Dobrego Pasterza. W dalszych słowach Jezus oznajmia, że zna dokładnie swoje owce. Warto o tym pamiętać, iż jest Ktoś, kto o nas myśli, kto nas dobrze zna, lepiej niż my samych siebie. Jest Ktoś, kto oddał swoje życie za nas – za owce. Co więcej, ten Dobry Pasterz zapewnia, że Jego owce otrzymają życie wieczne, że nie zginą na wieki i nikt ich nie wyrwie z Jego ręki. Jest to budujące i pełne nadziei zapewnienie. Ucieszymy się dziś na nowo tym Dobrym Pasterzem. Podziękujmy za troskę o nas.

2. Widzialni pasterze Kościoła

Chrystus Pan jest Pasterzem nas wszystkich. Jest dziś Pasterzem niewidzialnym, ale powołuje w swoim Kościele ludzi do funkcji pasterskich. Czyni to od początku. Dzieli się z ludźmi władzą pasterską, która jest służbą.

Dzieje Apostolskie, które czytamy w okresie wielkanocnym, opowiadają nam o działalności pierwszych pasterzy, wybranych jeszcze za życia ziemskiego Chrystusa. W dzisiejszym fragmencie jest mowa o Szczepanie, Pawle i Barnabie. Pięknie pracowali. Głosili Ewangelię wszystkim. Przemawiali do ludzi prostych i do uczonych. Paweł nie bał się stanąć nawet na Areopagu i przemawiać do elity intelektualnej Aten. Nie miał kompleksów. Wiedział, że prawda, którą Bóg objawił przez Chrystusa, jest dla wszystkich.

W dzisiejszym fragmencie jest także przypomniane piękne świadectwo, jakie wystawiono Barnabie. Przypomnijmy te słowa: *Gdy on przybył [do Antiochii] i zobaczył działanie łaski Bożej, ucieszył się i zachęcał wszystkich, aby całym sercem wytrwali przy Panu; był bowiem człowiekiem dobrym i peł-*

nym Ducha Świętego i wiary (Dz 11,23-24). Można powiedzieć, że Barnaba zapatrzył się w swojego Mistrza, Dobrego Pasterza, i sam starał się być dobrym pasterzem.

W ciągu wieków Kościół miał wielką ilość pasterzy. Byli to biskupi, kapłani, zakonnicy, misjonarze. Obecnie naszym najwyższym pasterzem jest Ojciec Święty Jan Paweł II. Podziwiamy jego działalność pasterską. Wspominamy go dzisiaj przed Bogiem, gdyż przed czterema dniami ukończył 66. rok życia. Będziemy mu wypraszać w tej Eucharystii obfite dary Ducha Świętego na dalszą posługę pasterską w Kościele.

3. Nasza troska o nowych pasterzy

Mówiąc dziś o Chrystusie jako Dobrym Pasterzu, wspominając różnych pasterzy Kościoła, nie możemy dziś nie wspomnieć o naszej trosce o nowych pasterzy, czyli o naszej trosce o nowe powołania kapłańskie i zakonne. Nie wolno zapominać, że każde powołanie jest darem pochodzącym od Boga. Chrystus wyraźnie powiedział do tych, których wybrał: *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał (J 15,16).* Kiedy indziej powiedział: *Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo (Mt 9,37-38).* Czujmy się zatem odpowiedzialni za powołania. Włączmy się dzisiaj, na tej Eucharystii do modlitwy Kościoła o dobre i liczne powołania kapłańskie i zakonne. Prośmy pokornie, by nie zabrakło nam dobrych kapłanów, którzy będą w dzisiejszym świecie zwiastunami Bożego miłosierdzia. Wspierajmy naszych pasterzy codzienną modlitwą. Wypraszać im Boże miłosierdzie, gdyż są powołani do wielkich zadań, które ich niekiedy przerastają. Zasłużymy wtedy na miano dobrych owiec, które słuchają głosu Dobrego Pasterza.

W trosce o nowych pasterzy

Poniedziałek po IV niedzieli wielkanocnej – 22 IV 1991
Dz 11,1-18; J 10,1-10

1. Powołani przez Boga

Przeżywamy Tydzień Powszechnej Modlitwy o Powołania Kapłańskie i Zakonne. Wczoraj była Niedziela Dobrego Pasterza. Chrystus przypomniał nam, że jest naszym dobrym Pasterzem, który oddał za nas, za owce, swoje życie. Dziś oznajmia nam, że jest bramą owiec, przez którą możemy dostać się do wiecznej owczarni, do wspólnoty niebieskiej: *Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości* (J 10,10).

Zatrzymajmy się w naszej refleksji nad tajemnicą powołania, zwłaszcza powołania kapłańskiego. Wszyscy jesteśmy powołani do istnienia. Tylko Bóg nie jest powołany, gdyż zawsze był, jest i będzie. Natomiast całe stworzenie, włącznie z nami ludźmi, zostało powołane do istnienia przez Boga. Mogło nas nie być, a jesteśmy. Jesteśmy dlatego, gdyż jest Bóg. On nas stworzył, abyśmy szerzyli Jego chwałę, abyśmy całe nasze życie byli z Nim zaprzyjaźnieni. Bóg obdarza każdego i każdą z nas powołaniem szczegółowym, jedynym, niepowtarzalnym. Powołał wielu z nas do życia w rodzinie, aby być mężem konkretnej kobiety, aby być żoną konkretnego męża. Wiemy, że każde powołanie jest zadaniem do wypełnienia, niekiedy zadaniem bardzo trudnym. Wśród różnych powołań jest też powołanie do służby Bożej, do życia kapłańskiego i zakonnego. Jest to powołanie szczególne, wyróżnione przez samego Chrystusa. Jezus powiedział do swoich pierwszych uczniów: *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał* (J 15,16). Powołanie kapłańskie jest darem od Chrystusa dla Kościoła. Powołania kapłańskiego nie otrzymuje się ze względu na siebie, ale ze względu na drugich. Jest to powo-

łanie do służby drugim. Ta służba nie koncentruje się na jednej tylko osobie czy kilku osobach, tak jak to jest w małżeństwie i rodzinie, ale jest otwarta na wszystkich.

Jakie główne zadania są zlecone kapłanowi przez Chrystusa i Jego Kościół?

2. Naczelne zadania kapłana

Zadania kapłana są podobne do zadań samego Chrystusa. Sprowadzają się one do trzech głównych: głoszenia Ewangelii, sprawowania liturgii (sakramentów świętych) i budowania wspólnoty Kościoła przez posługę miłosierdzia.

Prezbiter jest powołany, by głosić słowo Boże. Chrystus powiedział do pierwszych uczniów: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28,19). Kapłan głosi słowo Boże przy różnych okazjach: w czasie Mszy św., na katechezie, w przygotowaniu do sakramentów św., w czasie ich sprawowania i w innych momentach. Nie głosi swojej mądrości, ale mądrość Bożą, przyniesioną na świat przede wszystkim przez Jezusa Chrystusa. Wiemy, jak ważne jest to zadanie, bowiem wiara rodzi się ze słuchania. Wiemy też, wobec jakich przeciwności było i jest głoszone słowo Boże. Dziś ma ono mocnego konkurenta w słowie ludzkim, któremu są używane środki społecznego przekazu myśli. Wiemy z doświadczenia, ile zakłamania i przeróżnych manipulacji bywało i bywa w głoszeniu słowa ludzkiego. Człowiek dla zdrowego życia duchowego potrzebuje prawdy, potrzebuje miłości. Jeśli dochodzi do niego kłamstwo, to jest ono trucizną dla jego ducha. Wrogowie Kościoła najbardziej zwalczają gorliwych głosicieli Bożego słowa. Potwierdza to historia Kościoła.

Drugim zadaniem kapłana jest sprawowanie liturgii, uświęcanie ludzi przez udzielanie sakramentów św., na czele z celebracją Eucharystii. Sakramenty święte są widzialnymi znakami niewidzialnego działania Pana Boga. Poprzez sprawowanie sakramentów św. oddajemy Bogu cześć i uwielbienie, ale także otrzymujemy dary Ducha Świętego, otrzymujemy we-

wnętrzną moc do pełnienia naszych zadań, do wypełniania naszego powołania. Ileż to dobra otrzymujemy w czasie dobrze odbytej spowiedzi św., z dobrze przeżywanej Mszy św. Warto pamiętać, że nasza celebrowanie Eucharystii jest najświętszą czynnością, jaką spełniamy na ziemi. Jest dla nas wielkim wyróżnieniem i przywilejem. Można ubolewać nad tym, że niektórzy tak lekkomyślnie się z niej dyspensują.

Trzecim głównym zadaniem kapłana jest służenie ludziom, świadczenie miłosierdzia wszystkim potrzebującym, przez niesienie im pomocy duchowej i materialnej.

Ogromnie przeżyłem kiedyś na Śląsku pogrzeb kapłana. W czasie mów pogrzebowych składano o tym księdzu wzruszające świadectwa. Najbardziej podkreślano to, iż miał serce dla ludzi biednych. Potrafił nawet dowozić w zimie taczkami węgiel tym, którzy go nie mieli. Żebrakom czy alkoholikom, którzy byli słabo ubrani, przekazywał odzienie i obuwie. Nic też dziwnego, że nie został przez parafian zapomniany. Po prawie trzydziestu latach od jego śmierci, na prośbę wiernych, nadano miejscowej szkole imię tego księdza.

Dobroć, miłosierdzie – to najważniejszy przymiot Pana Boga, przypominany nam ostatnio przez siostrę Faustynę; przypominany nie tylko po to, by błagać Pana Boga o miłosierdzie nad grzesznym światem, ale także po to, by czynić wobec drugich miłosierdzie.

3. Nasza troska o powołania kapłańskie

W końcowej fazie naszej refleksji chcemy się zastanowić, w jaki sposób możemy przyczynić się do wzrostu powołań kapłańskich. Oczywiście, w pierwszym rzędzie troska o powołania spoczywa na biskupach i kapłanach. Jednakże cały lud Boży Kościoła winien troszczyć się o nowych pasterzy. Pytają nas czasem biskupi, kapłani, a także zwyczajni wierni z Zachodu: Co wy robicie, że macie powołania, że macie dużo kleryków w seminariach duchownych? Mówimy im, że urządzamy rekolekcje zamknięte dla młodzieży klas maturalnych.

Mówimy im, że nasi klerycy wyjeżdżają do parafii, by prowadzić rozważania o powołaniach. Mówimy im, że modlimy się z wiernymi o powołania, bo Ten, który powołuje, powiedział: *Żniwo prawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo* (Mt 9,37-38). Mówimy im, że nasi księża prowadzą dobrze formację liturgicznej służby ołtarza, że przykładają wagę do właściwego prowadzenia grup ministrantów.

Nośmy zatem w naszych sercach troskę o nowych pastery i prosimy często Pana żniwa, żeby wysyłał robotników na swoje żniwo.

Konsekwencje spotkania się z Chrystusem

Piątek po III niedzieli wielkanocnej – 22 IV 1994
Dz 9,1-20; J 6,52-59

1. Historia pod Damaszkiem

Temat i treść naszego rozważania wyznaczają nam nie tylko czytania mszalne, których wysłuchaliśmy, ale także dzisiejszy, piątkowy dzień. Piątek – to dzień, w którym Chrystus umarł na krzyżu. Piątek to dzień Bożego miłosierdzia. To właśnie w piątek, gdzieś o tej porze, pod wieczór, zmarł za nas na krzyżu Jezus Chrystus.

W dzisiejszy piątek liturgia słowa mówi nam o nawróceniu św. Pawła i o Chlebie życia, czyli o Eucharystii. Popatrzmy jeszcze raz na to, co stało się pod Damaszkiem. Szawel jechał do tego miasta konno, by schwytać i uwięzić żyjących tam chrześcijan. Słyszał, że jest ich tam wielka liczba. Nie spodziewał się, że tego dnia może stać się coś nadzwyczajnego. Jednak stało się. Do Damaszku nie dojechał normalnie. Nie-

daleko miasta usłyszał głos: *Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?* (Dz 9,4). Zapytał: *Kto jesteś, Panie?* (Dz 9,5a). Otrzymał odpowiedź: *Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić* (Dz 9,5b-6). Wiemy, co było dalej. Paweł za sprawą Ananiasza odzyskał wzrok i przyjął chrzest. Napełniony Duchem Świętym stał się wielkim Apostołem Pogan.

Jakie prawdy wynikają z tego wydarzenia?

2. Wnioski z wydarzenia pod Damaszkiem

W zadumie nad przypominanym wydarzeniem pod Damaszkiem możemy wyciągnąć następujące wnioski:

a) Bóg jest dawcą nawrócenia

Pierwsza prawda wynikająca z tego wydarzenia to ta, że Bóg jest dawcą nawrócenia. Bóg jest Tym, kto powołuje, Tym, kto podtrzymuje i zmienia świat. Nam wydaje się niekiedy, że ten świat toczy się pod dyktando wielkich ludzi, że oni są reżyserami biegnącej historii. Niektórym wydaje się, że ludzie tak wiele mogą i tak wiele potrafią. A to właśnie Bóg kieruje wszystkim i ma największy wpływ na bieg historii – ten Bóg, który milczał, gdy krzyżowano Jego Syna, który milczał, gdy Jezus umierał na krzyżu i wołał: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścić?* (Mt 27,46). Ten sam Bóg kieruje naprawdę światem i całą historią. Pisze też historię twego życia. Nie przypisuj więc sobie za wiele. Nie licz za bardzo na ludzi. Zaufaj Bogu, który jest przy tobie i nad tobą. Św. Piotr pisał do pierwszych wyznawców Chrystusa: *Wszyscy wobec siebie wzajemnie przyobleczcie się w pokorę, Bóg bowiem pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaską daje. Upokórzcie się więc pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili. Wszystkie troski wasze przerzucie na Niego, gdyż Jemu zależy na was* (1 P 5,5b-7).

Matka Teresa z Kalkuty kiedyś wyznała: *Jestem małym ołówkiem w dłoniach Boga. On jest Tym, kto wszystko obmyśla. On jest Tym, który pisze. On dokonuje wszystkiego.*

b) Chrystus utożsamia się z każdym człowiekiem

Paweł na pytanie: *Kto jesteś, Panie?*, usłyszał odpowiedź: *Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz* (Dz 9,5b). Z tego stwierdzenia wynika, że wszystko, co czynimy ludziom, szczególnie tym sprawiedliwym, biednym, cierpiącym, czynimy samemu Chrystusowi. Chrystus stwierdza, że ci, którzy prześladowali Jego uczniów, Jego samego prześladowali. Jezus utożsamia się więc z każdym człowiekiem. Sam zresztą wyraźnie powiedział i powtórzy to na Sądzie Ostatecznym: *Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40).

Cytowana już wyżej Matka Teresa z Kalkuty powiedziała pewnego razu: „W naszej pracy wśród najuboższych z ubogich dotykamy Jezusa przez 24 godziny na dobę”.

3. Nasze zadania

Jesteśmy na spotkaniu z Chrystusem. To ten sam Jezus, który stanął pod Damazkiem przed Szawłem. Jego obdarzył łaską nawrócenia i wyznaczył mu zadania. Jakie zadanie stoi przed nami po dzisiejszym spotkaniu z Chrystusem w tym kościele? Myślę, iż naszym głównym zadaniem jest głoszenie Ewangelii miłosierdzia: słowem i życiem. Niech to spotkanie z Chrystusem nas przemieni tak, jak kiedyś przemieniło Szawła w Pawła. Niech nas przemieni w lepszych ludzi, w ludzi, którzy mają świadomość, że Bóg kieruje nami i od Niego właściwie to wszystko zależy. Niech nas przemieni w ludzi o wielkiej żarliwości apostołskiej na wzór św. Pawła. Miłosierny Bóg chce nas widzieć dobrymi i miłosiernymi. Nie mów zatem, że dzisiaj nie można być dobrym, że dziś nie opłaca się być miłosiernym. To dziś i jutro, i zawsze trzeba być dobrym i miłosiernym. Prośmy pokornie o taką łaskę podczas tej Eucharystii.

Dlaczego szukamy Jezusa?

Poniedziałek po III niedzieli wielkanocnej – 22 IV 1996
Dz 6,8-15; J 6,22-29

1. Cel poszukiwania Jezusa

Ewangelia dzisiejsza mówi nam o szukaniu Jezusa. Ludzie po rozmnożeniu chleba szukali Jezusa. W ciągu wieków Jezus był poszukiwany. Dziś także jest poszukiwany. Zastanówmy się nad pytaniem: Dlaczego ludzie szukają Jezusa? Mogą być różne motywy tego poszukiwania. Spróbujmy je uporządkować.

Niektórzy poszukiwali Jezusa dla celów wyraźnie złych. Tak poszukiwał Jezusa Herod, który chciał Go zaraz po narodzeniu zabić. W takim celu Jezus był poszukiwany przez tych, którzy podjęli decyzję o Jego śmierci, że powinien zginąć. Do tej grupy można też zaliczyć tych wszystkich w dziejach chrześcijaństwa, którzy po to przychodzili do Kościoła albo po to studiowali teologię, by niszczyć dzieło Jezusa. Takimi byli także ci, którzy maltretowali Szczepana. Nie mogli Szczepana zwyciężyć na płaszczyźnie prawdy, miłości, to podjęli metodę fizycznej przemocy.

Jeszcze inni poszukiwali Jezusa dla celów utylitarnych. Przychodzili do Niego, spodziewając się doraźnej korzyści. Z takim nastawieniem poszukiwali Jezusa chorzy, źle się mający. O ludziach tego typu mówi nam dzisiejsza Ewangelia. Jezus zwraca uwagę tym, którzy Go szukali: *Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości* (J 6,26).

Dziś także szukają niektórzy Jezusa w tym celu, by odnosić jakieś korzyści. Traktują Chrystusa jako „zaopatrzeniowca”, kogoś, kto może uzdrowić, ochronić przed wrogiem, pomóc uzyskać jakieś dobra materialne.

Wreszcie wśród poszukujących Jezusa byli i tacy, którzy szukali Go z miłości – dla Niego samego, dla oddania Mu chwa-

ły. Przychodzili do Niego, by dowiedzieć się prawdy o życiu, prawdy o Bogu; przychodzili po to, by Go naśladować. Do takich Jezus skierował ongiś swoje pouczenie: *Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który wam da Syn Człowieczy (J 6,27).*

2. Nasze szukanie Jezusa

W kontekście powyższych kategorii ludzi stawiamy sobie pytania: dlaczego my szukamy Jezusa? czego się od Niego spodziewamy? dlaczego w Niego wierzymy? dlaczego do Niego przychodzimy? Z pewnością nie należymy do tych ludzi, którzy szukali Jezusa, by Go zniszczyć. Nie szukamy Go też jedynie dla celów utylitarnych, by osiągnąć jakieś doraźne, doczesne cele. Szukamy Jezusa i przychodzimy do Niego przede wszystkim dlatego, by Go uwielbiać, by się Nim cieszyć, by Mu dziękować, by Go przepraszać, by przedkładać Mu prośby, i to nie tylko prośby dotyczące spraw materialnych, doczesnych, ale także, a może przede wszystkim, aby prosić Go o dobra duchowe, które decydują o naszym szczęściu. Wśród tych wartości duchowych jest przede wszystkim Jego Najświętsze Ciało, które jest naszym pokarmem. Przed chwilą Jezus nas zachęcał: *Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który wam da Syn Człowieczy (J 6,27).*

Po dzisiejszym przypomnieniu pamiętaj, że masz szukać Jezusa, by składać Mu hołd, by oddawać Mu chwałę. Masz szukać Jezusa, by Go prosić przede wszystkim o wartości duchowe, o ten pokarm, *który trwa na wieki.*

3. Cel naszych comiesięcznych spotkań z Jezusem

Przychodzimy tu każdego miesiąca, by naszemu Zbawicielowi, przed Jego obrazem z napisem „Jezu, ufam Tobie”, by tu, w czasie celebracji Eucharystii, dziękować Mu za Jego miłosierdzie. Tyle razy Chrystus już nam przebaczył grzechy. Dziękujemy Mu za miłosierdzie, tak nam hojnie okazywane, dziękujemy za miłosierdzie okazywane całemu światu.

Prosimy także o miłosierdzie dla nas i całego świata, bowiem ludzkość potrzebuje nieustannie Jego miłosierdzia, jak często to odnotowywała siostra Faustyna w swoim *Dzienniczku*. Zatem szukajmy i znajdujmy Jezusa po to, by przed Nim wołać do miłosiernego Boga: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata”.

W służbie Ludowi Bożemu

Wtorek po IV niedzieli wielkanocnej – 22 IV 1997
Dz 11,19-26; J 10,22-30

1. Wielkie wydarzenie w Kościele wrocławskim

Rozpocznijmy naszą refleksję od aktualnych spraw w życiu naszego Kościoła na Dolnym Śląsku. Coraz bardziej przybliżamy się do wielkiego wydarzenia w Kościele wrocławskim, jakim będzie 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Od wielu lat przygotowujemy się do tego wydarzenia. Wrocław na kilka dni stanie się centralnym miejscem Kościoła. Po raz drugi będziemy gościć w naszym mieście Ojca Świętego Jana Pawła II. Przychodzą zgłoszenia na Kongres z różnych kontynentów świata. Będziemy gościć we Wrocławiu kardynałów, biskupów, kapłanów i wiernych niemal ze wszystkich krajów naszego globu. W parafiach zostały przeprowadzone rekolekcje wielkopostne. W pierwsze niedziele miesiąca odprawiamy przedkongresową Nowennę. We czwartki każdego tygodnia w naszej katedrze wygłaszane są wykłady otwarte o Eucharystii, organizowane przez nasz Papieski Wydział Teologiczny. Wszyscy czujemy się odpowiedzialni za to wielkie dzieło, które mamy przeżyć. Jako czciciele Bożego miłosierdzia możemy go wspierać naszą modlitwą.

2. Chrystus naszym Pasterzem

W obecnym czasie liturgicznym Chrystus Pan, który objawił nam Boże miłosierdzie, przedstawia się nam jako Dobry Pasterz. W dzisiejszej Ewangelii przypomina nam, że jesteśmy Jego owcami. Za nas, za swoje owce, oddał życie na krzyżu. Wszystkie owce, które idą za Nim, są Mu znane i otrzymają życie wieczne: *Moje owce słuchają mojego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki* (J 10,27-28). Jest to bardzo pocieszające i zarazem bardzo zobowiązujące.

Chrystus, Dobry Pasterz, podzielił się z ludźmi swoją funkcją pasterską. Podzielił się z biskupami i kapłanami. To oni nazywają się dziś duszpasterzami, pasterzami dusz. Tu ma także swe źródło nazwa „duszpasterstwo parafialne”, któremu przewodzi ksiądz proboszcz.

Kościół w swojej historii miał znakomitych duszpasterzy. W dzisiejszym pierwszym czytaniu słyszeliśmy o pierwszych pasterzach Kościoła, o Pawle i Barnabie, którzy zakładali gminy chrześcijańskie w basenie Morza Śródziemnego. Czynieili to z wielkim poświęceniem, często wśród prześladowań i przeciwności.

Podziwiamy dziś Ojca Świętego Jana Pawła II, najwyższego pasterza w Kościele powszechnym. Modlimy się za niego. Cieszymy się naszymi biskupami i kapłanami. Wiecie dobrze, że nie jest to łatwa misja. Ileż mamy krytykantów i przeciwników pasterzy Kościoła. Wywodzą się oni zwykle spośród ludzi, którzy weszli w konflikt z Bożym prawem. Szukają plam na szacie Kościoła, by usprawiedliwić swoje występki jawne czy ukryte. Warto pamiętać, że dobrzy chrześcijanie, ci, którzy żyją bogobojnie i praktykują Ewangelię w swoim życiu – są siłą i mocą dla swoich kapłanów. Biorą ich w obronę, modlą się za nich. Wspomagają ich i duchowo, i materialnie we wszystkich sferach pracy duszpasterskiej. Chciejmy zawsze należeć do takich obrońców i przyjaciół pasterzy Kościoła.

3. Nasza troska o nowych pasterzy

Nasza troska o pasterzy powinna także obejmować sprawę powołań kapłańskich. Zbliżają się egzaminy maturalne. Za miesiąc nasze seminarium opuszczą młodzi kapłani, którzy zostaną już w czerwcu wysłani na pracę do winnicy Pańskiej. Pozostawią oni po sobie w kaplicy i w salach wykładowych puste miejsca. Miejsca te powinny być wypełnione przez nowo powołanych młodzieńców. Winniśmy prosić Pana żniwa, by wezwał nowych przyszyłych żniwiarzy, by zgłaszali się odważnie do seminariów duchownych diecezjalnych i zakonnych.

Przed kilkoma laty w jednej parafii we Wrocławiu pewna bogobojna kobieta, niezamężna, wyznała proboszczowi, pokazując na małą dziewczynkę: „To jest moje dziecko”. „Jak to, przecież pani nie ma dzieci!” – odparł ksiądz proboszcz. „Jest to moje dziecko, bo ja je uratowałam przed śmiercią, gdy było w łonie matki. Udało mi się z pomocą Bożą przekonać matkę, która nosiła się z zamiarem przerwania ciąży, że powinna urodzić poczęte dziecko. Były długie perswazje. W końcu matka posłuchała i urodziła. Dziś jest bardzo zadowolona i wdzięczna za tamto wsparcie w jej trudnej sytuacji, a ja cieszę się z tego bardzo i Bogu dziękuję, że mnie natchnął do takiego działania” – zakonkludowała kobieta.

Jakże dobrze byłoby, gdyby wielu, wiele spośród nas mogło powiedzieć o jakimś kapłanie: „To jest mój kapłan. Ja sobie go wymodliłam, ja wyprosiłam mu powołanie. Modliłam się, żeby wytrwał w gorliwości w służbie Bożej”.

Niech nam zatem zależy na pasterzach Kościoła. Obecnych wspomagajmy naszymi modlitwami i wypraszać u Chrystusa Miłosiernego nowych dobrych pasterzy dla Kościoła.

Wiara i miłość odpowiedzią na miłosierdzie Boże

Środa po II niedzieli wielkanocnej – 22 IV 1998
Dz 5,17-26; J 3,16-21

1. Objawienie miłosiernej miłości Boga

Odczytany fragment Ewangelii stanowi szczególną deklarację Boga o Jego miłosiernej miłości wobec świata, która ujawniła się w przyjściu na świat Syna Bożego. Jest to dla świata najbardziej radosna wiadomość, którą nazywamy Dobrą Nowiną albo Ewangelią. Dzisiejsza wypowiedź Chrystusa stanowi jakby rdzeń, istotę owej Ewangelii: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony* (J 3,16-17). Dlatego mówimy, że miłosierdzie Boże wobec świata wyraziło się we wcieleniu Syna Bożego. Odwieczny Syn Boży, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem dla nas, dla naszego zbawienia. Dlatego święta Bożego Narodzenia, które obchodzimy w zimowym czasie, są tak radosne, gdyż odczytujemy fakt wcielenia i zamieszkania Syna Bożego na ziemi jako gest Jego szczególnej miłości do nas. W tekście powyższym zawarta jest też tajemnica odkupienia, zbawienia. Miłosierdzie Boże objawione w dziele wcielenia ponownie się objawia i jakby dopełnia w tajemnicy odkupienia. Jezus mówi: *Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony* (J 3,17).

Bóg udzielił się nam, ogarnął nas swoim miłosierdziem przez dzieło zbawcze Syna Bożego. Dzieło to obejmuje zwiastowaną Ewangelię, naukę Jezusa, której centrum stanowi dziś przypomniana prawda o miłości Boga do świata oraz tzw. Misterium Paschalne, a więc męka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa.

Naszą odpowiedzią na Dobrą Nowinę, na przyniesioną Prawdę i urzeczywistnione w krzyżu i w zmartwychwstaniu dzieło zbawienia winna być wiara i miłość.

2. Wiara i miłość jako odpowiedź na objawiającą się miłosierdną miłość Boga

Nie wszyscy w historii przyjęli i nie wszyscy przyjmują dzisiaj przypominaną nam na obecnej liturgii Dobrą Nowinę o miłości Boga do człowieka. Niektórzy uważają, że nie potrzebują Boga, że religia zabiera człowiekowi wolność, że czyni go niewolnikiem Boga, że nie pozwala mu się rozwijać, że stanowi barierę w kształtowaniu w sposób wolny losów naszego świata. Można i tak. Ale Ojciec Święty Jan Paweł II pytał kiedyś na krakowskich Błoniach, w imię czego, w imię jakich wartości rezygnuje się z daru wiary i miłości do Boga.

Można pytać za myślicielem z XVII w., Błażcem Pascalem, co się zyskuje i co się traci, wierząc w Boga i negując Jego istnienie. Pascal odpowiadał: Jeżeli wierzymy w Boga i Bogu, tracimy niewiele, a zyskujemy tak wiele. Natomiast negując Boga, zyskujemy niewiele, a tracimy bardzo dużo.

Powtórzmy raz jeszcze: naszą odpowiedzią na Dobrą Nowinę, czyli na wiadomość, że Bóg z miłości przysłał nam swego Syna, Jezusa Chrystusa, jest wiara. Chrystus dzisiaj również powiedział: *Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego* (J 3,18).

Zatem odpowiadajmy na usłyszaną i tak często nam przypominaną Ewangelię, Dobrą Nowinę – odpowiadajmy naszą wiarą, wiarą pełną zaufania. Odpowiadajmy także miłością, bo na miłość należy odpowiadać tylko miłością. Bóg nas umiłował, gdyż przysłał nam swego Jednorodzonego Syna, który za nas wycierpiał rany. Na ten dar zbawienia winniśmy odpowiadać miłością, zaś miłość do Boga, jak wiemy, polega na zachowaniu Jego przykazań, wśród których na pierwszym miejscu jest przykazanie miłowania Boga i bliźniego.

3. Jako zwiastuni Bożego miłosierdzia

Naszą wiarą i miłością, którą odpowiadamy na dar miłosiernej miłości Boga, winniśmy promieniować na otoczenie. Powinniśmy być zwiastunami Bożego miłosierdzia. Ważną rolę odgrywają tu nasze modlitwy: *Koronka do Bożego Miłosierdzia*, odmawiana zwykle o godzinie piętnastej, w godzinie konania Jezusa na krzyżu, nasze comiesięczne spotkania w tym kościele, celebrowane każdego 22 dnia miesiąca. Jednakże na modlitwie nie wolno nam poprzestać. Wiarę i miłość, jako naszą odpowiedź na dzieło Bożego miłosierdzia dokonane w Chrystusie, należy ukazywać w życiu. Chrystus powiedział: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7). Bądźmy przeto wrażliwi na drugiego człowieka, na jego potrzeby. Nie mówmy, że nie mamy się czym dzielić. W miłosierdziu nie chodzi tyle o dzielenie się dobrami materialnymi, ale o dzielenie się swoim sercem. Niech ci nie będzie obojętny drugi człowiek. Próbuj do niego skierować dobre słowo, słowo pocieszenia, nadziei, otuchy. Takie słowa i gesty zapadają w pamięć.

Matka Teresa z Kalkuty przypominała kiedyś swoim siostronom, że w kaplicy adorują Chrystusa Eucharystycznego, a potem tego samego Jezusa powinny adorować i służyć mu w najbiedniejszych z biednych.

Módlmy się dzisiaj gorąco, abyśmy i my potrafili służyć Chrystusowi w naszych braciach i siostrach, którzy potrzebują pomocy, by miłosierdzie Boże docierało do nich przez naszą służbę.

Bóg daje nam pasterzy

Poniedziałek po IV niedzieli wielkanocnej – 22 IV 2000
Dz 11,1-18; J 10,11-18

1. Jezus Chrystus jako Dobry Pasterz

Chrystus nazywa się dziś Dobrym Pasterzem. Wyjaśnia od razu, co znamionuje dobrego pasterza: *Dobry pasterz daje swoje życie za owce* (J 10,11b). To właśnie On jest Dobrym Pasterzem, bo życie swoje oddał za owce, za ludzi, i to oddał w sposób dobrowolny: *Życie moje oddaję za owce [...]. Nikt mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję* (J 10,15b.18a).

Jakie to ważne, że Chrystus umarł za nas, byśmy nie przepadli na wieki, byśmy żyli z Bogiem w wieczności. Dlatego tak kochamy Chrystusa. Dlatego z tak wielką czcią patrzymy na Jego krzyż. Dlatego przychodzimy na Mszę św., by Go spotkać, by słuchać Jego słowa i posilać się Chlebem eucharystycznym. Każda Eucharystia nam przypomina, że już za nas, że już za mnie ktoś umarł, abym miał grzechy przebaczone, abym wygrał życie ziemskie i życie wieczne. Wiadomość o śmierci Jezusa za nas, z miłości do nas, nazywa się Ewangelią, Dobrą Nowiną.

Wyrazem miłości Dobrego Pasterza do nas są także powołania kapłańskie i zakonne

W każdym pokoleniu Chrystus powołuje pasterzy, aby była głoszona Jego Ewangelia, aby ludzie mieli udział w misteriach zbawienia. Ten wybór jest wielkim darem dla Kościoła. Chrystus powiedział: *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje* (J 15,16). Musimy ciągle o tym pamiętać, że nie tyle człowiek wybiera Boga, ale to Bóg wybiera człowieka i powołuje do życia kapłańskiego czy zakonnego. Każdy powołany dobrze wie o tym, że został wezwany

przez Chrystusa. Dlatego o powołania trzeba prosić, właśnie dlatego, że są one darem Boga. Jezus powiedział: *Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo* (Mt 9,37-38).

Jan Paweł II napisał na swój złoty jubileusz kapłaństwa książkę *Dar i tajemnica*. Tytułem książki określił swoje powołanie kapłańskie. Jest ono dla Papieża darem i tajemnicą. To samo może powiedzieć każdy ksiądz. Powołanie do kapłaństwa jest rzeczywiście darem otrzymanym od Boga. Jest także tajemnicą, bo żaden kapłan do końca nie wie, dlaczego to właśnie on został powołany.

Popatrzmy z kolei na pierwszy etap realizacji powołania kapłańskiego, urzeczywistniający się w ramach seminarium duchownego.

2. Realizacja powołania – droga do kapłaństwa

Młody człowiek, który w głębi swej duszy usłyszał głos Chrystusa: „Pójdź za Mną”, kieruje swoje kroki do seminarium duchownego. Tutaj powinien zweryfikować autentyczność swego powołania, powinien odpowiedzieć sobie na pytanie, czy mam być księdzem. Niektórzy długo zastanawiają się nad tym pytaniem i po długim namyśle wracają do świata, ale większość pozostaje w seminarium, bo jest przekonana, że głos Chrystusa jest autentyczny. Jeśli odpowiedź jest pozytywna, wówczas należy podjąć następne pytanie: jakim mam być księdzem, jakie przymioty muszę w sobie wypracować, jak wyrzeźbić swój charakter, abym był podobny do samego Chrystusa, Dobrego Pasterza. Pomocą w tym służy formacja seminaryjna, która posiada cztery wymiary (odmiany). Omawia je Ojciec Święty Jan Paweł II w ogłoszonej w 1992 r., po VIII Synodzie Biskupów, adhortacji apostolskiej *Pastores dabo vobis*. Jest to formacja ludzka, duchowa, intelektualna i pastoralna.

Formacja ludzka jest uważana za fundament całej formacji seminaryjnej. Kandydat do kapłaństwa winien najpierw starać się o pełną realizację samego siebie jako człowieka, by jego

osobowość była dla innych pomostem, a nie przeszkodą w ich spotkaniu z Chrystusem. Stąd też kleryk winien pracować nad usunięciem ze swego sposobu bycia cech stwarzających przeszkodę w nawiązywaniu relacji międzyludzkich. Alumn winien w sobie wypracowywać: umiłowanie prawdy, prawość, rzetelność, szacunek wobec każdej osoby, poczucie sprawiedliwości, wierność danemu słowu, prawdziwe współczucie, zrównoważony sąd, uprzejmość, szczerść w słowach i intencjach, roztropność i dyskrecję, wielkoduszność i gotowość do służby, zdolność utrzymywania otwartych i braterskich kontaktów z ludźmi, umiejętność zrozumienia, przebaczenia i pocieszania. W procesie ludzkiej formacji szczególną wagę przywiązuje Ojciec Święty do trzech dziedzin: wychowanie do miłości z uwzględnieniem formacji do czystości w celibacie, wychowanie do odpowiedzialnej wolności i kształtowanie sumienia moralnego.

Szczególnie ważną jest formacja duchowa. Kandydat do kapłaństwa zdobywa ją przez codzienną modlitwę, uczestniczenie w Eucharystii, codzienny rachunek sumienia, częstą spowiedź, przez udział w dniach skupienia, okresowych rekolekcjach. Istotą tej formacji jest pielęgnowanie i pogłębianie wewnętrznej więzi z Chrystusem, a przez Niego z Ojcem w Duchu Świętym. Treść takiego chrześcijańskiego życia przedstawił Chrystus w przypowieści o winnym krzewie i latoroślach.

Formacja intelektualna sprowadza się do zdobywania wiedzy filozoficzno-teologicznej, potrzebnej kapłanowi do pracy duszpasterskiej wśród ludzi, szczególnie do głoszenia Ewangelii w czasie homilii i katechezy. Są tu także ważne nauki o człowieku, jak: socjologia, psychologia, pedagogika, nauki ekonomiczne i polityczne, nauka o środkach społecznego przekazu.

Wreszcie w formacji seminaryjnej alumnów ważna jest także formacja duszpasterska. Nie polega ona na przyswajaniu sobie jakichś technik czy „chwytów duszpasterskich”, ale jest to przygotowanie do udziału w miłości Chrystusa, Dobrego Pasterza. Taki duszpasterski cel winien przyświecać wszystkim wychowawcom, ojcom duchownym, wykładowcom

wszystkich dyscyplin, szczególnie wykładowcom teologii pastoralnej. Wiedzę zdobywaną poprzez studium teologii pastoralnej alumni poszerzają na tzw. praktykach duszpasterskich, prowadzonych pod okiem wytrawnych duszpasterzy.

Po sześciu latach formacji absolwenci seminarium przystępują do święceń kapłańskich i są rozsyłani do pracy duszpasterskiej na placówki parafialne.

3. Nasza współpraca z kapłanami

Sprawa powołań kapłańskich i formacji seminaryjnej należy do podstawowej troski całego Kościoła. Zatem nie jest to jedynie zadanie biskupów i kapłanów, ale także ludzi świeckich. Stąd też wszyscy winniśmy się czuć odpowiedzialni za tę dziedzinę życia i działalności Kościoła. Nasza troska i odpowiedzialność za powołania kapłańskie i zakonne oraz troska o należyte przygotowanie kandydatów do kapłaństwa – niech się wyraża się w codziennej modlitwie, w niesieniu pomocy duchowej i finansowej naszym seminarium duchownym, a także w dobrej, zaangażowanej współpracy z naszymi duszpasterzami.

Polecajmy dziś Bożemu miłosierdziu te ważne sprawy Kościoła.

Ewangelia miłosierdzia

II niedziela Wielkanocy – Niedziela Miłosierdzia Bożego – 27 IV 2003
Dz 4,32-35; 1 J 5,1-6; J 20,19-31

1. Radość paschalna w Kościele

Od tygodnia rozbrzmiewa w Kościele z nową mocą prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa. Przez świat katolicki pły-

nie wielka radość, bo oto Chrystus zwyciężył śmierć. Ewangelia dziś czytana opowiada o przyjściu Chrystusa zmartwychwstałego do swoich. Zwycięski Jezus ukazuje się najpierw Marii Magdalenie, potem innym niewiastom, później także Piotrowi, następnie dwom uczniom zmierzającym do Emaus, a wieczorem przychodzi do uczniów zamkniętych w Wieczerniku. Przychodzi nie z pustymi rękami, ale przychodzi z darami, przede wszystkim z darem pokoju i miłosierdzia.

Od tamtego pierwszego swego przyjścia Jezus nadal przychodzi do swoich, przychodzi do tych, którzy w Niego wierzą, którzy gromadzą się w Jego imię. Przychodzi dzisiaj tutaj, do nas. Tu Go rozpoznajemy w Jego słowie, w tym, co mówi do nas, i rozpoznamy Go za chwilę przy łamaniu chleba. Jezus przychodzi dziś do nas z tymi samymi darami, a więc z darem pokoju i miłosierdzia.

2. Dary Chrystusa zmartwychwstałego

Pierwszy dar wymieniony w relacji ewangelicznej to dar pokoju. Był on bardzo potrzebny pierwszym uczniom. Po wypadkach Wielkiego Tygodnia byli bardzo wystraszeni. Przeżyli pojmanie Mistrza, sąd nad Nim, drogę krzyżową, konanie i śmierć na krzyżu. Nie wszyscy na to patrzyli, bo się wystraszyli i puciekali. Tylko jeden został pod krzyżem. Po śmierci Mistrza pełni lęku siedzieli zamknięci, by uniknąć losu swego Nauczyciela. I oto do nich, zamkniętych, przychodzi zmartwychwstały Pan i mówi: *Pokój wam*. Przynosi im więc dar pokoju.

Z tym samym pozdrowieniem Jezus zwraca się dziś do nas. My też potrzebujemy Jego pokoju. Jesteśmy też podszyci strachem, może nie dokładnie takim, jak tamci pierwsi uczniowie, ale mamy dziś przed sobą różne straszdyła. Boimy się przyszłości. Drażnią nas zamachy, zabójstwa, napady na niewinnych, bezbronnych ludzi. Straszą nas podwyżkami, zwolnieniami z pracy. Denerwujemy się zakłamaniami, aferami gospodarczymi, okradaniem uczciwych ludzi. Boimy się wreszcie

chorób, zwłaszcza nieuleczalnych. Boimy się w końcu śmierci, która na każdego z nas kiedyś niechybnie przyjdzie. Oto zmartwychwstały Chrystus dziś powie nam tu, w kościele, przed Komunią św.: „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami”. Z wiarą przyjmijmy to wielkanocne pozdrowienie Chrystusa.

Drugi dar, z którym zmartwychwstały Chrystus przychodzi dziś do nas, to dar przebaczenia, miłosierdzia. Na pierwszym spotkaniu ze swoimi uczniami Jezus powiedział: *Weźmiecie Ducha Świętego. Którym grzechy odpuscicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane* (J 20,22b-23). Jezus ogłasza, że jest przebaczenie grzechów, że jest amnestia dla tych, którzy żałują i proszą o miłosierdzie. Dzisiaj nam ponownie o tym przypomniał w odczytanej Ewangelii.

3. Ewangelia miłosierdzia dziś

Jezus Chrystus pragnie, aby ta Ewangelia miłosierdzia była dziś głoszona jakby szerzej i głośniejsz. Swoją wolę w tym względzie objawił św. Faustynie. Za jej pośrednictwem chciał przypomnieć światu o Bożym miłosierdziu. Wróćmy do samego początku tego zlecenia. Oto, co czytamy w *Dzienniczku św. Siostry Faustyny* pod datą 22 lutego 1931 roku: *Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedna ręka wzniesiona do błogostawieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi biały. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: „Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie. Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić jej będę jako Swej chwaty”.*

Kiedy o tym powiedziałam spowiednikowi, otrzymałam taką odpowiedź: że to się tyczy duszy twojej. Mówi mi tak: maluj obraz w duszy swojej. Kiedy odeszłam od konfesjonatu, usłyszałam znowu takie słowa: „Mój obraz w duszy twojej jest. Ja pragnę, aby było Miłosierdzia święto. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, żeby był uroczyście poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być Świętem Miłosierdzia. Pragnę, ażeby kapłani głosili to wielkie Miłosierdzie Moje względem dusz grzesznych. Niech się nie lęka zbliżyć do Mnie grzesznik. Palą Mnie płomienie Miłosierdzia, chcę je wylać na dusze ludzkie” (Dzienniczek, 47-50).

Warto uświadomić sobie, w jakim to czasie otrzymała to zlecenie św. Faustyna. Otóż na Wschodzie umacniał się komunizm sowiecki. Upłynęło już sporo lat od rewolucji październikowej. Na Zachodzie gruntował sobie drogę faszyzm niemiecki. Chociaż te dwa totalitaryzmy walczyły ze sobą w czasie drugiej wojny światowej, to jednak to miały ze sobą wspólne, że chciały zdetronizować Boga i posadzić na Jego tronie człowieka. Zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie krzyżano: „precz z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem, precz z papieżem”. Obydwa totalitaryzmy sprowadziły na Europę ogromne nieszczęście. Wymordowano, i to w bestialski sposób, mnóstwo niewinnych ludzi. Potwierdziła się historyczna prawidłowość, że kto przekreśla Boga, to z czasem przechodzi także do przekreślenia człowieka.

Po upadku totalitaryzmów Europa i świat nie pozostały bez zagrożeń. Oto podniósł głowę inny bardzo nieprzyjazny Kościołowi prąd: liberalizm. Chce on wyzwolić człowieka ze wszelkich zobowiązań. Głosi hasło totalnej wolności, wolności od wszystkiego. Zwolennicy liberalizmu atakują w pierwszym rzędzie Kościół, bo ten przypomina ludziom o zobowiązaniach wyznaczonych przez Boga. Skutki fałszywych haseł liberałów są też dziś już widoczne: narkomania, wolna miłość, związku homoseksualne, mafie, napady, totalny permissywizm moralny.

W takiej sytuacji światu bardzo potrzebna jest Ewangelia miłosierdzia. Trzeba przypominać światu, że Bóg nie wycofał się z historii, że nadal okazuje człowiekowi swoje miłosierdzie. Ten Bóg nie karze od razu ludzi, tych, którzy sięją zło. Jest bardzo cierpliwy. Nie chodzi za człowiekiem z pałą, by natychmiast go ukarać po popełnieniu grzechu, ale cierpliwie czeka na nawrócenie.

Wszelako to Boże miłosierdzie ujawnia się tak jaskrawo w życiu osobistym każdego z nas. Ileż to już razy klękałeś przed krzyżem, przychodziłaś do konfesjonału i prosiłaś o przebaczenie. I zawsze otrzymałaś miłosierdzie. I jeszcze może niejeden raz się zapomniałaś, i zdradziłaś Boga, i gdzie pójdziesz? Jeśli pójdziesz do psychologa czy nawet do przyjaciela, czy do najlepszej koleżanki, mało to pomoże. Grzech można wyrzucić tylko przed Bogiem. Drugi człowiek tu nic nie poradzi. Tu musi wkroczyć Bóg ze swoim miłosierdziem.

Wysławiamy przeto Boże miłosierdzie. Dziękujemy w tej Eucharystii za Boże miłosierdzie, które Bóg okazuje światu. Już dziękowaliśmy, śpiewając: *Dziękujcie Panu, bo jest miłosierny*. Dziękujemy nadal i prosimy, aby to miłosierdzie nadal rozciągało się nad dzisiejszym światem. Niech cała ziemia chwali dziś swego Boga za Jego wielkie miłosierdzie. Wołajmy przeto wspólnie do miłosiernego, zmartwychwstałego Pana: *Jezu, ufam Tobie; Jezu, ufam Tobie; Jezu, ufam Tobie*.

B. Homilie majowe

Powołani do przyjaźni z Chrystusem

Piątek po V niedzieli wielkanocnej – 22 V 1987
Dz 15,22-31; J 15,12-17

1. Poszukiwanie przyjaciół

Znany pisarz katolicki Tomasz Merton napisał bardzo interesującą książkę, której dał tytuł: *Nikt nie jest samotną wyspą*. W tytule tym kryje się ważna prawda o życiu człowieka na ziemi. Człowiek na ziemi nie żyje sam. Nawet gdy się zamknie w kontemplacyjnym klasztorze, zawsze w jakiś sposób zdany jest na drugiego człowieka. Nie można przez życie przejść w pojedynkę. Nie tylko na początku życia dziecko zdane jest na opiekę rodziców albo innych ludzi, ale także w dorosłym i starszym życiu potrzebny jest drugi człowiek. Rodziców i rodzeństwa sobie nie wybieramy. Natomiast wybieramy sobie towarzysza czy towarzyszkę życia do małżeństwa. Wybieramy kolegów, przyjaciół. Jesteśmy zadowoleni, gdy dobrze układa nam się życie z innymi, gdy nawzajem się szanujemy i pomagamy sobie. Niestety, bardzo często bywa i tak, że drugi, nawet najbliższy, wybrany człowiek może się stać naszym wrogiem, naszym ciężarem, przysłowiową kulą u nogi.

Ileż nieszczęść z tego powodu spotykamy w naszych rodzinach, a także w wielkim świecie gospodarki, biznesu, polityki. Mówimy, że ludzie czasem zawodzą. Czasem zastanawiamy się, co się stało, że się poróżnili małżonkowie, którzy ongiś bardzo się kochali, że dobre dziecko się zepsuło i nie chce respektować uwag i rad, które mu dajemy. Koniec końców, musimy powiedzieć, że każda ludzka przyjaźń czy miłość jest niedoskonała, jest niepewna.

Jednak jest ktoś, kto nas darzy miłością i przyjaźnią nieodwołalną. To Jezus Chrystus. Mówi o tym w dzisiejszej Ewangelii.

2. Chrystus – najlepszy Przyjaciel

To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem (J 15,12). Chrystus wzywa nas do miłości, której miarą jest Jego miłość do nas: *jak Ja was umiłowalem*. Miłość Jezusa do nas uwidoczniła się na wielu etapach. Najpierw, Jego zamieszkanie na ziemi, przybranie ludzkiej postaci, jest wyrazem miłości do nas. Jezus powiedział kiedyś do Nikodema: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16). W jednej z kolęd śpiewamy słowa: *Cóż masz niebo nad ziemiany, Bóg porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany dzielić z nim trudy i znoje*. Szczególnym wyrazem miłości Chrystusa do nas była Jego krzyżowa śmierć podjęta za nas. W dzisiejszej Ewangelii znajdujemy ważne oświadczenie Chrystusa: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13). Jezus nazwał nas przyjaciółmi. Nawet kiedyś powiedział do Judasza, gdy ten Go zdradził: *Przyjacielu, po coś przyszedł?* (Mt 26,50a).

Pomyśl, czy oddałbyś swoje życie za kogoś. Znamy szczególnie przypadek oddania życia za innego człowieka. Ojciec Maksymilian Kolbe oddał życie za ojca rodziny, by ten mógł wrócić do domu, do żony i do dzieci. Dlatego został kanonizowany, bo tak dokładnie wypełnił wskazania Jezusa, włącznie z tym przed chwilą przypomnianym: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13).

Jezus jest więc naszym najlepszym Przyjacielem, który oddał za nas swoje życie, abyśmy mogli żyć na wieki w niebie. Na swoją miłość każe nam odpowiadać miłością z naszej strony: *To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem* (J 15,12). Jak ta miłość ma wyglądać?

3. Wymogi miłości do Chrystusa

Jezus sam określa, na czym polega miłość do Niego: *Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przy-*

kazuję (J 15,14). Zatem sprawdzianem naszej miłości do Chrystusa jest zachowanie Jego przykazań, poleceń. Tych poleceń jest wiele. Tak często są nam one przypominane w czasie czytania fragmentów Ewangelii. Przypomnijmy niektóre: *Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem* (Łk 14,27). Są tacy, którzy obnoszą się ze swoją przynależnością do Kościoła, którzy mienią się być bardzo religijnymi i pobożnymi, a nie przyjmują nauki Jezusa w całej rozciągłości, zwłaszcza Jego trudnych wskazań i wymogów. Po prostu idą za Chrystusem, ale nie chcą nieść swego krzyża.

Zapamiętajmy, że miłość do Chrystusa polega na zachowaniu Jego przykazań: *Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję* (J 15,14).

Prośmy dziś miłosiernego Chrystusa, który nas „do końca umiłował”, abyśmy na Jego miłosierdną miłość mogli odpowiadać naszą miłosierdną miłością wobec naszych siostr i braci. Wtedy pozostawać będziemy Jego przyjaciółmi.

Otwarcie na Ducha Prawdy

Wtorek po VI niedzieli wielkanocnej – 22 V 1990
Dz 16,22-34; J 16,5-11

1. Siejba Bożego słowa w Kościele apostołskim wśród przeciwności

W okresie wielkanocnym ciągle przyglądamy się w liturgii Kościołowi apostołskiemu, który po odejściu Chrystusa do nieba i po zesłaniu Ducha Świętego rozszerzał się w ówczesnym świecie. Lektura Dziejów Apostołów pozwala nam zauważyć, że siejba Bożego słowa dokonywała się w chwale i w przeciwnościach. Mówiąc językiem tego świata, były w niej

sukcesy i porażki. Wiemy, ile entuzjazmu wzbudziły kazania św. Piotra wygłoszone w Jerozolimie. Już po pierwszym wystąpieniu św. Piotra, w dniu zesłania Ducha Świętego liczna rzesza ludzi uwierzyła w Chrystusa i przyjęła chrzest. Duże osiągnięcia miała także misja św. Pawła. Jednakże były także podczas niej duże przeciwności. Słyszeliśmy dziś o nich w pierwszym czytaniu: *Tłum Filipian zwrócił się przeciwko Pawłowi i Syłasowi, a pretorzy kazali zedrzeć z nich szaty i siec ich różgami. Po wymierzeniu wielu razy wtrącili ich do więzienia, przykazując strażnikowi, aby ich dobrze pilnował. Otrzymałszy taki rozkaz, wtrącił ich do wewnętrznego lochu i dla bezpieczeństwa zakął im nogi w dyby* (Dz 16,22-24). Potwierdzała się więc przepowiednia Jezusa o prześladowaniach uczniów. Jednakże przeciwności i cierpienie przechodziły potem w sukcesy i radość. Paweł i Syłas w więzieniu modlili się, śpiewali hymny Bogu. Wiedzieli dobrze, komu służą, kto jest ich mocą. Zostali cudownie uwolnieni z więzienia. Co więcej, pociągnęli do Ewangelii strażnika, który ich pilnował. Udzielili mu chrztu. Ten zaś zaprosił ich do swego domu, zastawił stół i razem z całym domem cieszył się bardzo, że uwierzył Bogu.

2. Siejba Bożego słowa w dzisiejszym Kościele wśród przeciwności

Od tamtych wydarzeń minęło prawie dwadzieścia wieków. Ewangelia nadal jest głoszona przez wybranych uczniów Chrystusa. Tak jak w całej historii Kościoła, tak i dzisiaj jest przepowiadana wśród przeciwności. Wspomnijmy w tym miejscu chociażby kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Za kilka dni minie dziewiąta rocznica jego śmierci. Nie miał łatwego życia. Jego posługa biskupia i prymasowska przypadła na czasy nasilającego się komunizmu. Prymas się nie przestraszył żadnych pogróżek. Robił swoje. Nie mówił i nie sprawował swej misji pod dyktando komunistycznych władz, ale trzymał się Ewangelii i strzegł wartości religijnych i kulturalnych naszego narodu. Został uwięziony, jak ongiś św. Paweł

z Sylasem. Może nie był tak szykanowany fizycznie, jak Paweł i Syłas, ale dokuczano mu moralnie, gnębiono fałszywą propagandą w środkach społecznego przekazu. Prymas nie przyjął propozycji, które mu przedkładano, a które nie były zgodne z dobrem Kościoła i narodu. Cierpliwie czekał. Przyszła chwila odwilż, a potem znowu nadeszły lata zmagania o duszę narodu.

To samo można powiedzieć o posłudze pasterskiej kard. Karola Wojtyły, metropolity krakowskiego. Ileż miał trudności chociażby z budową kościoła w Nowej Hucie, która miała stać się wzorcowym miastem komunistycznym bez świątyni, bez publicznych znaków religijnych. Po przeciwnościach przyszło potem odprężenie.

Te przytoczone przykłady i wiele innych świadczą o tym, że siejba Ewangelii dokonuje się w przeciwnościach, ale żadna siła nie zdoła jej powstrzymać. Dlaczego tak jest? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w dzisiejszej Ewangelii.

3. Duch Święty dawcą mocy

Chrystus mówi dziś znowu o Duchu Świętym. Zapowiada, że będzie On posłany do uczniów po Jego odejściu z tego świata do Ojca. Nawet wyznaje Chrystus, że pożyteczne jest Jego odejście do nieba, gdyż wtedy będzie posłany na ziemię Duch Święty Pocieszyciel. Chrystus określa także misję Ducha Świętego: *On zaś, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu, bo nie wierzą we Mnie; o sprawiedliwości zaś, bo idę do Ojca i już Mnie nie ujrzą; wreszcie o sądzie, bo władca tego świata został osądzony* (J 16,8-11).

Duch Święty prowadził Kościół przez wieki. Był zawsze jego mocą i siłą, zarówno w dniach chwały, jak i w dniach przesładowań. Tak często żalimy się na brak sił duchowych, na brak sił do wytrwania w dobrym, na brak sił do dźwignia krzyża. Może zbyt mało modlimy się do Ducha Świętego. Może zbyt mało jesteśmy otwarci na Jego działanie.

Ojciec Święty Jan Paweł II wspomniał w jednej ze swoich rozmów o tym, jak kiedyś w młodych latach został upomniany przez swego ojca, że za mało modli się do Ducha Świętego. To upomnienie pozostało mu w pamięci. Dlatego wśród wielu encyklik, jakie napisał, znalazła się encyklika o Duchu Świętym *Dominum et vivificantem*.

Bądźmy zatem otwarci na działanie Ducha Świętego. Z pewnością szerząca się cześć do Bożego miłosierdzia jest także owocem działania Ducha Świętego. Prośmy dziś o dary Ducha Świętego dla Kościoła, dla Ojca Świętego, dla biskupów, kapłanów, misjonarzy, dla nas wszystkich, abyśmy wytrwali w przeciwnościach, na które natrafimy w dziele ewangelizacji, także w dziele głoszenia Bożego miłosierdzia.

Świadectwo Chrystusa o miłości do nas

Piątek po V niedzieli wielkanocnej – 22 V 1992
Dz 15,22-31; J 15,12-17

1. Przypomnienie największego przykazania

Usłyszeliśmy jeden z najpiękniejszych fragmentów Ewangelii. Chrystus składa w nim świadectwo o miłości do nas i wzywa nas do wzajemnej miłości: *To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem* (J 15,12). Niniejsza wypowiedź Jezusa zawiera stwierdzenie i polecenie, wezwanie. Chrystus stwierdza, że nas umiłowal: *jak Ja was umiłowalem*. Wiemy, że ta miłość sięgnęła aż do krzyża. Dlatego też nieprzypadkowo Jezus dodał słowa: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13). To właśnie On oddał życie za swoich przyjaciół. Żeby nie było wątpliwości, za jakich przyjaciół, dodał

słowa: *Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego* (J 15,15).

Niniejsze słowa Chrystusa czytamy zazwyczaj podczas Mszy św., kiedy udzielane są święcenia kapłańskie, i odnosimy je w pierwszej kolejności do neoprezbiterów. To właśnie oni przez włączenie do grona prezbiterów, przez wszczęcie w Chrystusowe kapłaństwo, stają się Jego przyjaciółmi. Na pewno nie automatycznie, bo Chrystus w tej Ewangelii wyjaśnia, że przyjaźń z Nim polega na zachowaniu Jego przykazań: *Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję* (J 15,14). Słowa te należy odnieść do wszystkich chrześcijan, do wszystkich Jego uczniów, bo wszyscy są powołani, aby być Jego przyjaciółmi. Wszystkich Jezus umiłował i za wszystkich oddał swoje życie. Jesteśmy więc przyjaciółmi Jezusa nie wtedy, gdy przestrzegamy w pierwszej kolejności jakichś tradycji, czasem nawet może jakichś zabobonnych zwyczajów religijnych, ale wtedy, gdy czynimy to, co On nam nakazuje.

2. Wezwanie do przynoszenia owocu życia

Także dalsze słowa dzisiejszej Ewangelii są godne szczególnej uwagi. Chrystus mówi: *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał* (J 15,16a). To wybranie odnosimy w pierwszej kolejności do kapłanów, którzy zostali obdarzeni łaską powołania. Należy je także odnieść do wszystkich nas. To Bóg zdecydował o naszym życiu. To On nas powołał do wspólnoty Kościoła. To On nas przeznaczył, abyśmy przynosili owoc. Co to jednak znaczy: przynosić owoc życia? Są takie zawody, w których widać owoce. Owocem pracy rzeźbiarza są rzeźby. Owocem pracy malarza są namalowane przez niego obrazy. Owocem pracy architekta są plany różnych budowli. Owocem pracy profesora są napisane przez niego książki. W niektórych zawodach trudniej jest zobaczyć owoce. Skarżą się niekiedy pedagodzy, że nie widać owocu ich pracy.

Skarżą się nawet rodzice, że ich praca wychowawcza spaliła na panewce, że dziecko poszło w zupełnie inną stronę, że odwróciło się od wskazówek rodzicielskich. Musimy się z tym zgodzić, że owoce naszego życia nie zawsze są zauważalne przez drugich ludzi, a nawet przez nas samych. Jedyne Bóg potrafi te owoce dojrzeć. Ważne jest to, abyśmy solidnie wypełniali nasze zadania. Św. Ignacy Loyola zostawił nam taką zasadę, aby modlić się tak, jakby wszystko zależało od Boga, i równocześnie pracować tak, jakby wszystko zależało od nas. Pamiętajmy także, że owocem naszego życia może być także nasza dobra modlitwa, nasze samotne cierpienie, o których nikt nie wie, tylko Bóg i my.

W tym kontekście warto przypomnieć, że na Sądzie Ostatecznym będziemy pytani przede wszystkim o uczynki miłosierdzia. Przypomnijmy jeszcze inne ważne słowa Chrystusa: *Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą, i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną* (Mt 6,19-20)

3. Prośby w imię Jezusa

Na koniec uwydatnijmy jeszcze jedną, końcową myśl dzisiejszej Ewangelii. Ma ona zapis: *aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje* (J 15,16b).

Tak często przypomina nam Chrystus o potrzebie proszenia Ojca w Jego imię. Być może, że zapominamy, iż życzeniem naszego Zbawiciela jest to, byśmy prosili Ojca jak najczęściej w Jego imię. W liturgii wiele modlitw kończymy słowami: „przez Chrystusa, Pana naszego”. Może nie zwracamy na to uwagi, a jest to bardzo ważne.

Prośmy dziś przez Chrystusa naszego wspólnego Ojca w niebie o to, byśmy przynosili dorodne owoce naszego życia. Prośmy za młodych kapłanów, którzy w najbliższych dniach wyruszą na Pańskie żniwo, aby przynieśli obfity owoc życia. Prośmy, aby byli piewcami, głosicielami Bożego miłosierdzia.

Misja zbawcza Chrystusa

Sobota po VI niedzieli wielkanocnej – 22 V 1993
Dz 18,23-28; J 16,23b-28

1. Przypomnienie misji Chrystusa

Przybliżamy się powoli do uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Jutro będzie już ostatnia, siódma niedziela wielkanocna. W liturgii coraz bardziej podkreślana jest rola Ducha Świętego. W dzisiejszej Ewangelii Chrystus mówi nam o swojej misji: *Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat i idę do Ojca* (J 16,28). Jest tu ważne stwierdzenie dotyczące źródła i celu misji Syna Bożego. Chrystus przychodzi od Ojca. Tak bardzo zależało Mu na tym, żeby ludzie przyjęli tę prawdę, że On przychodzi od Ojca, od Boga, który zawarł przymierze z narodem izraelskim i który był przez niego czczony. W Ewangelii św. Jana znajdujemy długą debatę Jezusa z faryzeuszami, w której Jezus oznajmia, że jest zapowiadającym Mesjaszem, że został posłany na świat przez Ojca, że w błędzie są ci Żydzi, którzy nie rozpoznali w Nim obiecane Zbawiciela. Jezus przychodzi od Ojca. Nie jest samozwańcym Synem Bożym. Ciągłe to podkreślał, że posłał Go Ojciec. Po wypełnieniu misji na ziemi Jezus powraca znowu do Ojca. Idzie tam, by przygotować miejsce dla tych, którzy w Niego uwierzą i będą Go naśladować w wypełnianiu woli Ojca.

Chrystus cieszył się, że apostołowie Mu uwierzyli, przyjęli prawdę, że przyszedł od Ojca: *Albowiem Ojciec was miłuje, bo wyście Mnie umiłowali i uwierzyli, że wyszedłem od Boga* (J 16,27).

Słuchając dziś słów Jezusa, dotyczących źródła i celu Jego misji, chcemy także pomyśleć o naszej misji, o naszym posłannictwie.

2. Źródło i cel naszej życiowej misji

Nasza życiowa misja jest w części podobna do misji Chrystusa. Ma ona swoje źródło w Bogu. W Nim jest początek naszego istnienia. Wprawdzie przed naszym poczęciem i przyjściem na świat nas nie było. Nie wierzymy w naszą preegzystencję. Nie ma bowiem ku temu żadnych racji. Uznajemy jednak, że Bóg podjął decyzję jeszcze przed wiekami o naszym zaistnieniu. Jest to zadziwiające, że Pan Bóg powołał nas do istnienia akurat w takim czasie, akurat w takim narodzie. Nikt z nas sobie tego nie wybrał. To zostało nam przez Boga przydzielone. Po zakończeniu życiowej misji wracamy znowu do Boga. Przechodzimy do innego, nowego życia. Nie możemy sobie wyobrazić tego życia, w którym nie ma ani czasu, ani przestrzeni. Chrystus też nie mógł nam wyjaśnić, na czym polega dokładnie tamto nowe życie. Jest nam objawione, że będzie to oglądanie Boga twarzą w twarz, że będzie to pełnia prawdy i pełnia miłości. To wszystko przyjmujemy, ale nie mamy tu na ziemi doświadczenia tego nowego życia. Przyjmujemy je wiarą. Wierzymy Chrystusowi, który nam tak często przypomina o niebieskiej ojczyźnie, o wskrzeszeniu w dniu ostatecznym.

Trzeba zatem przypominać sobie, skąd wyszliśmy i dokąd zmierzamy. Niedawna uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego nam to przypomniała – gdzie jest ostateczny cel naszej życiowej misji, naszego przebywania.

Od czasu do czasu bierzemy udział w pogrzebach. Warto przy tym pamiętać, że zmarłego człowieka nie oddajemy w nicłość, ale oddajemy go w ręce najlepszego Boga. Prosimy wtedy o wybaczenie win, o oczyszczenie z grzechów i przyjęcie zmarłego do nieba na wieczne zamieszkanie.

3. Prośby do miłosiernego Boga

Wielu ludzi lęka się śmierci. Jest to lęk naturalny. Jest to obawa przed pewną niewiadomą. Nikt z nas bowiem nie posiada doświadczenia życia wiecznego. Nikt z nas na własne

oczy nigdy nie widział Boga. Święty Jan Ewangelista napisał w jednym ze swoich Listów ważne słowa: *Nikt nigdy nie oglądał Boga* (1 J 4,12a).

Jako przyjaciele i czciciele Jezusa Miłosiernego winniśmy pamiętać, gdzie jest źródło i ostateczny kres naszej życiowej misji. Czujmy się odpowiedzialni za naszych bliskich, którzy zatracili właściwą, chrześcijańską orientację i zapominają, skąd wyszli i dokąd zmierzają. Wśród naszych zabiegów o pomyślność duchową naszych bliźnich na pierwszym miejscu winna być modlitwa. Chrystus także dzisiaj zachęca nas do ufnej modlitwy błagalnej: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: o cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię moje* (J 16,23b).

Wypraszajmy zatem na tej Eucharystii dla naszych sióstr i braci, za których jesteśmy odpowiedzialni, a także dla nas samych łaskę silnej wiary, łaskę wypełnienia woli Bożej, czyli zachowania Bożych przykazań. Niech Boże miłosierdzie ogarnie nas wszystkich: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata”.

Otwarcie na dary Ducha Świętego

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego – 22 V 1994
Dz 2,1-11; 1 Kor 12,3b-7.12-13; J 20,19-23

1. Nowa Pięćdziesiątnica paschalna

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego Kościół obchodzi jakby rocznicę swoich narodzin. Dokładnie trudno jest nam wskazać na moment narodzin Kościoła. Niektórzy sądzą, że nastąpiły one wówczas, gdy Chrystus powoływał pierwszych uczniów, gdy tworzył z nich grupę najbliższych swoich współpracowników. Inni wskazują na Ostatnią Wieczerzę, kiedy to

Chrystus ustanowił sakrament Eucharystii i sakrament kapłaństwa. Na pewno powstawanie Kościoła, czyli nowego Ludu Bożego, związanego z osobą Jezusa z Nazaretu, było procesem, złączonym z Jego ziemską działalnością. Natomiast objawienie się Kościoła, zapoczątkowanie jego publicznej, otwartej działalności w ówczesnym świecie, wydarzyło się w dzień Pięćdziesiątnicy, w 50. dniu po zmartwychwstaniu Chrystusa, czyli w dniu zesłania Ducha Świętego. Wydarzenie to zostało opisane w Dziejach Apostolskich i było przypomniane w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu wypełniła się zapowiedź Chrystusa o zesłaniu Ducha Świętego Pocieszyciela. Duch Święty wypełnił swoją mocą pod postacią ognistych języków serca zgromadzonych w Wieczerniku apostołów. Przeobraził ich wewnętrznie w nowych ludzi, którzy po przyjęciu Jego darów wyruszyli na pracę ewangelizacyjną.

To zesłanie Ducha Świętego, zapoczątkowane w dzień Pięćdziesiątnicy, powtarza się nieustannie w Kościele. Dokonuje się zwłaszcza tam, gdzie wyznawcy Chrystusa gromadzą się na sprawowanie Eucharystii i innych sakramentów. Zatem i podczas obecnej Mszy św. otrzymujemy siedmiorakie dary Ducha Świętego. Przypomnijmy, jakie to dary.

2. Siedmiorakie dary Ducha Świętego

Na podstawie tekstów objawionych Kościołom naucza o siedmiu darach Ducha Świętego. Są to dary: mądrości, rozumu, rady, męstwa, pobożności, umiejętności i bojaźni Bożej.

a) Dar mądrości

Mądrość do wielka wartość zdobiąca człowieka, to cnota związana z naszym umysłem. Odróżniamy ją od wiedzy i erudycji, gdyż te ostatnie nie zawsze się z nią łączą. O mądrość modlił się kiedyś król Salomon i ta prośba bardzo spodobała się Bogu. Przypomnijmy tu tekst z Księgi Mądrości, gdzie znajduje się wielka pochwała mądrości: *Modliłem się i dano*

mi zrozumienie, przyzywałem, i przyszedł na mnie duch Mądrości. Przeniósłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa. Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość błota. Umiłowałem ją nad zdrowie i piękność i wolałem mieć ją aniżeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący (Mdr 7,7-10). Tak widziana mądrość jest wielkim darem, o który warto prosić Ducha Świętego.

b) Dar rozumu

Rozum ludzki to szczególny dar Boga w człowieku. Św. Tomasz Z Akwinu nazwał rozum „ulubionym tworem Bożym”. Rozum jest zakotwiczony w ludzkim duchu. Jest tą władzą, zdolnością, poprzez którą poznajemy, odkrywamy prawdę o świecie, o człowieku i o Bogu. Rozum tworzy pojęcia, wydaje sądy, przeprowadza rozumowanie. Dzięki rozumowi jest możliwa religia, nauka, sztuka, moralność, czyli cała kultura. Jakże to ważne, by rozum dobrze funkcjonował, by odkrywał prawdę o dobru, by wydawał właściwe, obiektywne i sprawiedliwe sądy o rzeczywistości, zwłaszcza o ludziach. Dlatego winniśmy prosić Ducha Świętego o wspieranie naszego rozumu Jego światłem, gdyż rozum – jak nas uczy historia – może pobrać, może odejść od prawdy. Bóg wspiera nasz rozum swoim światłem, gdy Go tylko o to prosimy.

c) Dar rady

Rada to pomoc w trudnej sytuacji. Są rady dobre i rady złe. Spotykamy ludzi, którzy nam radzą dobrze, ale też takich, którzy nam źle doradzali. Potrzebujemy dobrych rad, które prowadzą do poprawnego myślenia, mówienia i działania. Źródłem dobrych rad jest Duch Święty. Mamy w życiu wiele trudnych chwil, chwil, w których nie wiemy, co robić. Nasza trudna sytuacja wynika z tego, że nie jesteśmy w stanie wszystkiego przewidzieć. Dlatego potrzebujemy dobrych rad, by dobrze postąpić, by potem nie żałować tego, co się zrobiło.

d) Dar męstwa

Człowiek potrzebuje męstwa, zwłaszcza wtedy, gdy piętrzą się przed nim przeciwności na drodze do celu. Męstwo jest potrzebne, gdy nas prześladują, gdy na nas ktoś niesłusznie nastaje i dąży do wyrządzenia nam szkody. Męstwem odznaczyli się wszyscy męczennicy, którzy niczego się nie bali, ale wyznawali mężnie wiarę i przywiązanie do Chrystusa aż do ostatniego tchnienia. Wiemy dobrze, że sami o własnych siłach do tego nie byli zdolni. W chwilach ucisku i doświadczeń otrzymali Bożą pomoc. Dlatego mówimy, że świętość jest darem Bożym, że możemy stawać się świętymi przy Bożej pomocy. Sami, o własnych siłach, tak niewiele potrafimy. Cała nasza moc pochodzi z góry. Dlatego trzeba nam często prosić Ducha Świętego o dar męstwa do głoszenia prawdy, do czynienia dobra, zwłaszcza trudnego, do dawania świadectwa o Chrystusie w każdych okolicznościach naszego życia.

e) Dar pobożności

Pobożność w potocznym języku ma często wydźwięk negatywny. Jest to nieporozumienie. Oczywiście, że można czasem wykoślawić pobożność. Jest taka forma fałszywej pobożności, którą nazywamy dewocją. Jest to pobożność sformalizowana, sprowadzająca się do bezdusznego „klepania” wyuczonych formułek modlitewnych i łączenia ich niekiedy z mało ewangeliczną postawą życia. Kiedyś Bóg żalił się na ludzi, gdy mówił: *Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie* (Mt 15,8). Zdrowa pobożność to ważna cnota. Zdrowa pobożność to modlitwa serca, to modlitwa rozumna, mądra. Duch Święty jest źródłem takiej zdrowej pobożności.

f) Dar umiejętności

Umiejętność to uzdolnienie, które ma coś wspólnego ze sztuką. Mówimy o umiejętności gry na pianinie, o umiejętności rzeźbienia, malowania, rysowania. Człowiek o wielu

umiejętnościach to człowiek którego cenimy. Każdemu z nas winno zależeć, żeby osiąść jak najwięcej umiejętności. Każdy zawód, każde powołanie wymaga jakichś umiejętności. Zatem wszystkim nam są potrzebne umiejętności, byśmy nimi służyli innym. Stąd też o taki dar winniśmy też zwracać się z prośbami do Ducha Świętego.

g) *Dar bojaźni Bożej*

Bojaźń to zazwyczaj cecha negatywna. Bojaźliwi ludzie niewiele mogą zdziałać, zwłaszcza wtedy, gdy piętrzą się przed nimi trudności i przeciwności. Dar Ducha Świętego, który dotyczy bojaźni, jest jednak czymś innym. Ma on bardzo ważny przymiotnik: „Boża”, a więc chodzi o bojaźń Bożą. Bojaźń Boża to szczególny dar do bycia wiernym Bogu, to pewien rodzaj delikatności i wrażliwości przed Bogiem, by Go czymś nie obrazić. W Piśmie Świętym bojaźń Boża oznacza wierność Bożym przykazaniom; jest nazwana *początkiem mądrości* (Ps 111,10; Syr 1,14; 19,20).

3. Nasza współpraca z darami Ducha Świętego

Dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, gdy przypominamy sobie, że Duch Ojca i Syna zstępuje nadal na uczniów Chrystusa, pragniemy otworzyć się wewnętrznie na Jego dary. Tak bardzo ich potrzebujemy do życia chrześcijańskiego, do poznawania prawdy, do dobrych wyborów moralnych, do wierności prawu Bożemu, do zwyciężania zła dobrem. Zatem jeśli chcemy pełniej znać prawdę, lepiej rozumieć Objawienie, ale także i otaczający nas świat, bieg wydarzeń; jeśli chcemy pełniej żyć prawdą, czyli czynić prawdę w miłości, to otwierajmy się na nowe wylanie Ducha Świętego. Odbywa się ono nie tylko w czasie celebracji sakramentu bierzmowania, ale podczas sprawowania pozostałych sakramentów, a zwłaszcza Eucharystii. Pozwólmy Duchowi Świętemu działać w nas i przez nas. Niech przez nasze życie rozchodzi się w świecie Boże miłosierdzie.

Świadkowie Chrystusa umocnieni Duchem Świętym

Poniedziałek po VI niedzieli wielkanocnej – 22 V 1995
Dz 16,11-15; J 15,26-16,4a

1. Świadkowie Chrystusa w pierwotnym Kościele

Od świąt wielkanocnych przyglądamy się w codziennej liturgii młodemu Kościołowi, który po zesłaniu Ducha Świętego – za sprawą apostołów – rozprzestrzenił się w ówczesnym świecie. W tym pierwotnym Kościele było wielu znakomitych świadków Chrystusa, którzy składali swe świadectwo w słowie – przez głoszenie Ewangelii i w czynie. Znamy imiona tych świadków. W Dziejach Apostolskich są zanotowane kazania św. Piotra, jakie głosił w Jerozolimie. Są opisane podróże apostołskie św. Pawła. Jest także relacja o działalności i męczeńskiej śmierci pierwszego męczennika Kościoła, św. Szczepana. W czytanim dziś fragmencie Dziejów Apostolskich widzimy św. Pawła w Filipi, w Macedonii. Paweł głosił tam Ewangelię zgromadzonym kobietom. Jest powiedziane, że Pan otworzył serce na Ewangelię młodej kobiecie imieniem Lidia. Uwierzyła ona w Chrystusa i została ochrzczona. Następnie zaprosiła głosicieli Ewangelii do siebie na poczęstunek.

Wiemy, że owo głoszenie Dobrej Nowiny nie było sielanką. Apostoła Piotra i Pawła oraz innych siewców spotykały raz po raz szykany. Jednakże żadna siła nie zdołała powstrzymać apostołów przed głoszeniem Dobrej Nowiny o Chrystusie i przed składaniem o niej świadectwa.

2. Duch Święty uzdalniający do świadectwa

W Ewangelii dzisiejszej Chrystus wyjaśnia nam, skąd ci świadkowie czerpali moc do dawania tak odważnego świadectwa. To właśnie Duch Święty – obiecany przez Chrystusa

– umacniał tych, którzy uwierzyli i stali się uczniami Proroka z Nazaretu. Duch Święty jest dziś nazwany Pocieszycielem i Dawcą Prawdy. Duch Święty przynosił pocieszenie, dodawał odwagi i męstwa do głoszenia Ewangelii. Napawał radością i wspierał w chwilach trudnych. Duch Święty dawał uczniom Chrystusa, także zrozumienie prawdy.

Duch Święty dawał szczególną moc świadczenia o wierze w czasie prześladowań. Chrystus zapowiedział trudne czasy dla siewców Ewangelii: *Wylączą was z synagogi. Owszem, nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu. Będą tak czynić, bo nie poznali ani Ojca, ani Mnie* (J 16,2-3).

Duch Święty był szczególną mocą dla męczenników. Wczoraj w Skoczowie Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł do chwały ołtarzy Jana Sarkandra (1576-1620). Dziś przed południem Ojciec Święty celebrował tam Mszę św. dziękczynną za kanonizację błogosławionego Jana Sarkandra. Papież przypomniał historię życia nowego świętego. Mówił o jego szczególnym świadectwie, jakie złożył o Chrystusie w tamtym czasie. Święty urodził się w Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim. W 33. roku życia został wyświęcony na kapłana w Brnie na Morawach. Czas jego kapłańskiej posługi przypadł na trudny okres walk religijnych. Był to czas rozbijania wiary chrześcijańskiej. Kilka razy trafiał do więzienia. Był proboszczem w czterech miejscowościach. Ostatnia parafia to Holeszów, gdzie żyło wielu innowierców. Wybuchła wojna trzydziestoletnia (1618). Więzienia w Czechach zapełniły się katolikami. Ks. Jan Sarkander schronił się na jakiś czas w Częstochowie i Krakowie. Powrócił jednak do swojej owczarni do Holeszowa.

W r. 1620 zagrożony katolicki cesarz Ferdynand zwrócił się o pomoc do Polski. Zygmunt III wysłał na Morawy lisowczyków, którzy na Morawach grabili i palili wioski protestanckie. Gdy zbliżyli się do Holeszowa, ks. Jan Sarkander wyszedł im naprzeciw z Najświętszym Sakramentem. Chciał ocalić swoją parafię. Miasto ocalało, ale proboszcza posądzono

o współpracę z Polakami. Osadzono go w lochu w Ołomuńcu. Tam poddano go przesłuchaniom i wymyślnym torturom. Chciano, aby Jan wyjawiał, co wiedział ze spowiedzi hetmana Lobkowica. Cztery dni trwały okrutne tortury. Przypalano bok, bito. W czasie tortur modlił się. Nie wyjawiał tajemnicy spowiedzi. Wytrwał. Miał z pewnością w pamięci słowa Chrystusa, dziś przypominane: *Wytrwajcie w miłości mojej*.

Dziś szczególnym świadkiem miłości Chrystusa jest Ojciec Święty Jan Paweł II, który kilka dni temu ukończył 75. rok życia. Niedawno w Opolu, w czasie uroczystości nadania doktoratu *honoris causa* ks. bp. Alfonsowi Nossolowi, powiedziano, że Papież jest największym i najbardziej znanym Polakiem wszechczasów. Jan Paweł II trwa przy prawdzie i miłości. Nie jest to łatwe, ale wie, komu służy.

3. Nasze świadectwo o Chrystusie

Wspomniani męczennicy i świadkowie Ewangelii Kościoła, tego dawnego i tego młodszego, pytają o nasze świadectwo o Chrystusie i wartościach ewangelicznych. Sami sobie nie poradzą. Szukajmy pomocy u przyjaciół niebieskich. Przede wszystkim bądźmy otwarci na działanie Ducha Świętego, którego nam nieustannie zsyła Chrystus. Wsparci Jego mocą, wszystko potrafimy, wszystko przetrzymamy. Szukajmy także wsparcia u Tej, którą nazywamy Oblubienicą Ducha Świętego – u Maryi, którą czcimy szczególnie w tym miesiącu.

Jan Paweł II wczoraj – 21 maja – przed modlitwą *Regina coeli* powiedział, że właśnie w Częstochowie uprosił sobie Jan Sarkander łaskę męczeństwa. Pamiętajmy zatem, gdzie mamy szukać wsparcia w naszym świadectwie w Chrystusie, do szerzenia miłosierdzia chrześcijańskiego. Niech nam bardzo zależy na tym dobrym świadectwie o Chrystusie. Składajmy to świadectwo przez praktykowanie miłosierdzia chrześcijańskiego.

Uświęcanie przez prawdę i miłość

Środa po VII niedzieli wielkanocnej – 22 V 1996
Dz 20,28-38; J 17,11b-19

1. Duch Święty źródłem prawdy i miłości

Przybliżamy się coraz bardziej do uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Na nowo uświadamiamy sobie, jak ważną rolę pełni Duch Święty w dziejach Kościoła. Jest On nieustannie zsyłany na uczniów Chrystusa. Szczególnym miejscem wylewania Ducha Świętego jest Eucharystia. Jest ona sprawowana w mocy Ducha Świętego. Przed konsekracją mówimy słowa: „Uświęć te dary mocą Ducha Świętego”. W mocy Ducha Świętego jest także głoszone podczas Eucharystii słowo Boże. Dzisiaj na tej liturgii też zostało ono nam ogłoszone. Zawiera ono wiele ważnych wątków. Właściwie każde zdanie mogłoby się stać przedmiotem naszego rozważania. Nie jesteśmy w stanie tego uczynić. Dlatego spośród wielu wątków dzisiejszej liturgii słowa wybieramy dwa następujące: z Ewangelii wątek związany ze słowami Chrystusa: *Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą* (J 17,17), oraz z pierwszego czytania także słowa Chrystusa, ale takie, których nie ma zapisanych w Ewangeliach, ale przytoczył je św. Paweł: *Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu* (Dz 20,35b).

Owo uświęcanie w prawdzie, jak również uświęcanie w miłości jest owocem działania Ducha Świętego. Jego właśnie od wieków nazywamy Duchem Pocieszycielem i Uświęcicielem.

2. Uświęcenie w prawdzie

Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą (J 17,17). Chrystus, prosząc o jedność wśród swoich uczniów, modlił się o uświęcenie uczniów w prawdzie.

Prawdy potrzebuje człowiek, prawdy potrzebują również narody. Człowiek żyje prawdą i z prawdy. Głoszenie prawdy, służba prawdzie jest naczelnym zadaniem ludzi Kościoła. Jesteśmy ludźmi posłanymi do głoszenia prawdy, do życia w prawdzie. Jest to bardzo ważne stwierdzenie, które trzeba szczególnie dzisiaj przyjmować. Szatan dziś w głoszeniu kłamstwa może korzystać ze środków społecznego przekazu myśli – i faktycznie korzysta. Dawniej takich możliwości nie miał.

Niedawno udzielałem wywiadu dziennikarce katolickiego czasopisma. Po zakończonej oficjalnej rozmowie zapytałem: „Jakie pani kończyła studia?”. Otrzymałem odpowiedź: „Skończyłam prawo. Podjęłam pracę jako dziennikarka we Wrocławiu. Drażniły mnie bardzo metody stosowane w tym zawodzie. Po nastaniu demokracji sądziłam, że się zmieni, ale to, o co mi chodziło, to się nie zmieniło. Kazano mi fałszować to, co pisałam, żeby tylko było to atrakcyjne, chwytliwe, żeby ludzie kupowali i czytali. Nie mogłam się z tym pogodzić, dlatego poszukałam sobie redakcji katolickiej”.

Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą (J 17,17). Kontrolujmy się, aby mówić prawdę i żyć w prawdzie. Nie słuchajmy szatana, który głosi dziś, że nie warto zachowywać staroświeckiego prawa Kościoła.

3. Uświęcanie w miłości

Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu (Dz 20-35b). Jest to pokazanie drogi do szczęścia. Bóg dlatego jest szczęśliwy, bo zawsze daje, udziela się nam, obdarza nas przede wszystkim swoim miłosierdziem. Winniśmy w tym dawaniu naśladować Boga.

Mówiąc o dawaniu, mamy zazwyczaj na myśli dawanie rzeczy materialnych: pieniędzy, wiktuałów, książek – by wymienić tylko niektóre. O wiele ważniejsze są dary duchowe, którymi winniśmy obdarowywać drugich ludzi. Jest to dar dobrego, życzliwego słowa i dobrego czynu. To dawanie du-

chowe nazywamy stawaniem się dla drugiego bezinteresownym darem, stawaniem się ofiarą dla kogoś.

Przykład takiego poświęcenia dał nam Chrystus. Czytaliśmy dziś słowa: *A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie* (J 17,19).

Mężu! Czy stajesz się ofiarą dla twojej żony? Żono! Czy stajesz się ofiarą dla twego męża? Jak poświęcasz samą siebie w ofierze dla męża, dla twoich dzieci, dla twoich rodziców?

To poświęcenie, to stawanie się ofiarą dla kogoś nie jest łatwe. W tym poświęcaniu może się zdarzyć opluwanie, wyszydzenie, biczowanie, cierniem ukoronowanie. Ale jeśli wytrwasz, to wydepczesz sobie drogę do szczęścia, to wygrasz życie tu, na ziemi, i życie przyszłe.

Człowiek potrzebuje bardziej serca niż pieniędzy. W tamtym tygodniu, w czwartek (16 V 1996 r.), odbył się w Ścinawie pogrzeb 14-letniej Iwony. Dziewczyna rzuciła się pod pociąg. Pytano: dlaczego? co było powodem takiego desperackiego czynu? Tajemnicę swego odejścia zabrała do grobu.

Może powodem tej tragedii była sytuacja w domu. Jej matka sześć lat temu zostawiła dwie córki i męża i pojechała na Zachód. Dziewczęta zostały bez matki, mąż bez żony. Może temu dziecku brakowało bliskiego, kochającego serca. Człowiek potrzebuje do życia miłości.

Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu (Dz 20,35b). Prośmy Ducha Świętego, aby udzielił nam mocy, abyśmy uświęcali się w prawdzie, abyśmy mieli rękę i serce otwarte do dawania, abyśmy czynili na co dzień miłosierdzie.

Duch odnawiający oblicze ziemi

Wigilia zesłania Ducha Świętego – 22 V 1999
Jl 3,1-5; Rz 8,22-27; J 7,37-39

1. Teksty liturgiczne o Duchu Świętym

Dobiega końca okres wielkanocny. Przeżywamy dziś wigi-
lię Zesłania Ducha Świętego. Jutro minie 50 dni od uroczysto-
ści Zmartwychwstania Chrystusa. Będziemy obchodzić uro-
czystość Pięćdziesiątnicy paschalnej, nazywanej u nas Zielo-
nymi Świętami. Już w centrum dzisiejszej liturgii pojawia się
osoba Ducha Świętego, której przypisujemy uświęcenie świata.

W czasach Starego Testamentu Bóg przez proroka Joela
zapowiadał wylanie Ducha na wszelkie ciało, czyli na wszyst-
kich ludzi, by napędzić ich mądrością i żarem miłości.

Na działanie Ducha Świętego wskazuje św. Paweł w czy-
tanym dziś fragmencie Listu do Rzymian. Poucza nas: *Podob-
nie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bo-
wiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przy-
czynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić
słowami* (Rz 8,26).

Także Chrystus w Ewangelii mówi o Duchu Świętym: *Je-
śli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie, niech przyjdzie do
Mnie i pije. Jak rzekło Pismo: Strumienie wody żywej popłyną
z jego wnętrza. A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzy-
mać wierzący w Niego* (J 7,37b-39a).

2. Działanie Ducha Świętego w liturgii

Powyższe słowa Chrystusa spełniły się. W dzień Pięćdzie-
siątnicy paschalnej uczniowie Chrystusa otrzymali zapowie-
dzianego Ducha. Nastąpiło wylanie Ducha Świętego na Ko-
ściół apostołski. Od tamtego czasu Duch Święty jest nieustan-
nie zsyłany na wierzących w Chrystusa. Szczególnym miej-
scem zsyłania Ducha Świętego jest sprawowana liturgia, a zwłasz-

cza Eucharystia. Duch Święty bywa przywoływany w czasie liturgii słowa. W niektórych kościołach, zwłaszcza we wschodnich diecezjach naszego kraju, są śpiewane specjalne pieśni do Ducha Świętego: „Duchu Święty, przyjdź, prosimy, Twojej łaski nam trzeba. Niech w nauce postąpimy, objawionej nam z nieba. Niech ją pojmiem z łatwością, utrzymamy z stałością. A jej światłem oświeceni, w dobrym będziemy utwierdzeni”; „Przyjdź Duchu Święty, ja pragnę, o to dziś błagam Cię. Przyjdź, w Twojej mocy i sile, radością napełnij mnie”.

Dzisiaj śpiewaliśmy werset biblijny: *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi ziemię*. Przed najważniejszą chwilą Mszy św., przed przeistoczeniem, celebrans modli się: *Uświęć te dary mocy Ducha Świętego, aby stały się dla nas Ciałem i Krwią, naszego Pana Jezusa Chrystusa*. A więc konsekracja mszalna dokonuje się w mocy Ducha Świętego.

Także w czasie sprawowania innych sakramentów, a zwłaszcza w czasie udzielania sakramentu bierzmowania, prosimy w sposób szczególny o wylanie na młodych ludzi darów Ducha Świętego.

3. Działanie Ducha Świętego w naszym życiu

Duch Święty działa nie tylko w czasie liturgii. Jego działanie rozszerza się na inne sytuacje. Trzeba tylko otwierać się na Jego moc. Duch Święty daje nam przede wszystkim światło i zapal do modlitwy. Jeszcze raz przypomnijmy słowa św. Pawła z dzisiejszego drugiego czytania: *Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami* (Rz 8,26).

Niekiedy narzekamy, że mamy kłopoty z modlitwą, nie umiemy się modlić, nie mamy odpowiedniego nastroju do modlitwy. Czy jednak pamiętamy o Duchu Świętym, który nas wewnętrznie uzdalnia do modlitwy? Duch Święty daje lepsze zrozumienie naszego powołania, naszych życiowych zadań. Pozwala nam odkrywać sens życia i cierpienia. Pozwala rozumieć bieg wy-

darzeń, bieg historii. Ludzie myślący po świecku, w duchu tego świata, prawdopodobnie nigdy nie otwierają się na działanie Ducha Świętego i nigdy nie przywołują Go do swego życia.

Duch Święty pozwala nam lepiej rozumieć Boże objawienie, prawdy ewangeliczne. Ten sam Duch Święty dziś pozwala nam lepiej rozumieć znaczenie kultu miłosierdzia Bożego. Rozwój tego kultu za pośrednictwem bł. Siostry Faustyny jest na pewno dziełem Ducha Świętego. Warto o tym pamiętać i modlić się w tych intencjach do Bożego Ducha.

Duch Święty wreszcie udziela nam mocy do wytrwania w dobrym, do zwyciężania zła dobrem, do zapierania się samego siebie, do niesienia krzyża i naśladowania Chrystusa. Duch Święty zapala nasze serca miłością. Stąd Kościół tak często modli się: „Przyjdź, Duchu Święty, napełnij serca swoich wiernych i zapal w nich ogień miłości”.

Niech ta Eucharystia, sprawowana ku czci miłosierdzia Bożego, niech także jutrzejsza Niedziela Zesłania Ducha Świętego otworzy nas na działanie Ducha. Dlatego też z wielką pobożnością powtarzajmy dziś i w następnych dniach wołanie: *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi ziemię.*

Zachowanie przykazań znakiem przyjaźni z Chrystusem

Poniedziałek po V niedzieli wielkanocnej – 22 V 2000
Dz 14,5-18; J 14,21-26

1. Niepowodzenia i sukcesy w życiu apostołów

Temat naszej refleksji wyznaczają dzisiejsze czytania. Dzisiejszy fragment Dziejów Apostolskich ukazuje nam działal-

ność św. Pawła i Barnaby w Likaonii. W tej działalności były sukcesy i porażki, trudności. Gdy Paweł i Barnaba dowiedzieli się w Ikonium, że poganie i Żydzi chcą ich ukamienować, uciekli stamtąd do następnych pobliskich miast. Jednakże te trudności nie zatrzymały ich w działalności apostołskiej. W pobliskim mieście, Listrze, Paweł uzdrowił człowieka o bezwładnych nogach, kalekę od urodzenia, który nigdy nie chodził. Na słowa Pawła – mocą Chrystusa – kaleka zerwał się i zaczął chodzić. Wprawiło to w zdumienie i zachwyt świadków tego zdarzenia. Zachwyceni ludzie chcieli obwołać Pawła i Barnabę bogami. Ale bohaterowie Ewangelii powstrzymali ich. Oni dobrze wiedzieli, komu zawdzięczają swoje sukcesy. Dlatego odpowiedzi ludziom: *Ludzie, dlaczego to robicie! My także jesteśmy ludźmi, podobnie jak wy podlegamy cierpieniom. Nauczamy was, abyście odwrócili się od tych marności do Boga żywego, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co w nich się znajduje. Pozwolił On w dawnych czasach, że każdy naród chodził własnymi drogami, ale nie przestawał dawać o sobie świadectwa czyniąc dobrze. Zsyłał wam deszcz z nieba i urodzajne lata, karmił was i radością napępniał wasze serca* (Dz 14,15-17).

Bardzo pouczająca jest ta historia. Możemy z niej wyciągnąć dla siebie praktyczne wskazania: najpierw, wskazanie dotyczące niepowodzeń. Niepowodzenia, trudności nie są po to, by nas pokonać, ale po to, by je pokonać. Trzeba cierpliwie wszystko przetrzymać, gdyż wszystkim przecież kieruje Bóg. Druga wskazówka dotyczy sukcesów. Nie wolno się nimi upajać, chełpić. Nie wolno zbyt wiele sobie przypisywać. Wszelka moc pochodzi od Boga. Dobrze o tym wiedzieli, Paweł i Barnaba. Pamiętajmy i my o tym, komu zawdzięczamy nasze ewentualne sukcesy. Dlatego pamiętajmy o słowach dzisiejszego śpiewu międzylekcyjnego: *Nie nam daj chwałę, lecz Twemu imieniu.*

2. Zachowanie przykazań znakiem miłości do Chrystusa

W Ewangelii Chrystus przypomina nam, na czym polega miłość do Niego. Odpowiedź jest jednoznaczna: *Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje* (J 14,21). A więc miłość do Chrystusa nie jest jakimś sentymentem. Miłość do naszego Zbawiciela przejawia się w zachowaniu Bożych przykazań. Przypomnijmy tu inne ważne słowa Chrystusa, które mają podobny wydźwięk: *Nie każdy, który mi mówi: „Panie, Panie!”, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie* (Mt 7,21). Pamiętajmy o tym. Są bowiem tacy chrześcijanie, którzy za istotę swojej religijności uważają modlitwę, chodzenie do kościoła, zachowanie postów i innych zwyczajów kościelnych, a przecież owe praktyki same nie wystarczą, ale winny iść w parze z wypełnianiem woli Pana Boga, zawartej w Jego przykazaniach.

3. Duch Święty naszym umocnieniem

Chrystus wskazuje nam dziś także na źródło naszej mocy. Jest nią Duch Święty, który w nas mieszka, który jest dam zsyłany przez Ojca i Syna. Czasem słabo zdajemy sobie sprawę z działania Ducha Świętego. Warto pamiętać, że Duch Święty działa w nas głównie w dwóch sferach: w sferze poznawczej i w sferze wolitywnej. Duch Święty pozwala nam lepiej rozumieć prawdę. Chrystus dziś nam przypomniał: *A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem* (J 14,26). Powinniśmy zatem przywoływać światła Ducha Świętego do naszego poznania, aby lepiej rozumieć sens życia, sens wydarzeń, sens całej historii. Gdy kiedyś udamy się na jakieś ważne spotkanie, gdzie będziemy o coś pytać, gdzie będą liczyć się nasze słowa, warto właśnie wtedy skierować swoją modlitewną myśl ku Duchowi Świętemu. Chrystus zapewniał kiedyś uczniów o tym, że w czasie przesłuchań przez prześladowców będą wspomagani światłem Ducha Świętego: *Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to,*

co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was (Mt 10,19-20).

Duch Święty jest także naszą mocą w wyborach moralnych, w wyborze dobra. Pomaga nam także wytrwać w dobrym. Pozwala nam po prostu naśladować Chrystusa w czynieniu miłosierdzia. Dlatego bądźmy zawsze otwarci na działanie Ducha Świętego i przyzywajmy Jego pomocy do naszego świadczenia o Chrystusie.

Część druga

**MIŁOSIERDZIE BOŻE
OBJAWIAJĄCE SIĘ
W ŻYCIU KOŚCIOŁA**

HOMILIE OKRESU ZWYKŁEGO

I. MIŁOSIERDZIE BOŻE „Z POKOLENIA NA POKOLENIE”

A. Homilie styczniowe

Jak stawać się wielkim w Kościele?

Czwartek po II niedzieli zwykłej – 22 I 1987
Hbr 7,25-8,6; Mk 3,7-12

1. Pogoń za popularnością

Wśród licznych dążeń, jakie towarzyszą wielu ludziom jest dążenie do popularności. Jest to widoczne szczególnie w świecie polityków, aktorów, artystów. Są ludzie, którzy różnymi sposobami zabiegają o swoją popularność. Czasem są to metody nieludzkie, uwłaczające godności człowieka. Są też tacy, którzy nie muszą zabiegać o popularność, bo są fachowcami i cieszą się wśród towarzyszących osób dużym autorytetem. Są pytani o radę, o zdanie w ważnych sprawach. Gdy ich rady i wskazówki okazują się słuszne, tym bardziej wzrasta ich autorytet.

Osobny problem stanowią idole, bożyszczą dla młodzieży. Są to zwykle piosenkarze, piosenkarki, wybitni sportowcy, aktorzy filmowi, gawędziarze, humoryści itd.

W dzisiejszej Ewangelii spotykamy Jezusa, który jest podziwiany przez rzesze, którego wielu pragnęło dotknąć.

2. Droga Chrystusa do wielkości

Św. Marek zanotował w swojej Ewangelii: *A szło za Nim wielkie mnóstwo ludu z Galilei. Także z Judei, z Jerozolimy, z Idumei i Zajordania oraz z okolic Tyru i Sydonu szło do Nie-*

go mnóstwo wielkie na wieść o Jego czynach (Mk 3,7-8). A więc rzeczywiście był to wielki podziw tłumów dla Jezusa.

Dlaczego szli, dlaczego się cisnęli, czego szukali? Wielu z nich szukało tego, czego wszystkim potrzeba, zwłaszcza ludziom chorym – szukało zdrowia: *Wielu bowiem uzdrowił i wskutek tego wszyscy, którzy mieli jakieś choroby, cisnęli się do Niego, aby się Go dotknąć (Mk 3,10)*. Inni szli zapewne z ciekawości, by zobaczyć, czy uzdrawia, jak uzdrawia. Jeszcze inni szli, by posłuchać ciekawej nauki. A byli i tacy, którzy szli, żeby przekonać się, czy poradzi sobie z faryzeuszami, czy da się zaskoczyć, czy da się złapać i zaaresztować, czy poradzi sobie z najbardziej przebiegłymi. Jednym słowem, mówiąc dzisiejszym językiem, Jezus był bardzo popularny wśród ludu. Czy był to odosobniony przypadek tak wielkiej popularności? Na pewno nie! Historia zna wielu innych, których też podziwiano, którymi się zachwycano. Są i dziś tacy wśród nas. Ojciec Święty. Jan Paweł II jest dziś podziwiany przez tak wielu na audiencjach, w czasie podróży apostolskich. Dane było i nam tego doświadczyć, gdy był w polskiej ziemi. Każdy chciał mieć najbliższy sektor, chciał go z bliska zobaczyć. Marzył o dotknięciu jego dłoni, pragnął jego spojrzenia, nie mówiąc już o możliwości zamiany chociażby kilku słów. Tak więc jest jakaś analogia między tym, co jest dziś, a scenarią ewangeliczną.

Powróćmy do Ewangelii i zapytajmy: Czy Chrystus zabiegał o taką popularność, czy zależało Mu na tym, aby Go lud podziwiał? Odpowiedzmy wprost: Chrystusowi o to nie chodziło. To uznanie, ta popularność zrodziła się ubocznie na drodze wypełniania ważniejszego, głębszego celu – wypełniania dzieła zbawienia. Przecież Chrystus niczego nie czynił pod publikę. Nie przyszedł, żeby głosić swoją chwałę, ale chwałę Tego, który Go posłał. Wszystko, co mówił i co czynił, czynił, aby Ojciec był światu objawiony i uwielbiony w Synu: *Ja nic od siebie nie czynię, ale że to mówię, czego Mnie Ojciec nauczył. A Ten, który Mnie posłał, jest ze Mną: nie pozostawił*

Mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba.
(J 8,28b-29).

Taką oto drogę do wielkości, do znaczenia (a kto chce, to może powiedzieć: i do zdrowej popularności) wytyczył ludziom Syn Boży. Wielu ludzi tę drogę obrało i osiągnęło wieniec chwały, nie tylko tej wieczystej, ale i tej ziemskiej.

3. Nasza droga do wielkości

Sądzimy, że taką drogą podąża Ojciec Święty Jan Paweł II. Nie głosi swojej chwały, ale chwałę Odkupiciela człowieka. Prowadzi ludzkość do Chrystusa. Czy wszyscy jednak tak czynią? Czy wszyscy idą taką drogą? Popatrzmy na innych współczesnych uczniów Chrystusa: ludzi świeckich, kapłanów, proboszczów, wikariuszy, kleryków. Na pewno są tacy, którzy szukają taniej popularności, którzy konsekwentnie, sprytnie, przebiegle montują własną karierę, tacy, którzy stawiają sobie samym pomniki tu na ziemi.

Jak to czynią? Wskażmy na nieewangeliczne metody zdobywania taniej popularności i kariery:

– Droga wzmożonego aktywizmu. Człowiek tego typu chce być wszędzie, chce wszędzie być zauważonym, zastanawia się, czy się opłaci, czy go zobaczą, czy go docenią. Często podkreśla: to ja to zrobiłem, to dzięki mnie tak dobrze wypadło. Pracuję, ale po to, by się pokazać, by w konsekwencji awansować. Typowy faryzeusz ze świątyni, który przed Bogiem przechwalał się, czego to on nie dokonał, w przeciwieństwie do grzesznego, ale żałującego celnika;

– Droga schlebiana. Hołdują jej niektórzy wychowawcy. Chcą przypodobać się swoim podopiecznym przez spełnianie ich zachcianek. Idą na ugodę w każdej sprawie. Wszystko załatwią, jeśli tylko podwładni proszą. Nie ma tu mowy o stawianiu wymagań, o podnoszeniu poprzeczki, bo wychowankowie mogliby się zniechęcić i źle myśleć;

– Droga próżności, udawania, zgrywania się. Właściwie człowiek tego pokroju nic nie robi, tylko wiele mówi, nawija.

W mowie jest bezkonkurencyjny. Ubiera wszystko w ciepłe, miłe słówka, przymila się. Ale co innego w nim naprawdę siedzi. W odpowiedniej chwili potrafi odsłonić swoją prawdziwą twarz; – Droga niskiego ukłonu, płaszczenia się. Są to klamkowi-cze, wazeliniarze. Uważają, by się nie narazić. Wypychają in-nych na pierwszą linię frontu. Jak jest bezpiecznie, to prą do przodu, by zabłysnąć. Jak jest gorzej, trochę niebezpiecznie, to się chowają – głowa w piasek. Potrafią się nawet wyprzeć tego, co zrobili, a co na giełdzie zostało źle odnotowane.

Wszystkie te drogi nie mają nic wspólnego z duchem Ewangelii, z duchem Pana naszego. Niestety idą czasem nimi nasi chrześcijanie, katolicy: duchowni i świeccy.

Powiedzmy raz jeszcze klarownie: Chrystusowa droga do wielkości, do bycia popularnym, do kariery w dobrym tego słowa znaczeniu wiedzie przez ciche, cierpliwe i wytrwałe wypełnianie woli Bożej. Człowiek o takim nastawieniu nie będzie szukał siebie, nie będzie czekał na pochwały, na uzna-nie, ale będzie zabiegał o chwałę Chrystusa – będzie stosował zasadę św. Jana Chrzciciela: *Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał*. (J,3,30). W Kościele prawdziwą wielkość, zna-czenie zdobywa się przez pokorę, bezinteresowną życzliwość i dobroć. Kto chce być popularnym, kto dąży do rozgłosu, do tzw. kariery, do uznania – to już w punkcie wyjścia sprawę przegrał. Na takich drogach rozbito jedność Kościoła, bo py-cha, chciwość, zachłanność na zaszczyty, na stołki i fotele za-wsze ludzi dzieliła między sobą.

Wielu bowiem uzdrowił i w skutek tego wszyscy, którzy mieli jakieś choroby, cisnęli się do Niego, aby się Go dotknąć (Mk 3,10). Wszyscy jesteśmy schorowani, także w dziedzinie na-szych pragnień na popularność. Naśladujmy w tym, co dobre, pierwszych słuchaczy Jezusa.

Chrystus jest z nami! Autor Listu do Hebrajczyków stwier-dził dziś: *Jezus może zbawiać na wieki tych, którzy przez Nie-go zbliżają się do Boga, bo zawsze żyje, aby się wstawiać za nimi*. (Hbr 7,25).

A więc droga do naszego uzdrowienia, droga do leczenia ran rozbicia Kościoła jest wskazana. Zechciejmy tylko nią podążać. Błagajmy o to miłosiernego Boga.

Dobrem zwyciężać zło

Piątek II niedzieli zwykłej – 22 I 1988
1 Sm 24,3-21; Mk 3,13-19

1. Obiegowe opinie o byciu dobrym

Słyszysz się niekiedy powiedzenie, że dobroć nie popłaca, że nie warto być dobrym. Nagłaśnia się zdanie, że nie warto być dobrym zwłaszcza dziś, gdyż prowadzi to do przegranej. Niektórzy mówią, że dobroć jest cechą naiwnych, że nie da się jej pogodzić z siłą charakteru. Jeszcze inni mówią, że dobroć jest oznaką słabości, oznaką rezygnacji z ubiegania się o sprawiedliwość. Wielu stawia dziś na spryt, na przebiegłość, na umiejętność wykorzystania każdej sytuacji, by się wzbogacić, by zyskać trochę sławy, by stać się popularnym.

Zupełnie inny przykład, inny typ człowieka znajdujemy dzisiaj w pierwszym czytaniu biblijnym, wyjętym z 1 Księgi Samuela. Osobą tą jest król Dawid.

2. *Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj (Rz 12,21)*

Dawid naraził się swemu królowi, Saulowi. Musiał uciekać z jego domu i obrać los tułacza. Nadarzyła się jednak okazja, by zniszczyć wroga, by zakończyć ucieczkę. Oto w grocie Dawid zastaje Saula. Ma okazję go zabić. Namawiają go do tego ludzie, ale Dawid okazuje się wspaniałomyślny. Staje na wysokości zadania. Daruje życie swemu królowi i wyznaje przed nim, że nie jest jego wrogiem, że na zło doświadczone

od niego chce odwdziżyć się dobrem. Taka postawa Dawida rozbroiła zupełnie Saula. Król zrozumiał swój błąd i wyraził wobec swego sługi uznanie i skruchę. Aż trudno uwierzyć, że Saul mógł przyznać się do swego błędu i uznać wyższość swego poddanego: *Tys sprawiedliwszy ode mnie, gdyś świadczyłem mi dobro, podczas gdy ja wyrządzałem ci krzywdę. Dziś dałeś mi dowód, że mi dobro wyświadczyłeś, kiedy bowiem Pan wydał mię w twoje ręce, ty mnie nie zabiłeś* (1 Sm 24,18-19). A więc opłaciło się być dobrym. Swoją dobrą postawą Dawid rozbroił swego króla Saula. Potwierdziła się tu zasada, że warto być dobrym, że zło właśnie trzeba zwyciężać dobrem.

3. Bóg nas wybrał do szerzenia miłosierdzia

W dzisiejszej Ewangelii jest mowa o wyborze dwunastu pierwszych uczniów. Ewangelista podkreśla, że Chrystus wybrał tych, których sam chciał.

Nas też powołał Chrystus do określonych zadań. Uczynił to według swojej woli, według swego zamysłu. Chrystus wybrał nas, abyśmy zwyciężali zło dobrem. Miejmy zawsze to ewangeliczne przekonanie, że warto być dobrym, że bycie dobrym nie jest wynikiem słabości, ale jest znakiem naszej duchowej mocy. Ileż jest ludzi, którzy tak czynią, którzy są cierpliwi wobec zła, którzy nie dają wyprowadzić się z równowagi. Potrafią nawet przetrzymać słowa krytyki, potrafią oprzeć się namowom złych ludzi i cierpliwością, spokojem, opanowaniem – po prostu dobrem zwyciężają zło. Prośmy Boga miłosiernego o dar takiej postawy, o dar zwyciężania zła dobrem.

Słowo Boże w naszym życiu

III niedziela zwykła – 22 I 1989

Ne 8,1-4a.5-6.8-10; 1 Kor 12,12-30; Łk 1,1-4; 4,14-21

1. Słuchanie słowa Bożego wczoraj i dziś

Dzisiejsze nasze spotkanie modlitewne, w czasie którego uwielbiamy Boże miłosierdzie, wypadło w trzecią niedzielę zwykłą. Jesteśmy tu razem przed Bogiem. Sprawujemy najświętszą i najważniejszą czynność. Ważniejszej już dzisiaj nie będzie. To jest szczyt dzisiejszego dnia, szczyt każdej niedzieli, szczyt każdego święta i każdego dnia.

To, co dziś i w każdą niedzielę tu czynimy, jest podobne do tego, o czym mówią dzisiejsze teksty biblijne. Była w nich mowa o czytaniu i słuchaniu słowa Bożego. W pierwszej perypicie biblijnej, wyjętej z Księgi Nehemiasza, zostało nam przypomniane, jak to wielkie zrzeczenie ludzi słuchało słów Bożych na placu przed Bramą Wodną w Jerozolimie: *I czytał z tej księgi na placu przed Bramą Wodną od rana aż do południa w obecności mężczyzn, kobiet i tych, którzy rozumieli, a uszy całego ludu były zwrócone ku księdze Prawa [...]. Czytano więc z tej księgi, księgi Prawa Bożego, dobitnie, z dodaniem objaśnienia, tak że lud rozumiał czytanie.. Cały lud płakał, gdy usłyszał słowa Prawa (Ne 8,3.8.9b).*

A więc było to wielkie spotkanie ludzi ze słowem samego Boga, czytany z Księgi Prawa, czyli z Biblii. Podziwiamy postawę tamtych słuchaczy.

Podobnie było i w Nazarecie, w mieście, w którym Jezus się wychowywał. W dzień świąteczny przyszedł Jezus do świątyni, do synagogi. Podano Mu księgę proroka Izajasza i czytał, a po odczytaniu tekstu wygłosił bardzo krótką homilię: *Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli (Łk 4,21).*

My dzisiaj też, tu, na tym świętym spotkaniu, czytaliśmy księgę Pisma Świętego – teksty święte – Słowo Boże. Teraz próbujemy je sobie objaśnić. Nasze objaśnianie musi dzisiaj dotyczyć samego słowa Bożego, bo o nim właśnie była mowa w ogłoszonych czytaniach.

2. Z teologii słowa Bożego

Pytamy najpierw: czym jest słowo Boże? Jest mową Boga do nas i dlatego jest zawsze prawdziwe i aktualne. Bóg nigdy nie kłamie. To ludzkie słowa są często kłamliwe i przez to zatrzymują ducha ludzkiego. Boże słowo jest zawsze prawdziwe, dlatego jest zawsze godne przyjęcia.

Słowo Boże jest skuteczne. To sprawia, to powoduje, co ogłasza. Kiedy Bóg mówi: *Niech się stanie*, to powołuje coś do istnienia. Gdy Bóg powiedział: *Niechaj się stanie światłość!* (Rdz 1,3) – stała się światłość. Gdy Bóg rzekł: *Niechaj powstaną ciała niebieskie, świecące na sklepieniu nieba...* (Rdz 1,14) – powstały: Słońce, Księżyc i gwiazdy. Gdy Bóg powiedział: *Niechaj ziemia wyda istoty różnego rodzaju* (Rdz 1,24) – zaistniały różnego rodzaju istoty żyjące. Gdy Chrystus powiedział nad grobem swego przyjaciela: *Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!* (J 11,43) – Łazarz wyszedł. Gdy Chrystus wyrzekł: *Młodzińcze, tobie mówię: wstań!* (Łk 7,14) – zmarły usiadł i zaczął mówić (Łk 7,15).

Słowo Boże zbawia. Kiedy Chrystus powiedział: *Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy* (Mk 2,5), a potem: *Wstań, weź swoje łożo i idź do domu!* (Mk 2,11) – chory wstał, wziął zaraz swoje łożo i wyszedł na oczach wszystkich (Mk 2,12a). Gdy Chrystus z krzyża powiedział do łotra po prawicy: *dziś ze Mną będziesz w raju* (Łk 23,43) – dobry łotr został oczyszczony z występków i wprowadzony do nieba. Kiedy dziś Chrystus powie ustami kapłana: *To jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane* – wówczas biała hostia stanie się Ciałem Pańskim.

Słowo Boże niesie nam wyzwolenie. Jezus oznajmił: *Poznajcie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8,32). Kto przyjmie

więc słowo Boże i będzie żył według niego, ten będzie wyzwolony, będzie naprawdę wolny.

Słowo Boże także pociesza, upomina, przestrzega. Słowo Boże również jednoczy ludzi.

3. Nasze zadania wobec słowa Bożego

a) Poznawanie słowa Bożego

Słowo Boże winniśmy najpierw pilnie poznawać. Poznajemy je tu, w kościele, gdy go słuchamy. Poznajemy na rekolekcjach. Poznajemy w prywatnej lekturze Pisma Świętego. I tu trzeba sobie postawić pytanie: Jak staram się o poznanie słowa Bożego? jak słucham go w kościele? czy biorę do ręki Księgę Pisma Świętego w domu? gdzie znajduje się w moim mieszkaniu ta Księga święta? kiedy ostatni raz miałem ją w ręce?

Roman Brandstaetter w książce *Krąg biblijny* wspomina, z jakim pietyzmem była traktowana Biblia w jego domu. Nie trzeba było jej szukać. Leżała na stole. Gdy dziadek miał ją wziąć do ręki – mył ręce. Tenże dziadek powiedział pewnego razu do wnuka: *Będziesz tę książkę nieustannie czytał [...], a gdy się zestarzejesz, to się przekonasz, że wszystkie książki, które przeczytasz, wszystkie książki na świecie, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi.*

b) Akceptacja słowa Bożego

Nasze drugie zadanie wobec słowa Bożego to jego akceptacja. Człowiek akceptujący słowo Boże mówi: Panie Boże, Ty masz rację, Ty się nie mylisz. *Panie, Ty masz słowa życia wiecznego.* Spotykamy dziś coraz częściej katolików, którzy traktują Pismo Święte wybiórczo. Po prostu nie akceptują Pisma Świętego w całej jego rozciągłości. Wybierają z Ewangelii te prawdy, które są wygodne, łatwe, miłe dla ucha. Dzień święcić – tak, nie kraść – tak, nie zabijać, ale dorosłych, a nie-narodzonych można – mówią niektórzy.

c) *Głoszenie słowa Bożego*

Następne nasze zadanie wobec słowa Bożego – to jego głoszenie, przekazywanie go drugim. Prawdą, światłem, skarbem, mądrością trzeba się dzielić. To nie jest tylko zadanie dla księży, dla misjonarzy. Pamiętaj, że ty także jesteś powołany jako człowiek ochrzczony, aby mówić o Bogu, aby prawdę Bożą ogłaszać, innym przybliżać, tłumaczyć. Zobacz, jak to gorliwie czynią Świadkowie Jehowy! Ludzie im niekiedy ubliżają, a oni się tym nie przejmują. Idą i głoszą dalej. Czują się naprawdę apostołami.

Wszyscy winniśmy być siewcami Bożego słowa! Zasiew Bożego słowa to nasza podstawowa chrześcijańska czynność, to nasz naczelny obowiązek.

Zapytam cię, czy użyczasz swego języka, swych słów Bogu, czy prawda Boża pojawia się na twoich ustach? Masz być siewcą Bożego słowa.

d) *Wypełnianie słowa Bożego*

Czwarte zadanie wobec słowa Bożego – to jego wierne wypełnianie. Chrystus powiedział: *Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je* (Łk 11,28). Mamy szczególnie to słowo wypełniać, pamiętać o tym słowie, które słyszemy w niedzielę tu na Mszy św. Winniśmy sobie je przypominać w domu, w pracy i je wypełniać.

Gdy umierał Fiodor Dostojewski, wielki pisarz rosyjski, kazał sobie podać Biblię, tę Księgę, która towarzyszyła mu w ciężkich chwilach syberyjskiego zesłania, tę Księgę, do której często w życiu zaglądał. Gdy mu ją podano, powiedział do dzieci: *czytajcie tę Księgę i życie według niej*.

Oby na nas wypełniły się słowa Pana: *Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je* (Łk 8,21).

Szatan dzieli – Chrystus jednoczy

Poniedziałek po III niedzieli zwykłej – 22 I 1990
2 Sm 5,1-7.10; Mk 3,22-30

1. Uciążliwość rozbicia

Żyjemy ciągle w rozbitym świecie. Nie ma jedności wśród narodów świata. Oto na świecie toczą się nieustannie wojny regionalne. W niektórych miejscach świata owe ogniska zabijania ludzi są tak bardzo aktywne.

Nie ma także jedności w poszczególnych narodach, także w naszym narodzie. Widzimy to na przykładzie debat parlamentarnych. Partie polityczne niekiedy nie przebierają w środkach, by upiec swoją pieczeń, by przeforsować swojej uchwały, by ośmieszyć swoich ideowych przeciwników. Zdarzają się także rozbicia w zakładach pracy, w przedsiębiorstwach, w szkołach, uczelniach, parafiach. Wreszcie doświadczamy rozbicia w naszych sąsiedztwach i rodzinach. Doświadczamy także rozbicia w Kościele. Chrystus założył i chciał mieć zawsze jeden Kościół. Niestety, wyznawcy Chrystusa tak szybko poróżnili się między sobą.

Musimy wyznać, że te wszystkie rozbicia w tych różnych społecznościach są dla nas wielką uciążliwością. Źle się nam żyje wśród podzielonych ludzi. Dlatego sam Bóg nas wzywa do jednoczenia.

2. Król Dawid jednoczący naród wybrany

Przykład jednoczenia znajdujemy w dzisiejszym liturgicznym słowie Bożym. Oto król Dawid jest nam dziś pokazany jako król jednoczący naród wybrany. Podejmując proces jednoczenia, uznał za stosowne wyrwać z rąk Jebusytów forteczę jerozolimską i z Jerozolimy uczynić stolicę, centralny ośrodek życia publicznego i religijnego. W tym jednoczeniu wspomagał go sam Bóg. Mówi o tym dziś śpiewany Psalm:

Znalazłem Dawida, mojego sługę, namaściłem go moim świętym olejem, by ręka moja zawsze przy nim była i umacniało go moje ramię. Z nim moja wierność i łaska, a w moim imieniu jego moc wywyższona. Jego ramię rozciągnę nad morzem, a jego panowanie nad rzekami (Ps 89).

Dzieło jednoczenia ludzi na ziemi podjął Syn Boży, Jezus Chrystus. Wielokrotnie w czasie swojej publicznej działalności walczył z szatanem. Ten ostatni nieustannie rozbijał i rozbija jedność wśród ludzi. Żeby ten cel osiągnąć, szatan stosuje podstępne metody. Jezus nie uznawał żadnych kompromisów z szatanem. Zawsze zdecydowanie występował przeciwko propozycjom złego ducha i jednoczył ludzi wokół prawdy i wierności Bożemu prawu, prawu Dekalogu, prawu miłości.

3. W służbie jednoczenia

Dzieło jednoczenia ludzi przez Jezusa nie zostało dokończony. Chrystus zlecił je swoim następcom. Dziś jest to nasze naczelne zadanie. Nasze możliwości wprawdzie są ograniczone, ale każdy z nas może naprawdę wiele zrobić na rzecz jednoczenia ludzi. Nie szukajmy szczególnych okazji. Codziennie mamy wiele możliwości, by w tym naszym małym życiowym świecie wiele zrobić na rzecz jedności międzyludzkiej. Wielka jedność w Kościele i w świecie zaczyna się od tej małej jedności w naszych środowiskach rodzinnych, sąsiedzkich i parafialnych. Mamy więc szansę włączenia się w dzieło jednoczenia świata i Kościoła. Prośmy miłosiernego Boga, byśmy się przyczynili do tego ważnego dzieła.

Prymat miłości wobec prawa

Wtorek po II niedzieli zwykłej – 22 I 1991
Hbr 6,10-20; Mk 2,23-28

1. Pokusa legalizmu

Wszyscy dobrze wiemy, że życie społeczne potrzebuje prawa. Regulacje prawne są potrzebne, byśmy wiedzieli, jakie posiadamy przywileje i j obowiązki, do czego mamy prawo i jakie zobowiązania ciążą na nas. Prawo zostaje ustanowione przez prawodawcę dla wspólnego dobra jakiejś społeczności. Wiemy, że niekiedy stanowiono niesprawiedliwe prawa. Czynili to głównie dyktatorzy i tyrani. W życie społeczne wkładał się wtedy legalizm. Domagano się bezdusznego przestrzegania prawa. Tego typu postawa znamionowała niekiedy i środowiska religijne. Mamy tego przykład w czasach Starego Testamentu, w gronie faryzeuszów. Religijność mierzono u nich ilością i długością modłów. Mniej zwracano uwagę na zaangażowanie wewnętrzne przy spełnianiu praktyk religijnych, a koncentrowano się na zewnętrznych obrzędach. Mówi nam o tym dzisiejszy fragment Ewangelii. Chrystus oznajmia: *To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu* (Mk 2,27).

2. Dobro człowieka celem prawa

W świetle powyższej wypowiedzi możemy sformułować zasadę, że wszelkie prawo winno mieć na względzie dobro człowieka. Nawet prawo szabatu, prawo dnia świętego, ma służyć człowiekowi, jego dobru: *To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu* (Mk 2,27). Prawo jest tylko wtedy sensowne, gdy służy człowiekowi, gdy ułatwia mu życie, niesie ze sobą ład i porządek.

Prawidłowość ta odnosi się nie tylko do prawa cywilnego, ale także do prawa kanonicznego, kościelnego. To ostatnie

bywa zawsze słuszne, ale jego aplikacja w konkretnych warunkach ludzkiego życia wymaga niekiedy roztropności i mądrości. Może się bowiem zdarzyć tak, że literalne zachowanie prawa w jakiejś konkretnej sytuacji mogłoby spowodować jakąś szkodę dla konkretnego człowieka. I w takiej sytuacji trzeba pamiętać o zasadzie, że nad prawem jest zawsze miłość. W takim też kontekście mówimy o prymacie miłosierdzia nad sprawiedliwością.

3. Miłosierdzie przed sprawiedliwością

Z Pisma Świętego dowiadujemy się, że Pan Bóg jest zarazem miłosierny i sprawiedliwy. W ostatnich czasach, za sprawą siostry Faustyny, uwydatniamy przymiot miłosierdzia. Bóg objawił się nam jako najwyższa miłość. Ta miłość przybrała kształt miłosierdzia, z chwilą gdy człowiek popełnił grzech, gdy sprzeciwił się prawu danemu przez Boga. Pan Bóg bowiem nie odwrócił się od niego, ale właśnie odtąd obdarzał go już miłością miłosierną, czyli miłosierdziem. W encyklice *Dives in misericordia* Ojciec Święty Jan Paweł II napisał: *Miłosierdzie jest bowiem nieodzownym wymiarem miłości, jest jakby drugim jej imieniem, a zarazem właściwym sposobem jej objawiania się i realizacji wobec rzeczywistości zła, które jest w świecie, które dotyka i osacza człowieka, które wdziera się również do jego serca i może „zatracić w piekle”* (DM, 7) Na podstawie tego tekstu możemy wyjaśnić, jaka jest różnica między miłością i miłosierdziem. Można by powiedzieć, że miłosierdzie jest to dar miłości adresowany dla kogoś, kto nań nie zasługuje, albo kogoś, kto jest od darczyńcy mniej doskonały. Nie mówimy, że miłość matki jest miłosierna wobec dobrego, posłusznego dziecka. Ona otacza go miłością a nie miłosierdziem. Jednakże może zdarzyć się tak, że dziecko wykroczy przeciw matce, czasem nawet mocno, i zasłuży na naganę czy nawet karę. Wtedy właśnie miłość matki do dziecka zyskuje rys miłosierdzia. Miłością więc można obdarzać wszystkich, zaś miłosierdziem obdarzani naszych winowajców lub też lu-

dzi w potrzebie, którzy się mają gorzej od nas, albo też ludzi, którzy są w czymś od nas mniej doskonali.

Bóg na samym początku darzył człowieka i całe stworzenie miłością. Gdy jednak człowiek zawinił, miłość Boga do niego przybrała kształt miłosierdzia. Wiemy, że grzech pierworodny wydarzył się na samym początku, dlatego też trzeba uznać, iż Bóg od samego początku staje przed człowiekiem ze swoim miłosierdziem.

Każdego miesiąca modlimy się w tej świątyni o miłosierdzie dla nas i całego świata. Módlmy się i dzisiaj o to, byśmy zawsze stawiali miłość nad prawem, miłosierdzie nad sprawiedliwością, aby jakaś forma legalizmu nie oddaliła nas od ducha Ewangelii.

Znikomość bogatych środków – działanie w imię Pana

Środa po II niedzieli zwykłej – 2 I 1992
1 Sm 17,32-33.37.40-51; Mk 3,1-6

1. Podejmowanie ryzyka w imię Pana

W codziennym życiu stajemy niejednokrotnie w sytuacji, kiedy trzeba podjąć jakieś ryzyko. Bywają chwile, kiedy trzeba podjąć działanie, którego nie można odłożyć. Jesteśmy wtedy w rozterce, gdyż nie możemy przewidzieć skutków owego działania. Dlatego mamy wątpliwości, czy w ogóle je podejmować. Przychodzi nam wtedy zdobyć się na odwagę i podjąć ryzyko. Towarzyszy nam wtedy cicha nadzieja, że z tego działania wyniknie zamierzony skutek.

Jako ludzie wierzący zdajemy się wtedy na Pana Boga, na Jego pomoc. I rzeczywiście, okazuje się, że w imię Pana udaje

się nam przeprowadzić działanie i osiągnąć zamierzony cel. Mówimy wtedy, że Pan Bóg nam pobłogosławił, że pomógł nam wyjść zwycięsko z jakiejś trudnej sytuacji.

Przykład tego typu sytuacji znajdujemy w epizodzie walki Dawida z Goliatem.

2. Bezbronny Dawid zwycięża uzbrojonego Goliata

Na placu walki spotykają się dwaj bohaterowie: bezbronny Dawid i uzbrojony po zęby Goliat. Wydawało się, że wynik walki już na początku jest przesądzony. Goliat mocno zdenerwował się, że Dawid go lekceważy, gdyż przyszedł na pole walki jedynie z procą. Uznał to nawet za pogardę dla swojej osoby. Po ludzku biorąc, predestynowanym do zwycięstwa był Goliat, gdyż posiadał wspaniałą zbroję. W tej niemal beznadziejnej dla siebie sytuacji Dawid zaufał Bogu. Wierzył, że Bóg stanie po jego stronie i pomoże mu rozstrzygnąć pojedynek na swoją korzyść. Tak też się stało. Dawid wyjął z torby pasterskiej procę i wypuścił kamień w stronę swego przeciwnika. Ten w ciężkiej zbroi upadł na ziemię. Bóg opowiedział się za swoim sługą. Sprawił, że zwyciężył ten, który Mu zaufał, ten, który podjął walkę w Jego imię. Ryzyko Dawida było oparte na zaufaniu do Pana Boga, dlatego doprowadziło go do zwycięstwa.

Dawid stał się prototypem Chrystusa. Jezus stanął do walki ze złem ogołocony ze wszystkiego, odarty z własnych szat przed ukrzyżowaniem, a uzbrojony w miłość przebaczącą. W takiej bezbronnej postawie, mając jednak bezgraniczne zaufanie do Ojca, zwyciężył szatana, zło. Stał się wielkim zwycięzcą, pogromcą śmierci, piekła i szatana.

3. Nasze działanie w imię Pana

Przykład Dawida i Chrystusa zachęca nas, byśmy nasze działania podejmowali w imię Pana, w zaufaniu do Niego. Nie są nam tu potrzebne ludzkie zbroje. Nie są najważniejsze dočasne obrachunki i asekuracja. Jest potrzebne bezgraniczne

zaufanie do Pana Boga i silne przekonanie, że od Pana Boga najczęściej zależy.

Gdy pod koniec grudnia 1984 roku Jan Paweł II odwiedził swego niedoszłego mordercę w więzieniu, ten zapytał go: „Dlaczego nie zginąłeś? Wiem, że dobrze celowałem, wiem, że kula była pewna i śmiertelna... Więc dlaczego nie zginąłeś?” – powtórzył pytanie Turek. Jan Paweł II odpowiedział: „Kto inny strzela, a kto inny kule nosi”. Tak właśnie jest, że w ludzkie działanie zaangażowany jest Bóg. Ludzie, którzy Mu ufają, którzy podejmują ryzyko w postawie silnej wiary, dochodzą do zamierzonych celów i doświadczają Bożej pomocy.

Gdy na nasze modlitewne spotkania w tym kościele przyносimy tyle różnych prośb i przedkładamy Bogu wiele spraw, czynmy to w postawie wiary i w postawie zaufania do Pana Boga. W Bogu odnosimy zwycięstwo, tak jak to było w przypadku Dawida, tak jak to pokazał nam sam Jezus Chrystus. Pamiętajmy o słowach, które śpiewaliśmy w dzisiejszym psalmie międzylekcyjnym: *On moje ręce zaprawia do walki, moje palce do bitwy. On mocą i warownią moją, osłoną moją i moim wybawcą* (Ps 144,1-2).

Obszary zaprowadzania jedności

Poniedziałek po III Niedzieli Zwykłej – 22 I 1996
2 Sm 5,1-7.10; Mk 3,22-30

1. Jedność z samym sobą

Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan daje nam sposobność do zastanowienia się nad potrzebą i wartością jedności. Rozważmy dziś, w jakich dziedzinach możemy starać się zaprowadzać jedność.

Pierwszym obszarem zaprowadzania jedności jesteśmy my sami. Człowiek jest jednością psychofizyczną, cielesno-duchową. Bardzo boleśnie przeżywamy rozłączenie duszy i ciała w chwili śmierci. Jesteśmy także rozbici niekiedy w naszym wnętrzu, w wymiarze naszego ducha. Dlatego przeżywamy różne wewnętrzne dramaty. Dzieje się tak wtedy, gdy rozbija się jedność myślenia, mówienia i działania. Nie lubimy ludzi, którzy co innego myślą, co innego mówią, a jeszcze co innego czynią. Brak jedności możliwy jest także między aktywnością poznawczą i pożądczą. To rozbicie ujawnia się wtedy, gdy czynimy coś wbrew naszemu sumieniu, gdy nie ma więc jedności między intelektem i wolą, gdy wola nie idzie za dobrem poznany przez rozum, gdy zachodzi niezgodność między poznaniem, wybieraniem i wykonaniem.

2. Jedność z Bogiem, człowiekiem i światem

Drugi obszar budowania jedności sytuuje się między człowiekiem i Bogiem. Jedność człowieka z Bogiem przysparza człowiekowi wiele szczęścia i radości. Autentyczna jedność z Bogiem znajduje swoje przedłużenie w trwaniu w jedności z innymi ludźmi. Popatrzmy na Jana Pawła II. Jest to człowiek pozostający zawsze w głębokiej jedności z Bogiem. W roku 1995 ukazała się w Nowym Jorku obszerna biografia Jana Pawła II pióra amerykańskiego publicyisty i dziennikarza, Tadeusza Szulca. Posiadamy jej polskie tłumaczenie. Autor w tej książce m.in. napisał takie zdanie: „Aby poznać Jana Pawła II, nawet bardzo powierzchownie, wystarczy zrozumieć, że zawarł on w bardzo prosty, ludzki sposób pokój z samym sobą, z Bogiem i światem” (s. 480).

Profesor Stefan Swieżawski, przyjaciel Papieża, zamieścił w jednym z czasopism wspomnienie, dotyczące okresu jego wspólnych dojazdów z wykładami z Krakowa do Lublina. Wspomina w nim kard. Wojtyłę, który rankiem wychodził z przedziału na korytarz i modlił się. Stał długo przy oknie skupiony, zamyślony na rozmowie z Bogiem.

Następny obszar zaprowadzania jedności to przestrzeń dzieląca nas od drugiego człowieka. Ważna tu jest jedność w naszych rodzinach, instytucjach, w których pracujemy. Możemy się zastanowić, co utrudnia nam zachowanie tej jedności. Oto niektóre przeszkody: pycha, chciwość, zazdrość. Najwięcej szkód jedności wyrządza pycha. Jakże często słyszymy słowa: „ja lepiej wiem, ja lepiej potrafię”. Człowiek pyszny nie zauważy dobra u drugiego, jego wysiłku, jego zasług. Będzie ciągle krytykował i pomniejszał drugich. Największego spustoszenia w Kościele i w świeckich instytucjach dokonywali ludzie niepokorni.

A co ułatwia nam budowanie jedności, co skraca drogę do drugiego człowieka? – pokora, cierpliwość, radość.

Mówiąc o dziedzinach zaprowadzania i budowania jedności nie możemy pominąć świata przyrody, w którym żyjemy i którego częścią jesteśmy. Człowiek powinien także zachowywać jedność z całym stworzeniem. Stąd nie powinien być wrogiem przyrody. Winien żyć z nią w zgodzie, w przyjaźni. Wzorem takiej zdrowej miłości do przyrody jest św. Franciszek. Jego duch miłości do kwiatów, ptaków, zwierząt winien zdobić nas wszystkich. Przyroda to przecież piękna księga, która mówi nam o Stwórcy. W matce ziemi będziemy oczekiwać po śmierci na końcowe zmartwychwstanie.

3. Duch Święty – naszą mocą w dziele jednoczenia

Pytamy na koniec, gdzie znajdziemy siłę do zaprowadzania jedności na wskazanych polach. Siłę i moc do jednoczenia znajdziemy u Chrystusa, który nam nieustannie udziela Ducha Świętego. Właśnie Duch Święty jest duchem, który sprawia jedność. Wyznajemy to w modlitwie, gdy mówimy: „Tyś bowiem różne narody zjednoczył w wyznawaniu tej samej wiary”.

Duch Święty oświeca nasz umysł. Lepiej wówczas rozumiemy nasze powołanie, sens cierpienia, wysiłku, poświęcenia. Dzięki światłu Ducha Świętego dochodzimy łatwiej do poznania prawdy. Duch Święty oddziałuje także na naszą wolę.

Daje nam moc do wyboru dobra. Daje nam siłę do zwyciężania zła dobrem. Pozwala nam wytrwać na drogach prawdy i dobra.

Miejmy szczególne nabożeństwo do Ducha Świętego, który nie tylko oświeca nasze serca i umysły, ale który daje nam także siłę do miłowania, do trwania w jedności i miłości.

Niech miłosierny Pan użyczy nam w tej Eucharystii swojego Ducha, abyśmy stali się lepszymi apostołami jedności.

Zachwyty i sprzeciw wobec Chrystusa i Kościoła

Czwartek po II niedzieli zwykłej – 22 I 1998
1 Sm 18,6-9; 19,1-7; Mk 3,7-12

1. Zachwyty i sprzeciw wobec Chrystusa

Ewangelię dzisiejszą można by streścić w słowach: Zachwyty tłumów dla Jezusa. Rzeczywiście, Jezus dzisiejszej Ewangelii to Jezus otoczony tłumem, Jezus pełen uroku, odbierający uznanie ze strony ludzi: *A szło za Nim wielkie mnóstwo ludu z Galilei. Także z Judei, z Jerozolimy, z Idumei i Zajordania oraz z okolic Tyru i Sydonu szło do niego mnóstwo wielkie na wieść o Jego wielkich czynach [...]. Wielu bowiem uzdrowił i wskutek tego wszyscy, którzy mieli jakieś choroby, cisnęli się do Niego, aby się Go dotknąć* (Mk 3,7.10).

Nie jest to jednak pełny obraz Jezusa. Wiemy bowiem, że wokół Jezusa znaleźli się też zaciekli przeciwnicy. W tej samej Ewangelii, kilkanaście wersetów dalej czytamy słowa: *Natomiasz uczeni w Piśmie, którzy przyszli z Jerozolimy, mówili: „Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy”* (Mk 3,22). Ci potem oskarżali Go coraz częściej, aż do-

prowadzili do procesu, do wydania i wykonania wyroku śmierci.

2. Zachwyty i sprzeciw wobec Kościoła

Sytuację Chrystusa podziela dziś Jego Kościół. Jasno to widać na przykładzie obecnego Papieża. Jan Paweł II jest podziwiany przez miliony mieszkańców dzisiejszego świata. Pamiętamy Jego wizyty w Ojczyźnie, pobyt we Wrocławiu. Za pośrednictwem telewizji widzimy, co dzieje się na Kubie. Cały świat śledzi tę historyczną wizytę. Ale widzimy także inne obrazy i słyszymy cierpkie słowa pod jego adresem. Wielu na Zachodzie krytykuje Papieża. Niektórzy może nawet oczekują jego śmierci. Ale nieprzyjaźni ludzie są nawet w ojczystym kraju Papieża. Wspomnijmy o dwóch paszkwilach na Papieża i Kościół, które pojawiły się w ostatnim czasie w Polsce. W listopadowej „Trybunie” (26 XI) nazwano Papieża prostakiem, wikarym z Niegowici, który kompromituje dzisiaj instytucję, którą kieruje, czyli Kościół, i naród, z którego pochodzi. Dnia 12 grudnia 1997. r. Sławomir Walacki w „Expressie Bydgoskim” napisał, że „cały kler katolicki powinno się zapakować w bydłące wagony i wywieźć tam, gdzie ich miejsce, a więc do Watykanu”.

3. Zazdrość jedną z przyczyn ataków na Chrystusa i Jego Kościół

Możemy zastanawiać się nad przyczynami krytyki i ataków na Papieża. Z pewnością przyczyn tych jest wiele, ale wskaźmy dziś tylko na jeden powód owej krytyki, związany tematycznie z dzisiejszą liturgią słowa. Jest nim zazdrość. Wielu krytykuje drugich z zazdrości. Słyszeliśmy dziś, że wielką zazdrością pałał do Dawida stary Saul. Nie mógł pogodzić się z sukcesami i popularnością, którą zdobył młody Dawid. Kierując się zazdrością, chciał nawet go zabić. Wybronił jednak Dawida przed śmiercią Jonatan, syn Saula i zarazem serdeczny przyjaciel Dawida.

Zazdrość prowadzi do krytyki, do opozycji, do agresji, a czasem nawet dalej: i do zabójstwa.

W Tygodniu Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijań dopowiedzmy, że zazdrość niszczy jedność, utrudnia jej budowanie. Ludzie, którzy są skłonni do zazdrości, nie nadają się do zaprowadzania jedności, do której nas wezwał Chrystus.

Prośmy dziś miłosiernego Pana o stosowne dary, byśmy znajdowali się zawsze po stronie czcicieli Chrystusa, po stronie przyjaciół Kościoła, byśmy wolni od zazdrości mogli przyczynić się do jedności naszych rodzin, naszych środowisk, w których żyjemy.

Chorzy na pośpiech i brak czasu

Sobota po II niedzieli zwykłej – 22 I 2000
2 Sm 1,1-4.11-12.19.23-27; Mk 3,20-21

1. Przyspieszone tempo życia

Jesteśmy dziś świadkami przyspieszonego tempa życia. Wielu skarży się na chroniczny brak czasu. „Nie mam na nic czasu” – to częste wyznanie dzisiejszego człowieka. Jesteśmy zapóźnieni w naszych działaniach. Mamy świadomość zaległości w korespondencji, opóźnienia w realizacji podjętych wcześniej zadań. Także ci, którzy zlecają innym różne prace do wykonania, np. napisanie artykułu, załatwienie jakiejś sprawy. Gdy pytamy, na kiedy to należy wykonać, ile mamy na to czasu – słyszymy często odpowiedź: „na wczoraj”.

Drażnią nas dziś także kierowcy, którzy się spieszą, wyprzedzają niebezpiecznie w miejscach niedozwolonych, by zdążyć na czas do pracy czy na jakąś imprezę. Można słusznie

przeto powiedzieć, że jesteśmy dziś prawie wszyscy chorzy na pośpiech i na brak czasu.

Nie sądźmy jednak, że jest to choroba typowa dla dzisiejszego czasu, dla ludzi naszego pokolenia. Krótki fragment Ewangelii dziś czytany informuje nas, że nawet w działalności Chrystusa spotykano takie sytuacje, w których gromadził się nawał zajęć i panował pośpiech.

2. Aktywność Chrystusa

Ewangelista Marek ową sytuację wyraził w następujących słowach: *Jezus przyszedł do domu, a tłum znów się zbierał, tak że nawet posilić się nie mogli. Gdy to postyszeli Jego bliscy, wybrali się, żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: „Odszedł od zmysłów”* (Mk 3,20-21). Patrząc na zapracowanego Jezusa, znajdujemy jakieś wytłumaczenie i usprawiedliwienie dla naszego zagonienia i niekiedy wielkiego zapracowania. Trzeba powiedzieć, że pracowitość jest cnotą. Dzięki pracowitości dochodzi się do sukcesów, osiąga się dobre wyniki. Wielu ludzi osiąga w życiu laury, zdobywa stopnie naukowe, dochodzi do pomyślności nie tyle dzięki talentom i uzdolnieniom, ale właśnie dzięki pracowitości. Jednakże pracowitość może w niektórych przypadkach przynosić również szkody. A dzieje się tak, gdy w naszym działaniu nie dostrzegamy drugiego człowieka, gdy zostawiamy go na boku, na marginesie. W wielu rodzinach wskutek nadmiaru zajęć, wskutek przepracowanych nadgodzin brakuje dziś czasu na rozmowy rodzinne, na odwiedziny chorych, przyjaciół. Niektórym nawet brakuje czasu, by się w ciszy pomodlić, by udać się w niedzielę do Kościoła. Stąd też trudno się dziwić, że wielu ludzi jest sfrustrowanych, przemęczonych, rozgoryczonych, narzekających.

Musimy zauważyć, że Chrystus nawet wtedy, gdy był oblegany przez tłumy, nie przestawał czynić dobrze. Jego zapracowanie było zawsze w służbie drugiego człowieka. Można ubolewać nad tym, że dziś tak wielu ludzi jest zaabsorbowa-

nych swoimi sprawami i własnymi interesami. Wskutek tego zagonienia cierpią inni. Niekiedy nie ma proporcji między osiągniętymi wynikami a stratami, które pojawiły się wskutek owego pośpiechu.

3. Spieszmy się kochać ludzi

Często powtarzamy słowa ks. Jana Twardowskiego, poety w sutannie: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. W dzisiejszym pierwszym czytaniu słyszeliśmy, jak to Dawid ubolewał nad śmiercią króla Saula i przyjaciela Jonatana: *Jakże zginęli bohaterowie? Saul i Jonatan, kochający się i mili przyjaciele, za życia i w śmierci nie są rozdzieleni. Wszak oni bystrzejsi od orłów, dzielniejsi od lwów* (2 Sm 1,19b.23). Żałował Dawid swoich przyjaciół, gdy dowiedział się o ich śmierci. Być może, że uświadomił sobie, że brakło mu czasu, żeby im wyświadczyć więcej dobroci. „Spieszmy się kochać ludzi”... Pośpiech jest tylko usprawiedliwiony przy czynieniu dobra.

Nabierzmy zatem mądrości z tego spotkania. Nie zapomnijmy się dziś pomodlić, by miłosierny Chrystus udzielił nam zapалу do czynienia dobra, byśmy w naszym zapracowaniu i pośpiechu nie zgubili z oczu naszych bliźnich, zwłaszcza tych, którzy oczekują od nas pomocy.

Chrystus – pogromca szatana

Poniedziałek po III niedzieli zwykłej – 22 I 2001
Hbr 9,15.24-28; Mk 3,22-30

1. Doświadczenie zła i próby jego tłumaczenia

Na stole słowa Bożego dzisiejszej niedzieli pojawił się temat ducha złego, szatana. Z szatanem, z jego istnieniem i dzia-

łaniem łączymy obecność zła. Zanim przyjrzymy się szatanowi jako uosobionemu złu, wskaźmy najpierw na doświadczenie zła, które jest udziałem nas wszystkich. Nie ma w świecie zła metafizycznego, co znaczy, że wszystko, co istnieje, od strony ontycznej jest dobre, gdyż wszelkie stworzenie pochodzi od Boga. Jest natomiast w świecie zło fizyczne i zło moralne. Jedno i drugie jest przez nas na co dzień doświadczane. Rodzajem zła fizycznego są choroby, cierpienia, kalectwa, wojny, klęski żywiołowe, wypadki drogowe, kryzysy gospodarcze, wreszcie nasze przemijanie, które kończy się śmiercią fizyczną. Doświadczamy także zła moralnego, czyli grzechu. Wszelkie kłamstwa, oszustwa, napady, afery, zabójstwa, cudzołóstwa, zdrady, akty nienawiści, wrogości – to przejawy zła moralnego. W kontekście doświadczenia zła tak fizycznego, jak i moralnego pytano o jego źródło. W dziejach religii i filozofii pojawiło się wiele teorii tłumaczących fakt zła. Wskazywano na jego źródła i proponowano różne sposoby przezwyciężania i uwalniania się od niego. Trudniej jest wyjaśnić źródło i sens zła fizycznego, natomiast łatwiej jest wskazać na źródło zła moralnego. Widziano je zazwyczaj w wolnej woli człowieka (źródło wewnętrzne) i w szatanie, złu uosobionym (źródło zewnętrzne).

Odczytane teksty biblijne opowiadają nam o szatanie. Bóg wydał w raju wyrok na szatana za to, że uwiódł pierwszych rodziców. Jezus natomiast uwalniał ludzi spod panowania szatana. Przez to naraził się faryzeuszom, którzy mówili: *Ma Belzebuba i przez władzę złych duchów wyrzuca złe duchy* (Mk 3,22b).

Słuchając dziś tekstów biblijnych o złym duchu, mamy sposobność, by przypomnieć sobie naukę Kościoła o szatanie.

2. Szatan – jego istnienie i działanie

Skąd wziął się tu na ziemi zły duch? kim właściwie on jest?, jakie stosuje metody i do czego zmierza w swoim działaniu? W Księdze Apokalipsy czytamy: *I stała się wielka bitwa na niebie: Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem; i smok*

walczył, i aniołowie jego, i nie przemogli, i nie znalazło się już miejsce dla nich w niebie. I zrzucony został ów smok wielki, wąż starodawny, którego zowią diabłem i szatanem, który zwoździ wszystkich świat, i zrzucony został na ziemię, i aniołowie jego z nim zostali zrzuceni (Ap 12,7-9). A zatem duch zły został wypędzony z nieba. Złe duchy opuściły niebo, bo zbuntowały się przeciwko Bogu. Po tej tragedii przybyły na ziemię, by podjąć natychmiastową walkę z człowiekiem. Już do pierwszego człowieka w raju przystąpił ów zły duch i ujawnił swoją naturę. Zaraz na początku okazało się, że diabeł jest nie tylko nieprzyjacielem Boga, ale jest także nieprzyjacielem człowieka. Znienawidził człowieka za to, że Bóg stworzył go na swoje podobieństwo. Jedynie tą nienawiścią i zazdrością da się wytłumaczyć scena kuszenia w raju. Jakże fałszywie brzmią w tej sytuacji słowa węża wypowiedziane do Ewy: *Żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe* (Rdz 3,4-5). Był to frontalny, nienawistny atak na Boga i na człowieka. Znamy losy tego ataku. O ile świat niebieski wygrał wojnę z szatanem, o tyle świat ziemski – człowiek – przegrał ową walkę już w pierwszej rundzie.

Zło z szatana rozprzestrzeniło się na człowieka. Z krainy czterech rzek: z ogrodu Eden, rozlała się fala zła na cały okrąg ziemi. Od tej fatalnej pierwszej rundy człowiek mocował się z księciem ciemności i przegrywał wiele rund następnych. Szatan zyskał sobie w ludzkich dziejach swoich uczniów i naśladowców. Wiedział o tym autor Księgi Mądrości, gdy pisał: *Przez nienawiść diabła weszła śmierć na okrąg ziemi, a naśladują go ci, którzy stoją po jego stronie* (Mdr 2,23-24). Działanie szatana widoczne jest w historii narodu wybranego. Chwilę nieposłuszeństwa Bogu, o których tak często wspomina Biblia, były konsekwencją działania złego ducha.

Ale oto na ziemi pojawił się Syn Boży, Nowy Adam, którego Pan niebios przysłał tu na ziemię, by stoczył definitywną

walkę z szatanem. Człowiek bowiem o własnych siłach – jak pokazała historia – nie mógł tej walki wygrać. Owa walka rozegrała się w kilku etapach. Widzimy ją już na pustyni. Jezus zdecydowanie odrzuca szatańskie pokusy: *Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: „Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz”* (Mt 3,10). Następna runda tej walki toczyła się w czasie publicznego nauczania. Jezus przy różnych okazjach wyrzucał złe duchy z opętanych ludzi. Ostatnia runda walki z szatanem rozegrała się na krzyżu. Śmierć Chrystusa na krzyżu była definitywnym zwycięstwem nad Złym. Prawdę tę dobrze wyrażają słowa prefacji o Krzyżu Św.: „Na drzewie rajskim śmierć wzięła początek. Na drzewie krzyża powstało nowe życie. A szatan, który na drzewie zwyciężył, na drzewie również został pokonany przez naszego Pana Jezusa Chrystusa”. Chrystus więc na drzewie krzyża zwyciężył szatana. To zwycięstwo ujawniło się światu, gdy trzeciego dnia wyszedł z grobu. Dlatego śpiewamy Chrystusowi: „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana”. Jednakże zwycięstwo Chrystusa nad szatanem nie zniweczyło jego istnienia i działania w świecie. Szatan został pokonany, ale nie unicestwiony. Nadal pozostał na świecie i ma dostęp do człowieka. Nadal go buntuje i nakłania do walki z Bogiem. Walka synów światłości i synów ciemności toczy się dalej i będzie trwać do ostatnich dni. Jedno jest pewne, że od chwili gdy Chrystus zmartwychwstał, wielu ludzi odnosi już zwycięstwo nad szatanem, odnosi je w Jezusie Chrystusie. Ale trzeba też powiedzieć, iż wiele sióstr i braci, córek i synów tej ziemi, staje się nadal uczniami i naśladowcami Złego. Przekonał nas o tym wiek dwudziesty. Chyba nigdy bardziej niż w dwudziestym stuleciu człowiek nie doświadczył zła o takiej intensywności i wyrafinowaniu. Nawet ludzie daleko stojący od chrześcijaństwa nie wahali się wiązać współczesnego zła z pochodzeniem diabelskim. Na procesie norymberskim generał Jodl określił Hitlera jako „wielkiego człowieka o mocy piekielnej”. Ale przecież Hitler nie był jedynym zbrodniarzem i oprawcą w na-

szym stuleciu. „Jeżeli kiedykolwiek wątpiłem w istnienie złego, to w tej chwili już nie wątpię” – zwierza się pewien człowiek. Zły duch nadal działa, działa bezczelnie, bezwzględnie i rozpaczliwie. Siedzi w sercach niektórych ludzi. Działa w narodach i systemach. Zabija prawdę kłamstwem; nadzieję rozpaczą; miłość nienawiścią; wolność zniewoleniem, sprawiedliwość niesprawiedliwością.

Oto na naszych oczach toczy się nadal walka zła z dobrem. Jeden z bohaterów wojennego filmu powiada, że *szatan prowadzi walkę z Bogiem od początku świata, a miejscem tej walki jest ludzkie serce*. Duch zły ma dostęp do każdego z nas. Dlatego czuwajmy. Nie wolno nam walki przegrywać, bo Chrystus zmartwychwstał. Sam nie zwyciężysz o własnych siłach, ale mocą Chrystusa zwyciężysz.

Szatan często rozbija jedność, sieje intrygi: w rodzinach, zakładach pracy, w narodach. Dzielenie było i jest jego głównym celem, który pragnie osiągnąć.

Szatan namawia także do obojętności, do przeciętności. Jest taka anegdotka mówiąca o tym, jak to młodzi szatani szkolili się w uwodzeniu ludzi. Potem był egzamin. Stary, doświadczony diabeł pytał młodych po kolei, z jaką pokusą pójda do człowieka. Pierwszy powiedział: „będę mówił, że nie ma Boga”. Nie spodobała się diabłu ta odpowiedź. Drugi odrzekł: „będę mówił, że nie ma piekła”. Ta odpowiedź też nie zadowoliła pytającego. Trzeci natomiast odpowiedział: „będę namawiał ludzi do przeciętności”. Dopiero ta odpowiedź spodobała się egzaminatorowi.

3. Nasza postawa wobec szatana

Św. Piotr w swoim Liście nas przestrzega: *Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu* (1 P 5,8-9). Nie wolno nam przegrywać walki z szatanem. W Chrystusie można zwyciężać pokusy szatańskie. Można czasem jakieś potyczki, mniejsze walki przegrywać, ale nie

wolno nam przegrać całej wojny z nim. Diabeł nie może wygrać, bo należymy do Chrystusa.

Zauważmy, że najczęściej szatan kusi nas w takich oto trzech dziedzinach, które się wiążą: pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota. Pożądliwość ciała, to żądza zmysłowości. Widzimy, jak wielkie sukcesy odnosi dziś szatan w tej dziedzinie. Pożądliwość oczu to żądza majątności, bogactwa materialnego. Ileż ludzi zabito, napadnięto, by pozbawić ich mienia, by zabrać im pieniądze. Szatańska pokusa pazerności zbiera ciągle duże owoce. Pycha żywota to żądza władzy, znaczenia. Ileż na tym tle w dziejach popełniono zabójstw, ileż ludzi zostało w okrutny, nieludzki sposób odsuniętych, odepchniętych od pełnionych urzędów. A więc czuwajmy! Nie dajmy się zwieść diabłu. Zapewniam cię, szatan o tobie nie zapomni. Jeszcze niejedną raz będzie cię próbował, będzie cię namawiał, będzie przed tobą roztaczał miraż szczęścia. Pamiętaj, że on czyni to zawsze sprytnie i podstępnie. Nie daj mu się zawładnąć i opanować. W Chrystusie masz odnosić nad nim zwycięstwo. Naszym bowiem powołaniem jest wypełnianie woli Bożej, a nie szatańskiej. Jeżeli wypełniamy wolę Boga, zasługujemy na miano krewnych i przyjaciół Chrystusa.

Bóg patrzy w serce – logika Bożego wyboru

Wtorek po II niedzieli zwykłej – 22 I 2002
1 Sm 16,1-13; Mk 2,23-28

1. Dwie logiki działania

W naszej przyjaźni z Bogiem przeżywamy niekiedy rozterki. Są takie, które są wynikiem zaskakującego działania Pana

Boga. Bywa niekiedy tak, że długi czas modlimy się o jakąś łaskę. Prosimy, by nasze plany znalazły aprobatę u Boga, żeby Pan Bóg nam pomógł je zrealizować. I oto bywa niekiedy tak, że Pan Bóg akurat zadziała inaczej, nie spełni naszej prośby, nie pobłogosławi naszym planom. Wtedy właśnie przychodzi rozterki. Mamy nawet pretensje, żal do Pana Boga, że nie zostaliśmy wysłuchani tak, jak to sobie zaplanowaliśmy.

Modlimy się niekiedy o osiągnięcie jakiegoś dobra, np. o wygranie sprawy w sądzie, o wybór odpowiedniego człowieka na jakieś stanowisko, i staje się niestety nie po naszej myśli. Ubolewamy, że niektóre sprawy nie są rozwiązywane po naszej myśli. Zachodzimy w głowę i zastanawiamy się, dlaczego tak się stało, jak się stało. Niepokoiśmy się, co z tego wyniknie, jak to będzie dalej. A Pan Bóg ma swoją politykę. Młyny Boże miały inaczej niż młyny ludzkie. Pan Bóg kiedyś powiedział do człowieka i zostało to zapisane w Piśmie Świętym: *Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi* (Iz 55,8-9). Takie zaskakujące Boże działanie nastąpiło niegdyś przy wyborze Dawida na króla.

2. Bóg patrzy na serce

Samuel otrzymał polecenie od Boga, by spośród synów Jessego wybrać jednego i namaścić go na króla. Jesse przywodził do proroka po kolei swoich synów. Był przekonany, że wybór padnie na któregoś z najstarszych i najbardziej doświadczonych. Siedmiu zostało przyprowadzonych i żadnego prorok nie namaścił. Przy każdym odpowiadał: *ten też nie został wybrany przez Pana*. Po prezentacji siódmego prorok zapytał, czy to już wszyscy młodzieńcy, i wtedy Jesse wyznał, że jest jeszcze najmłodszy syn, który pasie owce. Samuel kazał posłać po niego. Gdy go przyprowadzono, powiedział: *Wstań i namaść go, to ten* (1 Sm 16,12b). W ten sposób Dawid – ku zaskoczeniu wielu – został wybrany i namaszczony na króla

Izraela. Przy tej okazji były wypowiedziane ciekawe i bardzo pouczające słowa: *...nie tak bowiem człowiek widzi jak Bóg, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce* (1 Sm 16,7).

Okazało się, że Dawid był mądrym królem. Prowadził wiele wojen i umacniał państwo Izraela. W tych wszystkich działaniach starał się liczyć z Bożym Prawem. W dzisiejszej Ewangelii Chrystus wypowiada pod jego adresem pochwałę, że gdy znalazł się w potrzebie i był głodny, on i jego towarzysze, wszedł do domu Bożego za Abiatarą, najwyższego kapłana, i jadł chleby pokładne, które mogli spożywać tylko kapłani (por. Mk 2,25-26). Tu Dawid nie okazał się szttywnym legalistą, ale mądrym królem wnikającym w ducha Bożego Prawa.

3. Wnikajmy w logikę Bożego działania

Przypomniana historia wyboru Dawida na króla przypomniła nam, że Bóg ma swoją logikę działania, często odmienną od naszej ludzkiej. Taką logiką kierował się Chrystus. Na swoich najbliższych uczniów, apostołów, nie wybierał – wbrew oczekiwaniom wielu – ludzi uczonych, dygnitarzy społecznych, ale prostych rybaków, czasem nawet – jak w przypadku celnika Lewiego – ludzi nielubianych przez ówczesne społeczeństwo. Tego typu działanie Pana Boga powtarzało się w historii i dzisiaj też jest zauważalne.

Gdy w 1948 roku zmarł ówczesny Prymas Polski, kard. August Hlond, Stolica Apostolska mianowała na jego miejsce młodego biskupa z Lublina, Stefana Wyszyńskiego. Wielu się dziwiło. Spodziewali się, że wybór padnie na kogoś z najbardziej znanych i zasłużonych członków Episkopatu. Historia pokazała, że ten wybór był opatrnościowy.

Chciejmy zachować zaufanie do Pana Boga, nawet wtedy, gdy sprawy rozgrywają się nie po naszej myśli. Górale w takiej sytuacji mówią: „Pan Bóg wie, co robi”. Zawierzmy przeto miłosierdnemu Bogu i próbujmy z wiarą wnikać w tajniki Bożego działania i jak najlepiej wypełniać Jego świętą wolę.

Dalszy ciąg walki dobra ze złem

Środa po II niedzieli zwykłej – 22 I 2003
Hbr 7,1-3.15-17; Mk 3,1-6

1. Ludzki opór przeciwko dobru

Od czasów Kaina i Abla na ziemi toczą się wojny, szerzą się konflikty zarówno w skali ogólnoświatowej, jak i w małych ludzkich społecznościach. Ludzie znajdujący się u steru, piastujący jakieś kierownicze funkcje, mają swoich zwolenników i przeciwników. Niekiedy muszą się długo zmagać ze swoimi adwersarzami, by mogli zrealizować swoje plany. Przeróżne spory toczą się także w sejmie, senacie, na posiedzeniach rad wojewódzkich, powiatowych, miejskich, gminnych, uczelnianych. Są też poważniejsze konflikty, które kończą się wyrokami sądowymi, a w skrajnych przypadkach nawet zabójstwami.

W takim świecie musimy jakoś żyć.

Sytuację konfliktową przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia.

2. Jezus wśród swoich adwersarzy

Przyczyną opisanego konfliktu było uzdrowienie człowieka z uschlą ręką w dzień szabatu. Na cud w szabat mocno zareagowali faryzeusze. Byli pełni oburzenia. Jezus w tym przypadku także mocno zareagował. Ewangelista odnotował: *Wtedy spojrział wkoło po wszystkich z gniewem, zasmucony z powodu zatwardziałości ich serca* (Mk 3,5). Faryzeusze też nie chcieli dać za wygraną: *wyszli i ze zwolennikami Heroda zaraz odbyli naradę przeciwko Niemu, w jaki sposób Go zgładzić* (Mk 3,6).

Wiemy, jak zakończył się ostatecznie ten konflikt. Jezus został osądzony i skazany na śmierć. Wyrok śmierci wykonano na krzyżu.

3. Ludzkiego oporu przeciwko dobru ciąg dalszy

Walka dobra ze złem trwa. Już pierwsi uczniowie Chrystusa jej doświadczyli. Prawie wszyscy zostali umęczeni. Fala zła rozlała się szeroko w historii. Ewangelijny faryzeusze mieli tak wielu następców. Tak jest i dzisiaj. Na globie ziemskim Chrystus ma dziś swoich zwolenników i przeciwników. W różnych miejscach świata odradza się nienawiść do Pana Boga. Są ponawiane próby zniszczenia chrześcijaństwa, eliminacji religii z życia publicznego. Za czasów komunistycznych walka ta była otwarta, dzisiaj bywa niekiedy zakamuflowana, podstępna. Bardzo aktualne staje ostrzeżenie Chrystusa: *Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami* (Mt 7,15).

Te drapieżne wilki nie kryją niekiedy swojego antybożego i antykościelnego działania.

W Stanach Zjednoczonych stała się ostatnio słynna sprawa usunięcia sprzed gmachu sądu monumentu z tablicą Dziesięciu Przykazań. Kiedyś ją tam umieszczono, żeby przypominała sędziom, prokuratorom, adwokatom, a także wszystkim szukającym w tym sądzie sprawiedliwości, że podstawą wszelkiego ładu moralnego, społecznego, państwowego, międzynarodowego jest Dekalog.

W Europie Zachodniej mówi się tak wiele o tolerancji. Nas, chrześcijan katolików wzywa się do tolerowania wyznawców innych religii, ludzi o innych przekonaniach politycznych, społecznych, mniejszości narodowych, wyznaniowych, homoseksualistów. Natomiast wobec nas katolików nie ma tolerancji. Usiłuje się wyrzucić naszą religię z życia publicznego. Wzywa się wszystkich do tzw. poprawności politycznej, czyli do poddania się fałszywym i szkodliwym zasadom i działaniom.

Przeżywamy aktualnie Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Jesteśmy wezwani do modlitwy i do działania na rzecz jedności Kościoła. To jednoczenie nie może się jednak dokonywać za cenę odejścia od prawdy i od dobra. Musimy prosić Ducha Świętego, by kierował naszymi serca-

mi, byśmy naszą jedność wymadlali i budowali w prawdzie i w miłości. Prośmy dziś o to miłosiernego Boga, bo jedność to wielka wartość, to drugie imię miłości.

Leczmy się z zazdrości, która niszczy jedność

Czwartek po II niedzieli zwykłej – 22 I 2004
1 Sm 18, 6-9; 19, 1-7; Mk 3, 7-12

1. Głupota zazdrości

Wśród grzechów głównych zapisanych w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* znajdujemy grzech zazdrości. Jest on konsekwencją grzechu pierworodnego. Po raz pierwszy ujawnił się w życiu Kaina i Abla. W historii ludzkości tyle razy się uwidaczniał i dzisiaj jest zauważalny. Zazdrość zwykle rodzi się tam, gdzie jest porównywanie. Zwykle zazdrościmy innym wartości materialnych: większych pieniędzy, lepszego domu, wygodniejszego i szybszego samochodu, wyższego stanowiska, sukcesów zawodowych, wyróżnień, pochwał, nagród itp. Niekiedy zazdrościmy innym talentów, uzdolnień, powodzenia, sprytu, nawet urody, przymiotów charakteru.

Mądrzy ludzie mówią, że zazdrość to najgłupszy grzech, bo nie ma z niego żadnej korzyści, a przeciwnie: przynosi niepokój, złe samopoczucie, wewnętrzną zgryzotę, stwarza dystans do innych itd.

O grzechu zazdrości jest dzisiaj mowa w pierwszym czytaniu wyjętym z Pierwszej Księgi Samuela.

2. Saul zazdrości Dawidowi uznania

Opowiada ono o Dawidzie, który przez swoje zwycięstwa i humanitarną postawę zdobył sobie powszechną popularność.

Niewiasty śpiewały hymny pochwalne na cześć Dawida. Przy jego boku stał wierny przyjaciel Jonatan, syn Saula. Ta popularność Dawida stała się powodem zazdrości ze strony Saula. Król zapłonął tak wielką zazdrością o popularność, że nawet zamierzał zabić swego konkurenta. I tu okazał się być wielkim przyjacielem dla Dawida syn Saula, Jonatan. Po przyjacielsku przestrzegł Dawida o niebezpieczeństwie ze strony zazdrosnego Saula. Przekonywał też ojca o uczciwości i niewinności Dawida. Jego interwencja u ojca przyniosła pozytywny skutek. Saul zrezygnował z zabicia swojego konkurenta.

Podobna sytuacja wytworzyła się wokół osoby Chrystusa. Ludzie ujęci Jego słowem i cudami garnęli się do Niego. Nie podobało się to faryzeuszom, którzy tracili przez to swoich słuchaczy i zwolenników. Zazdrościli Chrystusowi tak dużego uznania i popularności wśród tłumów. Dlatego ciągle atakowali Jezusa i próbowali Go wyeliminować z ówczesnego życia publicznego.

3. Zazdrość przeszkodą w budowaniu jedności

W trwającym Tygodniu Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan chcemy zauważyć, że zazdrość jest jedną z głównych przyczyn niszczenia jedności między ludźmi. Jest także przeszkodą w budowaniu jedności w naszym otoczeniu.

Zazdrość nie jest nieuleczalna. Możemy się z niej powoli wyzwalać. Jest to potrzebne, by osiągać większe rezultaty w dziele zaprowadzania jedności w naszych środowiskach, w których żyjemy.

W pokonywaniu odruchów zazdrości pomaga nam sam Chrystus. On też przez Ducha Świętego udziela nam siły i mocy do budowania jedności w środowisku naszego codziennego życia.. Duch Święty jest duchem, który sprawia jedność. Wyznajemy to w modlitwie, gdy mówimy: *Tyś bowiem różne narody zjednoczył w wyznawaniu tej samej wiary.* Duch Święty oświeca nasz umysł. Lepiej wówczas rozumiemy nasze po-

wołanie, sens cierpienia, wysiłku, poświęcenia. Dzięki światłu Ducha Świętego dochodzimy łatwiej do poznania prawdy. Duch Święty oddziałuje także na naszą wolę. Daje nam moc do wyboru dobra. Daje nam siłę do zwyciężania zła dobrem. Pozwala nam wytrwać na drogach prawdy i dobra.

Miejmy szczególne nabożeństwo do Ducha Świętego, który nie tylko oświeca nasze serca i umysły, ale który daje nam także siłę do miłowania, do trwania w jedności i miłości.

Duch Święty pozwala nam także przewycięzać odruchy zazdrości. Daje nam lek przeciwko tej chorobie. Naturalnym zaś lekiem na zazdrość jest radowanie się z cudzego dobra, talentów, sukcesów, osiągnięć, a także cieszenie się z własnych dokonań.

B. Homilie lutowe

Najtrudniejsze przykazanie

VII niedziela zwykła – 22 II 1987
Kpł 19,1-2.17-18; 1 Kor 3,16-23; Mt 5,38-48

1. Nowe prawo Chrystusa

Od kilku niedziel karmimy się treścią nauki Jezusa, która w Ewangelii Mateuszowej nosi zapis: Kazanie na Górze. Góra, na której Jezus wygłosił swoją mowę, jest położona w Galilei i jest dziś nazywana Górą Błogosławieństw. Właśnie na tej górze Chrystus wygłosił dłuższe kazanie, które zaczyna się od Ośmiu Błogosławieństw. Stąd – taka jej nazwa. Góra Błogosławieństw przypomina górę Synaj ze Starego Testamentu, na której Bóg ogłosił przez Mojżesza najważniejsze prawo moralne dla człowieka. Było to Prawo Dekalogu, czyli Dziesięciu Przykazań.

Jezus Chrystus, jako Nowy Mojżesz, także ogłasza prawo Boże. Ogłasza je także na górze. To nowe prawo, które ogłasza, jest w stosunku do Prawa Mojżeszowego doskonalsze i bardziej wymagające. Posłuchajmy jeszcze raz: *Słyszeliście, że powiedziano: „Oko za oko, ząb za ząb”. A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi (Mt 5,38-39); Słyszeliście, że powiedziano: „Będziesz miłował swego bliźniego”, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za tych, którzy was prześladowają (Mt 5,43-44).*

Cóż za wymagające polecenie! Czy to nie za dużo na nasze siły? Czy jesteśmy w stanie udźwignąć takie brzemie? Czy to polecenie dotyczy wszystkich, czy może tylko niektórych?

Wszystkim wąpiącym, pytającym trzeba odpowiedzieć: Nie za dużo, nie ponad nasze siły i możliwości. Bóg nie nakładał i nie nakłada nigdy na człowieka ciężarów nie do uniesienia. Nie są to także wymagania adresowane jedynie do niektórych, wybranych. Są to wymagania dla wszystkich. Prawo Boże dla wszystkich jest jednakowe. Wobec Boga wszyscy jesteśmy równi.

2. Nasze zastrzeżenia wobec nowego prawa

Może załiłeś się kiedyś przed Bogiem, gdy się z tego polecenia rozliczałeś na modlitwie, w czasie rachunku sumienia: Panie Boże! Dlaczego jesteś taki ostry, taki wymagający? Jakże mam miłować moich nieprzyjaciół? To prawie niemożliwe! Jakże mam się modlić za tych, którzy mnie prześladują, którzy od lat mnie krzywdzą? Nie mam już naprawę za kogo się modlić, tylko za nieprzyjaciół? Czy nie mogłoby tak dalej pozostać: „Oko za oko, ząb za ząb”? Czy nie mogłoby dalej być: „Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził”? Po co ta zmiana? Mam się przełamywać wewnętrznie, działać wbrew sobie? O nie, co to, to nie! To nie dla mnie!

Wielu wadzi się w ten sposób z Bogiem. Są chrześcijanie, którzy pozostają przy dawnym prawie. Odpłacają złem za zło. Jest oko za oko i ząb za ząb. Nienawidzą swoich wrogów: Ja mu jeszcze pokażę! Ja go nauczę rozumu! Ja go uspokoję! Ja go sobie przypilnuję i go rozliczę! Postawy takie wcale nie należą do rzadkości w świecie polityków, przedsiębiorców, pracodawców, pracobiorców, ale także w naszych wspólnotach rodzinnych, sąsiedzkich, w zakładach pracy.

Czy jednak tacy ludzie nas zachwycają? Czy stawia się takim chrześcijanom pomniki po śmierci? Na pewno nie! Dobrze o tym wiesz. Ja też wiem. Pamiętam z moich młodych lat dwóch sąsiadów. Rozeszło się o drobne sprawy majątkowe. Włóczyli się latami po sądach i kolegiach. Jeden drugiemu się odgrażał, że go zostawi w tenisówkach, że go doprowadzi do

ruiny finansowej i gospodarczej. Obydwaj przy tym uczęszczali do kościoła. Musiało upłynąć wiele, wiele lat, aż doszło do zgody. Szczęście, że doszło, bo w niektórych przypadkach nie dochodzi i niektórzy chrześcijanie żegnają ten świat nie pojednani z drugimi. Nie mogą swego zacierzwienia, jakiegoś wewnętrznego zapieczenia przełamać.

3. Jaką drogę wybrać?

Mamy jednak na szczęście chrześcijan, którzy biorą sobie do serca Chrystusowe wskazania, wymagania nowego Prawa: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz w niebie* (Mt 5,48); *Miłujcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za tych, którzy was prześladują* (Mt 5,44).

Gdzie znaleźć takich ludzi, którzy do tych słów Chrystusa wiernie się stosują? Było ich wielu w historii Kościoła. Ci przyjaciele Chrystusa w miłowaniu i przebaczeniu to przede wszystkim święci. Znaleźć ich można także na kartach literatury. Przypomnijmy tu scenę z *Krzyżaków* H. Sienkiewicza. Oto Jurand, któremu Krzyżacy udusili żonę, zamęczyli córkę Danusię, a jego samego oślepiłi, wypalając mu oczy, ucięli mu prawą rękę oraz wyrwali język. Takiemu Jurandowi przyprowadzają wroga – zbrodniarza Zygfryda. Wszyscy patrzą i oczekują zemsty. Jurand dotyka lewą ręką jego twarzy, bada, poznaje i prosi o miecz. Napięcie wzrasta... Co zrobi? I oto ku zdziwieniu wszystkich Jurand mieczem rozcina więzy i puszcza zbrodniarza na wolność. Kiedyś klęcząc nad zwłokami żony, przysięgał zemstę wrogowi, a teraz przebacza. Co mu się stało? Czy się zapomniał? Czy nie dochował obietnicy swojej żonie? Nie zapomniał się. Przeszedł wewnętrzną przemianę. Zrozumiał najtrudniejszy wymóg Ewangelii, dojrzał duchowo do słów Chrystusa: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół* (Mt 5,44).

A w naszym stuleciu, w którym wymordowano prawie 200 milionów ludzi, także byli wielcy bohaterowie. Wymieńmy z imienia tylko jednego, z naszej polskiej ziemi: Ojca Maksy-

miliana, który w oświęcimskim piekle, w machinie zabijania ludzi, w klimacie wielkiej pogardy dla człowieka pokazał, że można inaczej, że można miłować, że zło należy zwyciężać nie złem, ale dobrem. A więc nie „oko za oko i ząb za ząb”, ale inaczej: miłość nie tylko za miłość, ale także miłość za nienawiść.

Jaką drogę wybierzesz? Zastanów się, czy wszystkim już wszystko przebaczyłeś? Pamiętaj, za twoich wrogów, za tych, którzy cię krzywdzą, też umarł Syn Boży na krzyżu. Dla twoich nieprzyjaciół też świeci słońce i pada deszcz. Jeśli stąd dzisiaj odejdziesz i pomyślisz sobie w duchu: ja i tak zostaję przy swoim, ja jednak temu, tej nie przebaczę, ja naprawdę nie mogę tego zrobić – jeśli tak powiesz, to wyznam ci otwarcie, że jesteś zatwardziały, że marnujesz kolejną szansę, by stać się lepszym uczniem Chrystusa. Wierzę, że się jednak opamiętasz i powiesz dzisiaj tu razem prawdziwie słowa do Twego Boga w niebie: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Tak, Panie Boże! Nie kłamiemy: „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Boże miłosierny, niech tak się stanie!

W Kościele przy Piotrze

Sobota po VI niedzieli zwykłej, święto Katedry św. Piotra – 22 II 1992
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Dwa pytania Chrystusa

Działalność nauczycielska Jezusa, którą przybliży nam w pierwszej części liturgia Mszy św., obejmuje przede wszystkim naukę Jezusa o królestwie Bożym. Są w niej obecne liczne pouczenia w formie przypowieści. W obcowaniu ze słucha-

czami pojawiały się od czasu do czasu pytania ze strony uczniów. Bywało i tak czasem, że sam Chrystus stawiał słuchaczom pytania. Świadectwem tego jest dzisiejszy fragment Ewangelii. Jezus w okolicy Cezarei Filipowej postawił uczniom dwa ważne pytania: pytanie pierwsze – *Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?* (Mt 16,13b); i pytanie drugie – *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Mt 16,15). Są to dwa różne pytania. W pierwszym chodzi o opinię innych ludzi, co inni sądzą o Chrystusie. W drugim – o opinię własną. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest zbiorowa, wspólna: *Odpowiedzieli: Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków* (Mt 16,14). W odpowiedzi są więc przytoczone opinie, przekonania innych. Odpowiedź tego rodzaju nie jest zobowiązująca, nie jest zbyt angażująca, nie buduje jeszcze osobowego związku z Chrystusem. Tu się bowiem mówi, co inni sądzą o Chrystusie. Na jakiej podstawie można dać na to pytanie odpowiedź? Można dać na podstawie obserwacji życia, na podstawie studiów historyczno-socjologiczno-teologicznych, na podstawie pozostawionych świadectwa. W ten sposób można spróbować odpowiedzieć, kim jest Chrystus np. dla św. Pawła, dla św. Augustyna, dla Marcina Lutra, dla Ghandiego, kim jest dla Jana Pawła II, kim jest dla Kościoła, ale także kim jest dla Świadków Jehowy, kim jest dla marksistów, kim jest dla współczesnych ortodoksyjnych Żydów? We wszystkich odpowiedziach na tak postawione pytanie jesteśmy jakby egzystencjalnie mniej obecni, mniej odpowiedzialni, gdyż to inni odpowiadają za to, co myślą, co mówią, jak wartościują.

Pytanie drugie: *A wy za kogo Mnie uważacie* (Mt 16,15). Jest to pytanie adresowane wprost do człowieka czy do grupy ludzi i dotyczy ich osobistych przekonań. Dlatego odpowiedź jest osobowa, własna, osobista, jednostkowa: *Odpowiedział Szymon Piotr: „Tyś jest Mesjasz, Syn Boga Żywego”* (Mt 16,16). W odpowiedzi tej wyraża się konkretny człowiek, jego osobiste przekonania, jego miłość, szacunek i cześć dla kogoś.

Trafna, prawdziwa odpowiedź jest tu dawana przy pomocy samego Boga: *Ciało i Krew nie objawiły ci tego, ale Ojciec mój, który jest w niebie* (Mt 16,17).

2. Nasza odpowiedź na ankietę Chrystusa

Mamy świadomość, że pytania postawione uczniom pod Cezareą są pytaniami zaadresowanymi do wszystkich chrześcijan wszystkich czasów. Są zatem zaadresowane także do dzisiejszego Kościoła. Jaka odpowiedź dajemy dziś na te dwa pytania? Jak odpowiadasz na nie ty, dzisiejszy uczniu Chrystusa? Na pierwsze pytanie szukasz odpowiedzi w księgach historycznych, teologicznych, socjologicznych. Znajdziesz odpowiedź w obserwacji życia, w prasie, w ankietach. Znalezienie poprawnej, prawdziwej odpowiedzi na to pierwsze pytanie nie jest może aż tak ważne. Dlatego studiujemy, dowiadujemy się, co inni powiedzieli o Chrystusie. Ważniejsza jest odpowiedź na pytanie drugie: *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Mt 16,15). *Za kogo mnie uważasz? Kim jestem dla ciebie? Jakie miejsce zajmuję w twoim życiu? Odpowiedział Szymon Piotr: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”* (Mt 16,16). Odpowiedź tę powtarzał, potwierdzał potem swoim życiem. Zająknął się tylko w tej odpowiedzi na dziedzińcu arcykapłana, gdy był pytany, czy zna tego sądanego Człowieka, odpowiedział, że nie. Tu przynajmniej zewnętrznie zaprzeczył, bo brakło mu odwagi. Ale potem, gdy Pan zmartwychwstał, już nie miał wątpliwości. Potwierdzał tę wypowiedź spod Cezarei Filipowej wtedy, gdy siedział w więzieniu, gdy się trudził dla Ewangelii, gdy złoczyńcy niszczyli, deptali jego życie ziemskie w mieście, które stało się stolicą chrześcijaństwa.

Wypowiedź Piotrową potwierdzali potem inni uczniowie Chrystusa. Popatrz jeszcze, jaką odpowiedź na to pytanie daje Piotr naszych czasów. W dniu inauguracji swego pontyfikatu, 22 października 1978 r. mówił na placu św. Piotra: *Wy wszyscy, którzy macie szczęście wierzyć, Wy wszyscy, którzy jeszcze szukacie Boga, i Wy dręczeni wątpliwością: przyjmijcie –*

dzisiaj raz jeszcze z tego miejsca świętego – słowa wypowiedziane ongiś przez Szymona Piotra. W tych słowach jest wiara Kościoła. I w tych słowach jest nowa i ostateczna prawda o człowieku: Syn Boga żywego. „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego!”. Tą odpowiedź z placu św. Piotra Jan Paweł II potwierdza codziennie, gdy klęka do modlitwy, gdy odprawia *Drogę krzyżową*, gdy sprawuje Najświętszą Ofiarę, gdy staje przed tłumami w Watykanie czy w czasie pielgrzymek. Potwierdził te słowa również, gdy leżał na szpitalnym łóżku w klinice Gemelli.

Odpowiedź Piotrowa ma się stawać odpowiedzią całego Kościoła – każdego z nas. Dlatego trzeba się często zastanawiać: Jak ja traktuję Chrystusa, czy moim życiem potwierdzam, że Chrystus jest Mesjaszem, Synem Boga żywego?

3. W Kościele po stronie Piotra naszych czasów

Druga sekwencja Ewangelii dzisiejszej niedzieli zawiera zapowiedź prymatu, zapowiedź, która później stała się rzeczywistością. Piotr z woli Chrystusa stał się skałą, opoką, stał się fundamentem budowy Kościoła. Piotr otrzymał klucze tej budowy, czyli władzę zarządzania, rozwiązywania i związywania. Niektórym się nie podobało, i wielu się dziś nie podoba to rozwiązywanie i związywanie. Słyszymy raz po raz o protestach przeciwko decyzjom Piotra naszych czasów, zwłaszcza w krajach zachodnich: w Austrii, w Niemczech, w Holandii itd. Ta postawa krytykanctwa przenika i do nas. Są tacy chrześcijanie, którzy prezentują postawę ciągłego sprzeciwu, ciągłej negacji, ciągłego krytykanctwa. Jako uczniowie Chrystusa musimy się uczyć miłości do Kościoła, do Kościoła takiego, jaki jest. Kościół jest naszą Matką, a matka kocha zawsze. Gdy twoja mama popełni błąd, gdy przeżyje jakąś słabość, czy ją przestaniesz kochać i będziesz ją krytykował i obnosił publicznie jej wady? Wtedy nadchodzi czas smutku, czas modlitwy i pokuty, a nie czas krzyku i rozrywania szat. Podobnie i wobec Matki Kościoła trzeba przyjmować taką postawę.

Nie należy być dzieckiem krnąbrnym, negującym, nieposłusznym, nad którym musi boleć papież, biskup, proboszcz, katecheta. Miłujmy więc Kościół, którego *bramy piekielne nie przemogą* (Mt 16,18b).

Wobec trudnego przykazania

VII Niedziela Zwykła – 22 II 1998

1 Sm 26,2-7-9.12-13.22-23; 1 Kor 15,45-49; Łk 6,27-38

1. Polityka wyrachowania

Codzienna obserwacja życia pozwala nam dostrzec w kontaktach międzyludzkich postawę wyrachowania. Ludzie zazwyczaj kochają tych, którzy ich kochają, dobrze czynią tym, którzy im dobrze czynią, pomagają tym, od których spodziewają się rewanżu. Podejmując jakieś działanie wobec kogoś, zastanawiają się, jaka z tego będzie korzyść, czy to się opłaci. Tak bywa np. przy organizacji uroczystości rodzinnych: z zaproszeniami na imieniny, na urodziny, na chrzciny, na wesela, na uroczystość Pierwszej Komunii św. Przy ustalaniu grona zaproszonych gości, bywa dokonywana kalkulacja: czy się to opłaci? co oni mogą przynieść? jaki przyniosą prezent? No, tych to trzeba zaprosić koniecznie, bo oni są hojni, zresztą oni nas też zaproszą; tych także, bo to się może przydać, może trzeba będzie coś w przyszłości u nich załatwić, a oni przecież wiele mogą. Czynią tak nawet ludzie źli, nawet – jak to mówi Chrystus – poganie, czyli ci, którzy w owych czasach nie przyznawali religii żadnego znaczenia.

Już Tomasz Hobbes, myśliciel z XVII stulecia, twierdził, że działaniem ludzkim kieruje interes własny. Ludzie podejmują działania wobec drugich tylko wtedy, gdy spodziewają

się odnieść z tego działania jakąś korzyść. Na każdym kroku kierują się wyrachowaniem i własną korzyścią. Wszelkie inne postawy są – zdaniem tego myśliciela – anormalne.

Niestety, postawa tego typu przytrafia się wielu ludziom. Jest ona wynikiem zranienia natury ludzkiej grzechem pierworodnym. Przykro jest nam, gdy zauważamy, jak spełniający nam jakąś drobną posługę oczekują na wynagrodzenie. Są ludzie, którzy nikomu niczego bezinteresownie nie uczynią, którzy nie wiedzą, co to jest praca społeczna, praca charytatywna.

Czy jednak tak być musi? Chrystus w dzisiejszej Ewangelii proponuje nam inną postawę – postawę, która wskazuje na wielkość człowieka. Jest to postawa miłości nieprzyjaciół, postawa czynienia dobrze tym, którzy nas nienawidzą, postawa błogosławienia tym, którzy nas przeklinają, postawa modlenia się za tych, którzy nas oczerniają.

2. Miłość ponad sprawiedliwość

Chrystus dziś mówi do nas: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają* (Łk 6,27-28). A potem dodaje: *Jeśli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu i drugi. Jeśli bierze ci płaszcz, nie broń mu i szaty. Daj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się od tego, który bierze twoje* (Łk 7,29-30).

Słowa Jezusa mogą nas irytować, zniechęcać, a nawet szokować. Jak to – nastawiać drugi policzek? pobłażać chuliganom i złodziejom? zgadzać się na rozbój w biały dzień? Egzegeci powiadają, że słów tych nie należy rozumieć dosłownie. Należą one bowiem do języka starożytnego Wschodu, w którym jest wiele obrazów, metafor, przejaskrawień. Jednakże w słowach tych kryje się wezwanie do bezinteresownego działania, do niepłacenia złem za zło, ale dobrem: i za dobro, i za zło. Przykład takiego działania dał Dawid, o którym słyszeliśmy w pierwszym czytaniu. Był ścigany i prześladowany przez

króla Saula, któremu zawsze wiernie służył. Mogło zrodzić się w nim poczucie krzywdy, bólu i żalu. I prawdopodobnie z takim nastrojem uciekał, goniony przez samego monarchę i jego wojsko. I nagle nadarzyła się okazja zmiany tej przykrej sytuacji. Saul wpadł w ręce Dawida. Działo się to pod osłoną nocy, podczas głębokiego snu króla i jego straży. Wystarczyłoby tylko jedno pchnięcie włócznią lub jedno uderzenie miecza. Dawid nie musiał nawet czynić tego sam. Mógł to uczynić za niego przyboczny żołnierz. Aż się prosiło, żeby tak postąpić. Ale Dawid uczynił inaczej. Podarował życie swojemu przeciwnikowi. Nie zapłacił złem za zło. Dlatego też stanął na czele swego narodu i dał początek dynastii, z której wyszedł Król nad królami, który podjął panowanie przez miłość, który za swoich poddanych oddał swoje życie.

Ten nowy Król dał nową, bardziej wymagającą konstytucję dla swego królestwa, w której znalazł się zapis o obowiązku miłowania nawet nieprzyjaciół: *Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny* (Łk 6,35-36).

Zaakceptujmy na nowo ten trudny program. Sami, o własnych siłach nie jesteśmy w stanie go wypełnić, ale Pan przyobieczał nam pomoc.

3. Miłujcie waszych nieprzyjaciół (Łk 6,27)

Pan Bóg pokazuje nam na przykładach ludzi, że ten trudny program może być wypełniony. Wypełniło go już wielu męczenników. Wiemy, że już pierwszy męczennik Kościoła, jakim był św. Szczepan, pokazał, że można miłować swoich nieprzyjaciół. W czasie kamienowania modlił się za swoich oprawców: *Panie, nie poczytaj im tego grzechu* (Dz 7,60).

Znakomity przykład miłości nieprzyjaciół ukazał nam Henryk Sienkiewicz w *Krzyżakach*, w historii Juranda ze Spycho-

wa. Stał się on ofiarą przemocy Krzyżaków. Ci zabili mu małżonkę, porwali córkę Danusię. Podstępnie zwabili go do Szczytna. Tam, stojąc w łachmanach u bram zamku, usłyszał jęki córki. Rzucił się jak lew do walki, ale tej walki nie mógł wygrać. Wrogowie ucięli mu język, wydłubali oczy i wpół żywego puścili. Ale oto sytuacja się zmieniła. Po jakimś czasie przyprowadzili ślepemu Jurandowi zbrodniarza. Wszyscy czekali na zemstę. Jurand wziął miecz. Spodziewano się, że bez wahania zabije prześladowcę, że wymierzy mu należną, sprawiedliwą karę. Jurand jednak rozciął pęta skazańca na znak, że mu wszystko daruje. Wiemy z najnowszej historii, jak po Liście biskupów polskich do biskupów niemieckich w r. 1965 – przed Millennium Chrztu Polski – propaganda komunistyczna skandowała: „nigdy nie przebaczymy”.

Być może, że w naszym otoczeniu mamy – jeśli już nie nieprzyjaciół, to przynajmniej ludzi, którzy są przeciw nam, którzy nam dokuczają i woleliby, żeby nas w ogóle nie było. Nabierajmy mocy od Chrystusa, by nie płacić im za zło złem, ale zawsze dobrem, bo dobro ostatecznie zwycięża i dobro będzie się liczyć, i będzie w cenie na wieki. Nie dajmy się uwodzić ewangelii świata, prawu odwetu, prawu korzyści, prawu wyrachowania. Jesteśmy ze szkoły Chrystusa, gdzie obowiązuje prawo miłości, miłości nawet nieprzyjaciół. Niech dewizą naszego postępowania będzie przypomniana nam dziś złota zasada: *Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie i wy im czyńcie* (Łk 6,31).

Pan mym pasterzem, nie brak mi niczego (Ps 23)

Wtorek po VII niedzieli zwykłej, święto Katedry św. Piotra – 22 II 2000
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Sens pytań Chrystusa

Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? (Mt 16,13); A wy za kogo Mnie uważacie? (Mt 16,15). Dlaczego Chrystus postawił takie pytania? Przecież wiedział dobrze o wszystkim. Znał każdego na wskroś. W Janowej Ewangelii czytamy: *Jeżus natomiast nie zwierzał się im, bo wszystkich znał i nie potrzebował niczyjego świadectwa o człowieku. Sam bowiem wiedział, co w człowieku się kryje (J 2,24-25).* Dlaczego więc pytał? Z pewnością pytał z dwóch powodów. Po pierwsze, pytał dlatego, żeby każdy wiedział, iż musi wobec Niego zająć jakieś stanowisko, żeby mógł często uświadamiać sobie, kim dla niego On jest. Po drugie, pytał dlatego, żeby korygować poglądy, poprawiać opinie, zmieniać postawy uczniów. Taki cel miało wiele innych stawianych przez Niego pytań. Tak było i pod Cezareą Filipową. Chrystus przyjął i zaakceptował wyznanie Piotra: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego (Mt 16,16).*

Po tym Piotrowym wyznaniu zapowiedział, że to jemu właśnie przekaze klucze królestwa niebieskiego, czyli uczyni go opoką Kościoła.

2. Zobowiązująca odpowiedź

Piotrowa odpowiedź kryła w sobie zobowiązanie. Nie można było zatrzymać się jedynie na słowach. Trzeba było podzielić los Chrystusa, stać się uczestnikiem Jego cierpień. Trzeba było tę odpowiedź potwierdzać nie tylko w dniach triumfu i chwały, ale także w czasie prześladowań i cierpień. Jak wiemy, w tym świadczeniu Piotr przeszedł przez załamanie. W czasie procesu Chrystusa wyznał, że nie zna tego Człowieka. Jednakże szybko zrozumiał swój błąd. Po zmartwychwstaniu i ze-

staniu Ducha Świętego lepiej poznał sens cierpienia i śmierci Chrystusa i szedł za Nim do końca już bez potknięć. Co więcej, wiele dla Niego wycierpiał. W pierwszym dzisiejszym czytaniu św. Piotr przedstawił się jako *świadek Chrystusowych cierpień* i zapowiadał nagrodę dla wszystkich, którzy będą wierni Chrystusowi: *Kiedy zaś objawi się Najwyższy Pasterz, otrzymacie niewiedzący wieniec chwały* (1 P 5,4).

3. Nasza odpowiedź i jej konsekwencje

Jako czciciele Bożego miłosierdzia i przyjaciele Chrystusa z pewnością wszyscy możemy solidaryzować się, a nawet utożsamić z wyznaniem Piotra spod Cezarei Filipowej. Być może, że mieliśmy już wielokrotnie okazję publicznie w słowach opowiedzieć się za Chrystusem, wyznać w stylu św. Piotra wiarę w Zbawiciela. Jednakże winniśmy pamiętać, że taka odpowiedź niesie także zobowiązanie do składania ofiary cierpienia. Winniśmy pamiętać, że dzieło zbawienia i uświęcenia świata, w którym uczestniczymy, nie może się obyć bez cierpienia, bez krzyża. Taką drogę wypisał nam sam Mistrz. Potwierdził miłość do człowieka najwyższą formą ofiary: śmiercią krzyżową.

Nie może być przeto życia chrześcijańskiego bez krzyża. Nie może być Kościoła bez ofiary i bez krzyża. Te krzyże były, są i będą. Wiele z nich jest niewidocznych, ukrytych. Ileż uczniów Chrystusa, w tym ileż biskupów, kapłanów, cierpiało i dziś cierpi w skrytości serca, nie ujawniając swego bólu, nie obnosząc się ze swoim poświęceniem. Są jednak cierpienia widoczne. Na naszych oczach wielu potwierdza prawdę, że zbawienie przychodzi przez krzyż. Potwierdzano to i w naszej ojczyźnie. Iluż księżom, biskupom w czasach powojennych wytoczono polityczne procesy. Iluż przebywało w ciężkich więzieniach.

W dzisiejszym psalmie międzylekcyjnym słyszeliśmy słowa: *Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego [...]. Choćbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulęknę,*

bo Ty jesteś ze mną. Kij Twój i laska pasterska są moją pomocą (Ps 23,1.4). Przechodzimy w naszym życiu przez ciemne doliny. Niekiedy są to doliny długie i bardzo uciążliwe. Psalmista wyznaje, że nie wolno się wtedy lękać zła, że trzeba wszystko przetrzymać, bo Bóg nas nie opuszcza, bo Bóg jest z nami: zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną.

Prośmy w tej Eucharystii miłosiernego Boga, abyśmy odważnie naśladowali apostoła Piotra w wyznawaniu wiary, abyśmy ponawiali Piotrowe wyznanie spod Cezarei Filipowej i abyśmy nie lękali się ciemnych dolin w naszym życiu, wierząc, że zawsze jest przy nas Chrystus, Ten, który powiedział, że Jego Kościoła nie przemogą bramy piekielne. Dlatego powtarzajmy często za psalmistą: *Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie.*

Nasi miłosierni pasterze

czwartek po II Niedzieli Zwykłej, święto Katedry św. Piotra – 22 II 2001
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Chrystus naszym miłosiernym Pasterzem

Śpiewaliśmy dzisiaj po pierwszym czytaniu słowa: *Pan mój pasterzem, nie brak mi niczego (Ps 23,1)*. Wyraziliśmy w tym śpiewie przekonanie, że Chrystus jest naszym Pasterzem, i to jest dla nas bardzo ważne. Gdy On jest naszym Pasterzem, możemy czuć się bezpiecznie. Właściwie to niczego więcej nam już nie potrzeba, bo tak to jest ważne, że On jest naszym Pasterzem.

W czwartym wersecie tego psalmu były takie słowa: *Choćbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną (Ps 23,4)*. Nasza droga przez ziemię pro-

wadzi przez ciemne doliny. Któż tych ciemnych dolin nie doświadcza? Obojętnie, kim jesteśmy, wszyscy natrafiamy na ciemne doliny. Natrafiają na nie także ludzie z pierwszych stron czasopism, z ekranów telewizji. Ziemska droga każdego człowieka prowadzi fragmentami przez ciemne doliny. W tych ciemnych dolinach towarzyszy nam także Chrystus – nasz Dobry Pasterz: *zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze Mną*. Właśnie, jak Bóg jest z nami, to nie potrzebujemy się lękać, gdy Chrystus jako Pasterz nas prowadzi i jest zawsze z nami, nie potrzebujemy się bać.

Tę prawdę, że jest naszym Pasterzem, przypomniał Chrystus w ludziom naszego czasu przez posłannictwo św. Faustyny. To właśnie ten obraz z napisem „Jezu, ufam Tobie” nam tę prawdę w szczególny sposób przypomina. Dziś mija dokładnie 70. rocznica polecenia namalowania tego obrazu. Przypomnijmy słowa, które zapisała siostra Faustyna pod datą 22 lutego 1931 r.: *Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedną ręką wzniesioną do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi biały. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: „Wymaluj obraz według rysunku który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie.*

Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako Swej chwały” (S.M. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, Kraków 1983, s. 22).

Życzenie Chrystusa się spełniło. Obraz Chrystusa Miłosiernego można dziś spotkać w całym świecie. Tylu ludzi przeżywa przed nim prawdę o Chrystusie miłosiernym, naszym dobrym Pasterzu

2. Pasterze powołani przez Chrystusa

Chrystus, sam będąc Dobrym Pasterzem, powołuje pasterzy spośród ludzi. Pierwszych powołał nad Jeziorem Tyberiac-kim. Wśród nich na pierwszym planie jest apostoł Piotr. Dziś właśnie jest jego liturgiczne święto. W Ewangelii dziś czyta-nej są przypomniane jego słowa, w których wyznał wiarę w bóstwo Chrystusa. Na pytanie: *A wy za kogo Mnie uważacie?* – odpowiedział: *Ty jesteś Mesjasz, Syna Boga żywego.* Na nim, jak na skale, Chrystus zbudował swój Kościół: *Ty jesteś Piotr – Opoka, i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekiel-ne go nie przemogą.*

Urząd Piotrowy trwa w Kościele. Łączy się z posłannictwem biskupa Rzymu.

3. Piotr naszych czasów – Jan Paweł II

W dzisiejsze święto modlimy się w szczególny sposób za Piotra naszych czasów – Jana Pawła II. Od 22 lat wspomaga-my go duchowo w kierowaniu Kościołem. Wczoraj i dziś Jan Paweł II otoczony jest w Rzymie kardynałami. Wczoraj roz-począł się największy konsystorz w dziejach Kościoła. Jan Paweł II wręczył birety 44 nowym, kreowanym przez siebie kardynałom. Dziś celebrował z nim przed południem na pl. św. Piotra Mszę św. i wręczył im pierścienie kardynalskie.

Jan Paweł II nosi imiona dwóch wielkich apostołów: Jana i Pawła. Swoją osobą łączy przymioty tych dwóch apostołów. Na wzór św. Jana jest kontemplatykiem, mistykiem. Za wzo-rem św. Pawła jest Apostołem Narodów. Jako pielgrzym od-wiedził wszystkie kontynenty, był w tak wielu krajach i naro-dach. Jest rzeczywiście prawdziwym Apostołem Narodów.

Wypraszajmy mu dzisiaj w tej Eucharystii u Chrystusa po-trzebne dary.

Piotr ewangeliczny i Piotr naszych czasów.

sobota po VI Niedzieli Zwykłej , święto Katedry św. Piotra – 22 II 2003
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Piotr ewangeliczny

Zwał się pierwotnie Szymonem. Był synem Jony z Betsaidy, a bratem Andrzeja. Obaj trudnili się rybołówstwem. Obaj zostali powołani przez Chrystusa. Piotr ujawnił się jako człowiek rzutki, impulsywny i usłużny. Chętnie przewodził gromadce apostołów i stał się ich rzecznikiem. W dzisiejszej Ewangelii widzimy go z Chrystusem i apostołami pod Cezareą Filipową. Na pytanie Chrystusa: *A wy za kogo Mnie uważacie?*, odpowiedział za wszystkich: *Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego* (Mt 16,16). Po tym wyznaniu Chrystus obiecał, iż uczyni go opoką Kościoła. W wielu sytuacjach go wyróżniał. To właśnie św. Piotr wraz z Apostołem Janem i Jakubem był świadkiem przemienienia Chrystusa na górze Tabor i Jego modlitwy w Ogrodzie Oliwnym. Został wyróżniony także po zmartwychwstaniu. Chrystus prowadził z nim dialog nad jeziorem Genezaret i przekazał mu prymat w Kościele. Po wniebowstąpieniu Jezusa Piotr objął stanowisko naczelnego i jako głowa małej społeczności przewodniczył w podejmowaniu decyzji i kierowaniu jej losami. W dniu zesłania Ducha Świętego wygłosił w Jerozolimie płomienne kazanie. Głosił Ewangelię w Azji Mniejszej. Oddał życie za Chrystusa w stolicy ówczesnego cesarstwa – w Rzymie. Na jego grobie stoi dziś Bazylika pod jego wezwaniem, przy której ma siedzibę Piotr naszych czasów, dziś Jan Paweł II.

2. Piotr naszych czasów

Od dwudziestu pięciu lat następcą św. Piotra, Piotrem naszych czasów, jest Jan Paweł II. Zapisuje on historię współczesnego Kościoła jako wielki charyzmatyk, mistyk, nauczy-

ciel, prorok, myśliciel, świadek Ewangelii. Łączy w sobie w przedziwny sposób postawę dwóch apostołów, których imiona nosi, i postawę Apostoła Piotra, którego jest następcą. Uobecnia charyzmat Apostoła Jana. Jest zakochany w Bogu. Jest myślicielem, filozofem, teologiem i mistykiem w jednej osobie. Jest człowiekiem wielkiej modlitwy. Jak rzadko kto, wnika w tajemnicę Boga i człowieka. Rozwija Janową wizję Boga, że Bóg jest Miłością, Miłosierdziem. Uczynił to w encyklikach poświęconych osobom Boskim: Synowi Bożemu (*Redemptor hominis* –1979), Bogu Ojcu (*Dives in misericordia* – 1980) i Duchowi Świętemu (*Dominum et vivificantem* – 1986). W Janowym stylu rozwija prawdę o godności człowieka, o jego dziecięctwie Bożym. Od początku był przekonany, że życie osobiste i społeczne (rodzinne, narodowe, międzynarodowe), gospodarcze i polityczne, a także cała kultura (nauka, etyka, sztuka, religia) powinny się opierać na właściwym, obiektywnym wizerunku człowieka, zaś wszelkie dewiacje, kryzysy są konsekwencją tzw. błędu antropologicznego. Na wzór Apostoła Jana obecny Papież jest blisko Maryi. Syntetyczny zarys mariologii przedłożył już w pierwszej encyklice *Redemptor hominis*. W końcowym fragmencie tego programowego dokumentu nazwał Papież Maryję „Matką naszego zawierzenia” (RH, 22). Ów szkic mariologiczny rozwinął potem w encyklice *Redemptoris Mater*, ogłoszonej 25 marca 1987 roku, na rozpoczęcie Roku Maryjnego. Ponadto naukę o Matce Bożej prezentował Papież w czasie podróży apostolskich, zwłaszcza w czasie nawiedzania sanktuariów maryjnych, także przy okazji uroczystości, świąt i wspomnień maryjnych, jak również w podczas rozważań południowych w każdą niedzielę przed modlitwą *Anioł Pański*.

Papież naśladuje także w swojej działalności apostolskiej Apostoła Pawła. Jak kiedyś Paweł z Tarsu poniósł chrześcijaństwo w basen Morza Śródziemnego, odbywając liczne, pełne przygód podróże apostolskie, docierając z Ewangelią nie tylko do ludzi prostych, ale i na ateński Areopag, tak Jan Paweł II

nieś dzisiaj chrześcijaństwo na wszystkie kontynenty świata i staję z Ewangelią nie tylko przed ludźmi zwyczajnymi, prostymi, ale i przed współczesnym areopagiem – ludźmi nauki, kultury i polityki. Występował na forum ONZ, Parlamentu Europejskiego, w parlamentach narodowych. Odbył dotąd 102 podróże apostołskie poza Włochy. Owe pielgrzymki przyniosły przebogate owoce w wymiarze indywidualnym i społecznym. Mówili o tym m.in. hierarchowie Kościoła z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, zgromadzeni 27 i 28 maja br. we Wrocławiu w Papieskim Wydziale Teologicznym na specjalnej międzynarodowej sesji naukowej, poświęconej wkładowi Jana Pawła II w odrodzenie struktur kościelnych i życia religijnego w krajach byłego bloku komunistycznego. Niektórzy porównywali papieskie wizyty w ich krajach do faktu uzyskania przez ich narody niepodległości. Panuje dość powszechne przekonanie, że Papież Polak przyczynił się w dużej mierze do upadku komunizmu w Europie, do rozpadu imperium sowieckiego i upadku muru berlińskiego. Był to z pewnością uboczny, pozytywny owoc jego pielgrzymek apostołskich.

Do ulubionych gremiów, z którymi Papież lubi się spotykać w czasie apostołskich pielgrzymek, należą chorzy, ludzie nauki i kultury oraz młodzież. Jan Paweł II często przypomina chorym, że są oni bardzo ważną częścią Kościoła, że przez łączenie swego cierpienia z cierpieniem Chrystusa mogą mieć udział w zbawieniu świata. Także ważne prawdy przekazuje Jan Paweł II w czasie pielgrzymek ludziom nauki i kultury. Przypomina im o respektowaniu zasad etycznych w nauce; mówi o potrzebie promowania takich wartości, jak: prawda, dobro, piękno, świętość, godność człowieka, sprawiedliwość, pokój, miłosierdzie itd. Osobliwym klimatem cieszą się spotkania Jana Pawła II z młodzieżą, te coroczne odbywane od lat w Niedzielę Palmową, spotkania odbywane w czasie pielgrzymek apostołskich, a także specjalne spotkania z młodzieżą, jak w Rzymie, Toronto i innych krajach.

Patrząc na niezmordowaną działalność Jana Pawła II, dziś już dotkniętą widocznymi dolegliwościami fizycznymi, jesteśmy zdecydowani powiedzieć, że ten współczesny Apostoł Narodów realizuje Pawłową dewizę: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

W działalności apostołskiej Jana Pawła II widzimy także uosobienie Apostoła Piotra. Czyż ten Papież nie odpowiada za Piotrem codziennie: *Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham* (J 21,16b)? Czyż nie widzimy, jak często powtarza i przedłuża swoim słowem i całą działalnością Piotrowe wyznanie: *Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego* (J 6,68)?

W takiej postawie, w której spletają się charyzmaty wspomnianych trzech apostołów, Papież służy Kościołowi i światu prawie już 25 lat.

3. Jan Paweł II orędownikiem Bożego miłosierdzia

Na naszym spotkaniu musimy koniecznie zauważyć, że Jan Paweł II stał się dzisiaj wielkim orędownikiem miłosierdzia Bożego. Na początku swego pontyfikatu ogłosił encyklikę *Dives in misericordia* – encyklikę o Bożym miłosierdziu. Wyniósł siostrę Faustynę do chwały ołtarzy. Za temat ubiegłorocznej pielgrzymki do Ojczyzny obrał słowa: *Bóg bogaty w miłosierdzie* i poświęcił w Krakowie Łagiewnikach sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Jan Paweł II zapytany kiedyś przez dziennikarza, w jakiej intencji najczęściej się modli – odpowiedział: o *miłosierdzie Boże dla świata*.

Dziękujemy dziś Bogu na nowo za takiego papieża. Wypraszajmy dla niego obfitość Bożych łask, by mógł kierować Kościołem jak najdłużej. Módlmy się także za nas o to, abyśmy byli orędownikami Bożego miłosierdzia.

Jesteśmy świątynią Boga

VII niedziela zwykła – 22 II 2004
Kpł 19,1-2.17-18; 1 Kor 3,16-23; Mt 5,38-48

1. Naturalna i nadprzyrodzona godność człowieka

W dzisiejszym drugim czytaniu, wyjętym z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian, usłyszeliśmy bardzo ważne stwierdzenie, że jesteśmy świątynią Boga. Fakt ten stanowi o naszej szczególnej godności. Często słyszymy o godności człowieka. Mówią o tym ludzie wierzący i niewierzący. Człowiek wśród ziemskich stworzeń zajmuje szczególną pozycję. Tylko on dysponuje intelektem i wolną wolą. Dzięki intelektowi tworzy naukę, sztukę, postępuje etycznie, wyznaje religię. Tylko on może mówić: „wiem”, „kocham”, „mogę”, „nie muszę”, „powinienem”, „chcę”. Tylko człowiek może poznawać swoim umysłem (intencjonalnie) świat rzeczy i ludzi. Tylko on w sposób wolny może stawać się bezinteresownym darem dla drugiego człowieka. Tylko on jest zdolny do podejmowania decyzji, do wyboru dobra lub zła moralnego. Tylko człowiek ponosi odpowiedzialność za swoje wybory moralne. Wszystko to stanowi o jego szczególnej pozycji wśród istot tego świata, a tym samym o jego naturalnej godności. Zatem w samej naturze ludzkiej są zakodowane źródła godności człowieka, jako bytu osobowego. Można by je nazwać źródłami naturalnymi.

Są również nadprzyrodzone źródła godności osoby ludzkiej, ukazane w Objawieniu. Już w Księdze Rodzaju napisane jest, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Z Objawienia dowiadujemy się także, że Syn Boży, przyjmując naturę ludzką, wyniósł człowieka do godności dziecka Bożego, i że umierając za nas na krzyżu, na nowo niejako potwierdził tę godność. Z Objawienia dowiadujemy

się również, że w nas mieszka Bóg, że jesteśmy Jego świątynią.

2. Człowiek jako świątynia Boga

W drugim czytaniu św. Paweł skierował do nas słowa: *Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście* (1 Kor 3,16-17). Stwierdzenie to ma szczególną wagę. Nie jest świątynią Boga żaden inny byt, ale właśnie człowiek. Z nauki Kościoła dowiadujemy się, że to zamieszkanie Boga w człowieku następuje w czasie przyjęcia chrztu. To właśnie wtedy człowiek ochrzczony staje się świątynią Boga. Odtąd Bóg ontycznie mieszka w człowieku. Człowiek nabywa miano dziecka Bożego i zamieszkuje w nim Trójca Święta.

Z niniejszej prawdy wypływają niezwykle ważne konsekwencje. Wyrastają przywileje, ale i zobowiązania.

3. Nasza troska o świątynię Boga

Pierwszym naszym zobowiązaniem jest pamiętanie, kim jesteśmy, że właśnie jesteśmy naprawdę świątynią Boga. Skoro tak, to winniśmy dbać o tę świątynię, jaką jesteśmy. Winniśmy dbać o jej piękno, o jej godny wygląd i wystrój, co jest równoznaczne z troską o wewnętrzną przyjaźń z Bogiem. Nie zaśmiecajmy naszej świątyni grzechami, nie profanujmy jej noszeniem w niej grzechu, zwłaszcza ciężkiego. Niech Boża świątynia w nas będzie zawsze czysta, pełna świeżych kwiatów, pełna blasku światła i kadzidła. Niech będzie pełna ozdób i klejnotów dobrych uczynków, dobrych myśli, dobrych pragnień. Niech nam także zależy, aby w każdym człowieku, którego spotkamy, żył Bóg, aby ten człowiek też był ozdobną, czystą i jasną świątynią dla Boga. Broń nas, Panie Boże, abyśmy kiedyś przystąpili do burzenia świątyni Boga w człowieku. Słyszeliśmy ostrzeżenie św. Pawła. *Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg* (1 Kor 3,17). Dbajmy więc

przez całe życie o świątynię Boga w nas i w drugim człowieku. Pana Boga, o którym dziś śpiewaliśmy: *Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia*, prosimy, aby pomógł nam być Jego godną świątynią.

C. Homilie majowe

Wiara mocą ucznia Chrystusa

Poniedziałek po VII niedzieli zwykłej – 22 V 1989
Syr 1,1-10; Mk 9,14-29

1. Pozorna słabość chrześcijaństwa

Dosyć często w mediach czy też w rozmowach codziennych słyszy się narzekanie na niemoc religii chrześcijańskiej. Mówi się, że religia okazuje się dziś bezradna wobec problemów, które niesie życie indywidualne i społeczne. Niekiedy dobrze wychowani młodzi ludzie tracą wiarę w zetknięciu z prądami laickimi. Rodzice nie są w stanie przekonać swoich dorastających dzieci o potrzebie regularnych praktyk religijnych. Ludzie cierpiący niekiedy załamują się moralnie pod presją niepowodzeń. Także Kościół nie zawsze może podjąć ciężkim problemom społecznym, takim jak wojna, głód, ucisk, prześladowania rasowe. Ta słabość chrześcijaństwa jest jednak pozorna. Są bowiem dziedziny, w których chrześcijaństwo ciągle odślania swoją siłę. Ta moc i siła mają źródło w samym Bogu. O sile ludzi Kościoła stanowi przede wszystkim wiara jego członków. Siłą religii jest siła wiary; taka jest religia, jaka jest wiara jej wyznawców.

2. Wiara warunkiem cudów Chrystusa

Na potrzebę wiary wskazuje dzisiejsze zdarzenie ewangeliczne. Jezus wyrzucał brak wiary tym, którzy za Nim chodzili i szukali jedynie własnych korzyści lub gonili za sensacją.

Gdy przyprowadzono do Niego epileptyka i proszono o uzdrowienie, Jezus zażądał od proszącego ojca spełnienia jednego warunku – wiary: *Wszystko możliwe jest dla tego, kto*

wierzy (Mk 9,23). Gdy usłyszał wyznanie wiary, uzdrowił chorego. Ewangelista Mateusz nadmienia, że gdy apostołowie, którym nie udała się sprawa, pytali Chrystusa o powód swego niepowodzenia, On im wyjaśnił, że to z powodu ich małej wiary.

3. Wiara naszą siłą

Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy (Mk 9,23). W stwierdzeniu tym Chrystus nie określa żadnych granic dla człowieka wierzącego: *wszystko jest możliwe*. Pan Bóg nie może nie odpowiedzieć na bezgraniczne zaufanie człowieka. Gdy człowiek silnie wierzy, rzeczy niemożliwe stają się możliwe. Maryja usłyszała w czasie zwiastowania: *Dla Boga nie ma bowiem nic niemożliwego* (Łk 1,37). Pamiętajmy o tym w naszych osobistych kontaktach z Panem Bogiem. Pamiętajmy o tym dzisiaj, gdy toczą się dyskusje w naszym państwie na temat przyszłości naszego kraju. Gdy kard. Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, wspominał trudne czasy walki reżimu komunistycznego z Kościołem, mawiał, że wiele było takich sytuacji, w których wydawało się, że nie ma pomysłu wyjścia dla Kościoła. A jednak Pan Bóg tak pokierował wydarzeniami, że Kościół wychodził z tych doświadczeń umocniony, a nie poraniony.

Prośmy dzisiaj miłosiernego Boga o łaskę silnej wiary dla nas i dla całego Kościoła. Niech nasza dzisiejsza obecność w tej świątyni będzie przedłużeniem błagania pierwszych uczniów: *Panie, przymóż nam wiary!* (Łk 17,5).

Pochwała mądrości

Środa po VII niedzieli zwykłej – 22 V 1991
Syr 4,11-19; Mk 9,38-40

1. Zapotrzebowanie na mądrość

Wśród różnych komplementów, jakimi możemy obdarzyć kogoś, jest powiedzenie: „To jest naprawdę mądry człowiek”. Jeżeli tak o kimś powiemy, to wyrazimy przekonanie, że człowiek ten ma nie tylko dużą wiedzę, ale że umie się nią dobrze posługiwać i potrafi należycie z niej korzystać dla dobra drugich. Przeciwnością mądrości jest głupota. Nie ma chyba gorszego epitetu nad stwierdzenie, że ktoś jest głupi, niemądry. Już w starożytności bardzo ceniono mądrość. Gdy na przełomie wieku VII i VI przed Chrystusem rodziła się w kulturze europejskiej nauka, wówczas nazwano ją filozofią, czyli umiłowaniem mądrości. Kto był filozofem, uważany był nie tylko za kogoś, kto ma dużą wiedzę o świecie, o człowieku, ale kto zna cel i sens życia, kto potrafi prawidłowo postępować, właściwie oceniać rzeczywistość i mieć pozytywne poglądy na życie, kto po prostu wie, po co żyje.

Cnota mądrości znalazła szczególne miejsce w pismach Starego Testamentu, zwłaszcza w tzw. księgach sapiencjalnych. Mamy tego przykład w dzisiejszym pierwszym czytaniu.

2. Starotestamentowa pochwała mądrości

Przypomnijmy słowa dzisiejszej lektury biblijnej; *Mądrość wywyższa swych synów i ma pieczę o tych, którzy jej szukają. Kto ją miłuje, miłuje życie, a kto dla niej rano wstaje, będzie napełniony weselem. Kto ją posiada, odziedziczy chwałę, a gdzie ona wejdzie, tam Pan błogosławi [...]. Kto jej zaufa, ten ją odziedziczy i posiadać ją będą jego pokolenia. W początkach powiedzie go trudnymi drogami, bojaźnią i strachem go przejmie, dręczyć go będzie swoją nauką, aż nabierze zaufania do*

jego duszy i wypróbuje go przez swe nakazy (Syr 4,11-13.16-17).

Mędrzec Pański przypomina, że mądrość – przynajmniej na początku – łączy się z wysiłkiem, trudną drogą, ale potem przynosi pomyślność i szczęście. Warto więc o nią zabiegać, o nią prosić prosić Pana Boga i według niej żyć.

Św. Tomasz z Akwinu określał człowieka mądrego jako tego, który umie porządkować według trafnie rozpoznanych zasad (*sapientis est ordinare*). Mędrzec to ten, kto najpierw zna podstawowe zasady i prawdy i według nich wszystko porządkuje. W *Summie teologicznej* napisał: *W dziedzinie całego życia ludzkiego mądrym nazywany jest roztropny, ponieważ podporządkowuje ludzkie działanie właściwemu celowi* (Sth. I 1,7).

3. Siostra Faustyna – wzór mądrości

Zauważmy, że taką mądrością odznaczała się siostra Faustyna. Nie była osobą wykształconą w potocznym znaczeniu. Jej edukacja szkolna przypadła na czasy pierwszej wojny światowej. Niezamożność rodziców i czas wojenny pozbawiły ją możliwości zdobycia wykształcenia. Jednakże ta prosta zakonnica zdobyła szczególną mądrość. Gdy czytamy jej *Dzienniczek*, nabieramy takiego przekonania. To sam Bóg obdarzył ją taką codzienną życiową mądrością. I właśnie ją wybrał, aby stała się w naszych trudnych czasach apostołką Bożego miłosierdzia. Wczytujemy się w jej *Dzienniczek* i uczymy się od niej bycia mądrymi. Nieodzownym elementem jej mądrości było szczególne obcowanie z Bogiem i odkrycie, że Pan Bóg jest przede wszystkim Miłosierną Miłością.

Przyzywajmy tę miłosierną miłość dla dzisiejszego świata i sami starajmy się być miłosierni, a będzie to naszą mądrością, zamieniającą się w radość i szczęście.

Przestroga przed zgorszeniem i okazją do grzechu

Czwartek po VII Niedzieli Zwykłej – 22 V 1997
Syr 5,1-8; Mk 9,41-50

1. Wezwanie do usłużności

Zbliżamy się do wielkich dni w naszym mieście. Za kilka dni Wrocław stanie się stolicą eucharystyczną całego Kościoła. Już powoli przybywają do naszego miasta goście z całego świata, by wziąć udział w 46. Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym. Oczekujemy na przybycie najważniejszego uczestnika Kongresu, Ojca Świętego Jana Pawła II. Trwamy nadal na modlitwie o owocne przeżycie tych wielkich dni, tego szczególnego spotkania z Chrystusem i Jego dzisiejszym Kościołem.

Na dzisiejszej liturgii jesteśmy wezwani do bezinteresownego pomagania. Chrystus dziś przypomina: *Kto wam poda kubek do picia, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swojej nagrody* (Mk 9,41). Pan obiecuje nagrodę, zapłatę dla tych, którzy pomagają Jego uczniom w Jego imię. Ileż ludzi nam pomaga z motywów wiary, dlatego że wierzą w Chrystusa, pomagają tym, którzy są w potrzebie. Ileż sympatii, serdeczności wzbudzają instytucje, które bezinteresownie pomagają drugim. Ci, którzy dają, którzy służą, otrzymują nagrodę u Pana. Zjednują sobie też dużo sympatii u ludzi. W imię Chrystusa czynmy dobrze drugim, wtedy Pan o nas nie zapomni, ale zawsze nas nagrodzi.

2. Przestroga przed zgorszeniem

Jesteśmy także dziś ostrzeżeni przed zgorszeniem: *Kto by stał się powodem do grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze* (Mk 9,42). To są bardzo ostre słowa prze-

strogi. Są na ziemi różni gorszyciele. Nie wolno nam dawać zgorszenia. Jeżeli zachowujesz się niewłaściwie w twojej rodzinnej parafii, siejesz wówczas zgorszenie. Jeżeli tu, w domu, w pracy łamiesz Prawo Boże, to siejesz zgorszenie. Nie mów, że to nieważne, to drobiazg, bo właśnie rzeczy wielkie składają się z drobiazgów. Pan powiedział: *kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny* (Łk 16,10). Akceptacja zła, popieranie zła też jest grzechem. Na sądzie Chrystus upomni się o swoje.

3. Unikanie okazji do grzechu

Ręka, noga, którą należałoby odciąć, oko, które należałoby wyłupać, są powodem różnych okazji do grzechu. Choćby taka okazja była komuś tak droga jak ręka lub oko, należy się z nią rozstać. Okazja do grzechu nadarza się każdemu człowiekowi.

Pomyśl, co jest dla ciebie okazją do grzechu, co ostudza twój zapal do dobra, co cię zniechęca, co obniża twój lot życia. Jezus zapowiada karę dla tych, którzy idą za pokusą. Mówi o karze ognia i o piekle. Aż trzy razy pada słowo „piekło” w dzisiejszej Ewangelii. Słowa tego ludzie nie lubią, ale nie da się go wykreślić z Ewangelii.

Ewangelię trzeba brać integralnie. Jan XXIII, Papież Dobroci, będąc na spotkaniu z kapłanami, zobowiązał ich do głoszenia kazań o piekle. Dziś też Mędrzec w Księdze Syracha upomina: *Nie mów: „Zgrzeszyłem i coś mi się stało?” Albowiem Pan jest cierpliwy. Nie bądź tak pewny darowania ci win, byś miał dodawać grzech do grzechu. Nie mów: „Jego miłosierdzie zgładzi mnóstwo moich grzechów”. U Niego jest miłosierdzie, ale i zapalczliwość, a na grzeszników spadnie jego gniew karzący* (Syr 5,4-6).

Niektórzy dziś chętnie skreślają z ksiąg słowa mówiące o karze, o piekle, o ogniu nieugaszonym, *gdzie robak nie umiera i ogień nie gaśnie*.

Niektórzy nie boją się piekła. Mówią, że piekło jest już na ziemi i gorszego już nie będzie. Wskazują na obozy koncen-

tracyjne, wskazują na zbrodnie wojenne, pokazują rodziny skłócone, w których trwa istne piekło. Ale według Objawienia to piekło ziemskie, czyli skupisko zła i grzechu, jest jednak łatwiejsze od wiecznego potępienia, bo tu, w piekle ziemskim, pewnie jakoś jest Bóg, można się do Niego zwrócić w każdej chwili, można go przywołać. Można mieć zatem nadzieję, że to piekło ziemskie może ustąpić, może się skończyć, że można z niego jakoś wyjść. Piekło zaś wieczne to brak Boga na zawsze. W piekle wiecznym nie ma nadziei, że jeszcze coś się da zmienić! Piekło wieczne jest pozbawione Boga i nadziei na zawsze! Dlatego apostoł Jan mówi o tym, że robak tam nie umiera i ogień nie gaśnie.

Przyjmijmy dzisiejsze pouczenie Chrystusa na serio. Trzeba nam zawsze wracać do Bożego słowa, do Bożego Objawienia i zagłębiać się w prawdę Bożą, po to, by nią żyć. Kiedyś nadejdzie koniec naszego życia. Przyjdzie Pan, by nas osądzić. Raz po raz dowiadujemy się o śmierci naszych znajomych, bliskich, przyjaciół. Modlimy się, by Pan okazał się dla nich miłosierny. Módlmy się dzisiaj o Boże błogosławieństwo na nadchodzący Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Prosimy także, abyśmy będąc na ziemi miłosiernymi, dostąpili kiedyś od Pana pełni miłosierdzia, pomni na Jego zapewnienie: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7).

Pokora przed Bogiem i przed ludźmi

Środa po VII niedzieli zwykłej – 22 V 2002
Jk 4,13-17; Mk 9,38-40

1. Choroba wyniosłości

Wśród różnych duchowych schorzeń zranionego grzechem pierwotnym człowieka jest skłonność do wyniosłości i chępliwości. Zagroza ona nie tylko wiernym świeckim, ale także osobom duchownym. Żyjemy ciągle w podzielonym chrześcijaństwie. Jedną z przyczyn rozłamu w Kościele był brak pokory. Gdyby papież, patriarchowie, biskupi, teologowie i kapłani mieli więcej pokory, na pewno nie doszłoby do rozbicia jedności Kościoła. Przemądrzałych teologów nie brak i dzisiaj. Są to krytykanci, którzy wszystko wiedzą najlepiej, którzy krytykują Papieża. Także na co dzień spotykamy ludzi, którzy się wynoszą nad innych, którym się wydaje, że wszystko najlepiej wiedzą i najlepiej potrafią. Z takimi ludźmi bardzo trudno się żyje i współpracuje.

Na potrzebę pokory i szacunku dla innych ludzi zwraca nam uwagę dzisiejsza liturgia słowa.

2. Wezwanie do pokory i uznania dobra u innych

Św. Jakub zwraca się najpierw do ludzi specjalizujących się w prowadzeniu interesów handlowych. Apostoł nie potępia handlarzy. Przestrzega ich tylko, by ich aktywność nie sprowadzała się jedynie do kalkulacji, do obliczania, co jest rentowne i co się opłaci, ale zmierzała do pełnienia dobra. Apostoł przestrzega ich przed zatopieniem się wyłącznie w sprawach materialnych. Gani ich wyniosłość, chępliwość i nieliczenie się z Bogiem. Przypomina, że wszystko zależy od Boga: *Jeżeli Pan zechce i będziemy żyli, zrobimy to lub owo [...]. Kto umie dobrze czynić, a nie czyni, grzeszy* (Jk 4,15.17).

Podobne przestrogi daje Chrystus w Ewangelii. Przestrzega uczniów przed zawłaszczaniem sobie monopolu na prawdę i na przepowiadanie Dobrej Nowiny. Wyraża pogląd, że wszyscy ci, którzy głoszą prawdę i czynią dobro, mają z Nim związek: *Kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami* (Mk 9,39b-40).

Niniejsza wypowiedź Chrystusa daje nam prawo wyrazić pogląd, że ktokolwiek głosi takie wartości, jak miłość bliźniego, ofiarność, przebaczenie, prymat wartości duchowych przed materialnymi, równość wszystkich ludzi, sprawiedliwość, pokój itd., ten – choćby był innowiercą, albo nawet ateistą – może nam być bliższy niż chrześcijanin nie żyjący po chrześcijańsku. Taki człowiek *nie będzie mógł zaraz źle mówić o Chrystusie*.

Stąd też można powiedzieć, że żadna religia, żadna grupa religijna nie ma monopolu na głoszenie szlachetnych haseł i na spełnianie szlachetnych czynów.

3. Nasze zobowiązanie

W obliczu dzisiejszego przesłania słowa Bożego musimy się zastanowić, czy naprawdę jesteśmy z Chrystusem – nie tylko przez modlitwę, ale przez życie, czy jesteśmy z Nim bardziej aniżeli ci, którzy wprawdzie nie modlą się z Nim, ale żyją z Nim, naśladując Go w służbie i dobroci. Zabiegajmy także o postawę pokory i życia w przekonaniu, że Pan Bóg ma najwięcej do powiedzenia w sprawach naszego życia. Niech nasza przynależność do Chrystusa wyraża się w miłości bliźniego i okazywaniu innym miłosierdzia.

D. Homilie czerwcowe

Znamiona ucznia Chrystusa

XII niedziela zwykła – 22 VI 1986
Za 12,10-11; Ga 3,26-29; Łk 9,18-24

1. Szczegółność czasu

Każda Eucharystia, w której uczestniczymy, każdy nasz pobyt w kościele przypada pod pewnym względem w szczególnym, niepowtarzalnym czasie. Jesteśmy aktualnie na przełomie czasu wiosennego i letniego, w dniach zakończenia roku szkolnego. Część działwy przygotowuje się do wyjazdów na kolonie i wakacje. Młodzież maturalna ubiega się o przyjęcie na studia. W uczelniach wyższych trwają ostatnie egzaminy. Przed nami czas letnich wakacji i urlopów. Rodzi się kolejny raz nadzieja na odpoczynek, na zmianę codziennego trybu życia, na nowe spotkania z ludźmi, z przyrodą, z dziełami sztuki. W życiu Kościoła jesteśmy po uroczystości Bożego Ciała i Najświętszego Serca Pana Jezusa. Śledzimy wydarzenia w Kościele powszechnym i lokalnym.

W takiej oto sytuacji słuchamy w kościele perykopy ewangelijnej, w której kryją się dzisiaj trzy wątki: dialog Jezusa z uczniami zakończony wyznaniem św. Piotra; zapowiedź męki; wezwanie do wyrzeczenia, niesienia krzyża i naśladowania.

2. Treść ewangelicznego przesłania

a) Pytania Jezusa

Jezus postawił uczniom dwa różne pytania. Pierwsze brzmiało: *Za kogo uważają Mnie tłumy?* (Łk 9,18b). Jezus pytał tu o opinie ludzi o Nim. Było to więc pytanie mniej zobowiązujące, w zasadzie nieangażujące osobiście. Natomiast pyta-

nie drugie: *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Łk 9,20a) – było pytaniem angażującym. Trzeba było się zadeklarować osobiście. Piotr odpowiedział: *Za Mesjasza Bożego* (Łk 9,20b).

Te same pytania stawia nam dziś Chrystus: *Za kogo uważają Mnie dziś ludzie?* Odpowiedź na to pytanie możemy sformułować na podstawie badań ankietowych, wywiadów, współczesnej literatury teologicznej, religioznawczej. Ważniejsze dla nas jest pytanie drugie: *A wy za kogo Mnie uważacie?* – za kogo Mnie uważasz?, czyli kim jestem dla ciebie? Czy możesz za Piotrem powtórzyć: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego?* Jeśli tak, to możesz się uważać za Jego ucznia.

b) Zapowiedź męki

Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć: będzie odrzucony przez starszyznę, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; będzie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie (Łk 9,22). Jezus przypomina, że Jego dzieło zbawienia będzie połączone z cierpieniem, że dokona się przez oddanie życia.

c) Wezwanie do samozaparcia, niesienia krzyża i naśladowania

Jezus mówi dziś do nas jeszcze inne bardzo ważne słowa: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje* (Łk 9,23).

W wypowiedzi tej zawarty jest tryptyk:

– *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie...*

Droga za Chrystusem nie jest łatwa. Kto chce za Nim iść, musi się zaprzeć samego siebie. Co to znaczy „zaprzeć się samego siebie”? Jest to przewyciężanie samego siebie. Może ono dokonywać się w dwóch kierunkach: wobec dobra i wobec zła. Co to znaczy „zaprzeć się samego siebie” wobec dobra? Zilustrujmy to przykładem: Jeśli mam coś dobrego wykonać, np. napisać list, posprzątać mieszkanie, wysłuchać chorego człowieka, wykonać dokładnie zlecone mi zadanie, i tak mi się nie chce tego czynić; wszystko inne robię, bylebym tyl-

ko tego nie robił, co powinienem. Wtedy muszę się przezwyciężyć, zaprzeć się samego siebie, żeby jakieś dobro wypełnić. Innej drogi do spełnienia dobra nie ma. Wszystko, co wartościowe, wielkie, trzeba okupić wysiłkiem. Trzeba pokonywać lenistwo, owo „nie chce mi się”.

Jest także zaparcie się samego siebie wobec zła. Tak mnie czasem ciągnie do grzesznych czynów: np. do kłótni, do obmów, do grzechów nieczystych, do alkoholu, do dokuczania drugim. Jest tu też wielkie pole do zapierania się samego siebie, do panowania nad sobą, do kierowania sobą. Zauważmy, że jest w nas tendencja, by panować nad drugimi, by drugimi rządzić. Tak bywa w niektórych małżeństwach. Mąż domaga się od żony posłuszeństwa, uległości. Żona denerwuje się, gdy mąż postępuje zawsze inaczej, niż ona chce. Trzeba ową tendencję w sobie eliminować. Mam panować przede wszystkim nad samym sobą. Mam umieć sobą rozporządzać, sobą kierować. Drugim zaś winienem służyć, pomagać. To kierowanie samym sobą jest bardzo trudne. Ludzie dziś potrafią kierować pojazdami na ziemi, na wodzie, w powietrzu, w przestrzeni kosmicznej. Potrafią niekiedy dobrze zarządzać drugimi, fabryką, przedsiębiorstwem. Nie zawsze jednak potrafią kierować samym sobą. To jest to najtrudniejsze kierownictwo. W tej dziedzinie jest wielkie pole do opanowywania siebie, do zapierania się siebie.

– Jeśli kto chce iść za Mną, niech co dnia weźmie swój krzyż...

Droga za Chrystusem jest drogą znaczoną krzyżem. Idąc za Jezusem, trzeba brać co dzień krzyż i go dźwigać. Są różne krzyże: trudne obowiązki stanu, zmartwienia, choroby, wypadki losowe, doznane przykrości od innych. Jezus prosi nas, byśmy te krzyże brali w każdym dniu naszego życia. Tu nie chodzi o to, by te krzyże sobie wyszukiwać. Zwykle wkładają nam je inni ludzie albo – jak mówimy – niesie je ze sobą codzienne życie. Pan Bóg je na nas dopuszcza. Wolno nam je usuwać, jeśli to możliwe. Najczęściej jednak nie możemy ich z siebie

zrzucić. Nie zawsze bowiem można uciec od choroby, od zmartwienia. Nie można się np. zamienić ludźmi w rodzinie. Nie zawsze można uniknąć przykrości od drugih. One nas nieuchronnie „łapią”, ogarniają. Jakie jest wyjście? Czy wtedy należy kłąć, złorzeczyć, chodzić ciągle zbuntowanym, „napuszoną”, podminowanym? Chrystus poleca wziąć krzyż bez szemrania i każe go nieść. Gdy idziemy za Nim z krzyżem, On nie zapomina o tym, On o tym wie i właśnie wtedy – to On nas wspomaga. Wiedział dobrze o tym apostoł Paweł, gdy mówił: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

– *Jeśli kto chce iść za Mną niech Mnie naśladuje*

Trzecia część Chrystusowego tryptyku jest wezwaniem do naśladowania samego Mistrza. W czym Go możemy naśladować? – Przede wszystkim w modlitwie, w wiernym wypełnianiu woli Bożej, w czynieniu dobra drugim. Jezus całe życie chwalił Ojca. Dla Niego żył. Czy żyjesz dla Boga? Czy twoje życie jest naprawdę oddawaniem Bogu chwały? Czy jesteś dobry dla drugih. Czy żyjesz dla drugih, tak jak Chrystus?. Droga twego życia ma być przede wszystkim drogą naśladowania Chrystusa.

3. Z wezwaniem Chrystusa w urlopowy czas

Jest wiele recept na życie. W prasie, w telewizji, w radiu obdarzają nas różnymi propozycjami, reklamami. Propozycja Chrystusa nie ma równej sobie. Jest ciągle młoda, ciągle aktualna. Owszem, jest trudna, ale jest godna przyjęcia. Powracajmy do niej w ciągu nadchodzącego tygodnia, w czasie naszego urlopu i w ciągu całego życia. Jeśli ją przyjmujemy, wygramy życie ziemskie i życie wieczne. Niech Bóg miłosierny nas w tym wspomóż.

Przeestroga przed sądzeniem

Poniedziałek po XII niedzieli zwykłej – 22 VI 1987
Rdz 12,1-9; Mt 7,1-5

1. Wrodzona skłonność do sądzenia

Zastanawiamy się czasem, które zawody, jakie wykonują ludzie, są najliczniejsze. Niektórzy mówią, że na świecie najwięcej jest lekarzy, gdyż niemal każdy człowiek potrafi dać choremu jakieś zalecenie, udzielić jakiejś porady. Inni zaś mówią, że na świecie najwięcej jest sędziów i prokuratorów, bowiem każdy człowiek wydaje jakieś opinie, sądy o drugich. Są to niekiedy opinie pozytywne, a częściej bywają to także różne oskarżenia. Żona oskarża męża, mąż żonę, sąsiad sąsiada, koleżanka koleżankę, przełożony podwładnego, podwładny przełożonego. Oceniamy polityków, działaczy społecznych, nauczycieli, urzędników, sportowców itd. Niekiedy są to oceny zbyt surowe, pobieżne, pochopne, czasem nawet złośliwe.

Skłonność do wydawania sądów zakodowana jest w naszej naturze. Bywają różne motywy wydawania sądów. Są motywy właściwe, takie jak wierność prawdzie, miłość do człowieka osądzanego. Jednakże bywają także motywy niegodziwe. Niektórzy ludzie, wyzywający się w wynajdywaniu błędów u innych, formułują oskarżenia, aby odwrócić uwagę od siebie, od własnych nie najlepszych postaw. Ostrą krytyką innych próbują zasłonić własne błędy i niedociągnięcia.

2. *Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni* (Mt 7,1)

Chrystus przestrzega nas dzisiaj przed pochopnym sądzeniem: *Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim wy sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą* (Mt 7,1-2). Jesteśmy przeto wezwani do powściągliwości w sądzeniu. Dlaczego winniśmy być ostrożni w sądzeniu, w wydawaniu ocen? Jedną z racji tej ostrożno-

ści tkwi w tym, że nasze poznanie jest zawsze niepełne, nieadekwatne. Nigdy nie jesteśmy w stanie poznać dogłębnie drugiego człowieka, a nawet nas samych. Nasze poznanie jest zabarwione porcją subiektywizmu. Jest niewyczerpujące, aczkolwiek może być w stopniu, w jakim je osiągamy, prawdziwe. Tylko Bóg zna pełną prawdę o każdym człowieku. Stąd też przestroga Chrystusa jest dla nas znacząca. Sądząc kogoś pochopnie, możemy mu wyrządzić wielką krzywdę.

W związku z tą przestrogą przed sądzeniem Chrystus dodaje nam jeszcze inne pouczenie: *Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? Albo jak możesz mówić swemu bratu: „Pozwól, że usunę drzazgę z twego oka”, gdy belka tkwi w twoim oku? Obludniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka twego brata* (Mt 7,3-5).

Zatem trzeba zawsze zaczynać sądzenie i działanie od siebie, bowiem skłonność do osądzania drugich bez uprzedniej refleksji nad sobą może prowadzić do ukrywania własnych, niekiedy o wiele większych grzechów i błędów. Im ktoś ostrzej ocenia siebie i stara się usuwać swoje braki, tym większe uzyskuje prawo do oceniania i sądzenia drugich, ale – dodajmy – jedynie z motywów miłości i z troskania o dobro drugiego.

3. Kierujmy się miłosierdziem

Patrzmy z ufnością na miłosiernego Boga. Jego sąd o nas wypełniony jest miłosierną miłością. Tyle już razy otrzymaliśmy od Niego łaskę miłosierdzia. Będziemy oczekiwać od Niego kiedyś łagodnego sądu – na sądzie szczegółowym, po naszej śmierci, i na Sądzie Ostatecznym. Bądźmy i my miłosierni i ostrożni w sądzeniu, abyśmy zasłużyli sobie na Boże miłosierdzie i na łagodny sąd końcowy. Zaczynajmy też reformę życia od samych siebie, a nie od naszych bliźnich. Wymagania stawiane samemu sobie dają nam większe prawo do prośbienia drugich o poprawę. Powierzmy te wszystkie sprawy Bożemu miłosierdziu w tej naszej czerwcowej Eucharystii.

Nasza najważniejsza modlitwa

Czwartek po XI niedzieli zwykłej – 22 VI 1989
2 Kor 11,1-11; Mt 6,7-15

1. Przełom wiosny i lata

Jesteśmy na przełomie pór roku. Zakończył się czas wiosenny. Wkraczamy w tegoroczne lato. Przeżywamy najdłuższe dni w roku. Najdłużej towarzyszy nam dzieńne światło. Możemy sobie przypomnieć, że naszym światłem jest Jezus Chrystus. On nam nie tylko przekazał Ewangelię, Dobrą Nowinę o zbawieniu, naukę nie mającą równej sobie, ale także nauczył najlepszej modlitwy. W dzisiejszej Ewangelii jest modlitwa, którą znamy od wczesnego dzieciństwa. Modlitwa ta przez całe wieki kierowana jest do Boga z różnych miejsc ziemi, w różnych językach. Jest najbardziej znaną i odmawianą modlitwą tu, na ziemi. Jest ona także na naszych ustach od wczesnego dzieciństwa. Odmawiamy ją zwykle kilkakrotnie każdego dnia, w tym na każdej Mszy św. Skoro została ułożona przez Chrystusa, jest modlitwą najwłaściwszą, najlepszą.

Niestety, wiemy to z doświadczenia, zbyt często gubimy jej treść, jej głębię. Mamy dziś okazję, by podjąć nad nią krótką refleksję.

2. Treść *Modlitwy Pańskiej*

„Ojcie nasz, któryś jest w niebie”. Kto to jest ojciec? Nazywamy Boga ojcem. To ktoś, kto dał życie, kto ma dzieci. Bóg jako Ojciec daje życie. Dzięki Niemu tu jesteśmy. On nas zapragnął mieć. Jesteśmy jego dziećmi. Bóg jest Ojcem każdego z nas oraz wszystkich ludów i narodów. Bóg jest Ojcem nie tylko nas tu obecnych Polaków, ale także Niemców, Rosjan, Włochów, Afrykańczyków, Amerykanów. Ten Ojciec ma niewidzialny dom – niebo, dom, którego nie znamy, ale który jest dla nas przeznaczony.

„Święć się imię Twoje” – prośba, by mieszkańcy Ziemi szanowali imię Boga, by ziemia liczyła się z niebem, z Bogiem, by śpiewała Bogu uwielbienie.

„Przyjdź królestwo Twoje” – prośba, by tu na ziemi ludzie uznawali Boże panowanie, Bożą władzę. To królestwo Boże przychodzi i wciela się w dwa wymiary: wymiar indywidualny – królestwo Boże zaszczone w czasie chrztu św.; oraz wymiar społeczny – urzeczywistnianie się królestwa Bożego we wspólnocie Kościoła.

„Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. Wola Boża winna być dla każdego człowieka najwyższym prawem. Gdzie ta wola Boża jest wyrażona? – w Objawieniu, w Księdze Życia, której fragment tu czytamy na liturgii. W zdarzeniach życia, zarówno w tych bolesnych, ciężkich jak i radośnych; w głosie sumienia rozpoznawać, czytać wolę Bożą jest rzeczą trudną. Musimy się tego nieustannie uczyć. Umieć przyjmować wolę Bożą, szczególnie tę trudną, to też wielka sztuka.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Mówimy, że pracujemy, zarobimy na chleb. Chleb jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich. Warto sobie uświadomić, że ziemia jest naszą karmicielką. Ziemia karmi rośliny, zwierzęta i ludzi. W tej pracy nad chlebem potrzebne nam jest Boże błogosławieństwo. Wiedzą o tym dobrze rolnicy.

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. W prośbie tej przyznajemy się do grzechu, do winy. Jest to ważny obrzęd religijnego życia. Przyznanie się do winy. Potrzebujemy ciągle Bożego miłosierdzia.

„I nie dopuść, abyśmy ulegali pokusie”. Świat jest pełen pokus. Szatan przegrał walkę z Chrystusem na krzyżu, ale się nie wyprowadził z tego świata. Atakuje nie tylko świeckich. Częściej atakuje duchownych.

„Ale nas zbaw ode złego”. To Bóg wybawia od zła. Człowiek sam przegrywa. Mocny Bogiem zwycięża. *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia; Beze Mnie nic uczynić nie możecie.*

3. Z Modlitwą Pańską na czas wakacji i urlopów

W najbliższym czasie zakończy się kolejny rok szkolny i akademicki. Trwają ostatnie egzaminy. Wkrótce udamy się na wakacje. Nie przestaniemy się jednak modlić. Niech idzie z nami w ten piękny i oczekiwany okres *Modlitwa Pańska*. Będziemy ją odmawiać prywatnie i publicznie. Wypowiemy ją i tutaj w drugiej części naszej celebracji, przed przyjęciem Komunii św. Zatrzymujmy się często nad jej głębią, rozważajmy jej treść, by zawsze nas łączyła z Bogiem i zwiastowała nam Boże miłosierdzie.

Starajcie się naprzód o królestwo Boga (Mt 6,33)

Sobota po XII niedzieli zwykłej – 22 VI 1991
2 Kor 12,1-10; Mt 6,24-34

1. Troska o sprawy doczesne i wieczne

Wysłuchaliśmy jednego z najpiękniejszych fragmentów Ewangelii, pełnego poezji i głębokiej treści. Chrystus w słowach wypowiedzianych przestrzega nas przed zbytnimi troskami o sprawy doczesne i każe nam szukać najpierw królestwa Bożego i ufać w Opatrzność Bożą. Aż trzy razy powtarzają się słowa: *Nie troszczcie się zbytnio. Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i co macie pić; ani o swoje ciało, czym macie je przyodziewać [...]. Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spi-chrów, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? (Mt 6,25-26); A o odzienie, czemu się zbytnio troszczycie? Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną; nie pracują ani przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w ca-*

łym swym przepychu nie był tak ubrany, jak którakolwiek z nich (Mt 6,28-29); Nie troszczcie się zbytnio i nie pytajcie: Co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? [...] Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane (Mt 6,31-33).

Dzisiaj tu przed Chrystusem chcemy popatrzeć na nasze życie i rozważyć: jak troszczymy się o sprawy tego świata i jak zabiegamy o sprawy królestwa Bożego. Czy jest w naszym życiu właściwa proporcja między zatroskaniem o wartości materialne i doczesne?

Słuchając słów dzisiejszej Ewangelii, może nawet się trochę oburzamy. Jak to, nie mam się troszczyć o jedzenie, o mieszkanie, o odzienie? Przecież bez tego nie ma życia! Oczywiście, że tak! Człowiek musi być zatroskany w pewnym stopniu o sprawy doczesne. Przecież jest dzieckiem tej ziemi, jest ciałem zaślubionym duszy, i jako dziecko ziemi i ciało zaślubione duszy potrzebuje dóbr materialnych, by żyć, by rozwijać się i działać. Potrzebuje chleba i wody, ubrania i mieszkania, potrzebuje różnych przedmiotów codziennego użytku. I o to wszystko ma się troszczyć, ma się starać, o to ma zabiegać. Ale troska ta nie może być zbyt wielka, przesadna i jedyna. Istnieje w człowieku pokusa, by troskę o te sprawy uczynić najważniejszą. A Chrystus mówi: *Nie troszczcie się zbytnio. Zbytnio* jest wtedy, gdy człowiek poza ciałem nie widzi duszy, poza chlebem i ubraniem nie uznaje łaski Bożej, poza ziemią nie spostrzega nieba, poza materią nie widzi Boga.

2. Konsekwencje zbytniej troski o sprawy ziemskie

Warto pomyśleć: do czego prowadzi owa zbytnia, przesadna troska o dobra tego świata. Popatrzmy na ludzi, którzy wzrok swój utkwili tylko w dobrach ziemskich i tylko za nimi gonią. Co można o nich powiedzieć? Są ciągle niespokojni, nerwowi, zachłanni. Chcą jak najwięcej zdobyć. Dążą czasem do

tych dóbr, deptając i niszcząc innych ludzi. Boją się, żeby tego, co zdobędą, nie utracić, żeby tego nikt nie ukradł, żeby to nie malało, ale żeby rosło. Popatrzmy na wielkie narody świata. Do czego prowadzi deptanie Ewangelii i troska o to, by mieć więcej, by bardziej „mieć” niż „być”, by np. mieć więcej broni, i to lepszej broni.

Popatrzmy w nasze otoczenie. Może niejedną raz przeżyłeś ból i było ci ogromnie ciężko, bo ktoś z ludzi ci znanych, goniąc za doczesnym dobrobytem, czynił to twoim kosztem: w kolejce cię uprzedził, z mieszkania cię wypędził, uprzedził cię w awansie, by mieć więcej pieniędzy. Ogołocił cię z pieniędzy, bo zażądał zbyt wielkiej łapówki. I można pytać, czy ta pogoń za dobrami materialnymi ludzi uszczęśliwia, czy ich satysfakcjonuje.

W krajach bogatych wzrasta liczba samobójstw, coraz więcej ludzi sfrustrowanych, coraz więcej tych, którzy zagubili sens życia. Powiedzmy to dziś jasno i bez ogródek. Człowiek do normalnego, to znaczy prawdziwie ludzkiego życia potrzebuje wartości duchowych, niewidzialnych. Jest bowiem nie tylko dzieckiem ziemi, ale i synem nieba. Jest nie tylko ciałem zaślubionym duszy, ale duszą ucieleśnioną. Nosi w sobie odwzorowanie Boże; jakby część samego Boga. I tak jak do biologicznego życia potrzebuje pokarmu: chleba, wody, odzienia, tak i do życia duchowego potrzebuje pokarmu duchowego: prawdy, sprawiedliwości, miłości.

Ostatnio doświadczyliśmy, jak nam brakowało tego pokarmu, jak ciężko żyje się bez prawdy i miłości. Stąd Chrystus dziś napomina w trosce o nasze dobro i nasze szczęście: *Starajcie się naprzód o królestwo Boga i Jego sprawiedliwość* (Mt 6,33).

3. Sposoby starania się o królestwo Boga

Spróbujmy jeszcze krótko zastanowić się, co to znaczy szukać najpierw królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości. Szukać królestwa Bożego – to przede wszystkim wierzyć, że Bóg

czuwa nad nami, że otacza nas wielką, nieskończoną i najgłębszą miłością.

U proroka Izajasza czytamy: *Czyż może niewiasta zapomnieć o swoim niemowlęciu [...]?* *A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie* (Iz 49,15). A więc pamiętaj, że kocha cię Bóg. Twoje istnienie jest owocem Bożej miłości. Słowo: „jestem”, „żyję”, należy tłumaczyć: „jestem kochany”. Bóg kocha cię zawsze: gdy byłeś dzieckiem, gdy jesteś dorosły i gdy jesteś starcem. Kocha cię, gdy jesteś z Nim w przyjaźni, ale także gdy od Niego odejdziesz. Kocha cię, gdy jesteś zdrowy, ale także gdy jesteś chory, gdy cierpisz. Kocha cię, gdy ci się wszystko dobrze układa, ale także i wtedy, gdy kłody padają pod nogi. Kocha cię, gdy cię inni kochają, ale także i wówczas, gdy cię inni zdradzają i krzywdzą. Wierz zatem mocno w Jego miłość. Jeśli wierzysz w tę miłość, to istotnie jesteś na drodze szukania królestwa Bożego.

Szukać najpierw królestwa Bożego to znaczy cenić zawsze chwile codziennej modlitwy; to cenić sakramenty święte, zwłaszcza niedzielną Mszę św. Zapytam cię w tej chwili: ile czasu poświęcasz codziennie na rozmowę z Bogiem, ile czasu poświęcasz na czytanie Ewangelii, ile czasu poświęcasz na rozmowy religijne z twoimi dziećmi, ile czasu poświęcasz codziennie na odmawianie różańca, ile na modlitwę przed spoczynkiem? Czy troszczysz się o to, aby w tobie był Chrystus, abyś był świątynią Bożą? Czy zatem możesz powiedzieć tu dziś Chrystusowi, że istotnie w tych sprawach szukasz najpierw królestwa Bożego?

Wreszcie, szukać królestwa Bożego to znaczy na co dzień liczyć się z Bogiem, to znaczy głosić prawdę, bronić prawdy, chociażby za cenę prześladowań; to znaczy służyć drugiemu człowiekowi, gromadzić sobie skarby na życie wieczne.

A zatem rozważ tu przed Chrystusem: w jakiej proporcji zabiegasz, starasz się o sprawy doczesne i o sprawy duchowe, nadprzyrodzone? Chcę ci życzyć, abyś nie tylko patrzył po ziemi i serce swoje wiązał jedynie z tym, co widzialne. Sły-

szaleś, co powiedział Mały Książę: „najważniejsze jest niewidzialne dla oka”. Pamiętaj, to wszystko kiedyś zostawisz. Nawet nie wiesz kiedy. Pozostawisz po sobie kilka par rozdeptanych butów, trochę odzienia i innych drobnych rzeczy. To, co zgromadziłeś, wszystko inni zabiorą. I co będzie z tobą? Z czym staniesz przed Bogiem? Zatem patrz, spoglądaj częściej w niebo. Szukaj królestwa Bożego. Żyj dobrze, czyń dobrze. Gromadź sobie skarby, abyś kiedyś, gdy przyjdzie czas odejścia stąd, abyś wtedy pogodnym wzrokiem witał miłosiernego Pana i abyś miał w ręku naręcza dobrych uczynków.

Ciasna brama i wąska droga

Wtorek po XII niedzieli zwykłej – 22 VI 1993
Rdz 13,2.5-18; Mt 7,6.12-14

1. Jesteśmy na drodze i w drodze

Prawdę o życiu ludzkim wyrażamy w różnych obrazach. Porównujemy niekiedy nasze życie z płynącą łodzią. Łódź naszego życia wypływa od Boga. W Nim bowiem samym jest źródło naszego życia. Płyniemy jakby przez ocean na drugi brzeg. W chwili śmierci dobijamy do brzegu, na którym jest Bóg. Niekiedy łodzią naszego życia miotają fale. Staramy się przetrzymać różne życiowe burze.

Niekiedy życie nasze bywa porównywane z pociągiem. Życie ludzkie jest jakby pociągiem, do którego się wsiada w chwili poczęcia czy urodzenia i kiedyś się z pociągu ziemskiego życia wysiada. Na trasie spotykamy ludzi, którzy wsiadają i wysiadają. Są to ci, którzy się rodzą i umierają.

W dzisiejszej Ewangelii życie ludzi jest porównane z drogą i z bramą.

2. Ciasna brama i wąska droga

Chrystus mówi dzisiaj do nas: *Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!* (Mt 7,13-14).

Jako przyjaciele Jezusa Miłosiernego wiemy, co znaczą te słowa. Droga do królestwa, droga, na której pielęgnuje się przyjaźń z Bogiem, jest wąska, czyli trudna, wymagająca uwagi, wysiłku, wyrzeczenia. Na drodze wąskiej trzeba uważać, by innym nie przeszkadzać. Także brama wjazdowa do królestwa jest ciasna. Trzeba rozwiewać opinię o tym, że chrześcijaństwo jest łatwe, słodkie. Bóg nas kocha, ale stawia wymagania. W życiu mieliśmy już tyle okazji, by doświadczyć, że przyjaźń z Panem Bogiem na drodze ziemskiego życia łączy się z wysiłkiem i trudem.

3. Złota zasada na dalszą drogę życia

Gdy podążamy wąską drogą i przechodzimy przez ciasną bramę, winniśmy pamiętać o złotej zasadzie postępowania, którą nam dziś Chrystus przypomniał: *Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie! Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy* (Mt 7,12).

Mamy tak wiele oczekiwań od drugich. Wyglądamy dobrego słowa, uśmiechu, uznania, pomocy, dobrej rady, jednym słowem: miłości, serca. Natomiast nie zawsze pamiętamy, że drudzy, nasi bliźni, oczekują od nas tego samego. Możemy tak często przyłapać się na tym, że tak chcemy być kochani, aprobowani, dowartościowani, a nie zawsze sami właściwie kochamy i służymy drugim.

Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie! (Mt 7,12). Oto program na dalsze nasze życie. Niech Bóg miłosierny wspomóż nas i umocni w zdobywaniu takiej postawy.

Poznawanie po owocach

Środa po XII niedzieli zwykłej – 22 VI 1994
2 Krl 22,8-13; 23-1-3; Mt 7,15-20

1. Falszywi prorocy

W każdej epoce mieliśmy ludzi uczciwych i przeróżnych wicherzycieli. Nigdy w historii nie brakowało fałszywych proroków, większego lub mniejszego formatu. Takich proroków wydał też kończący się wiek dwudziesty. Wspomnijmy tu jednego, wprawdzie niegodnego wspomnienia, ale wspomnijmy go dla przestrogi potomnych. Ten fałszywy prorok obiecał przedwojennym Niemcom świetlaną przyszłość. Przez wiele lat wmawiał swoim rodakom, że są lepszą rasą, że są nadludźmi, którym powinny służyć inne narody. Postawił pod bronią miliony młodych ludzi i ruszył na podbój Europy, poczynając od Polski. Wojna, którą wywołał, pochłonęła 35 milionów śmiertelnych ofiar. Jeden z naszych powieściopisarzy, Jan Dobraczyński, przedstawił rozmowę, jaką na gruzach Berlina na moment przed swoją śmiercią prowadził ten wódz Trzeciej Rzeszy z podwładnym oficerem, przedstawicielem oszukanego narodu: *Czy jest pan szczęśliwy, służąc ruchowi narodowo-socjalistycznemu, służąc mnie?* – zapytał fałszywy prorok. „Nie – odpowiedział oficer – nie jestem szczęśliwy...” „Dlaczego?” – „dlatego, że my już nie potrafimy nie zabijać! My musimy zabijać... aż w końcu zabijamy nawet tych, których kochamy” (*Najeźdźcy*).

Wiemy, że nie tylko on zasłużył na miano fałszywego proroka. Nie brakuje ich i dzisiaj. Chrystus nas dziś przed nimi przestrzega.

2. Przestroga przed fałszywymi prorokami

Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami

(Mt 7,15). Ci fałszywi prorocy to ci, którzy nas odwodzą od Ewangelii; ci, którzy nam źle radzą, którzy nas chcą odwieść od szlachetnych zasad, od zdrowej tradycji. Obiecują nam złote góry, roztaczają przed nami mirażę pomyślności i szczęścia. Po prostu „przychodzą do nas w owczej skórze”.

W ostatnich latach uciszyli się nieco prorocy marksistowsy. Wykazano im, że głosili idee utopijne. Ich miejsca zajęli jednak inni prorocy. Ubrali się w bardziej jeszcze pikantniejsze „owcze skóry”. Musimy się strzec i zważać nie tyle na to, co mówią, ale uważnie patrzeć na owoce ich życia i całej działalności. Chrystus dzisiaj nas poucza: *Poznacie ich po ich owocach. Czy zbiera się winogrona z ciernia albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców* (Mt 7,16-18).

3. Znak rozpoznawczy – owoce

Dobrzy ludzie dają nam czasem taką oto wskazówkę, aby nie zważać na to, co ktoś mówi, ale jak postępuje, co czyni, a więc patrzeć na owoce. Instruuja w tym względzie jest historia opisana w Drugiej Księdze Królewskiej. W roku 622 przed Chrystusem, za króla Jozjasza, z okazji prac restauracyjnych przy świątyni znaleziono zagubioną i zapomnianą Księgę Prawa. Nastąpiło odnowienie Przymierza z Bogiem. W tym odnowieniu podkreślono konkretne owoce dobrego życia. *Król [...] zawarł przymierze przed obliczem Jahwe, że [...] w czyn zamienił słowa tego przymierza, spisane w tejże księdze* (2 Krl 23,3).

Zamieniamy i my słowa, które słyszymy w kościele, na czyn poza kościołem, w naszych rodzinach. Zamieniamy słyszana Ewangelię Miłosierdzia na czyny miłosierdzia.

„Ojcze nasz” i Eucharystia

Czwartek po XI niedzieli zwykłej – 22 VI 1995
2 Kor 11,1-11; Mt 6,7-15

1. Najważniejsza modlitwa

Fragmencie Ewangelii dziś odczytany jest nam dobrze znany. Zawiera bowiem tekst *Modlitwy Pańskiej*, tej modlitwy, którą wypowiadamy do Boga od wczesnych lat naszego dzieciństwa. Jest ona streszczeniem całej Ewangelii, jak przypomniał ostatnio *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Modlitwa ta zawiera prośby dotyczące wartości duchowych i wartości doczesnych, materialnych. Jest ona wzorem każdej innej modlitwy, jaką tu na ziemi wypowiadamy, jako że pochodzi od samego Chrystusa.

W oktawie Bożego Ciała chcemy krótko zastanowić się, jaki jest związek tej najbardziej znanej modlitwy z Eucharystią.

2. Związek modlitwy *Ojcze nasz* z Eucharystią

Zauważmy najpierw, iż *Modlitwę Pańską* odmawiamy w czasie każdej Mszy św. i to w bardzo ważnym momencie: gdy ofiara jest już złożona i mamy przystąpić po Chleb Pański. Wtedy właśnie kierujemy do Boga tę modlitwę podyktowaną nam przez samego Chrystusa. Wspomniany *Katechizm Kościoła Katolickiego* przypomina w związku z tym, że „Umieszczona między Anaforą (Modlitwą eucharystyczną) a obrzędami Komunii świętej z jednej strony, streszcza wszystkie prośby i modlitwy wstawiennicze wyrażone w epiklezie, a z drugiej strony wyraża prośbę o wejście na Ucztę Królestwa, której antycypacją jest Komunia sakramentalna” (KKK, 2770).

W *Modlitwie Pańskiej* nazywamy Boga „Ojcem”. Mówiąc „Ojcze nasz”, oznajmiamy, że jesteśmy Jego dziećmi, gdyż słowo „ojcze” mówią ci, którzy uznają się za dzieci.

To *Ojcie nasz*, mówione wspólnie na Eucharystii, wyraża w szczególny sposób prawdę o dziecięctwie Bożym, „nabytym” dla nas przez Chrystusa. Warto tu także zauważyć, że modlitwę tę wypowiadają do Boga ludzie reprezentujący wszystkie chrześcijańskie narody świata. Zatem Bóg jest Ojcem wszystkich ludów i narodów. Wszyscy mają prawo Go nazywać Ojcem, bowiem Chrystus za wszystkich oddał swoje życie.

W *Modlitwie Pańskiej* mówimy: „któryś jest w niebie”. To właśnie na Eucharystii czujemy się blisko nieba. To w trakcie jej sprawowania łączymy się wielokrotnie z chórami aniołów i jakby „dosiegamy” nieba: „niech Twój święty Anioł zanieś tę Ofiarę na ołtarz w niebie przed oblicze boskiego majestatu Twego” (I Modlitwa eucharystyczna). Prawdę tę przypomniał nam ostatnio Sobór Watykański II. W Konstytucji o liturgii świętej pod numerem ósmym czytamy słowa: „Liturgia ziemską daje nam niejako przedsmak uczestnictwa w liturgii niebiańskiej, odprawianej w mieście świętym Jeruzalem, do którego pielgrzymujemy, gdzie Chrystus siedzi po prawicy Bożej jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku”.

W *Modlitwie Pańskiej* prosimy: „święć się imię Twoje”. Na Eucharystii święci się w szczególny sposób imię Boga. To imię Boga jest wiele razy wypowiedane ze czcią przez uczestników liturgii. To właśnie Eucharystia jest szczególnym miejscem wielbienia Boga, święcenia Jego Imienia.

W *Modlitwie Pańskiej* wołamy także: „przyjdź królestwo Twoje”. Przez Eucharystię pogłębia się panowanie Boga na ziemi. Ludzie się wyzwalają spod panowania szatana i poddają się pod panowanie Boga. Eucharystia najlepiej objawia nam Boże królestwo.

W *Modlitwie Pańskiej* wyrażamy gotowość na pełnienie woli Bożej: „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Czynimy to w kontekście rozważania dobrowolnego wydania się za nas Syna Bożego. Wyrażenie zaś zgody na pełnienie woli Bożej bardzo się Bogu podoba i jest istotnym składnikiem naszej ofiary, którą włączamy w ofiarę Chrystusa.

Także następna prośba, dotycząca chleba powszedniego, ma ścisły związek z Eucharystią. Prosimy bowiem o chleb codzienny w sytuacji, gdy przygotowujemy się do przyjęcia Chleba, który został przemieniony w Ciało Pańskie. Ten chleb powszedni to najważniejszy pokarm; pokarm, który nam się nigdy nie przykrzy; pokarm, który podtrzymuje nasze siły fizyczne; pokarm, którego tu na ziemi zawsze będziemy potrzebować.

W *Modlitwie Pańskiej* prosimy także o przebaczenie naszych win. Wypowiadając tę prośbę w czasie Eucharystii, przygotowujemy się w ten sposób do godnego przyjęcia owocu Mszy św., jakim jest Komunia św. Równocześnie deklarujemy Bogu, że wszystkim wszystko przebaczymy. Wiemy bowiem, iż jest to warunek otrzymania od Boga przebaczenia dla nas.

W końcowej prośbie błagamy Boga o wsparcie w walce z mocami ciemności. Mamy świadomość, że właśnie w Eucharystii tkwi szczególna moc do zwyciężania zła dobrem. Kto bowiem dobrze uczestniczy w Eucharystii, ten otrzymuje moc do zwyciężania zła.

3. *Modlitwa Pańska* uzdalnia nas do czynienia miłosierdzia

Modlitwa *Ojciec nasz* ma ścisły związek z miłosierdziem Bożym. Prosimy bowiem w niej o odpuszczenie win. Prosząc o to, wyznajemy wiarę w miłosierdzie Boże. Równocześnie deklarujemy naszą gotowość do niesienia miłosierdzia, które szczególnie wyraża się w odpuszczaniu win naszym winowajcom.

Niech Pan udzieli nam łaski, byśmy pokochali tę modlitwę, którą On sam nam zostawił. Wypowiadajmy ją zawsze z wielką czcią, pobożnością i miłością. Niech jej pobożne odmawianie usposabia nas ciągle do przyjmowania Bożego miłosierdzia i do przekazywania go naszym bliźnim.

Komu i jak służyć?

Sobota po XI niedzieli zwykłej – 22 VI 1996
2 Krn 24,17-25; Mt 6,24-34

1. Imieninowa świątynia

Jesteśmy w świątyni, która nosi wezwanie Najświętszego Serca Pana Jezusa. Z tego też tytułu świątynia ta ma przez cały miesiąc czerwiec jakby swoje imieniny, gdyż miesiąc ten jest poświęcony Bożemu Sercu. Serce zaś Jezusa mówi nam o miłości Pana Boga do nas. W teologii wyrażamy przekonanie, że wszyscy zostaliśmy umiłowani w szczególny sposób w Sercu Pana Jezusa. Tu leży też racja, że kult Serca Pana Jezusa łączy z kultem Bożego miłosierdzia.

Na każdej Eucharystii, także i na obecnej, przyjmujemy słowo Boże. Jest to wielki dar, w szczególności na aktualną chwilę życia: na dzień czy tydzień, który jest przed nami. Po opuszczeniu świątyni winniśmy w naszej codzienności przypominać sobie ostatnie pouczenie Boże, otrzymane na liturgii. W naszej refleksji homilijnej powróćmy do Bożego słowa, byśmy lepiej go zapamiętali i skuteczniej wprowadzali je w życie.

W orędziu Bożym, dziś do nas skierowanym, przewijają się dwa tematy: niepodzielność naszej autentycznej służby Bogu: *Nie możecie służyć Bogu i Mamonie* (Mt 6,24b); oraz przyjęcie właściwej hierarchii wartości: *Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane* (Mt 6,33).

2. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie (Mt 6,24b)

W czasach komunistycznych mówiło się o niektórych ludziach, że mają kilka twarzy: jedną twarz dla partii, jedną dla Kościoła, jedną dla żony czy męża, jeszcze inną dla sąsiada, kolegi czy koleżanki. Wyznawali zasadę: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek”. Ludzie tego pokroju prawdopodobnie ni-

gdzie nie byli zaangażowani autentycznie. Byli po prostu koniunkturalistami, chorągiewkami. Dlatego nie mogli współtworzyć prawdziwego dobra dla osób lub grup społecznych, z którymi byli związani.

Chrystus nam dziś przypomina, że autentycznie można się zaangażować jedynie albo po stronie dobra, albo po stronie zła: *Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie* (Mt 6,24).

Jako czciciele Bożego miłosierdzia winniśmy zabiegać o jednoznaczną postawę w naszym myśleniu, mówieniu i działaniu. Jest tu potrzebna skryształizowana, jasna hierarchia wartości i ostra świadomość celu naszych działań. Jako chrześcijanie, jesteśmy na służbie Bogu, jesteśmy na służbie wartościom, przez Niego ogłoszonym. Pamiętajmy o tym nie tylko w kościele, ale także w naszych rodzinach, w czasie pracy i w czasie wypoczynku wakacyjnego, w czasie urlopów i czasu wolnego.

3. Chrystusowa hierarchia wartości w służeniu Bogu

Drugie dzisiejsze wskazanie Chrystusa to przypomnienie właściwej hierarchii wartości. Streszcza się ono w słowach: *Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane* (Mt 6,33).

Ludzie ciągle ulegają pokusie, by główny wysiłek inwestować w zdobywanie wartości doczesnych, materialnych, wartości, które można zobaczyć, wymierzyć, określić. Przykładów na to dostarcza nam codzienne życie. My także nie jesteśmy wolni od takiej skłonności. Akcentujemy, być może, zbyt często i zbyt mocno wartości doczesne. Nasza wiara, kościelna pobożność nie zawsze przenikają nasze życie. Ma to wpływ na jakość owoców naszej pracy, naszego apostołowania.

Wierząc mocno w prawdziwość wskazać Chrystusa, chcemy na nowo uwrażliwić się na sprawy Bożego królestwa. Ze-

chcemy je na nowo akcentować w naszym codziennym życiu. Jeżeli będziemy o to zabiegać, to doświadczymy pełniej Bożej Opatrzności, która nieustannie czuwa nad nami. *Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać [...]. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie* (Mt 6,25.32).

Prośmy Chrystusa w tej Eucharystii, byśmy potrafili sprostać Jego wezwaniu, które nam dzisiaj przypomina. Prośmy, byśmy w czasie nadchodzących wakacji i w całym naszym życiu starali się naprzód o królestwo Boże i o Jego sprawiedliwość, ufając, że wszystko inne potrzebne nam do życia otrzymamy od Bożej Opatrzności, która jest Bożym Miłosierdziem.

Per aspera ad astra

Wtorek po XII niedzieli zwykłej – 22 VI 1999
Rdz 13,2.5-18; Mt 7,6.12-14

1. Różne recepty na życie

Słyszymy czasem powiedzenie, że „życie jest tylko jedno, że żyje się tylko raz”. Skoro tak, to warto się często zastanawiać nad własnym życiem, czy toczy się ono właściwą drogą, czy nie potrzebuje jakiejś korekty, modyfikacji. Warto się zastanawiać, póki jest jeszcze czas, gdyż faktycznie życie płynie w jednym kierunku. Ucieka bezpowrotnie w kierunku wieczności. I co ważne, nigdy się nie powtórzy. Są zdarzenia, które się powtarzają, mają wiele odsłon. W teatrze, w operze bywają premiery przedstawień, sztuk i potem następują wielokrotne powtórki. Natomiast życie ludzkie nie może być powtórzone. Stąd też tak ważną jest rzeczą znaleźć prawidłową receptę na udane życie. Propozycje są różne. W historii znajdujemy wie-

le wskazań. Nas chrześcijan zadziwia przede wszystkim recepta przedłożona nam przez Jezusa Chrystusa. Dziś w Ewangelii znajduje się fragment tej recepty. Zawiera się ona w tzw. złotej regule *Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie* [...]. *Wchodźcie przez ciasną bramę. Bo szeroka jest brama i przestronna droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują* (Mt 7,12-14).

2. Per angusta ad augusta

W Krakowie obok kościoła oo. Karmelitów na Piasku znajduje się barokowy klasztor, do którego prowadzą bardzo wąskie drzwi, a nad nimi widnieje stary napis: *per angusta ad augusta* – „przez ciasne bramy wchodzi się do wspaniałości”. Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych we Wrocławiu ma za swoją dewizę słowa: *per aspera ad astra* – „przez ciernie do gwiazd”. Powyższe hasła nawiązują do wspomnianych słów Chrystusa o ciasnej bramie i wąskiej drodze: *Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!* (Mt 7,14).

3. Złota zasada postępowania

Przypomniana złota zasada postępowania jest godna stosowania także na co dzień. Ma ona również negatywną wersję: „Nie czyń drugiemu tego, co tobie niemiłe”.

Mamy tak wiele oczekiwań od drugich. Wyglądamy dobrego słowa, uśmiechu, uznania, pomocy, dobrej rady, jednym słowem: miłości, serca. Natomiast nie zawsze pamiętamy, że drudzy, nasi bliźni, oczekują od nas tego samego. Możemy tak często przyłapać się na tym, że tak chcemy być kochani, aprobowani, dowartościowani, a nie zawsze sami właściwie kochamy i służymy drugim.

Wszyscy też oczekujemy od Pana Boga Jego miłosierdzia. Oczekujemy również gestów życzliwości od innych ludzi.

W imię przypominanej zasady, sami okazujemy miłosierdzie potrzebującym i nie szczędźmy gestów życzliwości względem naszych bliźnich.

Z Chrystusem w łodzi Kościoła

XII Niedziela Zwykła – 22 VI 2003
Hi 38,1.8-11; 2 Kor 5,14-17; Mk 4,35-41

1. Różne obrazy życia człowieka i Kościoła

Życie ludzkie, a także życie Kościoła jest niekiedy przedstawiane za pomocą różnych obrazów i porównań. Czasem porównujemy je z drogą. Mówimy o drodze życia – *curriculum vitae*. Droga ta zaczyna się w chwili poczęcia. Staje się widzialna w chwili narodzenia i kończy się w momencie śmierci. Jest to droga niepowtarzalna. Idzie się nią tylko jeden raz. Droga życia ma różne odcinki. Są etapy łatwe i trudne. Są odcinki, na których odnosi się sukcesy, kiedy nas podziwiają, chwala, ale są także odcinki, kiedy nam dokuczają, kiedy trzeba nieść krzyż. Przebyty odcinek drogi jest nam znany, ale nie znamy dobrze tej części drogi, która jest jeszcze przed nami. Nie wiemy, ile będzie jeszcze na niej zakrętów, jakie będą widoki; co będzie na niej wesołe, łatwe, a co będzie naznaczone cierpieniem; kto się do nas na tej drodze jeszcze przyłączy; kto i kiedy zejdzie z tej drogi.

Życie ludzkie porównujemy także z płynącą łodzią. Taki właśnie obraz podsuwa nam dzisiejsza Ewangelia. Uczniowie płynący z Jezusem przez jezioro – to obraz życia człowieka, to także obraz życia Kościoła, to również obraz dziejów poszczególnych narodów i całej ludzkiej rodziny.

2. Płynąca łódź Kościoła

Dzisiejsze opowiadanie ewangeliczne wskazuje, że płynąca łódź życia ludzkiego natrafia na burze i jest miotana falami. Te burze dopuszcza sam Bóg, tak jak dopuścił burzę na Jeziorze Galilejskim. Bóg je dopuszcza, by ukazać ludziom swoją dobroć i wszechmoc. Tak jak potrzebna była burza na Jeziorze Galilejskim, by uczniowie otrzymali jeszcze jeden dowód boskości Chrystusa, aby uświadomili sobie opiekę i wszechmoc Bożą, tak i w życiu człowieka są czasem potrzebne podobne burze, by człowiek z jednej strony doświadczył swojej bezsilności, a z drugiej – Opatrzności Bożej. Bóg ma zawsze w tym jakiś plan, dla nas czasem mało czytelny.

Także w dziejach świata zdarzały się wielkie burze. Te burze to różne wojny, rewolucje, zarazy, kataklizmy. Niektóre zawieruchy były wywoływane przez samego człowieka. To właśnie przewrotny człowiek, który chciał drugiego zniewolić, założyć mu kajdany albo w ogóle zniszczyć, wywoływał te burze. Ale Bóg był i jest zawsze górą. Do Niego należy zawsze ostatnie słowo, bo nie człowiek, nie zły duch, ale właśnie Bóg rządzi światem. Bóg może na jakiś czas ustąpić człowiekowi, nawet najgorszemu. I faktycznie Bóg ustępował i nadal często ustępuje. Tak to ustąpił człowiekowi w dniu krzyżowania Syna Bożego na Golgocie. Ustępował potem w historii, gdy zadawano cierpienia ludziom niewinnym, gdy deptano prawo moralne przez Niego ustanowione. Ustępuje i dzisiaj tym, którzy łamią Jego prawo. Ustępował i tobie wiele razy w życiu, ustępował, gdy Go obrażałeś. On widział i wie wszystko o tobie, nawet gdy to jest skryte przed ludzkimi oczyma. Bóg wielokrotnie ustępował i ustępuje każdemu z nas. Ale Bóg ustępuje tylko do jakiegoś czasu. Nadchodzi chwila, kiedy upomina się o swoje. I wtedy to nie jest żadna zemsta, ale to jest kolejny wyraz Jego miłości.

Bóg pisze także historię swojemu Kościołowi. Łódź Kościoła też jest miotana falami. Uderzają w nią fale przeciwności i doświadczeń – z różnych stron: i od zewnątrz, i od we-

wnątrz. Niektórzy postronni obserwatorzy zapowiadali wielokrotnie zatonięcie tej łodzi. To proroctwo o bliskim końcu Kościoła było powtarzane i ciągle na nowo uaktualniane. Nie jest naszą zasługą, nie jest zasługą ludzi Kościoła, że się nie spełniło. My bowiem łódź Kościoła wywróciłibyśmy już wiele razy. To, że ona ciągle płynie, to jest właśnie znak, że u jej steru stoi ktoś inny.

Upomnienie Chrystusa: *Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jak że wam brak wiary!* (Mk 4,40) nie jest skierowane do „tych z zewnątrz”, lecz raczej do tych, którzy są w łodzi, do nas, do wierzących, a nawet do niektórych pasterzy, którzy są pesymistami i nieustannie lękają się o przyszłość Kościoła. Bywają pasażerowie, wierzący, którzy zwracają większą uwagę na fale wokół łodzi Kościoła niż na samego Sternika stojącego na jej czele.

3. Nasze zachowanie w łodzi Kościoła

Burze są widoczne nie tylko w wymiarze całego Kościoła. Częściej burze zrywają się w naszych sercach. Pokusy, zniechęcenia, bunty, bolesne doświadczenia życia rodzinnego, ciężka sytuacja w miejscu pracy – to wszystko może powodować przygnębienie i przekonanie, że wszystko wali się nam na głowę. Wołał kiedyś psalmista: *Wybaw mnie, Boże, bo woda mi sięga po szyję* (Ps 69,2). W takiej chwili winniśmy budzić śpiącego w naszej łodzi Jezusa i zawołać do Niego: *Panie, nic Cię to nie obchodzi, że ginimy?* (Mk 4,38b) – „Jezu, ratuj, bo ginę, pomóż, bo jestem u kresu sił, bo już nie wytrzymam”. A więc jest to moment, w którym powinniśmy zacząć z Nim rozmawiać w modlitwie, szukać Go za wszelką cenę. Chrystus i dziś czeka na to wołanie, by wstać i udzielić nam oraz swemu Kościołowi daru największej ciszy, który nie oznacza jednak końca wszelkich trudności i przeciwności, ale raczej pokój i bezpieczeństwo, pewność nawet pośród przeciwności.

Tak często kołysze się łódź naszego życia, kołysze się łódź Kościoła i świata. Kołysze się raz po raz łódź naszej Ojczy-

zny. Nie zapominajmy, kto naprawdę stoi przy sterze, kto steruje łodzią naszego życia, kto kieruje losem poszczególnych ludzi, losem ludzkości i świata. Łodzią naszego życia kieruje miłosierny Bóg.

E. Homilie wrześnieowe

Marność nad marnościami (Koh 1,2)

Czwartek po XXV niedzieli zwykłej – 22 IX 1988
Koh 1,2-1; Łk 9,7-9

1. Początek nowego czasu

Przed trzema tygodniami zakończyły się tegoroczne wakacje letnie i rozpoczął się nowy rok szkolny i katechetyczny. Dzieci i młodzież szkół średnich powrócili do szkół. Za kilka nęście dni rozpocznie się nowy rok akademicki dla studentów szkół wyższych. Jesteśmy na przełomie czasu letniego i jesiennego. Życie płynie naprzód.

W takiej sytuacji przyjmujemy dziś w tej świątyni pouczenie Boże. Skoncentrujmy naszą uwagę na przesłaniu mędra Koheleta. Zostały z niej ogłoszone dość zaskakujące słowa.

2. Marność nad marnościami

Marność nad marnościami – powiada Kohelet – *marność nad marnościami, wszystko marność* (Koh 1,2). Jak to rozumieć? Dlaczego wszystko jest marnością? Przecież jest tyle ważnych spraw na tej ziemi. Trzeba zdobyć jedzenie, aby jakoś żyć. Trzeba zabezpieczyć mieszkanie, aby żyć. Trzeba zaoszczędzić, bo trzeba mieć coś na „czarną godzinę”. Trzeba dzieci posyłać do szkoły. Pomóc im dostać się na studia, pomóc znaleźć pracę. Czyż to wszystko nie jest ważne? Tak, jest ważne! – Ale w obliczu tego, co nas czeka, jest to marność. W obliczu wielkości Boga – jest to marność. W obliczu tego, co będzie w domu Bożym w niebie, jest to mniej znaczące. Apostoł Paweł napisał: *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg przygotował dla tych, którzy miłują Jego przyjście.*

Tak bardzo ludzie rozbijają się za dobrami doczesnymi. Tak się niektórzy chwalaą tym, czego dokonali. A przecież czymże

to jest naprawdę: *Marność nad marnościami, wszystko marność!*

Gdy św. Tomasz pod koniec życia spojrział na swoją wielką *Summę teologiczną*, wypowiedział jedno słowo: „słoma”. Miał świadomość, że to, co napisał o Bogu, jest tak bardzo małe wobec tego, kim Pan Bóg naprawdę jest.

3. Pokora wobec życia

Pod koniec pierwszego czytania słyszeliśmy słowa: *To, co było, jest tym, co będzie, a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie: więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem* (Koh 1,11). Życie, historia się powtarzają. Powtarzają się dobro i zło. Toczy się ciągle walka dobra ze złem. Na co dzień spotykamy świadków dobra i świadków zła. W związku z tym potrzebujemy Bożej pomocy. Zawsze i w każdym czasie potrzebujemy Bożego miłosierdzia. Ojciec Święty Jan Paweł II zapytany kiedyś przez dziennikarza, o co najczęściej się modli, odpowiedział: „o Boże miłosierdzie dla świata”.

Zatem dla tego doświadczanego świata, w którym jest tyle biedy, bohaterstwa, ale i podłości, dla tego świata prosimy o miłosierdzie, wołając codziennie: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata”.

Przestroga przed chciwością

Piątek po XXIV niedzieli zwykłej – 22 XI 1989
1 Tm 6,2c-12; Łk 8,1-3

1. Prawda o naszym życiu

Nie jesteśmy w stanie rozważyć wszystkich wątków dzisiejszej liturgii słowa. Proponuję, abyśmy zatrzymali się nad

treścią czytania pierwszego, wyjętego z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Tymoteusza. W czytany dziś fragmencie zawarta jest prawda o naszym życiu. Przypomnijmy najpierw zdanie: *Nic bowiem nie przynieśliśmy na ten świat; nic też nie możemy z niego wynieść* (1 Tm 6,7). Przychodzimy na świat bez własności. Mamy tylko matkę, która nas urodziła. Nie przynosimy na świat żadnych skarbów. Odchodzimy z tego świata bez mienia materialnego. Wszystko, co zgromadzimy, zostawiamy. Niemcy mówią: *Das letzte Hemd hat keine Taschen* – „Ostatnia koszula nie ma kieszeni”. Do trumny otrzymamy tylko odzienie i może różaniec z krzyżykiem w martwe dłonie. Gdy zostanie jakiś majątek, może on stać się przedmiotem kłótni dla tych, którzy zostaną.

Trzeba zatem o tym pamiętać i nie zachowywać się tak, jakbyśmy tu na ziemi mieli pozostać na zawsze. Św. Paweł wyraźnie przestrzega nas przed bezmyślnym, bezwarunkowym bogaceniem się.

2. Rozterki człowieka bogatego

A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądania. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Za nimi to uganiając się, niektórzy zablakali się z dala od wiary i siebie samych przeszli wielu boleściami (1 Tm 6,9-10). Słuchając tych słów, zwróćmy uwagę na to, jak wiele zła przyniosły pieniądze niektórym ludziom. Za pieniądze sprzedał Judasz Jezusa. Za pieniądze żołnierze po zmartwychwstaniu głosili kłamstwo, że ciało Jezusa zostało wykradzione z grobu. Za pieniądze zabito w dziejach wielu ludzi. Za pieniądze strzelał człowiek do Ojca Świętego Jana Pawła II na placu św. Piotra w Rzymie. Za pieniądze zabito ks. Jerzego Popiełuszkę. Za pieniądze lekarze niszczą nowe, poczęte życie ludzkie. Za pieniądze ludzie wyrzekali się wiary, sprzedawali przekonania. Wielkie pieniądze wydawano na walkę z religią, na szerzenie ateizacji i kłamstwa, na zniewalanie.

Winniśmy zatem mieć właściwy stosunek do pieniądza, dobrze nim gospodarować i posługiwać się nim jedynie do szerzenia dobra, a nie zła.

3. Troska o wartości duchowe

W końcowym fragmencie czytanego dziś fragmentu Apostoła zachęca nas do zatroskania o wartości duchowe: *Ty natomiast, o człowiecze Boży, uciekaj od tego rodzaju rzeczy, a podążaj za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością. Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobądź życie wieczne* (1 Tm 6,11-12).

W odpowiedzi na to wezwanie starajmy się w naszym życiu o wartości duchowe, o wieczne zbawienie. Przyjmujmy Boże miłosierdzie i promieniujmy naszą wiarą i chrześcijańskim stylem życia na otoczenie. Niech żyjący z nami siostry i bracia, patrząc nas, odnoszą przekonanie, że warto żyć Ewangelią.

Być żyzną glebą dla Bożego słowa

Sobota po XXIV niedzieli zwykłej – 22 IX 1990
1 Kor 15,35-37.42-49; Łk 8,4-15

1. Zalew ludzkiego słowa

Słyszemy dziś często powiedzenie, że żyjemy w czasach zalewu ludzkiego słowa. Słowo płynie po falach eteru. Dochodzi do nas z odbiorników radiowych, telewizorów, magnetofonów. Jest rozprzestrzeniane przez codzienną prasę. Jest przekazywane w licznych, dzisiaj już w setkach tysięcy, a może i milionach książek, które ukazują się każdego dnia w świecie. Nie jesteśmy już w stanie przyjąć, a tym bardziej przetrwać tych informacji, które są rozpowszechniane. Równocze-

śnie zauważamy, że wraz ze wzmożonym zalewem słowa spada jego wartość. Po prostu słowo ludzkie straciło na swojej wartości. Bardzo często bywa nośnikiem kłamstwa, podstępu; staje się nierzadko przedmiotem manipulacji. Wystarczy tu wspomnieć różne kłamstwa polityczne, oceny moralne, reklamy.

Są kraje, w których mówiło się, czy też jeszcze się mówi, że tylko nekrologi są prawdziwe. W takiej oto sytuacji jest głoszone słowo, które pochodzi od Boga. Zasiew Bożego słowa trwa. Dzisiaj o takim zasiewie jest mowa w Ewangelii.

2. Ludzka gleba dla Bożego słowa

W ewangelicznej przypowieści Chrystus zwraca nam uwagę, że słowo Boże pada na glebę naszych serc. Ta gleba może być różna. Chrystus wymienia w przypowieści kilka rodzajów gleby. Jedni dla słowa Bożego są wydeptaną drogą, na której ziarno Bożego słowa nie może wykiełkować. Inni są skalą, na której ziarno Bożego słowa ginie, gdyż nie ma wilgoci. Jeszcze inni są cierniem, który zagłusza zasiew Bożego słowa. I wreszcie są tacy, którzy dla Bożego słowa są glebą żyzną, na której to ziarno przynosi obfity owoc.

Przed chwilą nastąpił dzisiejszy zasiew Bożego słowa w nasze serca. Przed wysłuchaniem słów Ewangelii uczyniliśmy znak krzyża na czole, na ustach i na piersi. Przez to oznajmiśmy, że chcemy Boże słowo dobrze zrozumieć, mieć je stale w myślach, także na ustach, czyli chcemy je innym przekazywać, oraz chcemy je przyjąć do serca, czyli stosować w życiu.

3. Obowiązek wypełniania słowa Bożego

Słowo Boże po to jest głoszone, aby było wypełniane. Wtedy można mówić o owocach Bożego słowa. Z dzisiejszej przypowieści wynika, że należy je przyjmować poważnie, odpowiedzialnie, z przejściem, z wewnętrznym zaangażowaniem. Trzeba po prostu przyjmować słowo Boże i według niego żyć. Jeśli nie widać owoców siejby Bożego słowa, to znak, że jesteśmy dla tego słowa glebą wydeptaną, skalistą, glebą ciernistą.

Pan Bóg w dzisiejszej Eucharystii upomina się o właściwe miejsce dla Jego słowa w naszym życiu. Nie lekceważmy zatem Jego słowa, nie miejmy zatwardziałych serc. W Psalmie 95. jest zawarte także następujące upomnienie: *Dziś, gdy usłyszycie głos Jego, nie zatwardzajcie serc waszych*. Patrzmy na świętych. W ich życiu słowo Boże zasiewane przyniosło obfity owoc, owoc trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny.

Obyśmy i my byli żyzną glebą dla Bożego słowa, które przychodzi do nas. Obyśmy w trudzie naszego życia żyli Bożym słowem, wypełniali je według naszych możliwości. Miejmy zawsze w pamięci słowa Pana : *Błogosławieni, którzy słuchają Bożego słowa i zachowują je* (Łk 7,28). Niech Bóg miłosierny udzieli nam daru na otwieranie się na Jego słowo, na Jego rozumienie i wypełnianie.

Postani do głoszenia i czynienia miłosierdzia

Środa po XXV Niedzieli Zwykłej – 22 IX 1993
Ezd 9,5-9; Łk 9,1-6

1. Misja w Kościele trwa

Często słyszymy w naszych świątyniach o naszej misji chrześcijańskiej, jaka spoczywa na nas od chwili naszego chrztu. Jesteśmy w Kościele posłani do naszych środowisk rodzinnych, sąsiedzkich, pracowniczych, aby tam być świadkami Chrystusa. Przypominał nam o tym Sobór Watykański II. Przypominają nam o tym papieże posoborowi, a w szczególności Jan Paweł II. Nam Polakom przypominał o tym podczas wszystkich dotychczasowych pielgrzymek. Ta nasza misja ma swój początek w czasach Chrystusa, kiedy On wysyłał na pra-

cę apostołską pierwszych swoich uczniów. Mówi nam o tym dzisiejsza Ewangelia.

2. Misja apostołów

Chrystus głosił dobrą nowinę o królestwie Bożym. Uzdrażał chorych. Czynił inne cuda. Głoszenie Ewangelii łączył z troską o człowieka. Misje tę zlecił apostołom i ich następcom. Udzielił im specjalnej mocy i obdarzył ich wskazówkami. *Nie bierzcie nic na drogę: ani laski, ani torby podróźnej, ani chleba, ani pieniędzy; nie miejcie też po dwie suknie* (Łk 9,3). Wędrowiec udający się w drogę bierze laskę, torbę podróźną, pokarm, pieniądze, ubranie na zmianę. Chrystus zabrania tego uczniom. Z pewnością dlatego, by im uświadomić, że ich jedyną myślą i troską winno być ich powołanie, ich misja. W misji tej winni całkowicie zaufać Chrystusowi, a nie środkom materialnym. działając za pomocą ubogich środków nie będą przesłaniać Pana Boga i obciążać ludzi. Nie będą im stwarzać okazji do pomówień i posądzeń, że chodzi im o sprawy materialne. Ubogie środki będą im zawsze przypominać, że powodzenie ich misji nie zależy od bogactwa materialnego, ale od bogactwa duchowego, od ich związku z Chrystusem, od mocy i władzy, jaką od Niego otrzymali. Słuszność wskazań Chrystusa potwierdziła historia Kościoła. Ilekroć Kościół trzymał się klamki bogaczy i sam stosował bogate środki w dziele ewangelizacji, tylekroć misja jego była mało skuteczna. Bogate wspólnoty chrześcijańskie szybko dochodziły do kryzysu, zaś ubogie były w rozkwicie, gdyż te ostatnie nie budowały na bogactwie doczesnym, ale na najmocniejszym fundamencie, jakim jest Bóg.

3. Nasze posłanie

Na końcu każdej celebracji eucharystycznej słyszymy słowa: „Idźcie w pokoju Chrystusa”. Z tymi słowami opuszczamy nasze świątynie i wracamy do naszego codziennego życia. Kierujemy się tam jako posłani przez samego Chrystusa. Win-

niśmy tam żyć Ewangelią. Nasze słowo prawdy i życzliwości winniśmy łączyć z dobrymi czynami.

Dla nas, gromadzących się w tej świątyni każdego miesiąca, spoczywa jeszcze dodatkowe zadanie. Jako czciciele Bożego miłosierdzia winniśmy czuć się posłani, by ogłaszać Boże miłosierdzie, także w słowach i w czynach. Nie liczymy na siebie samych, ale liczymy na Chrystusa. On nas wspomaga i On nas będzie wspomagał. Próbujmy za każdym razem na nowo angażować się w tę misję.

Nasze bogactwo przed Bogiem

Czwartek po XXV niedzieli zwykłej – 22 IX 1994
Koh 1,2-11; Łk 9,7-9

1. Choroba na posiadanie

Człowiek jest istotą, którą dosięgają różne choroby. Jedne dotyczą biologicznego organizmu. Nazywamy je chorobami cielesnymi, organicznymi. Choroby te leczone są przy pomocy lekarzy. Leczymy je w domu, w przychodniach, w szpitalach. Są także choroby, które dotyczą naszego ducha. Te sieją także duże spustoszenie w naszym życiu, czasem większe niż choroby cielesne. Do tych chorób duchowych należy zaliczyć chorobę na posiadanie, chciwość, pazerność na dobra materialne, zwłaszcza na pieniądze. Choroba ta dotyka ludzi w każdym czasie. Dzisiaj jest ona bardzo widoczna. Niemal na co dzień spotykamy ludzi dotkniętych tą chorobą

Skąd ona się bierze? Jaki wirus ją powoduje? Wirus tej choroby jest obecny w każdym człowieku. Nasza natura została nim zainfekowana w chwili popełnienia grzechu pierworodnego. Jeżeli dorastający i dojrzały człowiek nie próbuje opa-

nować tego wirusa, to choroba na posiadanie w nim się rozwija i po prostu go niszczy. Niweczy go w wymiarze życia duchowego, tak jak choroby cielesne niszczą organizm biologiczny.

Jakie są objawy choroby na posiadanie, choroby chciwości, pazerności? Jednym z nich jest ciągle myślenie o sobie, żeby jak najwięcej mieć, żeby jak najwięcej nagromadzić. Nie liczą się tu inni. Często nawet nie są ważne metody zdobywania mienia, zwłaszcza pieniędzy. Niektórzy ludzie bogacą się kosztem drugich. Po prostu inni na nich pracują. Zbijają kapitał, wykorzystując innych, zwykle biedniejszych od siebie. Są też tacy, którzy zdobywają mienie w sposób wysoce niemoralny: w formie kradzieży, nawet zuchwałych napadów.

Innym objawem choroby na chciwość jest przeżywanie ciągłego niepokoju. Ludziom myślącym jedynie o sobie, będącym w ustawicznej pasji gromadzenia dóbr materialnych, towarzyszy niepokój i strach przed utratą tego, co zgromadzili. Stąd też mówi się o niespokojnym śnie tych, którzy gromadzą mienie dla siebie.

Przed taką właśnie chorobą na chciwość przestrzega nas dziś mędrzec Pański słowami Księgi Koheleta.

2. W obliczu Boga wszystko jest marnością

Natchniony przez Boga mędrzec skierował do nas zdumiewające pouczenie. Brzmi ono bardzo pesymistycznie: *Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami, wszystko marność* (Koh 1,2). Rzeczywiście są to bardzo ostre słowa.

Zauważmy jednak, że w słowach tych nie kryje się potępienie bogactwa, pogarda dla zabiegów o wytwarzanie dóbr doczesnych, troski o wzrost gospodarczy, o pomyślność doczesną. Bóg nas przestrzega jedynie przed gromadzeniem dóbr dla siebie, z zapominaniem o drugich, o potrzebie dzielenia się z tymi, którzy nie mają.

3. Prymat wartości duchowych

Nie przywiązujemy się przeto zbyt do dóbr tego świata.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego stulecia analizowane były z uwagą raporty Klubu Rzymskiego, które wskazywały na granice materialnego wzrostu i postępu. Mówił o tym bardzo ciekawie kard. Franciszek König z Wiednia w czasie VI Wrocławskich Dni Duszpasterskich, jakie odbyły się w sierpniu 1976 r. na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. W wykładzie pt. Kryzys idei postępu przekonywał już w tamtych czasach o granicach wzrostu materialnego ludzkości. Wzrost ten bywa zahamowany przez różne kataklizmy, także przez wyczerpywanie się zasobów naturalnych naszej ziemi. Nie wolno więc w materialnym wzroście ludzkości upatrywać jedyne oczekiwanego celu życia. Kardynał był zdania, że my sami musimy dziś jakby na sobie doświadczyć ograniczeń materialnego wzrostu ludzkości, aby tym silniej móc dojść do zdecydowanego przekonania, iż staję odtąd przed nami nowe wyjątkowe zadanie, jakim jest wzrost i rozwój duchowy.

Zauważmy, że ten duchowy wzrost, rozwój człowieka, nie zna granic. Rozwój biologiczny człowieka osiąga wyraźne granice. Do określonego czasu człowiek osiąga fizyczną wysokość. Także jego ciężar ciała osiąga jakieś konkretne granice. Natomiast rozwój cech duchowych tych granic nie posiada. Nikt z nas nie może zasadnie powiedzieć, że jest już doskonały, że już w pełni wierzy, kocha, że posiada wszystkie cnoty w stopniu najwyższym. Warto przy tym zauważyć i to, że o ile rozwój materialny prowadzi niekiedy do rabunku surowców materialnych, do wyścigu zbrojeń, do konfliktów społecznych, to rozwój duchowy jest bezkonfliktowy. W procesie duchowego wzrostu nie ma niebezpieczeństwa ograniczania jednego człowieka przez drugiego. Duchowy wzrost nikomu nie zagraża, nikomu nie szkodzi, nikogo nie ograbia ze szczęścia.

Dlatego stawiamy w naszym życiu na wartości duchowe. Leczymy się dobrymi tabletkami z choroby chciwości, z cho-

roby pogoni za pieniądzem. Pamiętajmy, że na drugi świat niczego nie zabierzemy z mienia materialnego. Niemcy mówią: *Das Todeshemd hat keine Taschen* – „śmiertelna koszula nie ma kieszeni”. Do wieczności zabierzemy z tej ziemi tylko uczynione dobro, czyny miłości: miłość wyświadczoną drugim i miłość doznaną od drugih. Prośmy Jezusa Miłosiernego o dar stawania się bogatymi przed Bogiem.

Niewiasty w posłudze Ewangelii miłosierdzia

Piątek po XXIV Niedzieli Zwykłej – 22 IX 1995
1 Tm 6,2c-12; Łk 8,1-3

1. Przestroga przed chciwością

Dwa główne tematy przewijają się przez dzisiejszą liturgię słowa: przestroga przed chciwością pieniędzy oraz posługa apostołska kobiet. Tym dwom wątkom poświęcimy dzisiejszą homilię.

Chciwość to jedno z negatywnych słów naszego języka. Wszyscy na nią chorujemy. Chcemy mieć dużo pieniędzy, dobre mieszkania, wygodne meble i szybkie samochody. O pieniądze i o inne wartości materialne toczą się między ludźmi spory. Są prowadzone rozprawy sądowe.

Apostoł Paweł nas dzisiaj przestrzega: *Nic bowiem nie przynieśliśmy na ten świat; nic też nie możemy z niego wynieść. Mając natomiast żywność i odzienie, i dach nad głową, bądźmy z tego zadowoleni. A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądania. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy. Za nimi to uganiając się, niektórzy zabłąkali się z dala od wiary*

i siebie samych przeszli wielu boleściami (1 Tm 6,9-10). Święte słowa! Życie ciągle potwierdza ich prawdziwość. Za pieniądze i dla pieniędzy napada się na ludzi, dokonuje się zabójstw. Za pieniądze głosi się kłamliwą ideologię. Za pieniądze niszczy się moralnie i fizycznie człowieka. Chciwość pieniędzy i dóbr doczesnych napełnia ludzi niepokojem, zazdrością, zawiścią. Pamiętajmy przeto o tej ważnej przestrodze św. Pawła, którą dziś otrzymujemy w liturgii. Pieniądze powinny być wykorzystywane jedynie do szerzenia dobra, a nie zła.

2. Promocja kobiet w działalności misyjnej Chrystusa

Fragment Ewangelii dziś ogłaszany przypomina, że niewiasty obok Dwunastu towarzyszyły Jezusowi w czasie Jego podróży misyjnych. Była to bardzo czytelna promocja kobiet. Warto bowiem pamiętać, że żydowscy rabini uważali spotkanie i rozmowę z kobietą w miejscu publicznym za czyn niegodny uczonego w Piśmie (por. J 4,27). Kobiety nie tylko były słuchaczkami nauki Jezusa, ale włączały się także w działalność apostołską. Św. Łukasz zaznaczył; że niewiasty *im usługiwały ze swego mienia* (Łk 8,3b). Zatem z woli Chrystusa czynnie angażowały się w apostołstwo. Tym samym były one wyprowadzane z zapomnienia i pogardy i stały się współpracownicami w dziele budowania królestwa Bożego.

3. Promocja kobiet przez Kościół

Z ust wrogów Kościoła słyszy się niekiedy zarzut pod adresem chrześcijaństwa, że kobiety są dyskryminowane. Ich rzekoma dyskryminacja wyraża się m.in. w tym, że nie mogą przyjmować kapłaństwa sakramentalnego, że są odsuwane od różnych czynności liturgicznych, które pełnią mężczyźni. Ojciec Święty Jan Paweł II staje dziś w obronie kobiet. Mówi się, że jest on dzisiaj rzecznikiem tzw. feminizmu chrześcijańskiego, który jest antidotum na feminizm liberalistyczny. Papież przypomina o równej godności kobiety i mężczyzny, co nie wyklucza pełnienia przez nich różnych funkcji.

Mamy świadomość, jak wiele dobrego czynią dzisiaj kobiety w naszych wspólnotach parafialnych, zwłaszcza na polu pracy charytatywnej, katechetycznej i wychowawczej.

Chcemy zauważyć, że to właśnie kobietę, siostrę Faustyń, wybrał Chrystus, aby w naszym stuleciu stała się apostołką miłosierdzia Bożego. Prosimy wszystkie obecne tu panie, aby czuły się też szczególnymi apostołkami Bożego miłosierdzia, by w ten sposób przedłużały dzieło ewangelicznych kobiet.

W końcowym fragmencie czytanego dziś fragmentu Apostoł zachęca nas do zatroskania o wartości duchowe: *Ty natomiast, o człowiecze Boży, uciekaj od tego rodzaju rzeczy, a podążaj za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością. Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobądź życie wieczne* (1 Tm 6,11-12).

W odpowiedzi na to wezwanie starajmy się w naszym życiu o wartości duchowe, o wieczne zbawienie. Przyjmujmy Boże miłosierdzie i promieniujmy naszą wiarą i chrześcijańskim stylem życia na otoczenie. Niech żyjący z nami siostry i bracia, patrząc nas, odnoszą przekonanie, że warto żyć Ewangelią.

Umieszczeni na świeczniku – spieszymy się czynić dobrze

Poniedziałek po XXV niedzieli zwykłej – 22 IX 1997
Ezd 1,1-6; Łk 8,16-18

1. Postawieni na świeczniku

Dzisiejsze ewangeliczne orędzie przynosi nam kilka ważnych przypomnień. Pierwszym z nich jest to, iż jako chrześci-

janie jesteśmy na wzór lampy – na świeczniku, czyli na widocznym miejscu. Nigdy nie umieszcza się światła gdzieś w skrytości, w jakimś ukryciu, ale w miejscu widocznym, z którego może padać i oświetlać. My też jako uczniowie Chrystusa nie możemy być schowani przed światem, nie możemy być anonimowi w społeczeństwie, ale mamy być widoczni, jako ci, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa i swoim spotkaniem szczęściem dzielą się z innymi. Kto przyjął słowo Boże wraz z jego światłością, musi dzielić się nim z innymi; musi je wykorzystać w służbie innym. Oświecony słowem Bożym winien innym świecić. Uczniowie Chrystusa dzięki słowu Bożemu sami są światłością. Jezus sam o tym powiedział: *Wy jesteście światłem świata* (Mt 5,14). Owo bycie światłością dokonuje się dzięki zjednoczeniu z Chrystusem – światłością. To światłość rozchodzi się w postaci słów prawdy i czynów miłości.

2. Jawność i przejrzystość w postępowaniu

Drugim ważnym pouczeniem zawartym w dzisiejszym przesłaniu ewangelicznym jest przypomnienie o potrzebie przejrzystości naszego postępowania. Chrystus mówi: *Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, co by nie było poznane i na jaw nie wyszło* (Łk 8,17).

Czasem mamy tendencję do ukrywania naszych czynów, do działania w skrytości. Owszem, udaje się nam niekiedy skryć coś przed okiem ludzkim, ale trzeba pamiętać, że niczego nie można ukryć przed Bogiem. W jednym z psalmów czytamy słowa: *Panie, przenikasz i znasz mnie, Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję. Z daleko przenikasz moje zamysły, widzisz moje działania i spoczynek i wszystkie moje drogi są Ci znane [...]. Gdzież się oddalę przed twoim duchem? Gdzie ucieknę od Twego oblicza?* (Ps 139,1-3.7).

Niech ta świadomość obecności Pana Boga pomaga nam zachowywać jawność i przejrzystość naszego postępowania.

3. Zaangażowanie w czynienie dobra

Trzecia ważna wskazówka to wezwanie do zaangażowania w czynienie dobra: *Uważajcie więc, jak słuchacie. Bo kto ma, temu będzie dane; a kto nie ma, temu zabiorą i to, co mu się wydaje, że ma* (Łk 8,18). W słowach tych kryje się wezwanie do czynienia dobra teraz. Czynienia dobra nie wolno przekładać na jutro. Dobro trzeba świadczyć dziś, w ramach aktualnych możliwości. U mędrca Pańskiego w Starym Testamencie znajdujemy słowa: *Nie mów bliźniemu: „dam jutro” – gdy możesz dać zaraz* (Prz 3,28).

Jako czciciele miłosierdzia Bożego nie dajmy się nigdy wyprzedzać innym w czynieniu dobra.

Słuchanie i wypełnianie Bożego słowa

Wtorek po XXV niedzieli zwykłej – 22 IX 1998
Prz 21,1-6.10-13; Łk 8,19-21

1. Prawdziwe pokrewieństwo z Chrystusem!

W naszym codziennym życiu lubimy się przyznawać do ludzi wielkich. Jesteśmy dumni, gdy w gronie naszych krewnych czy przyjaciół mamy ludzi wielkich. Chlubimy się spotkaniami i kontaktami z wybitnymi osobistościami, z ludźmi, którzy nam imponują i cieszą się wysokim autorytetem. Wielu szczydzi się z uścisku dłoni Ojca Świętego, z pamiątkowej fotografii z nim. Przyznajemy się chętnie do pokrewieństwa czy bliskości z ludźmi, którzy coś znaczą w Kościele czy w świecie. Są to w zasadzie właściwe i poprawne postawy. Zauważmy jednak, że wśród powiązań personalnych jedno pokrewieństwo, jedna osobowa bliskość ma szczególne znaczenie. Dla człowieka zaszczyconego imieniem chrześcijanina najcen-

niejszą przyjaźnią i bliskością jest przyjaźń i bliskość z Chrystusem. Być blisko Niego, być w gronie Jego krewnych – to naprawdę szczególna satysfakcja i szczególne wyróżnienie. Okazuje się, że każdy człowiek może wejść w to pokrewieństwo, każdemu jest dane stanie się duchową matką, siostrą i bratem Chrystusa. W jakiej sytuacji i za jaką cenę? Za cenę słuchania i wypełniania słowa Bożego.

2. Słuchanie i wypełnianie Bożego słowa

Oto słowa Pana, przed chwilą przypomniane w orędziu ewangelicznym: *Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je* (Łk 8,21). A zatem najbliższa rodzina Chrystusa, Jego matka i bracia, rekrutują się z ludzi słuchających i wypełniających słowo Boże.

Wiemy, że wśród tych najbliższych krewnych Jezusa była Jego Matka. Była nią nie tylko dlatego, że faktycznie Go urodziła i wychowała, ale była najbliższą krewną dlatego, że najuważniej ze wszystkich słuchała Bożego słowa i najwierniej je wypełniała.

Jeżeli chcemy być krewnymi Jezusa, być Mu bratem, siostrą, matką, to winniśmy być podobni do Maryi, czyli winniśmy uważnie słuchać i wiernie wypełniać słowo Boże. To wypełnianie nie było łatwe. Maryja stała pod krzyżem i przeżywała agonię swojego Syna. I właśnie wtedy, gdy uczestniczyła w ofierze swego Syna, gdy współcierpiała ze swoim Synem, została ogłoszona naszą Matką. Maryja przypomina nam, że naczelnym zadaniem w życiu jest słuchanie i wypełnianie słowa Bożego.

3. W duchowej rodzinie Chrystusa

Śpiewaliśmy przed Ewangelią słowa: *Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je wiernie* (Łk 11,28). Papież Jan Paweł II wzywał nas tyle razy na polskiej ziemi do słuchania i wypełniania Bożego słowa. Wzywa do wierności Chrystusowi dzisiejszą młodzież i całą ludzkość. W tym widzi ocalenie i pomyślność świata.

Czujmy się dobrze w rodzinie Chrystusa. Szczyćmy się naszą przynależnością do Chrystusa przez przyłgnięcie do Bożego słowa. Niech nam będą także drogic słowa dzisiejszego psalmu responsoryjnego: *Błogosławieni, których droga nie-skalana, którzy postępują zgodnie z prawem Pańskim. Pozwól mi zrozumieć drogę Twych przykazań, abym rozważał twoje cuda. Wybrałem drogę prawdy, pragnąc Twych wyroków. Ucz mnie, abym przestrzegał twego prawa i zachowywał je całym sercem. Prowadź mnie ścieżką Twoich przykazań, bo przynoszą mi radość. A Prawa Twego zawsze strzec będę po wieki wieków* (Ps 119,1i27.30. 34. 35.44).

Misja apostołów i nasza misja

Środa po XXV niedzieli zwykłej – 22 IX 1999
Ezd 9,5-9; Łk 9,1-6

1. Nasze powołanie

Głównym tematem dzisiejszej liturgii słowa jest misja apostołowska. Zanim zastanowimy się nad naszą chrześcijańską misją jako ludzi wierzących, zauważmy, że każdy z nas jest najpierw powołany przez Boga do życia. Dlatego jesteśmy, bo chciał nas Bóg. Jemu ostatecznie zawdzięczamy nasze istnienie, nasze życie. Będąc tu na ziemi, mamy do wypełnienia jakąś misję. Każdy z nas ma na co dzień wiele zadań do wypełnienia. Mamy różne obowiązki: w domu, w biurze, w zakładzie pracy. Niekiedy narzekamy, żalimy się na ogrom zadań, na nadmiar obowiązków. Niekiedy upadamy pod ich ciężarem. Wielu sytuacji nie jesteśmy w stanie zmienić. Mówimy wtedy: takie jest już to ziemskie życie: pełne dramatów, a niekiedy i tragedii.

W lipcu 1997 r. Dolny Śląsk przeżywał dramat powodzi. Wielu ludzi straciło wówczas cały swój życiowy dobytek. Można było wtedy widzieć przerażające, pełne grozy obrazy: zalane miasta i wioski, widoki płaczących, zmartwionych ludzi. Po raz kolejny okazało się, że nie możemy nad wszystkim panować. Jesteśmy tak bardzo tu na ziemi ograniczeni. Taki to już jest nasz ziemski los, nasze ziemskie życie, spowite w nieszczęścia, zmartwienia i ograniczenia.

Abyśmy na nowo nabrali zapału do życia i do pełnienia naszych właściwych zadań, powróćmy do dzisiejszej Ewangelii.

2. Jezus posyła swoich uczniów

Ewangelia dzisiejsza mówi nam, jak to Jezus przywołał do siebie swoich dwunastu uczniów i zaczął ich rozsyłać. Nie kazał im zabierać zbyt wiele na drogę. Miała to być misja uboga, uboga w środki materialne, ale bogata w środki duchowe. Uczniowie poszli i *chodzili po wsiach, głosząc Ewangelię i uzdrawiając wszędzie* (Łk 9,6).

Od tamtego czasu Chrystus nie przestał rozsyłać swoich uczniów. W ciągu wieków i dziś Jezus posyła ludzi, aby świadczyli o prawdzie i o dobru, które On przyniósł na świat.

Posyłał i posyła nie tylko wybranych kapłanów czy siostry zakonne i misjonarzy, ale każdego swego ucznia, czyli każdego chrześcijanina. Posyła po to, aby wszyscy ludzie – każdej epoki, każdego narodu – dowiedzieli się o tym, kim jest Bóg, kim jest człowiek, jaki ma sens jego ziemskie życie, jego cierpienie, radości i troski.

Jezus przyszedł na świat dla wszystkich. Dlatego chce, aby Jego dzieło było głoszone wszędzie i w każdym czasie. Dziś nas potrzebuje do przedłużania swojej misji.

3. Nasze świadectwo o Chrystusie

Dziś Chrystus nas posyła ze swoim orędziem. Posyła nas, którzy każdego miesiąca gromadzimy się w tym kościele,

w którym wisi ten słynny obraz Jezusa Miłosiernego z podpisem: „Jezu, ufam Tobie”. Chrystus posyła do naszych domów, gdzie mieszkamy. Posyła nas do ludzi, z którymi pracujemy. Posyła nas wszędzie tam, dokąd stąd się udajemy, abyśmy składali o Nim nasze świadectwo.

Ojciec Święty Jan Paweł II przypomina nam tak często w czasie swoich pielgrzymek do Ojczyzny, jakie ma być to świadectwo. Przypomnił nam, że ma być to świadectwo prawdziwego, życzliwego słowa oraz świadectwo dobrego, szlachetnego czynu.

Słowo jest nośnikiem myśli. Jest formą komunikacji. Słowem ubogacamy drugiego człowieka. Przynosimy mu radość, ale i niekiedy przygnębiamy. Słowami często ranimy naszych bliskich. Czasem słowa bardziej ranią niż czyny. Czasy dzisiejsze potrzebują dobrego słowa. Jezus nikogo nie potępiał. Bóg pożycza sobie dziś naszych ust, aby kierować do ludzi słowa otuchy, pociechy i nadziei.

Drugi rodzaj naszego świadectwa to nasze czyny. Ludzie często nie dowierzają słowom, ale wierzą jeszcze czynom. Dlatego powinniśmy często się zastanawiać, co dobrego robimy dla naszych bliźnich.

Dnia 17 lipca 1997 r. Papież Jan Paweł II kanonizował w Krakowie podczas szóstej pielgrzymki św. Jadwigę Królową. W homilii mszalnej Papież uwydatnił znamiona świętości tej wielkiej postaci z naszej historii. Przypomnił, że źródłem wielkości duchowej Pani Wawelskiej była modlitwa, modlitwa przed wawelskim krucyfiksem. Z modlitwy wyrastały jej dobre słowa i dobre czyny. Święta miała wielkie zrozumienie dla nauki. Ufundowała Wydział Teologiczny w Krakowie. Była niezwykle dobra dla swoich poddanych. Nie szukała swojej chwały ani swoich korzyści, ale umiała żyć dla drugich. Jej osobiste sprawy się nie liczyły. Ważne były dla niej sprawy bliźnich, sprawy naszego narodu, Kościoła i państwa.

Dnia 24 kwietnia 1994 r. Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił w Rzymie błogosławioną Giannę Berettę. Kim była, czym

sobie zasłużyła na wyniesienie na ołtarze? Była lekarką. Rozumiała swoją pracę jako powołanie. Troszczyła się szczególnie o „najmniejszych”. Odkryła też powołanie, aby zostać żoną i matką. Poślubiła inżyniera Piotra Molla. Ślub odbył się w bazylice św. Marcina w Magenta. Urodziła trójkę dzieci. Wykonywała bardzo solidnie i pogodnie obowiązki matki, żony i lekarki. We wrześniu 1961 r., w drugim miesiącu czwartej ciąży, odkryto w jej organizmie złośliwego guza. Wykonano konieczną operację. Matka prosiła o jedno, żeby ratować dziecko, które nosiła w sobie. Powiedziała lekarzom: „jeżeli będziecie musieli wybierać między życiem dziecka i moim, wybierajcie życie dziecka”. Rankiem 21 kwietnia 1962 r. urodziła córeczkę Giannę Emmanuelę. Tydzień później, rankiem 28 kwietnia pomimo ogromnych wysiłków uratowania życia obojga, ze słowami na ustach: „Jezu, Kocham Cię”, umarła w wieku 39 lat. Matka umarła, by ratować dziecko.

Jak pełniemy naszą misję? Nie wstydzmy się być dobrymi. Nie słuchajmy tych, którzy mówią, że nie warto być dobrym. Mówmy sobie, że naprawdę warto być dobrym, warto być uczciwym, warto być miłosiernym.

Postługa apostołska kobiet

Piątek po XXIV niedzieli zwykłej – 22 IX 2000
1 Kor 15,12-20; Łk 8,1-3

1. Zmartwychwstanie Chrystusa a ludzkość

Dwa główne wątki przewijają się w dzisiejszej liturgii słowa: wątek zmartwychwstania Chrystusa (czytanie I) i wątek postługi apostołskiej kobiet (Ewangelia).

Zmartwychwstanie Chrystusa to fakt, na którym opiera się chrześcijaństwo. Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, dzieło Jezusa byłoby zapomniane. Oznaczałoby to klęskę całej misji Chrystusa. Apostoł Paweł dzisiaj przypomina: *Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także nasza wiara* (1 Kor 15,14).

Ojciec Święty Jan Paweł II zaaprobował ostatnio deklarację *Dominus Iesus*, którą ogłosiła Kongregacja Nauki Wiary. Deklaracja zawiera dwie główne prawdy: Jezus jest jedynym Zbawicielem oraz Jezus założył jeden Kościół. Dokument ten nie spodobał się niektórym liberalnym teologom i niektórym przedstawicielom Kościołów odłączonych, zwłaszcza protestanckich. Formułowany jest zarzut, że Deklaracja przyczyni się do zahamowania ekumenizmu.

2. Apostołowanie kobiet

Drugi wątek dzisiejszej liturgii słowa koncentruje się wokół problemu apostołstwa kobiet. Słyszeliśmy o kobietach, które towarzyszyły Chrystusowi i dwunastu Apostołom w pracy apostołskiej. Św. Łukasz wymienia je po imieniu i konkluduje: *które im usługiwały ze swego mienia* (Łk 8,3). Św. Łukasz spośród ewangelistów zebrał najwięcej informacji o niewiastach i przedstawił je z wielkim szacunkiem. W jego Ewangelii znajdujemy wiele pięknych portretów niewiast: Elżbieta, matka Jana Chrzciciela, prorokini Anna, wdowa z Nain, grzesznica namaszczejąca stopy Jezusa, siostry Łazarza: Maria i Marta, niewiasty na drodze krzyżowej, stojące pod krzyżem i potem spotykające Chrystusa zmartwychwstałego.

Wśród ewangelicznych niewiast góruje oczywiście Maryja, Matka Chrystusa. Św. Łukasz w opisach zwiastowania, narodzenia, oczyszczenia namalował swoim piórem obraz Maryi tak piękny, że żaden z artystów mu nie dorównał. Niewiasta Maryja jest najświętszym człowiekiem naszej ziemi, wszystkich czasów i kultur. Chrystus jest Bogiem i człowiekiem w jednej osobie. Ona była tylko człowiekiem,

ale człowiekiem najdoskonalszym, jakiego kiedykolwiek oglądała nasza ziemia. Dlatego tę Niewiastę tak bardzo kochamy. Dlatego ta Niewiasta jest nam tak droga. Nie ma miesiąca, tygodnia, byśmy do Niej się nie zwracali. Popatrzmy na ostatnie tygodnie. W sierpniu mieliśmy jej cztery święta: Matki Bożej Anielskiej (2 VIII), Matki Bożej Wniebowziętej (15 VIII), Matki Bożej Królowej (22 VIII) i Matki Bożej Częstochowskiej (26 VIII). We wrześniu też były dni Jej poświęcone: święto Narodzenia (8 IX), święto Imienia Maryi (12 IX) oraz wspomnienie Matki Bożej Bolesnej (15 IX). Czekamy na różańcowy miesiąc październik, w którym będziemy myśleć o niej i modlić się do Maryi, trzymając różaniec w ręku.

W Maryi są wywyższone wszystkie niewiasty.

Drogie panie tu obecne! W gronie kobiet naszej ziemi to wy macie Maryję: Pannę czystą i Matkę Najświętszą. Wstępujcie w jej ślady. Popatrzcie, ile kobiet zapatrzyło się w Maryję. Mieliśmy wspaniałe niewiasty w historii chrześcijaństwa, w różnych narodach. I dzisiaj chodzą po ziemi święte niewiasty. Są znakomite siostry zakonne: jest Matka Teresa z Kalkuty. Była siostra Faustyna i wiele, wiele innych wspaniałych sióstr poświęconych Bogu. Są bohaterskie matki, żony, niewiasty samotne, które poświęcają się bezinteresownie dla drugich.

3. Wielkość powołania kobiety

Niewiasta to dopełnienie mężczyzny. Mężczyźni są często przeintelektualizowani i chłodni. Niewiasty wnoszą w świat więcej serca, ciepła, uczucia, intuicji. Im szczególnie zlecony jest świat dzieci i dzieło wychowania. Niewiasty nie tylko wydają życie, ale towarzyszą temu życiu, zwłaszcza w jego pierwszym etapie. Któż z nas zamieniłby się naswoją mamę. Mamę wspomina się najmilej. Mama to osoba, która słowu „kocham” nadaje najpełniejszą treść. Należy przeto cieszyć się swoim powołaniem. Kościół zawsze szanował kobiety. Głosił ich godność, wskazywał na ich wielkie powołanie. Jan Paweł II 29

czerwca 1995 r. ogłosił w Watykanie List do Kobiet. Przypomniał w tym Liście naukę chrześcijańską o kobiecie, jej powołaniu, zadaniach, w tym ważnym czasie, kiedy przygotowywano się do konferencji w Pekinie. Słyszeliśmy, że konferencja ta była właściwie niewypałem. Niczego ważnego nie wniosła w życie kobiet. Problemy dyskutowane na tej konferencji zredukowano do spraw biologiczno-seksualnych. Nawet kobiety, uczestniczki o orientacji niechrześcijańskiej, były z niej niezadowolone.

Drogie panie! Chrystus miłosierny was dziś pozdrawia. Jesteście Mu potrzebne w dziele ewangelizacji. Tak jak kiedyś otaczał się niewiastami – jak to słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii – tak i dzisiaj chce mieć was blisko siebie. Trwajcie przy Nim. Bądźcie krzewicielami Jego miłosierdzia. Niech Jego miłość i miłosierdzie rozlewa się na świat przez wasze serca.

Ta sama godność to nie to samo, co ta sama funkcja, to samo powołanie

Ponownie o Bożej siejbie

Sobota po XXIV niedzieli zwykłej – 22 IX 2001
1 Tm 6,13-16; Łk 8,4-15

1. Znowu wspólnie przed Bogiem

Jesteśmy znowu przed Bogiem. Psalm, który dziś śpiewaliśmy, poucza nas, w jakiej postawie winniśmy trwać przed Bogiem. Ma to być postawa radości i dziękczynienia. *Stańcie z radością przed obliczem Pana. Wykrzykujcie na cześć Pana wszystkie ziemie, służcie Panu z weselem! Stawajcie przed obliczem Pana z okrzykami radości* (Ps 100,1-2). Przed Bogiem trzeba się radować, cieszyć się Jego obecnością. Mimo

że nas przygniatają różne biedy ziemskiego życia, przed Bogiem zawsze winniśmy się radować.

W r. 2000 Papieski Wydział Teologiczny wydał Księgę Jubileuszową dedykowaną kard. Henrykowi Gulbinowiczowi. Okazją ku temu były jego jubileusze, zwłaszcza 50-lecie kapłaństwa, 30-lecie biskupstwa i 25-lecie posługi pasterskiej w Archidiecezji Wrocławskiej. Książce dano tytuł zaczerpnięty z wyżej cytowanego psalmu: *Służcie Panu z weselem*. Każda liturgia, szczególnie każda Msza św. jest służbą Bogu. Bóg nam dziś przypomina, że należy ją pełnić z radością.

Naszej radości przed Bogiem powinna towarzyszyć nasza wdzięczność. *W Jego bramy wstępujcie z dziękczynieniem, z hymnami w Jego przedsionki, chwalcie i błogosławcie Jego imię. Albowiem Pan jest dobry, Jego łaska trwa na wieki, a Jego wierność przez pokolenia* (Ps 100,4-5). Jesteśmy niewypłacalnymi dłużnikami Pana Boga. Przeżywajmy każdą liturgię w postawie dziękczynienia. Wdzięczność przed Bogiem jest wyrazem naszej czci wobec Niego, jest uznaniem naszej zależności od Niego.

W postawie radości i dziękczynienia przyjmujemy dziś słowo Boga, które mówi nam dziś o sobie samym. Przyjeliśmy bowiem przypowieść o siewcy.

2. Zasiew Bożego słowa dziś

Chrystus posługuje się przypowieścią o siewcy. Siewba ziarna to ważna czynność. Rolnicy siewą dla chleba, dla życia. Siewmy, by nie zamarło nasze życie biologiczne. Chrystus poucza, że jest także siewba Bożego słowa. Jest to siewba dla życia Bożego, siewba dla wiary. Ta siewba jest bardzo ważna, jest bardzo potrzebna.

Zasiew Bożego słowa nie jest dziś łatwy. To człowiek niekiedy nie chce dopuścić do tego zasiewu. Stara się zagłuszyć Boże słowo. Jest tyle kanałów telewizji w każdym kraju; jest wiele rozgłośni radiowych; jest tyle czasopism w każdym kraju: dzienników, tygodników, miesięczników, półroczników,

roczników. W niewielu tylko jest mowa o Bogu. Tylko w nie-licznych jest przekaz Bożego słowa. Jest wielka potrzeba, aby słowo Boże było słyszane, aby trwał zasiew Bożego słowa.

W przypominanej dziś przypowieści Chrystus zwraca uwagę na glebę, na którą pada słowo Boże. Są różne gleby. W wielu ludzkich sercach ziarno Bożego słowa nie ma odpowiednich warunków do wydania obfitego plonu.

3. Troska o glebę dla Bożego słowa

Dziś, gdy słuchamy przypowieści o siewcy, rozważmy, jaka glebę stanowimy dla ziarna Bożego słowa. Módlmy się o to, by zasiew Bożego słowa nie ustawał. Módlmy się, abyśmy stanowili dobrą glebę dla tego ziarna, by słowo Boże wydawało w naszym życiu obfity plon.

Boża i ludzka sprawiedliwość

XXV niedziela zwykła – 22 IX 2002
Iz 55,6-9; Flp 1,20c-24.27a; Mt 20,1-16a

1. Ludzkie poczucie sprawiedliwości.

Mówimy często o poczuciu sprawiedliwości. Jest ono wpisane w naszą naturę. Jeżeli gdzieś pracujemy, domagamy się słusznej zapłaty. Jeśli komuś wyświadczymy jakieś dobro, spełnimy jakąś przysługę, to spodziewamy się jakiejś nagrody, albo przynajmniej jakiegoś uznania. W różnych transakcjach handlowych, w pracach zleconych zabiegamy, aby była zachowana zasada sprawiedliwości. Jeśli spotykamy się z krzywdą, niesprawiedliwością, to potrafimy protestować. Protesty społeczne, jakie wydarzyły się w Polsce po II wojnie światowej, były w dużej mierze wołaniem o sprawiedliwość.

Poczucie sprawiedliwości funkcjonuje też w szkolnictwie. Żalą się niekiedy uczniowie, studenci, że bywają krzywdzeni przez niektórych nauczycieli, profesorów. Z kolei słyszy się powiedzenie tego rodzaju: to jest sprawiedliwy nauczyciel, to jest sprawiedliwy profesor. Jest wymagający, ale nikogo nie skrzywdzi. O poczuciu sprawiedliwości jest dziś mowa w Ewangelii.

2. Sprawiedliwość Boga połączona z miłosierdziem

Słuchając dzisiejszej opowieści ewangelicznej, możemy być zdziwieni postawą gospodarza, który jakby nie zachował zasady sprawiedliwości, gdyż wszystkim najemnikom, zatrudnionym w winnicy o różnym czasie, kazał wypłacić tę samą sumę. Wszyscy otrzymali po denarze. Po ludzku biorąc, było to niemoralne, niesprawiedliwe. Widać to zresztą po reakcji tych, którzy najdłużej pracowali. *Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni, jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty”* (Mt 20,11-13). Jak zareagował na ten wyrzut gospodarz? Odwołał się do czegoś, co przewyższa ludzką sprawiedliwość. Zwrócił uwagę na cnotę hojności, dobroci: *Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejź. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?* (Mt 20,13-16). A więc sprawiedliwość nie była jedyną cechą, która znamionowała gospodarza, ale ujawniła się tu także dobroć, hojność.

Skoro gospodarz z przypowieści jest obrazem Pana Boga, to Chrystus pragnie nam dzisiaj uświadomić, że Bóg jest przebogaty w dobroć, miłosierdzie, że swoją sprawiedliwość potrafi łączyć ze swoim miłosierdziem. I właśnie tym zaskakuje człowieka. Ma inny styl myślenia i działania niż człowiek: *Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami, mówi Pan. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami i myśli moje nad myślami waszymi* (Iz 55,8-9).

3. Bóg nas zaskakuje swym działaniem

Nie rozumiemy czasem strategii Bożego działania. Mamy kłopoty ze zrozumieniem prześmiertnych nawróceń wielkich krzywdzicieli, którzy jedną się z Bogiem i według nauki Kościoła, otrzymują nagrodę w niebie.

Kilkanaście lat temu sąd przysięgłych w Paryżu wydał wyrok śmierci na młodego chłopca J. Fescha (1930-1957). Ten młody człowiek, zdecydowany ateista, wychowany z dala od jakichkolwiek zasad moralnych, napadł na kantor, śmiertelnie ranił właściciela, a w czasie ucieczki zastrzelił policjanta i poranił wielu z tych, którzy go usiłowali dopaść i oddać w ręce policji (25 II 1954). Dla ujętego i osadzonego w więzieniu rozpoczęły się lata najpierw buntu, potem pogłębiającej się stopniowo zadumy nad złem swojego życia, czas coraz bardziej świadomego poszukiwania Boga, a wreszcie czas nawrócenia (marzec 1955 r.). W ostatnią noc przed egzekucją napisał w dzienniku: „Za 5 godzin zobaczę Jezusa”. Arcybiskup Paryża, kiedy po latach odwiedzał skazanych w tym samym więzieniu, wspominając tego nawróconego – wtedy już dobrze znanego – skazańca, powiedział, że jeśliby kiedyś doszło do jego kanonizacji, byłaby to druga w historii kanonizacja człowieka skazanego na śmierć. Pierwszej dokonał sam Chrystus, kiedy z krzyża zapewnił razem z Nim ukrzyżowanego łotra o zbawieniu. *Zaprawdę powiadam ci, dziś ze Mną będziesz w raju* (Łk 23,43). Ten także nawrócił się dosłownie w ostatniej chwili swego życia i także otrzymał ów obiecany denar życia nieśmiertelnego.

My wszyscy, przez sam fakt przyjścia na świat, zawieramy taką umowę o życiu i pracy w winnicy Bożej i o zapłacie za to – właśnie w wysokości 1 denara – który to oznacza nieśmiertelne życie w Bogu, a więc zapłatę najwyższą. Dla jednych jest to zapłata za zaledwie kilka pierwszych młodych lat, dla innych – za utrudzenie całego długiego życia.

Z pewnością jest nam trudno to zrozumieć. Zawieramy jednak Bogu. Jego myśli i Jego drogi są nieco inne niż myśli

i drogi nasze. Zawierzmy jednak Jego Bożej Opatrzności i Miłości. I bądźmy ostrożni w sądzeniu i wydawaniu ocen. Pamiętajmy o konkluzji dzisiejszej Ewangelii: *Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi* (Mt 20,16a).

Nasze światło przed ludźmi

Poniedziałek po XXV niedzieli zwykłej – 22 IX 2003
Ezd 1,1-6; Łk 8,16-18

1. Znaczenie światła

W dzisiejszej liturgii słowa jest mowa o świetle. Najpierw przypomnijmy, że światło pełni w naszym życiu dwie podstawowe funkcje. Światło ogrzewa i oświeca. Bez światła, ognia, dającego ciepło i blask nie byłoby możliwe życie w przyrodzie. Boimy się w życiu zimna i ciemności, nie tylko w sferze życia biologicznego, fizycznego, ale także, a może jeszcze bardziej – w sferze życia duchowego. Jakże często dokucza nam zimno i ciemność w życiu społecznym, rodzinnym. Mają one na imię: brak miłości, znieczulica, obojętność, bezsens życia, kłamstwo, życie w ciemnościach grzechu. I właśnie Chrystus przynosi nam duchowe ciepło i duchowe światło. Ogrzewa i oświeca sobą drogi naszego życia Dlatego tak często powtarzamy w liturgii słowa Psalmu 26: *Pan światłem moim i zbawieniem moim*. Dlatego w Liturgii Godzin w modlitwie na zakończenie dnia przypominamy słowa starca Symeona odnoszące się do Chrystusa: *Światło na oświecenie pogan* (Łk 2,32).

2. Wezwanie do bycia światłem

W wersecie przed Ewangelią śpiewaliśmy dzisiaj: *Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego* (Mt 5,16). Mamy być świa-

tłem. Chrystus Pan sam nas tak nazwał: *Wy jesteście światłem świata* (Mt 5,14a).

Warto zwrócić uwagę, że światłem dla świata stajemy się przede wszystkim przez nasze dobre uczynki. Zatem nie wystarczą słowa. Nie można poprzestawać na pięknym, mądrym mówieniu. W ewangelizacji potrzebne są czyny. To już starożytni mawiali: *verba docent, exempla trahunt* – „słowa pouczają, przykłady pociągają”. Nasze czyny winny być widziane. Stąd też Chrystus dziś przypomina: *Nikt nie zapala lampy i nie przykrywa jej garncem ani nie stawia pod łóżkiem; lecz stawia na świeczniku, aby widzieli światło ci, którzy wchodzą* (Łk 8,16). Nasze dobre, widziane przez innych czyny winny przyczyniać się do chwaleń Pana Boga. Są ludzie, którzy przy spotkaniu z innymi świecą blaskiem dobroci i zostawiają w nich ślad. W ten sposób także przyczyniają się do chwaleń Pana Boga.

3. Jan Paweł II – wzór światła

Obecny rok przeżywamy pod znakiem srebrnego jubileuszu papieżstwa Jana Pawła II. Piotr naszych czasów jest podziwiany przez rzesze ludzi. Widzimy to w czasie pielgrzymek apostoelskich, podczas audiencji papieskich. Można powiedzieć, że promieniuje światłem Chrystusa. Ileż ludzi, przez swoje czyny, przez swój styl bycia pobudził do chwaleń Pana Boga. Cieszymy się naszym Ojcem Świętym i wypraszajmy mu długie lata życia. Niech jego światło świeci jak najdłużej tu na ziemi. Prośmy o to miłosiernego Boga.

F. Homilie październikowe

Wezwani do ciągłego nawracania się

Sobota po XXIX Niedzieli Zwykłej – 22 X 1988
Ef 4,7-16; Łk 13,1-9

1. Mowa Boga przez wydarzenia

Podczas słuchania dzisiejszej Ewangelii o wydarzeniach katastrofalnych, które Chrystus przytacza uczniom, mogą nam przyjść na myśl współczesne katastrofy naturalne. Co pewien czas słyszymy o trzęsieniach ziemi. Łączą się one zazwyczaj ze śmiercią wielu ludzi i z nieszczęściami tych, którzy je przeżyli. Słyszymy o powodziach, tajfunach, pożarach, katastrofach kolejowych, lotniczych, wypadkach drogowych. Trzeba takie wydarzenia interpretować w świetle wiary. To Pan Bóg do nas przemawia przez takie wydarzenia. Nie zawsze potrafimy odczytać ich sens. Trzeba jednak się zastanawiać nad ich wymową. Często przez takie wydarzenia Bóg nam przypomina, że nie od nas tu na ziemi wszystko zależy, że nie jesteśmy panami sił natury. Czasem jest to jakieś upomnienie i wezwanie do nawrócenia i czynienia pokuty. Tak też interpretował kiedyś Chrystus dziejące się w Jego czasach katastrofy.

2. Potrzeba ciągłego nawracania się

Dwa razy powtórzyły się słowa Chrystusa: *Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie* (Łk 13,3.5). Może jesteśmy zdziwieni, że takie wezwanie jest skierowane do nas w październiku. Przyzwyczailiśmy się przyjmować tego rodzaju teksty w okresie Wielkiego Postu. Dlaczego więc dzisiaj jest też takie wezwanie? Z pewnością dlatego, że nasze nawracanie ma być procesem ciągłym. Mamy się nawracać nie tylko w okresie Wielkiego Postu, w czasie rekolekcji adwentowych czy wielkopostnych, czy

w czasie misji świętych. Czas nawracania się ma trwać całe życie. Zawsze z czegoś lub na coś mamy się nawrócić. Konkretnie winniśmy się odwracać od zastanego czy grożącego nam zła, a nawracać się na prawdę, dobro i piękno. Jeśli nawracamy się na te wartości, to na drzewie naszego życia pojawiają się dobre owoce. Pamiętamy z dzisiejszej przypowieści, co chciał zrobić gospodarz z drzewem figowym, na którym nie znalazł owocu. Rozkazał ogrodnikowi, by ten go wyciął, aby nie wyjawiało ziemi.

Nawracajmy się przeto na pełnienie w naszym życiu dobra, by drzewo naszego życia przynosiło owoce.

3. Zziesięciolecie pontyfikatu Jana Pawła II

W dniu dzisiejszym, gdy mija dziesiąta rocznica inauguracji pontyfikatu Jana Pawła, chcemy zauważyć, że Jan Paweł II jest człowiekiem, którego każdy nowy dzień życia przynosi dorodne owoce. W każdym bowiem dniu życia Ojciec Święty udziela się drugim. Przyjmuje na audiencjach różnych ludzi. Przygotowuje teksty swoich przemówień, a przede wszystkim codziennie się modli za cały Kościół. W imieniu Chrystusa wzywa nas tak często do ciągłego nawracania się; wzywa nas do życia w prawdzie; wzywa nas do stawiania się bezinteresownym darem dla naszych bliźnich.

Prośmy miłosiernego Pana, abyśmy umieli codziennie nawracać się na większe dobro, aby drzewo naszego życia przynosiło obfitsze owoce.

Bóg naszym pierwszym wspomożycielem

XXIX niedziela zwykła – 22 X 1989

Wj 17,8-13; 2Tm 3,14-4,2; Łk 18,1-8

1. W poszukiwaniu pomocy

Jednym z częstych doznań naszego życia jest doświadczenie naszej niewystarczalności. Ciągłe jesteśmy zdani na pomoc innych. Tak jest od chwili naszego urodzenia aż do chwili naturalnej śmierci. Zwłaszcza na początku i na końcu naszego życia zdani jesteśmy na innych. Także w dorosłym życiu udajemy się po pomoc. Kierujemy się np. do lekarza w przypadku jakiegoś niedomagania biologicznego. Są jednak takie sytuacje życiowe, w których nawet najlepsi i najbardziej fachowi, kompetentni ludzie nie są w stanie nam pomóc. Wtedy więc pozostaje jedynie Bóg. W takich sytuacjach uświadamiamy sobie, że On właśnie jest naszym pierwszym Wspomożycielem.

2. Przykład modlitwy – błagający Mojżesz

Bardzo pouczające jest zdarzenie opowiedziane w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Przypomnijmy, że była w nim mowa o walce Amalekitów z Izraelitami. Jest czymś zaskakującym, że Mojżesz jako doświadczony wódz nie stanął na linii frontu. Wysłał do walki Jozuego. Sam jednak nie wycofał się z tej sprawy, ale obmyślał najlepszy sposób pomocy Jozuemu w walce z nieprzyjacielem. Zabrał ze sobą dwóch mężów i udał się na szczyt góry. Tam uklęknął przez Bogiem i podniósł ku Niemu swoje ręce. Gdy jego ręce były w górze, przewagę mieli Izraelici, gdy ręce Mojżesza z omdlenia opadały, przeważali Amalekici. W niektórych etapach walki dwaj przyjaciele podtrzymywali omdlałe ręce Mojżesza, by Jozue mógł rozstrzygnąć walkę na korzyść Izraelitów.

Scena ta uzmysławia nam, że Bóg jest pierwszym Wspomożycielem człowieka.

Chrystus także zachęca nas dzisiaj do modlitwy błagalnej i obiecuje wysłuchanie.

3. Ufność i wytrwałość – głównymi przymiotami modlitwy

Dobra modlitwa błagalna winna być ufna i wytrwała. Naszym częstym brakiem w modlitwie jest zniechęcenie, brak wytrwałości. Patrzmy na wytrwałość Mojżesza. Rozważajmy wytrwałość w modlitwie świętych. Nie zrażajmy się tym, że Pan Bóg nie wszystkie nasze prośby wysłuchuje. Jego logika działania jest inna od naszej. Niekiedy to dobro, o które prosimy, Bóg przydziela nam w innej sytuacji i w innym czasie, niż my to sobie zaplanujemy.

Do wytrwałej modlitwy wzywa nas dziś Chrystus. Słyszymy dziś słowa wypowiedziane kiedyś do pierwszych uczniów, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać [...]. *A Bóg czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie?* (Łk 18,1.7). Jest to wielka zachęta do ufnej i wytrwałej modlitwy. Prośmy miłosiernego Pana, aby udzielił nam łaski ufnej i wytrwałej modlitwy.

Gromadźmy skarby przed Bogiem

Poniedziałek po XXIX niedzieli zwykłej – 22 X 1990
Ef 2,1-10; Łk 12,13-21

1. Choroba na posiadanie

Wśród poważnych duchowych chorób niektórych ludzi, także chrześcijan, jest choroba na posiadanie. Bakterie tej choroby są obecne prawie w każdym człowieku. Ich źródłem jest grzech pierworodny. Musimy znajdować dobre tabletki, by te

bakterie zwalczać. Jeżeli się nie potrafimy leczyć, to nasza choroba na posiadanie może się pogłębiać i wtedy staje się ona ciężarem dla nas i dla naszego otoczenia. Niepokojące jest też to, że niekiedy sposoby pomnażania naszego materialnego mienia bywają nieuczciwe.

Przed taką właśnie chorobą posiadania przestrzega nas dziś Chrystus w Ewangelii. Wzywa nas do bycia bogatym przed Bogiem.

2. Być bogatym przed Bogiem

Słowa Chrystusa dotyczące leczenia się z choroby posiadania są bardzo ostre: *Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia* (Łk 12,15). Jezus tę przestrożę ilustruje przypowieścią o zamożnym człowieku, któremu dobrze obrodziło pole. Zastanawiał się, co począć. Podjął zamiar wyburzenia starych, małych spichlerzy i wybudowania nowych, większych. To, że chciał to uczynić tylko dla siebie, nie mając zamiaru podzielić się z innymi – świadczą jego końcowe słowa: *Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj* (Łk 12,19). Taka postawa, pełna cwaniactwa, egoizmu i pewności siebie, nie spodobała się Bogu. Dlatego usłyszał słowa: *Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?* (Łk 12,20).

Jezus dodaje do przypowieści słowa: *Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem* (Łk 12,21).

3. Bóg bogaty w miłosierdzie

Wspomnijmy jeszcze na słowa św. Pawła z Listu do Efezjan: *Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił nas do życia. Łaską bowiem jesteśmy zbawieni* (Ef 2,4-5).

Apostoł przypomina, że Bóg jest bogaty w miłosierdzie i że jesteśmy zbawieni przez Jego moc. Błagajmy zatem o miłosierdzie dla nas i całego świata. Błagajmy, by świat leczył się z choroby posiadania a chciał być bogatym przed Bogiem.

Ewangeliczny ogień i rozłam

Czwartek po XXIX niedzieli zwykłej – 22 X 1992
Ef 3,14-21; Łk 12,49-53

1. Krzykliwe zło w natarciu

Szukamy czasem w życiu błogiego spokoju. Zazwyczaj po bolesnych doświadczeniach i niepowodzeniach tęsknimy za spokojniejszymi dniami. Czasem, gdy się uporamy z jakimiś trudnościami, wydaje się nam, że wreszcie nastąpi spokojny czas. Okazuje się jednak, że zło nie śpi. Ciągłe na nowo daje znać o sobie, w nowy sposób, w nowej formie na nas nastaje.

Podobne doświadczenia są naszym udziałem w skali społecznej, narodowej. Po różnych wojnach i klęskach narastała w ludziach nadzieja na spokojniejszy czas. Po latach reżimu komunistycznego, gdy nadszedł czas budowy ustroju demokratycznego, wielu wydawało się, że wreszcie zło się skończyło, że wreszcie będzie dobrze. Pamiętamy lub wiemy z książek, z jak wielkim entuzjazmem i niekłamaną nadzieją wstępował ludzkie w latach osiemdziesiątych dwudziestego stulecia do „Solidarności”. Wszystkim towarzyszyła nadzieja, że doznane zło już nie wróci, że uda się stosunkowo szybko zbudować nowy, sprawiedliwy i zasobny świat. Nowe czasy przyniosły jednak nowe problemy. W nowym ustroju społecznym pojawiły się nowe trudności. Okazało się, że wcale nie nastął pokój. Jedne problemy ustąpiły, a pojawiły się następne.

Musimy się pogodzić z tym, że życie ziemskie jest nasycone ciągłymi trudnościami. Ziemia nie jest ani niebem, ani piekłem. Nie mamy tu na ziemi niczego w pełni doskonałego, nie znajdujemy też totalnego zła. Jednakże bardziej krzykliwe jest zawsze zło. Dlatego potrafi niektórych przerażać. Faktycznie, zło jest w ciągłym natarciu. Zamiast pokoju jest rozłam i ogień. Potwierdza dziś to sam Chrystus w przesłaniu ewangelicznym.

2. Chrystusowy ogień i rozłam

Chrystus kieruje dziś do nas dość dziwne słowa: *Przyszędłem ogień rzucić na ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął!... Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam* (Łk 12,49.51). Co mogą oznaczać te słowa? O jaką walkę tu chodzi? O jaki rozłam? Chodzi o walkę ze złem, o walkę z grzechem. Wobec zła nie może być kompromisu. Uczeń Chrystusa musi być walczącym żołnierzem, sprzeciwiającym się złu, walczącym o dobro. Dlaczego ta walka jest potrzebna? – Dla dobra ludzkości, dla dobra człowieka.

3. Wezwani do walki ze złem

Nie miał racji Jean Jaques Rousseau, gdy mówił, że człowiek rodzi się z natury dobry, że dopiero społeczeństwo człowieka psuje. Zło bowiem od początku jest zagnieżdżone w człowieku. Trzeba brać z nim rozłam, trzeba go jakby wypalać ogniem. Jesteśmy wezwani do walki ze złem. Wielu tę walkę prowadziło i stawało się znakiem sprzeciwu. Sam Chrystus stał się znakiem sprzeciwu, stał się powodem rozłamu wśród ludzi. Podzielił ludzkość na dwa obozy. Jednych zafascynował, uszczęśliwił. Dla innych stał się znakiem sprzeciwu. Sprawdziły się słowa Symeona wypowiedziane w czasie ofiarowania: *Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą* (Łk 2,34). Także i dzisiaj Chrystus jednym jest na powstanie, a drugim na upadek. Jedni Go uwielbiają. W imię Jego tworzą wielkie dzieła. Inni Go nienawidzą i zwalczają.

Jesteśmy na froncie walki dobra ze złem. Głównym miejscem tej walki jest nasze wnętrze. Trzeba mieć w sobie ogień Boży do niszczenia zła, naszej miłości własnej. Powinniśmy być ciągle niespokojni o losy dobra w nas, o życie Boże w nas.

Zło także atakuje nas z zewnątrz. Nie można go akceptować. Wobec zła nie może być kompromisu. Chrześcijanie często nie mają odwagi zwracać sobie nawzajem uwagi. Szybko się obrażają, a przecież zło należy nazywać złem, a dobro dobrem.

Chrystus nie przyszedł na ziemię, by zapewnić nam błogi pokój. Przyniósł ogień. Wezwał do walki ze złem: w sobie i w świecie. Wezwał nas do rozłamu z grzechem.

Prośmy w tej Eucharystii, by miłosierny Pan udzielił nam mocy do sprzeciwiania się złu, do zapalania ognia miłości, który wypala wszelkie zło. Ufajmy, że Pan nam w tym dopomoże, gdyż śpiewaliśmy dzisiaj *pełna jest ziemia łaskawości Pana* (Ps 33,5b).

Pontyfikat Jana Pawła II jako znak czasu

Piątek po XXIX niedzieli zwykłej – 22 X 1993
Rz 7,18-24; Łk 12,54-59

1. Rozpoznawanie znaków czasu

W Ewangelii dzisiejszej jest mowa o potrzebie rozpoznawania znaków czasu. Pan Jezus chwalił ongiś swoich słuchaczy, że potrafili rozpoznawać znaki w przyrodzie. Natomiast mieli oczy zamknięte na znak czasu, jakim było Jego życie, Jego zbawcza misja. Faktycznie, wielu Izraelitów nie rozpoznało w Jezusie zapowiedzianego Mesjasza. Nie uwierzyli w Niego mimo wspaniałej nauki, którą głosił, i cudów, które

czynił. Żalił się z tego powodu niedługo przed swoją śmiercią, gdy zapowiadał zburzenie Jerozolimy: *Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałami, oblegną cię i ścisną zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia* (Łk 19,43-44).

Bóg przemawia i dzisiaj do nas przez wydarzenia, doświadczane w życiu osobistym, społecznym, państwowym, międzynarodowym.

Dzisiaj, gdy obchodzimy piętnastolecie inauguracji pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, zauważmy, że takim szczególnym znakiem czasu dla świata i dla Kościoła jest pontyfikat tego Papieża z rodu Polaków.

2. Piętnastoletnia służba Jana Pawła II Kościołowi i ludzkości

Jesteśmy szczęśliwi i Bogu dziękujemy za to, że nasze życia upływa pod znakiem pontyfikatu Jana Pawła II. Papież z rodu Polaków prowadzi nas już 15 lat. Już dzisiaj możemy powiedzieć, że jest to wielki pontyfikat: bogaty w dokonania i wydarzenia. Miarą tego pontyfikatu mogą być dane statystyczne dotyczące działalności tego Papieża; 10 encyklik, tyleż adhortacji, listów, bulli i innych tekstów apostolskich, 61 podróży apostolskich, tysiące przemówień. Miarą tej szczególnej papieskiej służby jest troska o człowieka, troska o prawdę, troska o Kościół, troska o Ojczyznę, troska o całą ludzkość. Wiemy, jak wiele zawdzięcza nasz kontynent europejski temu Papieżowi. Powiedzmy to otwarcie i bez przesady, że Jan Paweł II ma tak wielki udział w wydarzeniach, które rozegrały się w ostatnich latach na naszym kontynencie: powstanie „Solidarności”, upadek muru berlińskiego, rozpad Związku Radzieckiego, upadek komunizmu, jednoczenie się Europy.

W związku z wątkiem dzisiejszego pierwszego czytania, jakim jest wewnętrzne rozdarcie człowieka, dopowiedzmy jeszcze, że Jan Paweł II tak wiele uczynił na drodze do jednoczenia Kościoła i całej ludzkości.

3. Scalanie rozbitej ludzkości

Najpierw Ojciec Święty obdarzył nas integralną wizją człowieka, który nie jest ani zwierzęciem, ani aniołem. Ta wizja wyrasta zarówno z Objawienia, jak i z doświadczenia. W tej wizji mówi się, że człowiek jest istotą uwikłaną – po grzechu pierworodnym – w wewnętrzny dramat. O tym dramacie mówił nam dzisiaj św. Paweł: *Jestem świadom, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro; bo łatwo przychodzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię zło, którego nie chcę* (Rz 7,18-19). Tekst ten przypomina powiedzenie starożytnego mędrca: *Video meliora proboque, deteriora sequor* – „Widzę rzeczy lepsze i je aprobuję, jednak w praktyce idę za rzeczami gorszymi”.

Ów dramat jest dramatem każdego z nas. Polega on na tym, że jest w nas rozbieżność między intelektem i wolą, myśleniem i działaniem, decyzją i jej wykonaniem. Naszym duchowym wysiłkiem, wysiłkiem naszej woli, winniśmy ten dramat zmniejszać, realizując dokonany dobry wybór, czyli czyniąc dobro, którego chcemy, a nie zło, którego nie chcemy.

Takiej postawy uczy od lat Jan Paweł II. Polecajmy Jego Osobę w tej Eucharystii Bożemu miłosierdziu, by stał na straży prawdy, dobra i piękna przy sterze łodzi Piotrowej jak najdłużej.

Troska o owoce naszego życia

Sobota po XXIX niedzieli zwykłej – 22 X 1994
Ef 4,7-16; Łk 13,1-9

1. Wezwani do duchowego rozwoju

Żyjemy w świecie, w którym doświadczamy zmienności i dynamiki rozwoju. Ów rozwój znamionuje przede wszyst-

kim istoty żywe. Dokonuje się on według praw przyrody. Są to prawa wpisane w naturę w akcie stworzenia przez Pana Boga. Człowiek także podlega temu rozwojowi biologicznemu według praw przyrody, jako że jest częścią żyjącego świata. Jednakże w przypadku człowieka rozwój ten może być do pewnego stopnia kierowany, a nawet w części modyfikowany, np. przez racjonalne odżywianie czy zażywanie środków farmakologicznych. Człowiek podlega także rozwojowi duchowemu: intelektualnemu i moralnemu. Ten duchowy rozwój zależy w dużej mierze od niego samego, od jego zaangażowania, siły woli, wytrwałości. O ile rozwój biologiczny ma swoje granice, których przekroczyć niepodobna, o tyle rozwój duchowy jest bez granic, gdyż człowiek w dziedzinie wartości duchowych jest ciągle w drodze. Nigdy nie może prawdziwie powiedzieć, że już jest w pełni doskonały, duchowo dojrzały, że już wszystko wie i najpełniej miłuje. Stąd też winniśmy pamiętać, że jesteśmy wezwani do rozwoju duchowego w każdym czasie naszego życia.

2. Wezwani do przynoszenia owocu

Nasze ludzkie życie porównuje dzisiaj Chrystusa z drzewem figowym. Gospodarz przyszedł w stosownym czasie i szukał na nim owoców. Gdy ich nie znalazł, kazał ogrodnikowi je wyciąć, żeby nie wyjawiało ziemi. Pan Bóg powołał nas do istnienia. Posadził nas jak drzewo w ogrodzie świata, abyśmy przynosili owoce. Spodziewa się znaleźć na drzewie naszego życia dorodne owoce.

Znamy ludzi, którzy tu na ziemi dokonali wielkich dzieł. Można powiedzieć, że ich życie wydało znamienite owoce.

Od kilkunastu lat w październiku patrzymy np. na owoce życia Ojca Świętego Jana Pawła II, których każdego dnia przybywa na drzewie jego życia. Jest to dla nas zachęta, byśmy i my – na miarę naszego powołania – przynosili dorodniejsze owoce naszego życia. Na czynienie dobrze, na staranie się o dobre owoce życia nigdy nie jest za późno.

3. Wezwani do współpracy z łaską Bożą

Św. Paweł Apostoł zapewnia nas dzisiaj, że *każdemu z nas została dana łaska według miary daru Chrystusowego* (Ef 4,7). Powinniśmy wierzyć w to, że Pan Bóg dał nam tyle uzdolnień i daje tyle łask, ile nam potrzeba do naszego duchowego rozwoju, do przynoszenia dobrych owoców i w ostateczności do osiągnięcia wiecznego zbawienia. Z udzielaną łaską Bożą należy współpracować i mądrze gospodarować naszymi talentami. Apostoł Paweł nas przestrzega: *Współpracując zaś z Nim, napominamy was, abyście nie przyjmowali na próżno łaski Bożej. Mówi Bówiem Pismo: „W czasie pomyślnym wysłuchałem ciebie, w dniu zbawienia przyszedłem ci z pomocą”* (2 Kor 6,1).

Prośmy miłosiernego Pana, byśmy ciągle na nowo zabiegali o przynoszenie dobrych owoców w naszym życiu. Nie wolno nam ustawać w drodze. Chrystus jest zawsze z nami, by nam pomagać, byśmy dzięki Jego pomocy przynosili owoce życia. Przypomnijmy sobie Jego słowa z Janowej Ewangelii: *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje* (J 15,16).

Z prośbami do Pana Boga

XXIX niedziela zwykła „C” – 22 X 1995
Wj 17,8-13; 2 Tm 3,14-4,2; Łk 18,1-8

1. Dlaczego modlitwa błagalna?

Otrzymujemy dziś w liturgii słowa zachęty do proszenia, do wytrwałego błagania. Jak dobry jest nasz Bóg, który każe nam prosić i który składa obietnicę wysłuchania naszych prośb.

Człowiek jest istotą ograniczoną i niesamodzielną. Niemal przez całe życie musi być zdany na innych ludzi. W okresie niemowlęctwa i lat szkolnych jesteśmy zdani na rodziców. Także w wieku dojrzałym raz po raz musimy prosić o pomoc, żeby realizować swoje życiowe cele, a czasem i dlatego, żeby się utrzymać przy życiu. Prosimy o pomoc lekarza. Prosimy urzędnika o pomyślne załatwienie przedkładanej sprawy. Prosimy o pomoc w przyjęciu naszych dzieci czy wnuków na studia. Prosimy o utrzymanie stanowiska pracy. Prosimy o pomoc w załatwianiu trudnych spraw, które nam niesie życie.

W tych wszystkich kontaktach z ludźmi doświadczamy zarazem, jak bardzo ograniczone są możliwości spełnienia naszych prośb przez tych, do których je zanosimy. I dyrektor niekiedy nie może pomóc, i lekarz załamuje ręce, i najlepszy przyjaciel z bólem niekiedy odpowiada: „naprawdę tego nie mogę, tego nie jestem w stanie załatwić”. I wtedy pozostaje tylko Bóg, który jest wszechmogący. Tak często zwracamy się do Niego: „Wszechmogący wieczny Boże”. O tej wszechmocy Bożej usłyszała Maryja w Nazarecie od anioła przy zwiastowaniu. *Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego* (Łk 1,37). Trzeba naprawdę wierzyć, że Pan Bóg wszystko może, że jest Bogiem wszechmogącym, że dla Niego wszystko jest możliwe.

Dzisiejszy świat potrzebuje nie tylko dobrych lekarzy, nauczycieli, inżynierów, polityków, ekonomistów, ale potrzebuje także ludzi dobrej, wytrwałej modlitwy. Dlatego czujmy się potrzebni w Kościele i świecie. Gdy się modlimy, nie tracimy czasu. To jest ważny czas dla Kościoła, dla świata, dla życia, dla wszystkich. Ludzie modlący się są skarbem ludzkości. Ludzie modlący się mają współdziałanie w dziele przemiany świata, w pomnażaniu w nim dobra. W tym znaczeniu ludzie dobrej modlitwy są szczególnie ważną częścią Kościoła i ludzkości. Tak postrzegamy rolę zakonów kontemplacyjnych, tak winniśmy też spoglądać na ludzi starszych z różańcem w ręku. Może dopiero w wieczności dowiemy się, jak wielką posługę, jak wielką rolę spełnili tu na ziemi. Dlatego nie wolno

mieć kompleksów. Jeżeli się modlimy, jesteśmy bardzo ważni i potrzebni w Kościele i świecie.

2. O co winniśmy się modlić?

Dla wielu ludzi przedmiotem prośb kierowanych do Boga są jedynie sprawy doczesne, sprawy codziennego życia. Czasem bywa tak, że jak drugi człowiek nie pomoże i jak wszystkie doczesne środki zawiodą, to biegniemy do Boga. Możemy się o tym częściowo przekonać, gdy czytamy prośby składane np. do skarbonek św. Antoniego czy Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Owszem, Bóg nam nie zabrania prosić o rzeczy doczesne, ale cieszy się, gdy w pierwszej kolejności prosimy o dobra duchowe. Taka hierarchia prośb jest zawarta we wzorcowej modlitwie *Ojciec nasz*, której nauczył nas Pan Jezus. A zatem, stając przed Bogiem, pros o świętość życia, o cierpliwość, o dobre serce, o dar rozumienia słowa Bożego, o dar mądrości, rady, umiejętności, bojaźni Bożej. Takie prośby Bogu bardzo się podobają. Kiedyś bardzo spodobała się Bogu modlitwa króla Salomona, który nie prosił o dobra doczesne, o dostatek doczesny, o wygrywanie wojen, ale poprosił o mądrość potrzebną do rozstrzygania trudnych spraw ludu, którym kierował (por. 1 Krl 3,4-13).

Zauważmy, że wtedy gdy prosimy o jakąś wartość doczesną, nasza prośba może być w kolizji z innymi prośbami, które zanoszą do Boga nasi bliźni. Prośby o dobra duchowe są „bezkolizyjne”. Prosząc o dary duchowe, nikomu nie zagrażamy, wręcz przeciwnie, możemy stawać się bardziej dyspozycyjni do służenia drugim.

3. Wezwani do wytrwałości w modlitwie

Naszym częstym brakiem w modlitwie jest zniechęcenie, brak wytrwałości. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy Pan Bóg nas nie od razu wysłuchuje. Niekiedy słyszymy wyznania w rodzaju: „chodzę do kościoła, tyle się modlę, a ten dostał podwyżkę, a ja nie”; „tyle modliłem się, a na studia się nie dosta-

łem” itp. Cóż, Pan Bóg nie jest handlarzem, sprzedającym nam swoje łaski, nawet za najlepszą i najwytrwalszą modlitwę. Nie jest też niewolnikiem spełniającym wszystkie nasze zachcianki i życzenia.

W historii zbawienia znajdujemy wspaniałe postacie, które są przykładem wytrwałego proszenia. Wzruszająca jest dziś przybliżona nam scena z Mojżeszem z rękami wzniesionymi do Boga. Skuteczność walki Jozuego z Amalekitami zależała od wzniesionych rąk Mojżesza. Wytrwale trzymano mu podniesione do góry ręce, aby wojna z nieprzyjaciółmi mogła być wygrana.

Do wytrwałej modlitwy wzywa nas dziś Chrystus. Słyszemy dziś słowa wypowiedziane kiedyś do pierwszych uczniów, że *zawsze powinni się modlić i nie ustawać [...]. A Bóg czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie?* (Łk 18,1.7). A więc mamy zapewnienie o tym, że Bóg widzi i słucha. Jeśli nasze prośby mają przynieść dobro przez Boga obiecanie, to będą na pewno wysłuchane.

Niech zatem trwa nasza modlitwa. Niech nie ustaje nasze wołanie do Boga miłosiernego: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata”.

Chrystus naszym pokojem

Wtorek po XXIX niedzieli zwykłej – 22 X 1996
Ef 2,12-22; Łk 12,35-38

1. Zabiegi o pokój

Od czasów rajskich toczą się na świecie różne walki i wojny. Giną w nich ludzie. Każda wojna jest wielkim złem. Stąd

też rozsądni ludzie zabiegają o pokój. Modlą się o pokój i wprowadzają pokój w środowiskach, w których żyją. Biedny ten naród, który jest skłócony, w którym toczą się wojny. W dwudziestym wieku mieliśmy dwie wielkie wojny światowe, które pochłonęły miliony istnień ludzkich i przyniosły ludzkości tak wielkie szkody materialne i moralne. W tzw. czasie światowego pokoju toczą się wojny regionalne. Bolejemy nad tym, że ciągle toczy się wojna między Arabami i Żydami w Ziemi Świętej, w ziemskiej ojczyźnie Jezusa.

Ludzkie wysiłki o pokój są bardzo cenne, ale niewystarczające. Pokój jest bowiem wielkim darem, o który także trzeba się modlić. Prawdziwym źródłem pokoju jest sam Bóg. Zostało to nam dziś przypomniane w psalmie responsoryjnym, w którym były słowa: *Pan głosi pokój swojemu ludowi – Będę słuchał tego, co mówi Pan Bóg: oto ogłasza pokój swojemu ludowi* (Ps 85,9). Także Syn Boży – nasz Pan Jezus Chrystus, został nazwany pokojem. On jest samym pokojem i zarazem dawcą pokoju.

2. Chrystus – Dawcą pokoju

Dzisiaj w pierwszym czytaniu św. Paweł nazywa Chrystusa pokojem: *On bowiem jest waszym pokojem [...]. A przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy są blisko [...]* (Ef 2,14.17). Już przez proroka Izajasza Mesjasz był nazwany „Księciem Pokoju”: *Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju* (Iz 9,5).

Chrystus udzielił daru pokoju uczniom po swoim zmartwychwstaniu. Gdy przyszedł do nich w dzień zmartwychwstania, powiedział słowa; *Pokój wam* (J 20, 19). Mówiąc tak, chciał ich uspokoić i oddalić od nich strach. Tego samego daru pokoju Chrystus udziela wszystkim, którzy w Niego wierzą. Dzisiaj ten dar jest udzielany na każdej Mszy św. „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami” – mówi do nas kapłan. Ten dar

pokoju jest nam dziś bardzo potrzebny. My się też dzisiaj boimy, lękamy się, mamy wiele niepokoju.

Gdy Ojciec Święty przyjechał drugi raz do Polski w czerwcu 1983 r., trwał w Polsce jeszcze stan wojenny. Dużo ludzi było jeszcze internowanych. Społeczeństwo polskie w dużej mierze było skłócone i wystraszone. W takiej sytuacji zakończył Papież swoje powitalne przemówienie na warszawskim Okęciu słowami: „Pokój Tobie, Polsko, Ojczyzno moja – pokój Tobie”. A więc mówił: Nie lękajcie się, nie bójcie się. Ufajcie Bogu, a wszystko będzie dobrze.

3. Od lęku do pokoju

Albert Camus powiedział o czasach nowożytnych: wiek XVII był wiekiem matematyki, wiek XVIII był wiekiem fizyki, wiek XIX był wiekiem biologii, a wiek XX jest wiekiem strachu.

Czego boją się dziś ludzie? Czego lękają się dziś mieszkańcy Wschodu i Zachodu, Północy i Południa? Lękają się przyszłości, lękają się nieuleczalnych chorób. Obawiają się, czy będą mieć środki do życia, czy im nie zabraknie pieniędzy, czy zdołają wszystko opłacić. Lękają się niewierności, fałszu, podstępu, nieuczciwości. Lękają się wreszcie śmierci. W miarę jak lat przybywa, ten lęk u niektórych narasta.

Prośmy przeto o dar pokoju dla ludzkości, dla naszych bliskich i dla nas samych. Ten dar pokoju przyjmujemy z ufną wiarą. Wierzmy, że Jezus żyje, że jest z nami. Jesteśmy przez Niego wyzwoleni. Nie bójmy się przeto przyszłości i w pokoju wewnętrznym często powtarzajmy: „Jezu, ufam Tobie”.

Jak oczekiwać na przyjście Pana?

Środa po XXIX niedzieli zwykłej – 22 X 1997
Rz 6,12-18; Łk 12,39-48

1. Wezwanie do czujnego oczekiwania na przyjście Pana

Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie (Łk 12,40). Jezus wzywa nas dziś do czuwania i do bycia gotowym na Jego przyjście. To wezwanie będzie się w najbliższym czasie ponawiać. Zawsze bowiem pod koniec roku kościelnego, w dniach listopada, będziemy karmieni myślą eschatologiczną. Będzie nam przypomniane, że Pan powróci do nas w chwale na dokonanie podsumowania dziejów świata. Wiare w to wyrażamy w każdej Mszy św. gdy mówimy: „i oczekujemy Twojego przyjścia w chwale”. W każdej Mszy św. czekamy na powtórne przyjście Pana.

Ale Chrystus przychodzi tu na świat po ludzi, których zabiera z tego świata do świata ludzi zbawionych. Przyjdzie także po każdym z nas. Czas tego przyjścia jest już ustalony. Bóg zna chwilę przyjścia Chrystusa po nas. Przed nami jest ona zakryta. Nie wiemy więc, kiedy Pan przyjdzie, dlatego jesteśmy wezwani do czujnego oczekiwania.

Po niektórych przychodzi Chrystus w czasie, który można jakoś przewidzieć. Zresztą niekiedy ludzie sami przeczuwają czas swojej śmierci. Mówią: „teraz to już będę umierał”. Ale Pan przychodzi czasem po ludzi niespodziewanie, zaskakująco. Wielu ludzi przecież ginie w sposób nagły, niespodziewany. Ginią ludzie w wypadkach drogowych, w różnych katastrofach. Przychodzą na ludzi nagle ciężkie, nieuleczalne choroby.

Kilka lat temu w czasie wrocławskiej pielgrzymki na Jasną Górę zmarł nagle ks. prałat Eugeniusz Waresiak, proboszcz parafii w Miliczu. Zmarł w drodze na poranną Mszę św. Nie dane mu było dojść w tej kolejnej pielgrzymce do domu Ja-

snogórskiej Matki. Przed dwoma tygodniami, w czasie przyjmowania interesantów w gabinecie rektorskim, przyszła do mnie studentka z prośbą o zwolnienie jej z wykładów w pierwszych dniach października. Pytam o powód. Podała, że chce pojechać jako pilotka z grupą turystów do jednego z krajów zachodnich. Przy okazji opowiedziała mi o swoich doświadczeniach w czasie pilotowania wycieczek. Wspomniała bolesne wydarzenie, jakie stało się jej udziałem w czasie wycieczki do Francji. W czasie tej wycieczki umarł na jej oczach niespodziewanie jeden z turystów. Śmierć tę bardzo przeżyła. Zakończyła swoją relację stwierdzeniem: „najważniejsze jest dla człowieka, by dobrze umrzeć”. Nie na próżno prosimy Matkę Bożą: „módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”. *Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślicie, Syn Człowieczy przyjdzie* (Łk 12,40).

2. Postawa oczekiwania

W jakiej postawie winniśmy oczekiwać na przyjście Pana? W czym winna się wyrażać nasza gotowość na Jego powrót? Można powiedzieć o negatywnym i pozytywnym aspekcie naszego czekania na Chrystusa. Aspekt negatywny – to unikanie grzechu. Apostoł Paweł nas dzisiaj pouczał: *Niech grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele, poddając was swoim pożądlivościom. Nie oddawajcie członków waszych jako broń nieprawości na służbę grzechowi, ale oddajcie się na służbę Bogu jako ci, którzy ze śmierci przeszli do życia, i członki wasze oddajcie jako broń sprawiedliwości na służbę Bogu. Albowiem grzech nie powinien nad wami panować, skoro mnie jesteście poddani Prawu, lecz łasce* (Rz 6,12-14). A więc przypomnia się nam, że walka z grzechem jest ciągle aktualna. Negatywna postawa wobec grzechu winna przeto znamionować nasze czuwanie na powrót Pana. Przypomnijmy, że nie chodzi tu tylko o walkę z grzechami śmiertelnymi, ale o walkę z każdym grzechem, nawet tym najmniejszym. Do żadnego grzechu, nawet do tego najmniejszego, nie wolno się nam przyzwyczajać.

Drugi aspekt naszego czuwania i bycia gotowym na przyjście Chrystusa to praktykowanie miłości, to działanie na rzecz drugiego człowieka. Nasze czuwanie ma nam wpływać na służbie drugiemu człowiekowi.

3. Wzory oczekiwania

W ostatnim czasie Kościół w liturgii przedstawiał nam postacie tych, którzy byli gotowi na powrót Pana. Na początku października patrzyliśmy na św. Franciszka z Asyżu, potem na św. Teresę od Dzieciątka Jezus, którą Jan Paweł II 19 października br. ogłosił doktorem Kościoła. Patrzyliśmy na św. Jadwigę, której czekanie na przyjście Pana wpływało na służbie najbiedniejszym. Przed dwoma dniami patrzyliśmy na św. Jana Kantego, który przy swojej wielkiej uniwersyteckiej uczoności opiekował się biednymi i okazywał potrzebującym miłosierdzie.

Niech te piękne postacie przysposobią nas do wysiłku, do czuwania. Niech i naszej życie wpływa nam na walce z grzechem i na służbie potrzebującym.

Zwróćmy – na koniec – jeszcze uwagę na to, iż będziemy na końcu dobrze rozliczeni. Dzisiaj Chrystus także nam przypomniał: *Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą* (Łk 12,48). Wszyscy otrzymaliśmy wiele od Boga. Bóg obdarzył nas przede wszystkim łaską wiary. Pozwolił nam siebie poznać. Przychodzimy może częściej niż inni chrześcijanie na liturgiczne spotkania z Nim. To wszystko winno nas zobowiązywać.

Dziękując Bogu za ogrom Jego miłosierdzia, przywołując Jego miłosierdzie nad współczesnym światem i nam nami samymi, prosimy Chrystusa, abyśmy we właściwym stylu czuwali czekali w gotowości na Jego przyjście, by Jego nadejście – może dla wielu z nas niespodziane – nie zaskoczyło nas, by to było radosne spotkanie z naszym ziemskim i wiecznym Przyjacielem, Panem i Zbawcą.

Jaka droga do prawdziwej wielkości?

XXIX niedziela zwykła – 22 X 2000
Lz 53,10-11; Hbr 4,14-16; Mk 10,35-451

1. Dążenie do wielkości i pierwszeństwa

Jednym z wielu pragnień, wypełniających serce człowieka, jest chęć stania się wielkim i ważnym. Chcący się takimi stać podejmują różne środki. Jedni trzymają się klamki tych, którzy już coś znaczą. Na ich plecach chcą się windować do góry. Z pewnością coś z takiej postawy mieli synowie Zebedeusza, Jakub i Jan, gdyż prosili Chrystusa o wysokie stanowiska przy Nim, w Jego królestwie. A więc tendencja do wielkości nie była obca nawet najbliższym uczniom Chrystusa.

Zauważmy też, że są tacy, którzy obierają uczciwą drogę do stawania się wielkim. Wydeptują sobie drogę do wielkości przez pracowitość, gorliwość, rzetelność, odpowiedzialność.

Spotykamy się też w życiu z rywalizacją o pierwszeństwo. Sportowcy walczą o pierwsze miejsce na mecie, pierwsze miejsce w skokach, w rzutach, w turniejach, w konkursach. Niektórzy studenci zabiegają o pierwsze miejsce na roku, na studiach, pierwsze miejsce wśród nagradzanych.

Te zabiegi, by stać się wielkim, mogą być moralnie dobre. Spotykamy jednak czasem fałszywą wizję wielkości. Jedni szukają jej w dominacji nad drugimi. Inni widzą ją w zdobywaniu władzy doczesnej. Lubią być przełożonymi i wydawać polecenia, zarządzać finansami, czuć się przy tym kimś ważnym i wywyższać się nad drugich. Są też tacy, którzy wielkość swoją widzą w zdobywaniu sławy i popularności. Chcą znajdować się na pierwszych stronicach gazet. Przeżywają niezwykłą satysfakcję, gdy kiedyś siebie zobaczą na ekranie telewizora. Jeszcze inni wielkość widzą w bogactwie. Dlatego też ich wszystkie wysiłki życiowe zmierzają ku pomnażaniu dóbr

doczesnych. Gdy się czegoś dorobią, z satysfakcją mówią o tym i dają odczuć swoją wyższość w stosunku do biedniejszych.

Chrystus znał te wszystkie niezdrowe tendencje, które także ujawniały się wśród jego uczniów, dlatego ich pouczał, na jakich drogach mają stawać się wielkimi i pierwszymi.

2. Ofiarna służba drogą do wielkości

Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielki, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu (Mk 10,42-45).

Słuchając tych słów, wiemy już, jak ma wyglądać nasza droga do wielkości i do pierwszeństwa. Jest to droga bezinteresownej służby drugim. Na tej drodze człowiek staje się darem dla drugiego i troszczy się przede wszystkim o dobro bliźniego.

Tego rodzaju droga do wielkości, droga służby, łączy się zawsze z cierpieniem, ofiarą, poświęceniem. Synowie Zebedeusza prawdopodobnie nie wiedzieli, że prosząc o wysokie miejsce w królestwie Chrystusa, prosili zarazem dla siebie o krzyż. Dlatego Jezus powiedział do nich: *Nie wiecie, o co prosicie. Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić?* (Mk 10,38). Kto chce być przy Chrystusie, kto chce szukać wielkości i pierwszeństwa na drodze wskazanej przez Niego, ten musi decydować się na wzięcie krzyża, ten musi decydować się na przyjęcie cierpienia. Miłość bowiem urzeczywistnia się przez ofiarę, przez krzyż.

Jezus prowadzi uczniów do Jerozolimy i mówi im o cierpieniu: *Oto idziemy do Jerozolimy. Tam Syn Człowieczy zostanie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie. Oni skażą Go na śmierć i wydadzą Go poganom. I będą z Niego szydzić, oplują Go, ubiczują i zabiją, a po trzech dniach zmartwychwstanie (Mk 10,33-34).*

Jezus, zapowiadając swoje cierpienie, chciał uczniom wskazać na jego potrzebę i zapowiadał, że pójdą oni kiedyś podobną drogą, będą pić podobny kielich odrzucenia, męki.

3. Nasza odpowiedź na Boże słowo

Głośny stał się kiedyś po Soborze Watykańskim II kanadyjski kardynał Legere, który zrezygnował ze stolicy biskupiej w Montrealu, by podjąć posługę misyjną w Afryce. Doszedł do wniosku, że jego dotychczasowa służba arcybiskupia i kardynalska mogłaby być ubogacona posługiwaniem ludziom o wiele biedniejszym w Afryce. Podjął poniewierkę, niewygodę, zrezygnował z purpury kardynalskiej. Zaraz po podjęciu decyzji doznał wielkiego bólu. Jego pałac biskupi, w którym bez przerwy drzwi się nie zamykały i pełno było interesantów, autentycznych czy wydumanych, nagle opustoszał. Nie był już potrzebny tym, którzy chcieli załatwić tylko swoje sprawy. Poczł gorycz opuszczenia, gdy doświadczył, że dla dotychczasowych interesantów stał się nikim. To była jednak jego droga do autentycznej wielkości, gdyż było to podjęcie decyzji na służbę dla najuboższych.

Historia Kościoła, a także Kościół naszych dni zna wielu bohaterów wiary, zna tych, którzy wydeptywali sobie ścieżki do świętości przez bezinteresowną służbę drugim, realizującą się niekiedy w wysiłku i cierpieniu. Wspomnijmy tu chociażby Stanisławę Leszczyńską, położną z obozu oświęcimskiego, która w tymże obozie przyjęła w strasznych warunkach trzy tysiące porodów. To ona odważyła się powiedzieć w Auschwitz doktorowi Mengele, ludobójcy z dyplomem lekarza niemieckiej uczelni: „Nie, nigdy! Nie wolno zabijać dzieci”, przeciwstawiając się jego rozkazowi natychmiastowego uśmiercania nowo narodzonych dzieci. „Nigdy nie wykonam ich rozkazu, dla małych niewinątek nie będę Herodem nigdy” – powtarzała. Miłość Boga i bliźniego postawiła wyżej niż własne życie.

Dziś żyjemy w innych warunkach, ale przecież tak wielu ludzi woła o naszą miłość. Pole dla naszej służby drugim jest

ciągle rozległe. Dlatego zapamiętajmy, że nasza droga do wielkości prowadzi przez służbę i że ta służba domaga się poświęcenia, a niekiedy dużego samozaparcia i daru cierpienia. Wypraszajmy sobie dziś u Jezusa Miłosiernego łaskę takiej służby.

Jan Paweł II w służbie wartościom duchowym

Poniedziałek po XXIX niedzieli zwykłej – 22 X 2001
Rz 4,20-25; Łk 12,13-21

1. Choroba posiadania

Człowiek jest istotą, którą dosięgają różne choroby. Jedne dotyczą biologicznego organizmu. Nazywamy je chorobami cielesnymi, fizycznymi. Choroby te leczone są przy pomocy lekarzy. Leczymy je w domu, w przychodniach, w szpitalach. Są także choroby, które dotyczą naszego ducha. Te sięją także duże spustoszenie w naszym życiu, czasem większe niż choroby cielesne. Do tych chorób duchowych należy zaliczyć chorobę na posiadanie, chciwość, pazerność na dobra materialne, zwłaszcza na pieniądze. Choroba ta dotyka ludzi w każdym czasie. Dzisiaj jest ona bardzo widoczna. Niemal na co dzień spotykamy ludzi dotkniętych tą chorobą

Skąd ona się bierze? Jaki wirus ją powoduje? Wirus tej choroby jest obecny w każdym człowieku. Nasza natura została nim zainfekowana w chwili popełnienia grzechu pierworodnego. Jeżeli dorastający, dojrzały człowiek nie próbuje opanować tego wirusa, to choroba na posiadanie w nim się rozwija i po prostu go niszczy. Niweczy go w wymiarze życia duchowego, tak jak choroby cielesne niszczą organizm biologiczny.

Jakie są objawy choroby na posiadanie, choroby chciwości, pazerności? Jednym z nich jest ciągle myślenie o sobie,

żeby jak najwięcej mieć, żeby jak najwięcej nagromadzić. Nie liczą się tu inni. Często nawet nie są ważne metody zdobywania mienia, zwłaszcza pieniędzy. Niektórzy ludzie bogacą się kosztem drugich. Po prostu inni na nich pracują. Zbijają kapitał, wykorzystując innych, zwykle biedniejszych od siebie. Są też tacy, którzy zdobywają mienie w sposób wysoce niemoralny: w formie kradzieży, nawet zuchwałych napadów.

Innym objawem choroby na chciwość jest ciągły niepokój. Ludziom myślącym jedynie o sobie, będącym w ustawicznej pasji gromadzenia dóbr materialnych, towarzyszy niepokój i strach przed utratą tego, co zgromadzili. Stąd też mówi się o niespokojnym śnie tych, którzy gromadzą mienie dla siebie.

Przed taką chorobą na chciwość przestrzega nas dziś Chrystus w Ewangelii. Wzywa nas do bycia bogatym przed Bogiem.

2. Prawdziwe bogactwo – bogactwo przed Bogiem

Chrystus nas dziś ostrzega: *Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia* (Łk 12,15). Jezus tę przestrożę ilustruje przypowieścią o zamożnym człowieku, któremu dobrze obrodziło pole. Zastanawiał się, co począć. Podjął zamiar wyburzenia starych, małych spichlerzy i wybudowania nowych, większych. O tym, że chciał to uczynić tylko dla siebie i nie podzielić się z innymi – świadczą jego słowa: *Masz wielkie zasoby dóbr; na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj* (Łk 12,19). Taka postawa pełna cwaniactwa, egoizmu i pewności siebie nie spodobała się Bogu. Dlatego usłyszał słowa: *Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?* (Łk 12,20).

Jezus dodaje do przypowieści słowa: *Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem* (Łk 12,21).

Mamy więc podane wskazówki, jak leczyć się z choroby na chciwość, na wyłączną przyziemność. Trzeba stawać się bogatym przed Bogiem.

Zauważmy jednak, że w powyższych słowach nie kryje się potępienie bogactwa, pogarda dla zabiegów o wytwarzanie dóbr doczesnych, troska o wzrost gospodarczy, o pomyślność doczesną. Jezus przestrzega w Ewangelii jedynie przed gromadzeniem dóbr dla siebie, z zapominaniem o drugich, o potrzebie dzielenia się z tymi, którzy nie mają: *Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem* (Łk 12,21).

3. Troska o wartości duchowe

Stawiajmy przeto na wartości duchowe, aby być bogatymi przed Bogiem.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego stulecia analizowane były z uwagą raporty Klubu Rzymskiego, które wskazywały na granice materialnego wzrostu i postępu. Mówił o tym bardzo ciekawie kard. Franciszek König z Wiednia w czasie VI Wrocławskich Dni Duszpasterskich, jakie odbyły się w sierpniu 1976 r. na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. W wykładzie pt: *Kryzys idei postępu* przekonywał już w tamtych czasach o granicach wzrostu materialnego ludzkości. Wzrost ten bywa zahamowany przez różne kataklizmy, także przez wyczerpywanie się zasobów naturalnych naszej ziemi. Nie wolno więc w materialnym wzroście ludzkości upatrywać jedyne oczekiwane celu życia. Kardynał był zdania, że my sami musimy dziś jakby na sobie doświadczyć ograniczeń materialnego wzrostu ludzkości, aby tym silniej móc dojść do zdecydowanego przekonania, iż staje odtąd przed nami nowe wyjątkowe zadanie, jakim jest wzrost i rozwój duchowy.

Zauważmy, że ten duchowy wzrost, rozwój człowieka, nie zna granic. Rozwój biologiczny człowieka osiąga wyraźne granice. Do określonego czasu człowiek osiąga fizyczną wysokość. Także jego ciężar ciała osiąga jakieś konkretne granice. Natomiast rozwój cech duchowych tych granic nie posiada. Nikt z nas nie może zasadnie powiedzieć, że jest już doskona-

ły, że już w pełni wierzy, kocha, że posiada wszystkie cnoty w stopniu najwyższym.

Warto przy tym zauważyć i to, że o ile rozwój materialny prowadzi niekiedy do rabunku surowców materialnych, do wyścigu zbrojeń, do konfliktów społecznych, to rozwój duchowy jest bezkonfliktowy. W procesie duchowego wzrostu nie ma niebezpieczeństwa ograniczania jednego człowieka przez drugiego. Duchowy wzrost nikomu nie zagraża, nikomu nie szkodzi, nikogo nie ograbia ze szczęścia.

Dzisiaj orędownikiem wartości duchowych jest Jan Paweł II. On uczy nas, jak stawać się bogatym przed Bogiem. Cała jego dotychczasowa trzydziestotrzyletnia działalność apostolska zmierza do tego celu. Dziś, w 23. rocznicę jego pontyfikatu, podajmy kilka liczb ilustrujących tę działalność. Podczas 23-letniej posługi Jana Pawła II w 1.008 audiencjach generalnych wzięło udział ponad 16 mln osób ze wszystkich stron świata. Ojciec Święty odbył 95 zagranicznych pielgrzymek apostolskich. Odwiedził 130 krajów. Odbył 140 pielgrzymek na terenie Włoch. Złożył też 297 wizyt w rzymskich parafiach. Podczas swego dotychczasowego pontyfikatu opublikowano: 13 encyklik, 12 adhortacji apostolskich, 11 konstytucji apostolskich, 41 listów apostolskich, 25 motu proprio. Jan Paweł II dokonał 129 beatyfikacji, podczas których na ołtarze zostało wyniesionych 1.272 sług Bożych (1.018 męczenników i 254 wyznawców). W czasie pontyfikatu odbyły się 42 kanonizacje – ogłoszono świętymi 452 osoby (401 męczenników i 51 wyznawców). Odbyło się 8 konsystorzów związanych z mianowaniem kardynałów. W sumie do tej godności Jan Paweł podniósł 201 biskupów. Podczas pontyfikatu Jan Pawła II odbyło się 6 zwyczajnych zgromadzeń synodów biskupów, jedno zgromadzenie generalne nadzwyczajne i 7 zgromadzeń specjalnych oraz jeden synod partykularny.

Mamy więc za co wysławiać Boże miłosierdzie. Wypraszajmy także nowe moce Boże na dalsze dni i lata, oby jak najdłuższego pontyfikatu.

II. MIŁOSIĘRDZIE BOŻE OBJAWIAJĄCE SIĘ W ŻYCIU ŚWIĘTYCH

Piotrowe i nasze wyznanie o Chrystusie

Czwartek po VII niedzieli zwykłej, święto Katedry św. Piotra – 22 II 1990
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Ankieta Chrystusa

W działalności nauczycielskiej Chrystusa uczeni w Piśmie, a niekiedy najbliżsi uczniowie stawiali Chrystusowi różne pytania. Bywało i tak, że sam Chrystus stawiał słuchaczom pytania. Świadectwem tego jest dzisiejszy fragment Ewangelii. Jezus w okolicy Cezarei Filipowej postawił uczniom dwa pytania: pytanie pierwsze – *Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?* (Mt 16,13b); i pytanie drugie – *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Mt 16,15). Są to dwa różne pytania. W pierwszym chodzi o opinię innych ludzi, co inni sądzą o Chrystusie. W drugim – o opinię własną. Odpowiedź na pierwsze pytanie była zbiorowa, wspólna: *Odpowiedzieli: „Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków”* (Mt 16,14). W odpowiedzi były więc przytoczone opinie, przekonania innych. Odpowiedź tego rodzaju nie była zobowiązująca, nie stanowiła o osobistej więzi uczniów z Chrystusem.

Pytanie drugie: *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Mt 16,15). Było to pytanie adresowane wprost do człowieka czy do grupy ludzi i dotyczyło ich osobistych przekonań. Dlatego odpowiedź była osobowa, własna, osobista, jednostkowa: *Odpowiedział Szymon Piotr: „Tyś jest Mesjasz, Syn Boga żywego”* (Mt 16,16). W odpowiedzi tej wyraził się konkretny człowiek, jego osobiste przekonania, jego miłość, szacunek i cześć dla Chrystusa. Trafna, prawdziwa odpowiedź została udzielona

przy pomocy samego Boga: *Ciało i Krew nie objawiły ci tego, ale Ojciec mój, który jest w niebie* (Mt 16,17).

2. Nasza odpowiedź na ankietę Chrystusa

Mamy świadomość, że pytania postawione uczniom pod Cezareą są pytaniami zaadresowanymi do wszystkich chrześcijan wszystkich czasów. Są zatem zaadresowane także do dzisiejszego Kościoła. Jaką odpowiedź dajemy dziś na te dwa pytania? Na pierwsze pytanie możemy poszukać odpowiedzi w księgach historycznych, teologicznych, socjologicznych. Odpowiedź możemy także znaleźć w obserwacji życia, w prasie, w ankietach. Znalezienie poprawnej, prawdziwej odpowiedzi na pierwsze pytanie nie jest może aż tak ważne. Ważniejsza jest odpowiedź na pytanie drugie: *A wy za kogo Mnie uważacie?* (Mt 16,15). Za kogo mnie uważasz? Kim jestem dla ciebie? Jakie miejsce zajmuję w twoim życiu? *Odpowiedział Szymon Piotr: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”* (Mt 16,16). Odpowiedź tę powtarzał, potwierdzał potem swoim życiem. Podłamał się tylko na dziedzińcu arcykapłana, gdy był pytany, czy zna tego sądanego Człowieka. Odpowiedział, że nie. Tu przynajmniej zewnątrz zaprzeczył, bo brakło mu odwagi. Ale potem, gdy Pan zmartwychwstał, już nie miał wątpliwości. Potwierdzał tę wypowiedź spod Cezarei Filipowej wtedy, gdy siedział w więzieniu, gdy się trudził dla Ewangelii, gdy złoczyńcy niszczyli, deptali jego życie ziemskie w mieście, które stało się stolicą chrześcijaństwa.

Wypowiedź Piotrową potwierdzali potem inni uczniowie Chrystusa. Dzisiaj potwierdza ją i ponawia Piotr naszych czasów, Jan Paweł II. W dniu inauguracji swego pontyfikatu, 22 października 1978 r. mówił na placu św. Piotra: *Wy wszyscy, którzy macie szczęście wierzyć, Wy wszyscy, którzy jeszcze szukacie Boga, i Wy dręczeni wątpliwością: przyjmijcie – dziś raz jeszcze z tego miejsca świętego – słowa wypowiedziane ongiś przez Szymona Piotra. W tych słowach jest wiara Kościoła. I w tych słowach jest nowa i ostateczna prawda o człowieku: Syn*

Boga żywego. „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego!”. Tę odpowiedź z placu św. Piotra Jan Paweł II potwierdza codziennie, gdy klęka do modlitwy, gdy odprawia *Drogę krzyżową*, gdy sprawuje Najświętszą Ofiarę, gdy staje przed tłumami na Watykanie czy w czasie pielgrzymek. Potwierdził te słowa również, gdy leżał na szpitalnym łóżku w klinice Gemelli.

Odpowiedź Piotrowa ma się stawać odpowiedzią całego Kościoła – każdego z nas. Dlatego trzeba się często zastanawiać: Jak ja traktuję Chrystusa, czy moim życiem w całej ciągłości potwierdzam, że Chrystus jest Mesjaszem, Synem Boga żywego?

3. W Kościele po stronie Piotra naszych czasów

Druga sekwencja dzisiejszej Ewangelii zawiera zapowiedź prymatu, zapowiedź, która później stała się rzeczywistością. Piotr z woli Chrystusa stał się skałą, opoką. Stał się fundamentem budowli Kościoła. Piotr otrzymał klucze tej budowli, czyli władzę zarządzania, rozwiązywania i związywania. Niektórym się to nie podobało, i wielu się dziś nie podoba to rozwiązywanie i związywanie. Słyszymy raz po raz o protestach przeciwko decyzjom Piotra naszych czasów, zwłaszcza w krajach zachodnich: w Austrii, Niemczech, Francji, Holandii itd. Ta postawa krytykanctwa przenika i do nas. Są tacy chrześcijanie, którzy prezentują postawę ciągłego sprzeciwu, ciągłej negacji, ciągłego krytykanctwa. Jako uczniowie Chrystusa musimy się uczyć miłości do Kościoła, do Kościoła takiego, jakim jest. Kościół jest naszą Matką, a matkę kocha nas zawsze.

Nie trzeba być dzieckiem krnąbrnym, negującym, nieposłusznym, nad którym musi boleć papież, biskup, proboszcz, katecheta. Miłujmy więc Kościół, którego *bramy piekielne nie przemogą* (Mt 16,18b).

Wynieśmy dziś z tej świątyni, od miłosiernego Boga Ojca, nową moc, byśmy naszym słowem, a przede wszystkim naszym uczciwym, dobroczynnym życiem dawali jak najlepsze świadectwo o Chrystusie, w duchu wyznania św. Piotra.

Piotrowa i nasza miłość do Kościoła

Środa po VII niedzieli zwykłej, święto Katedry św. Piotra – 22 II 1995
1 P 5,1-4; Mt 16,13-19

1. Przypomnienie sylwetki Księcia Apostołów

Apostoł Piotr zwał się najpierw Szymonem. Był synem Jony z Betsaidy i bratem Andrzeja. Obaj trudnili się rybołówstwem. W czasie powołania do grona uczniów Jezusa (Mk 1,16-18) mieszkał w Kafarnaum (Mk 1,29). Dzięki swej rzutkości, impulsywności i usługowości rychło zaczął przewodzić grupie uczniów i stał się ich rzecznikiem. Jezus zaakceptował to pierwszeństwo, a nawet je umocnił. Przy każdej okazji wyróżniał Piotra. Stał się on świadkiem cudów o szczególnym znaczeniu. Był obecny w czasie przemienienia na górze Tabor. Słyszał zapowiedź męki. Został potem dopuszczony jako świadek cierpienia Jezusa w Ogrójcu. W czasie pojmania w obronę Jezusa, odciął Malchusowi ucho. Potem w czasie procesu zaparł się Jezusa przed odźwierną, która go rozpoznała jako ucznia Chrystusa. Stanowczo się wyparł swego Mistrza. Potem żałował. Gorzko zapłakał. Chrystus znowu go wyróżnił po zmartwychwstaniu. Wyróżnił go specjalną chrystofanią osobistą, a potem nad Jeziorem Tyberiadzkim, w czasie której nadal mu prymat. Kazał mu paść owce i baranki, co oznaczało otrzymanie władzy w Kościele. W ten sposób zostało anulowane jego tchórzliwe zaparcie się u bramy Ogrójca oraz na podwórzu arcykapłana.

Po wniebowstąpieniu Chrystusa Piotr miał świadomość swego pierwszeństwa we wspólnocie Apostołów. W dzień Pięćdziesiątnicy wygłosił w Jerozolimie płomienne kazanie, po którym przyłączyło się do chrześcijan około trzech tysięcy dusz (por. Dz 2,14-41). Jako głowa maleńkiej społeczności przewodniczył Piotr w podejmowaniu decyzji i kierowaniu jej losami. Ostrze prześladowań było skierowane na Piotra. To Piotr

i Jan jako pierwsi stanęli przed Sanhedrynem (por. Dz 4,1-22). Piotra wtrącono do więzienia. W czasie przesłuchania Apostołów na pytanie Sanhedrynu, dlaczego mimo zakazu nauczali o Chrystusie, Piotr odpowiedział: *Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi* (Dz 5,29). Cudownie uwolniony z więzienia, Piotr zmuszony był ujść z Jerozolimy. Wraz z Janem udał się do Samarii, aby tamtejszym ochrzczonym udzielić darów Ducha Świętego (por. Dz 8,14-24). Następnie Piotr przebywał w Antiochii. Odwiedzał gminy chrześcijańskie w Azji Mniejszej. Ostatni etap swego życia spędził w Rzymie, gdzie w 67 roku po Chrystusie poniósł śmierć męczeńską na krzyżu. Nad jego grobem zbudowano na początku IV wieku kościół.

2. Wymowa święta Katedry św. Piotra

Dnia 22 lutego obchodzimy pamiątkę objęcia przez św. Piotra władzy biskupiej w Rzymie. Pamiątkę tę poświadczają już pomniki z połowy IV stulecia. Na progu czasów nowożytnych wzniesiono nad grobem Księcia Apostołów bazylikę, przy której znajduje się Pałac Apostolski, siedziba biskupów Rzymu, następców św. Piotra.

W Bazylice watykańskiej jest umieszczona katedra św. Piotra, czyli symboliczne miejsce, z którego nauczał św. Piotr jako zwierzchnik Apostołów. Święto Katedry św. Piotra jest świętem Rzymu jako centrum chrześcijaństwa. Jest także świętem papieżstwa. Jest również świętem jedności, której zwornikiem jest św. Piotr – Opoka.

Święto to przypomina nam także o szczególnej miłości, jaką pałał św. Piotr do wspólnoty uczniów Chrystusa, której przewodził.

3. Pod laską pasterską Piotra naszych czasów

W dzisiejsze święto Katedry św. Piotra chcemy szczególnie pamiętać o Piotrze naszych czasów, Janie Pawle II. On jest dzisiaj zwornikiem Kościoła. We wszelkich jego działaniach kryje się wielka miłość do Chrystusa i do Kościoła. Papież

chciałby ten Kościół, od wieków chory na wewnętrzne rozbi-
cie, zjednoczyć. Wiemy, jak bardzo mu leży na sercu ta sprawa,
sprawa ekumenizmu. Chcemy go wspierać w tych działaniach.

Jako czciciele miłosierdzia Bożego jesteśmy także wdzięczni
Ojcu Świętemu za zielone światło wobec nabożeństwa i kultu
obrazu Jezusa Miłosiernego. Jesteśmy wdzięczni za dokonanie
przez niego w ubiegłym roku aktu beatyfikacji siostry Faustyny.
Spodziewamy się, że doczekamy się także jej rychłej kanonizacji.

Miłosierdzie Boże ujawniło się w życiu św. Piotra Apostoła.
Ujawniało się w życiu bł. Siostry Faustyny i w postawie innych
świętych. Prośmy dzisiaj miłosiernego Boga, abyśmy i my
dostępowali w jak największym wymiarze miłosierdzia Bożego
i mogli być jego głosicielami w dzisiejszym świecie pod
laską pasterską Piotra naszych czasów.

Św. Wojciech – orędownik miłosierdzia

Sobota po IV niedzieli Wielkanocy, uroczystość św. Wojciecha – 22 IV 1989
Dz 1,3-8; Flp 1,20c-30; J 12,24-26

1. Curriculum vitae św. Wojciecha – Patrona narodu

Św. Wojciech urodził się około roku 956 w czeskich Libicach,
w moźnej rodzinie Sławnikowiców. Kształcił się w Magdeburgu
pod opieką tamtejszego arcybiskupa, Adalberta. Następnie przebywał
w otoczeniu pierwszego biskupa Pragi, Dytmara. Po jego śmierci
został jego następcą na praskiej stolicy. Na jakiś czas udał się
do Rzymu, gdzie przyjął habit benedyktyński. Jednakże szybko
został wezwany przez rodaków do Pragi. Wiosną 992 r. powrócił
Wojciech do swoich i podjął

z wielką gorliwością posługę biskupią. Budował kościoły, zakładał wspólnoty parafialne. W pracy duszpasterskiej natrafił na wiele trudności. W roku 995 udał się ponownie do Rzymu. W kraju zniszczono jego rodzinne Libice i wymordowano mu braci. W Rzymie Wojciech spotkał cesarza Ottona III, który namawiał go do pracy misyjnej. Wojciech podjął tę sugestię. Udał się do Polski, by stąd wyruszyć dalej do pogańskich Prusaków. Po krótkim apostołowaniu, 23 kwietnia 997 r. poniósł z ich strony śmierć męczeńską. Chrobry wkrótce wykupił ciało męczennika i z honorami pochował je w Gnieźnie. Wkrótce Wojciecha kanonizowano. Dało to podstawę do utworzenia w 1000 r., w czasie zjazdu gnieźnieńskiego, pierwszej na ziemiach polskich metropolii. Pierwszym propagatorem kultu św. Wojciecha na forum europejskim stał się cesarz Otton III.

Święty Wojciech, obok Najświętszej Maryi Panny i świętego Stanisława, biskupa i męczennika, został głównym patronem Polski.

2. Znamiona św. Wojciecha

Św. Wojciech jest chronologicznie pierwszym świętym należącym do naszego narodu. Jego osoba, życie i działanie związane są z początkami naszego państwa i Kościoła w naszej Ojczyźnie. Otwiera on listę świętych, którzy wpisali się w dzieje naszego narodu.

Drugi rys znamionujący św. Wojciecha to jego męczeństwo. Męczennicy są szczególnymi świadkami Chrystusa. W czytaniu pierwszym znalazły się dziś słowa Chrystusa: *gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi* (Dz 1,8). Św. Wojciech otrzymał szczególną moc Ducha Świętego, by stać się gorliwym świadkiem Chrystusa. Na nim wypełniły się czytane dziś słowa św. Pawła z Listu do Filipian: *Wam bowiem z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć* (Flp 1,29). Całe życie św. Wojciecha było jakby męczeństwem, było wypeł-

nione przeróżnymi przeciwnościami. Jak już wspomnieliśmy, dwukrotnie musiał opuszczać stolicę biskupią w Pradze. Także w Rzymie spotykały go bolesne doświadczenia. I w końcu przyjął męczeńską śmierć. Padł na zagonie Pańskim, siejąc ziarno Ewangelii wśród pogańskich Prusaków. Oddał życie w męczeństwie, z którego narodziło się wielkie dobro. Ziarno jego życia obumarło, ale przyniosło plon obfity. Dzięki jego męczeństwu mogła powstać niezależna organizacja kościelna na ziemiach polskich. Została w dużej mierze ugruntowana wiara naszych praojców.

Trzeci ryś św. Wojciecha to łączenie wielu narodów Europy. Św. Wojciech łączy sobą Wschód z Zachodem. Był człowiekiem wielu kultur. Z jego osobą czują się związani: Polacy, Czesi, Słowacy, Węgrzy, ludy nadbałtyckie, Włosi, Niemcy, Francuzi, Rosjanie. Jest zatem osobą, wokół której można dziś budować chrześcijańską Europę i łączyć Wschód z Zachodem. Jeśli dzisiaj chcemy budować jedną Europę, Europę ojczyzn, to trzeba to czynić na gruncie chrześcijańskim.

3. Wojciechowe przesłanie

W Wojciechowe święto modlimy się za Polaków, za naszą Ojczyznę. Modlimy się o jedność narodów na naszym kontynencie. Tak bardzo potrzebne są nam te wartości, o które walczył i za które zginął św. Wojciech. Prośmy dla nas wszystkich, abyśmy mocą Ducha Świętego stawali się ciągle na nowo gorliwszymi świadkami Chrystusa zmartwychwstałego i potrafili dla Niego znosić różne przeciwności życia – w duchu św. Wojciecha.

Niech Boże miłosierdzie roztoczy się nad naszą Ojczyzną, by przeobrażała się w kraj ładu społecznego i moralnego. Wypraszamy także miłosierdzie Boże dla naszych sąsiadów, aby żyli w spokoju i w poszanowaniu wartości chrześcijańskich. Niech Europa jednoczy się na bazie tych wartości, które głosił św. Wojciech.

Miłosierdzie Boże objawione w życiu św. Marii Magdaleny

Sobota po XV niedzieli zwykłej, Wspomnienie św. Marii Magdaleny
– 22 VII 1989
Pnp 8,6-7; J 20,1.11-18)

1. Ewangeliczna nowiasta o imieniu Maria Magdalena

Maria Magdalena to postać ewangeliczna, utożsamiana przez niektórych z bezimienną grzesznicą z uczty u faryzeusza Szymona (Łk 7,36-50) oraz z Marią z Betanii, siostrą Łazarza i Marty (Łk 10,38-42). Nie jest to jednak udokumentowane. Pewne jest jednak, że Maria Magdalena jest jedną z ewangelicznych niewiast, które wspomina św. Łukasz (8,1-3). Chrystus uwolnił je z opętania przez szatana. Z Marii Magdaleny wypędził siedmiu czartów. Maria Magdalena odznaczała się szczególną miłością do Chrystusa. Ta miłość sprawiła, że poszła za Chrystusem z Galilei do Judei. Zawiodła ją potem na Golgotę (Łk 23,49; 24,10). Wreszcie w niedzielny poranek (J 20,1-18) kazała jej bardzo wcześnie pójść do grobu z wonnościami. Grób był już wtedy pusty, ale tuż obok spotkała aniołów i nieznajomego, którego wzięła za ogrodnika. Przekonana o tym, że wszyscy żyją takimi samymi uczuciami jak i ona, podjęła dialog z nieznajomym: *Panie, jeśli ty Go przeniosteś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę* (J 20,15b). Gdy ów Nieznajomy zwrócił się do niej po imieniu, mówiąc: „Mario”, ona natychmiast rozpoznała w nim ukochanego Mistrza. Zwróciła się do Niego z najczulszym słowem: „Rabbuni”. Wtedy otrzymała od Zmartwychwstałego misję do Apostołów: *Udaj się do moich braci i powiedz im: „Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego”*. *Poszła Maria Magdalena oznajmiając uczniom: „Widziałam Pana i to mi powiedział”* (J 20,17b-18). Nazwano ją dlatego „apostolką apostołów” – *apostola apostolorum*.

2. Miłosierdzie dla miłujących

Maria Magdalena jest osobą, która przyjęła z rąk Chrystusa dar Bożego miłosierdzia. Ów dar został jej przydzielony w tak wielkim wymiarze, gdyż wielce umiłowała. Stąd też nieprzypadkowo w jej liturgiczne wspomnienie czytamy teksty biblijne mówiące o wartości miłości. Słyszeliśmy słowa: *bo jak śmieć potężna jest miłość [...]. Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki. Jeśli by kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu, pogardzą nim tylko* (Pnp 8,6-7).

3. Miłosierdzie w przebaczeniu

Magda Magdalena utożsamiana z jawnogrzesznicą jest przykładem prawdziwego nawrócenia. W tym nawróceniu główną rolę odegrał Bóg, który okazał jej swoje miłosierdzie. Także w naszym usprawiedliwieniu główną rolę odgrywa Bóg. To On nam okazuje swoje miłosierdzie, gdy nam przebacza i czyni na nowo swoim dzieckiem.

Niech Patronka dzisiejszego dnia będzie dla nas znakiem nadziei na Boże przebaczenie i miłosierdzie. Niech jej wspomnienie pozwoli nam patrzeć z nadzieją na wszystkich grzeszników, także na tych, którzy zagubili wiarę i miłość do Chrystusa. Jezus ma klucz do każdego ludzkiego serca. Dlatego nie ustawajmy w naszym wołaniu: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata”.

Dobrym życiem śpiewać Panu pieśń chwały

Środa po XXXIII niedzieli zwykłej, wspomnienie św. Cecylii, dziewicy i męczennicy – 22 XI 1989
Kpł 19,1-2.17-18; Mt 7,21-27

1. Dobre wybieranie – budowanie na skale

Jednym z istotnych przymiotów każdego człowieka jest zdolność do wybierania. Tylko człowiek spośród ziemskich stworzeń został obdarzony możliwością wyboru. W całej przyrodzie panuje względny determinizm, nieświadome zmierzanie do konkretnych, określonych przez naturę celów. Człowiek natomiast sam sobie obiera cele życiowe i środki do nich prowadzące. Szczególnie ważne w życiu ludzkim są wybory moralne, a więc wybór między dobrem i złem. Historia życia każdego człowieka jest znaczona wyborami dobra, spełnianiem czynów zgodnych z Bożym prawem, a niekiedy i wyborem zła, czyli popełnianiem grzechów. Wiemy z doświadczenia, jakie są konsekwencje wyboru dobra lub zła. Wybór dobra i spełnienie czegoś dobrego może okazać się trudny, może być łączy z wysiłkiem, a nawet z ofiarą i cierpieniem. Jednakże po jego spełnieniu dobro cieszy. Przychodzi wewnętrzna radość, satysfakcja, że coś zostało dokonane, co jest zgodne z naszą rozumną naturą, z naszym ludzkim i chrześcijańskim powołaniem. I przeciwnie, każdy wybór i spełnienie zła przynosi w konsekwencji rozczarowanie, wyrzuty sumienia, a niekiedy smutek i ból. Na tę prawidłowość, którą zauważamy w naszym codziennym życiu, wskazuje nam dzisiaj Chrystus w ogłoszonej Ewangelii

Chrystus porównuje człowieka, który słucha Jego słów i wypełnia je, z człowiekiem roztroptym, który zbudował swój dom na skale. Takiego domu, utwierdzonego na mocnym fundamencie, nie zdołają obalić żadne żywioły. Natomiast człowiek słuchający słów Chrystusa, a nie wypełniający ich, został po-

równany z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Taki dom nie ostoi się w czasie klęsk żywiołowych.

Osobą, która dokonała w życiu szlachetnego wyboru, jest patronka dzisiejszego dnia – św. Cecylia, dziewica i męczennica.

2. Życie św. Cecylii – pieśnią chwały dla Pana Boga

Św. Cecylia należy do najbardziej znanych męczennic Kościoła pierwszych wieków. Legenda głosi, że miała narzeczonego Waleriana, który, jako poganin, chciał ją poślubić. Cecylia podzieliła się z nim swoją wiarą w Chrystusa. Swoim słowem, a zwłaszcza chrześcijańskim stylem życia pomogła mu stać się chrześcijaninem. Walerian przyjął chrzest. Także jego brat Tybuncjusz dał się ochrzcić. Za to zostali obaj zamęczeni. Gdy nadszedł czas próby, także Cecylia wybrała śmierć aniżeli wyparcie się wiary i miłości do Chrystusa. Odeszła z tego świata jako męczennica. W życiu swoim podobno bardzo lubiła śpiewać. Może dlatego została potem ogłoszona patronką muzyki i śpiewu kościelnego. Można powiedzieć, że swoim bogobojnym – dziewiczym i męczeńskim życiem wyśpiewała Panu Bogu piękną pieśń.

3. Radośnie śpiewajmy Panu

Św. Cecylia przypomina nam dziś, że całe nasze życie winno być piękną pieśnią śpiewaną Bogu. W Liturgii Godzin, czyli w brewiarzu, znajdujemy następującą modlitwę: „Boże, Ty jesteś naszym Stwórcą i źródłem naszego zbawienia, uczyni nasze życie pieśnią ku Twojej chwale, abyśmy mogli w niebie nieustannie Ciebie wielbić”. Życie ludzkie można traktować jako pieśń śpiewaną Bogu. Rzecz w tym, żeby ta pieśń była piękna, żeby była śpiewana poprawnie, bez fałszu. Bóg ma najlepszy słuch. Od wielu już lat słucha naszego śpiewu, jaki Mu śpiewamy naszym życiem. Smuci się, gdy ta pieśń jest fałszowana przez grzech, gdy nie brzmi pięknie, harmonijnie.

Ta pieśń naszego życia winna być pieśnią radosną. Jest to trudny postulat, bowiem mamy dziś tyle powodów do smutku, do narzekań. Nękają nas choroby i przeróżne dolegliwości, kłopoty i nieszczęścia. Jednakże pieśń naszego życia winna być radosna. W jednej z pieśni zachęcamy się: „Radośnie Panu hymn śpiewajmy, alleluja, i dobroć Jego wysławiajmy, alleluja”. Nie wolno nam się smucić. Pasterzem naszym jest Pan. Bóg miłosierny stoi przy nas. Z tego przekonania chcemy czerpać moc i nadzieję do przetrwania najtrudniejszych chwil.

Ceńmy sobie także w naszym życiu świętą liturgię. To właśnie na liturgii w szczególny sposób wielbimy Boga przez śpiew. W pieśniach, w muzyce wypowiadamy przed Bogiem nie tylko nasze myśli, ale i nasze uczucia, naszą wiarę i miłość do Pana Boga. W liturgii wielbimy Boga, wysławiamy Boże miłosierdzie.

Śpiewajmy także chętnie w naszych rodzinach, na spotkaniach rodzinnych, towarzyskich. Niech tam także brzmią nasze pieśni religijne. Nie wstydzmy się Pana Boga. Znane jest nam powiedzenie: „Kto śpiewa, dwa razy się modli”. Warto w tym kontekście przypomnieć słowa Goethego: „Gdzie słyszysz śpiew, tam wstąp, tam ludzie dobre serca mają. Źli ludzie, wierzaj mi, ci nigdy nie śpiewają”.

Prośmy miłosiernego Boga, by pozwolił nam śpiewać dalej na Jego cześć pieśń naszym życiem. Prośmy, aby był cierpliwy i miłosierny, gdy czasem tę pieśń zafałszujemy. Niech Jego chwała rośnie tu na ziemi i w niebie.

III. MIŁOSIERNIE BOŻE MAJĄCE SIĘ OBJAWIĆ W CZASACH ESCHATOLOGICZNYCH

Homilie listopadowe

Bóg żywych

Sobota po XXXIII niedzieli zwykłej – 22 XI 1986
Ap 11,4-12; Łk 20,27-40

1. Spojrzenie ludzi na śmierć

Zjawisko śmierci jest powszechne w przyrodzie. Giną rośliny, zwierzęta. Umierają ludzie. Jednakże tylko człowiek wie, że umiera. Tylko człowiek tak często zastanawiał się i ciągle zastanawia nad tajemnicą śmierci i przyszłego życia. Tylko ludzie są zdolni za życia przygotowywać się do śmierci, i to zarówno teoretycznie, jak i praktycznie. Powstały dziedziny naukowe zajmujące się śmiercią. Kiedyś w starożytności całą filozofię definiowano jako przygotowanie się do śmierci, jako *meditatio et praeparatio ad mortem*.

Trzeba powiedzieć, że problem śmierci był zawsze jednym z najtrudniejszych problemów, jakie zaprzętały głowy ludzi. Perski mędrzec Omar Chajjam, wielki matematyk i poszukiwacz prawdy, pisał kiedyś: „I wiele węzłów rozplątałem w tej wędrówce, lecz oparł mi się węzeł śmierci i losu człowieka”.

Poglądy myślicieli na temat śmierci można by podzielić na dwie grupy: pesymistyczne i optymistyczne. Sporo myślicieli patrzyło na śmierć pesymistycznie. Ludzie wiedzieli, że śmierć przerywa pasmo życia, że do pewnego stopnia sprzeciwia się człowiekowi, który z natury pragnie żyć, trwać zawsze. Dlatego uważali śmierć za wielkie nieszczęście, tragedię człowie-

ka. Teognis z Magory pisał: „Dla mieszkańca ziemi najlepszą rzeczą jest wcale się nie narodzić i nie oglądać jasnego słońca, skoro ma nadejść śmierć”. Pesymizm związany ze śmiercią odnajdujemy w religiach Wschodu, np. w buddyzmie, braminizmie. Postawa pesymistyczna odżyła w czasach nowożytnych. Wystarczy wymienić takie nazwiska, jak: Voltaire, M. Heidegger, J.-P. Sartre. Ten ostatni ukuł głośne powiedzenie: „Absurdem jest, że narodziliśmy się, i absurdem, że umieramy”.

W dziejach myśli ludzkiej nie brakuje też poglądów optymistycznych. Były one zbliżone do chrześcijańskich. Cała filozofia platońska, neoplatońska i stoicka, filozofia Epikura, Seneki patrzyła na śmierć jako na radosne przejście do życia wiecznego, jako na przejście ze świata cierpień i różnorakich ograniczeń do świata szczęśliwego. Poglądy te mają swoich zwolenników i dzisiaj (por. *Rozważania o życiu ludzkim*, Warszawa 1977, s. 116-157).

2. Boże orędzie o śmierci i zmartwychwstaniu

Na kartach Objawienia pojawia się bardzo często prawda o śmierci i życiu wiecznym. Śmierć jest zawsze ukazywana jako przejście z życia ziemskiego do życia wiecznego.

Chrystus, zapytany przez ludzi o życie w przyszłym świecie, odpowiada, że wygląda ono zupełnie inaczej aniżeli tu na ziemi: *Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy uznani są za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania* (Łk 20,34-36).

Chrystus dopełnił wykład o śmierci na krzyżu: *Ojcze, w ręce Twoje powierzam ducha mego* (Łk 23,46). Odtąd ci, którzy umierają, którzy w Niego wierzą, nie muszą się bać, nie idą bowiem donikąd, nie idą na unicestwienie, ale wstępują do domu Ojca: *Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych; wszy-*

scy bowiem dla Niego żyją (Łk 20,38). W takiej wierze umierał Jan XXIII, św. Maksymilian i wielu męczenników w dziejach Kościoła.

3. Nasza dalsza droga ku śmierci i zmartwychwstaniu

Życie nasze płynie w jednym kierunku, w stronę wieczności, zmartwychwstania. Nie można go ani zatrzymać, ani powtórzyć. Kolejka przed nami ciągle się skraca. Z każdym rokiem naszego życia zamyka się przed nami wiele bram, prowadzących w przyszłość. Kurczą się nasze możliwości życiowe, zwłaszcza po przekroczeniu pewnej granicy wieku. Świadomość utraconych szans, że mogliśmy zostać kimś innym, osiągnąć więcej, inaczej ułożyć sobie życie, może być bardzo dokuczliwa. I w końcu nastąpi to najważniejsze spotkanie. Nie wiemy gdzie i kiedy, ale jest ono najpewniejsze ze wszystkiego tego, co jest przed nami, co ma się w przyszłości jeszcze wydarzyć. Chrystus tak często nam przypomina, że winniśmy przeżywać życie w postawie czuwania, oczekiwania na Jego powrót.

A więc kiedyś, kiedy może jeszcze będziesz miał tyle spraw niezakończonych, niedokończonych, On przyjdzie i powie: dosyć, już wystarczy, już chodź, zdaj sprawę z władarstwa twego. Pozostanie po tobie kilka par rozdeptanych butów, trochę znoszonej odzieży, jakieś rachunki, zapiski, których nikomu nie będzie się chciało czytać. Ktoś na to wszystko popatrzy i powie: niewiele tego zostało. Dalej będą wschody i zachody słońca, ale bez ciebie. Będą mrozy i kanikuły, deszcze i śnieżyce, ale bez ciebie. Będą mgliste i słoneczne dni – bez nas. My będziemy już po drugiej stronie. Ujrzymy Boga takim, jakim jest.

Prośmy miłosiernego Boga, by nas kiedyś przyjął do siebie, by dał nam tęsknotę za niebem, byśmy kiedyś, gdy przyjdzie śmierć, utracili lęk i z nadzieją na Miłosierdzie Pańskie witali wieczność z podniesioną głową. Jezu miłosierny, prosimy Cię, przyznaj się do nas, którzy dziś tu przy Tobie jesteśmy i powtarzamy słowa z Twego świętego obrazu: „Jezu, ufam Tobie”.

Na spotkanie z Bogiem miłosiernym i sprawiedliwym

Uroczystość Chrystusa Króla – 22 XI 1987
Ez 34,11-12.15-17; 1 Kor 15,20-26.28; Mt 25,31-46

1. Bóg w obiegowych opiniach ludzi

Uroczystością Chrystusa, Króla Wszechświata, kończymy rok liturgiczny. Patrzymy dziś na Chrystusa jako miłosiernego Pasterza i sprawiedliwego Króla.

Słyszymy czasem takie powiedzenia: „Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy”, „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”, „Boże, Ty widzisz i nie grzmisz”, „Skaranie boskie”. Gdy jakiemuś oprawcy stanie się coś złego, skłonni jesteśmy powiedzieć: „dosięgła go ręka Bożej sprawiedliwości”. W wypowiedziach tego typu wyrażane jest przekonanie, że Pan Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, że śledzi ludzi i zsyła na nich raz po raz różne kary.

Funkcjonuje także u niektórych ludzi obraz Boga jako Ojca, który zawsze jest miłosierny, rozdaje swoją dobroć na lewo i na prawo. Bóg, – to po prostu nieudolny staruszek, który przymyka oko na ludzki grzech, wszystkim tylko przebacza, jest wyrozumiały, niezdolny do gniewu, nie ma poczucia sprawiedliwości.

Który z powyższych obrazów Boga jest właściwy, prawdziwy? Z pewnością ani jeden, ani drugi oddzielnie wzięty. Od dzieciństwa nas uczono, że Bóg jest miłosierny i sprawiedliwy. Taki też obraz Boga kreuje nam dzisiejsza liturgia uroczystości Chrystusa Króla.

2. Bóg jest Bogiem miłosierdzia i sprawiedliwości

Słowo Boże dzisiejszej uroczystości uwydatnia dwa wyżej wspomniane, podstawowe przymioty Boga: miłosierdzie i spra-

wiedliwość. Oba przymioty Boga zostają przez słowo Boże związane w jednym obrazie Króla, który jest zarazem miłosierny i sprawiedliwy, hojnie przebacza i sprawiedliwie karze.

W pierwszym czytaniu jest uwydatniony rys miłosierdzia. Bóg jest Pasterzem swojego ludu: *Oto ja sam będę szukał moich owiec i będę miał o nie pieczę [...]. Ja sam będę paść moje owce i Ja sam będę je układał na legowisko [...], zagubioną odzyskam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię...* (Ez 34,11,15-16).

W Ewangelii zaś mamy uwydatniony rys sprawiedliwości. Chrystus Król, jako Pasterz i Sędzia, oddzieli „owce od kozłów”, dokonana sprawiedliwego sądu nad swoją owczarnią. Kryterium tej końcowej oceny, tego sądu, będzie miłość, nie ta deklarowana, ale ta spełniona.

Z biblijnych czytań możemy wysnuć wniosek, że oba przymioty króla wyrażone symbolicznie w dwu obrazach pasterza i sędziego ujawniają się w różnym czasie. Chrystus jest najpierw naszym Pasterzem. On czuwa nad nami. W jego owczarni możemy czuć się bezpiecznie. On nam dziś udziela hojnie przebaczenia. On wspomaga mocą Ducha Świętego, aby zło zwyciężać dobrem, aby pozostawać wiernym woli Bożej, Bożemu prawu.

Jednakże ten sam Chrystus Król pojawi się na końcu jako Sędzia. On *przyjdzie w swej chwale [...], zasiądzie na swoim tronie, pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody [...]; oddzieli jednych od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów* (Mt 25,31-32). Chrystus oddzieli swoich przyjaciół, tych, którzy Mu służyli w biednych i potrzebujących, od swoich nieprzyjaciół, od tych, którzy nie czynili dobrze będącym w potrzebie. Zatem kryterium Sądu Ostatecznego i podziału ludzi na wieczność będzie miłość.

3. Ku spotkaniu z Chrystusem Sędzią

Będziemy zatem sądzeni z miłości. Jesteśmy w takim etapie historii zbawienia, kiedy przyjmujemy od Boga miłosier-

dzie. Tyle razy nam Bóg już przebaczył, gdy z żalem prosiliśmy Go o odpuszczenie nam grzechów. Tyle jeszcze nam wybaczy, gdy pobłędzimy i będziemy żałować. Jednakże musimy pamiętać, że spotkamy Go także jako sprawiedliwego Sędziego. Syn Boży nas sprawiedliwie osądzi. Abyśmy mogli usłyszeć na sądzie radosne słowa zaproszenia do wejścia we wspólnotę zbawionych, winniśmy teraz nie tylko przyjmować Boże miłosierdzie, ale także winniśmy je czynić wobec drugich. Droga do wieczności prowadzi przez człowieka (M.A. Krąpiec). Mamy w Kościele wiele pociągających przykładów służby Chrystusowi w ludziach potrzebujących. Wspomnijmy św. Brata Alberta, który porzucił karierę malarską i zakładał przytuliska dla bezdomnych w Krakowie. Popatrzmy na Matkę Teresę z Kalkuty, która zbiera z ulic Bombaju umierających, która służy najbiedniejszym z biednych.

Popatrzmy na drogę naszego życia. Czy widzimy na nich Chrystusa będącego w potrzebie? Módlmy się o miłujące oczy, byśmy mogli „zarabiać” na sąd Boży czynami miłości. Obyśmy na końcu czasu mogli usłyszeć słowa Chrystusa: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata* (Mt 25,34). Jezu Miłosierny, pozwól nam kiedyś usłyszeć te słowa.

Dwa zapowiedziane wydarzenia

Wtorek po XXXIV niedzieli zwykłej – 22 XI 1988
Ap 14,14-20; Łk 21,5-11

1. Człowiek wychylony w przyszłość

Jedną z charakterystycznych cech człowieka jest ukierunkowanie ku przyszłości. Wobec przyszłości człowiek może

przyjmować różne postawy. Może o przyszłości marzyć. Owocem tych marzeń są utopie. Znamy takie utopie w literaturze światowej, zwłaszcza filozoficznej i społecznej. Kiedyś wielką utopią było idealne państwo Platona. W ostatnim czasie taką utopią jest wizja społeczeństwa bezklasowego i szczęśliwego, jaką propagują marksiści. Mówią, że w społeczeństwie przyszłości będzie stosowana zasada: każdemu według potrzeb. Odrzucamy tę wizję, gdyż jest utopijna. Człowiek nie może przewidzieć przyszłości, może tylko snuć wobec niej plany i często bywają one utopijne.

W ostatnim etapie roku liturgicznego Kościół kieruje naszą myśl także ku przyszłości, i to tej ostatecznej, przed którą stoi cała ludzkość: żyjący i zmarli. O takiej przyszłości mówi nam dzisiejsza liturgia słowa.

2. Zapowiedź zburzenia Jerozolimy i końca świata

Fragment Ewangelii dziś czytanej zawiera zapowiedź zburzenia jerozolimskiej świątyni. Chrystus przepowiedział to zburzenie, gdy niektórzy mówili o niej, że *jest przyozdobiona pięknymi kamieniami i darami [...]. Przyjdzie czas – mówił – kiedy z tego, na co patrzycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwalony* (Łk 21,6). Przerażeni uczniowie wzięli Mistrza na bok i wiedzeni ciekawością zapytali, kiedy to nastąpi, i jaki będzie znak, gdy się to dzieć zacznie? Chrystus nie podjął jednak dokładnie tych pytań. Dały Mu one jednak stosowną okazję, by wskazać na znaki, które poprzedzą to zdarzenie, i na znaki, które poprzedzą czasy apokaliptyczne.

Wydarzenie przepowiedziane przez Chrystusa już nastąpiło. W r. 70 naszej ery wódz rzymski Tytus doszczętnie zniszczył całe miasto, a w nim także wspaniałą świątynię, której do dziś Żydzi nie odbudowali. Widzimy zatem, że słowa Chrystusa dotyczące zburzenia świątyni spełniły się w niedługim czasie.

Drugie zapowiedziane wydarzenie to koniec świata. Zapowiada go dzisiejsze pierwsze czytanie. W sposób obrazowy

ukazuje Sąd Ostateczny jako żniwo i winobranie: *A Siedzący na obłoku rzucił sierp na ziemię i ziemia została zżęta [...]. I rzucił anioł swój sierp na ziemię, i obrał z gron winorośl ziemi, i wrzucił je do tłoczni ogromnej Bożego gniewu (Ap 14,16.19).*

Czekamy na spełnienie tej proroczej zapowiedzi, dotyczącej końca świata. Na pewno się ona spełni.

3. Wierność aż do śmierci

W jakiej postawie winniśmy oczekiwać na tę ostateczną rzeczywistość, jak się do niej mamy przygotować? Odpowiedź znajdziemy w dzisiejszym wersecie, poprzedzającym głoszenie Ewangelii: *Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia (Ap 2,10c)*. Słowa te, wyjęte z Apokalipsy, nawiązują do słów Chrystusa: *Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony (Mt 24,13)*. Wytrwałość w dobrym to szczególna cecha prawdziwych uczniów Chrystusa. Musimy przyznać, że czasem brakuje nam wytrwałości. Pamiętamy o naszych postanowieniach, których nie wykonaliśmy, gdyż brakło nam wytrwałości. Módlmy się często o wierność, o wytrwanie w dobrym aż do śmierci. *Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec życia (Ap 2,10c)*. Boże Miłosierny, prosimy Cię o łaskę wytrwania aż do końca.

Wrażliwi na Boże nawiedzenia

Czwartek po XXXIII niedzieli zwykłej – 22 XI 1990
Ap 5,1-10; Łk 19,41-44

1. Płaczący Jezus

Ewangelia opowiada o dwukrotnym płaczu Jezusa: nad grobem Łazarza i nad Jerozolimą. Płacz nad grobem Łazarza był płaczem przyjaźni, płaczem żalu za tym, który odszedł. *Oto jak*

go miłował (J 11,36) – mówili wówczas Żydzi. Ten typu żal powtarza się tak często i dziś na naszych oczach. Płaczą ludzie przy grobach w czasie pogrzebu. Płaczą czasem w szpitalach, gdy widza cierpienia bliskich.

Drugi płacz Chrystusa to płacz nad miastem. Jest to płacz żalu, że miasto „nie rozpoznało czasu swego nawiedzenia”. I dlatego legnie w gruzach.

Chrystus płacze nad miastem, które nie rozpoznało czasu Bożego nawiedzenia. Jezus kochał to miasto. Kochał już jako dziecko. To w tym mieście czterdziestego dnia po narodzeniu został ofiarowany w świątyni. Do tego miasta co roku przychodził z Nazaretu z rodzicami do świątyni. W tym mieście wzrastał, czynił wielkie znaki. Do tego miasta wjechał uroczyście na święta paschalne. W tym mieście dał uczniom siebie na pokarm. W tym mieście został zdradzony i osądzony. W tym mieście cierpiał rany i został powieszony na krzyżu. W tym mieście zwyciężył śmierć i zesłał Ducha Świętego. Z tego miasta posłał uczniów aż po krańce ziemi. O tym mieście powiedział, że legnie w gruzach: za to, że nie rozpoznało czasu swego nawiedzenia

2. Jerozolima – symbol Kościoła i każdego człowieka

Bóg nawiedza od początku mieszkańców ziemi. Największe nawiedzenie ziemi dokonało się w Chrystusie. Czasem Ewangelista odnotowywał, szczególnie po cudownych zdarzeniach: *Wielki prorok powstał wśród nas, i Bóg łaskawie nawiedził lud swój* (Łk 7,16).

Boże nawiedzenie trwa. Słuchając dziś zapowiedzi Chrystusa o zburzeniu Jerozolimy, pamiętajmy, że Jerozolima jest symbolem Kościoła i każdego z nas. Bóg ciągle na nowo nawiedza narody, kraje, Kościół. Bóg nawiedza nas dzisiaj w swoim słowie, które jest głoszone i w wydarzeniach codziennego życia. Bóg nawiedza czasem chorobą, nagłą śmiercią, różnymi katastrofami, wydarzeniami w życiu narodów, w życiu wspólnot, w życiu osobistym i rodzinnym.

3. Umiejętność odczytywania Bożych nawiedzeń

Co jest ważne w tych różnych Bożych nawiedzeniach? Ważne jest to, aby być wrażliwym na to, co się dzieje dokoła nas. Ważne jest, aby nie zamykać oczu i uszu na mowę Pisma Świętego i na mowę faktów. Mówimy dzisiaj o braku wrażliwości u ludzi na napomnienia Boże, na odczytywanie znaków czasu. Dlatego bądźmy czujni, czuwajmy, bo Boże nawiedzenie trwa. Oby Chrystus nie musiał nad nami, nad nikim z nas, płakać i zapowiadać kary za to, że nie rozpoznaliśmy czasu naszego nawiedzenia.

Prośmy dzisiaj Chrystusa o dar rozpoznawania mowy Boga do nas. Prośmy o naszą poprawną reakcję na te Boże nawiedzenia. Ta Eucharystia to także czas nawiedzenia Boga.

Nasza troska o świątynię

Piątek po XXXIII niedzieli zwykłej – 22 XI 1991
1 Mch 4,36-37.52-59; Łk 19,45-48

1. Świątynia jerozolimska

Dzisiejsza liturgia słowa prowadzi nas do świątyni. Jest to świątynia jerozolimska. Przypomnijmy, że wybudował ją z polecenia Bożego król Salomon. Uchodziła ona za jeden z siedmiu cudów świata. Świątynia Salomona przetrwała do czasów babilońskich. Po zniszczeniu jej przez Nabuchodonozora została odbudowana na początku VI wieku przed Chrystusem. Świątynię tę rozbudował potem Herod Wielki. Była ona od czasu do czasu beszczeszczona przez wrogów Izraela. W dzisiejszym pierwszym czytaniu słyszymy, jak to Juda i jego bracia po zbezczeszczeniu świątyni oczyszczają ją i dokonują

poświęcenia ołtarza. *Przez osiem dni obchodzili poświęcenie ołtarza, a przy tym pełni radości składali całopalenia, ofiary pojednania i uwielbienia. Fasadę świątyni ozdobili złotymi wieńcami i małymi tarczami, odbudowali bramy i pomieszczenia dla kapłanów i drzwi do nich pozakładali. A między ludem panowała wielka radość z tego powodu, że skończyła się hańba, którą sprowadzili poganie (1 Mch 4,56-58).* Z tą właśnie odnowioną świątynią było związane życie Chrystusa. Czterdziestego dnia po narodzeniu został w niej ofiarowany. Potem z rodzicami co roku pielgrzymował do świątyni. W latach publicznej działalności często w niej nauczał. Przychodził na święta Paschy. Dbał o jej sakralny charakter. Ewangelia dzisiejsza opowiada o wyrzuceniu kupców z tej świątyni. Chrystus oburzył się, gdy zauważył, że dom Boży został zamieniony na targowisko: *Napisane jest: „Mój dom będzie domem modlitwy”, a wy uczyniliście z niego jaskinie zbójców* (Łk 19,46). Ta wspaniała świątynia jerozolimską została zniszczona w 70 r. po Chrystusie. Chrystus przepowiedział jej zburzenie. Mówiąc o tym, zapłakał. Po zburzeniu świątynia ta nie została do dziś odbudowana. Pozostała po niej tylko Ściana Płaczu, do której przychodzą Żydzi, by wspominać swoją dawną świetność.

2. Świątynie chrześcijańskie

W miejsce świątyni żydowskiej powstało wiele świątyń chrześcijańskich. W ciągu wieków powstawały w różnych stylach. Zdobią dziś strzelistymi wieżami nasze wioski i miasta. Powstają także nowe, niekiedy bardzo oryginalne pod względem architektury.

Świątynie te są miejscem gromadzenia się ludu Bożego na słuchanie słowa Bożego i sprawowanie Eucharystii. W świątyni słuchamy słów prawdy. Otrzymujemy zdrowy pokarm dla naszego ducha. Jest to mądrość Boża. Poza świątynią jakże często nas okłamują, manipulują słowem, głoszą półprawdy. Tutaj jest ogłaszana mądrość Boża. Jest głoszana dla ludzi, dla nas.

W świątyni sprawujemy wielką tajemnicę naszej wiary, Eucharystię. Jest to najświętsza czynność, jaką spełniamy tu na ziemi. Zbawiciel świata jest tu z nami. Jest to dla nas wielkie wyróżnienie, ogromny przywilej. Nikt z nas nie zasłużył, by być tak blisko Zbawcy świata. Jesteśmy Chrystusowi za to wdzięczni, że jest tu z nami, że ofiaruje się za nas i z nami, że nas karmi swoim Chlebem, który nas umacnia, który daje nam nowe życie.

Świątynie są miejscem oddawania czci Bogu, miejscem wielbienia, dziękczynienia, przepraszania i zanoszenia próśb. Uczestnicząc dobrze we Mszy św. w oddajemy przez to Bogu cześć i uwielbienie i napełniamy się darami Bożymi.

Świątyni. są miejscem otrzymywania Bożego miłosierdzia. To przede wszystkim w świątyni Bóg przebacza nam grzechy, okazuje nam swoje miłosierdzie.

3. Nasze zadania wobec świątyni

Ceńmy sobie nasze świątynie. Czujmy się w nich dobrze, jak w najlepszym domu rodzinnym. W świątyni bowiem rozgrywają się najważniejsze sprawy naszego życia.

W rosyjskim filmie pt. *Pokuta*, pyta starsza niewiasta: „czy ta droga prowadzi do świątyni?”v Pada odpowiedź, że nie. Wówczas następuje replika: „kiepska to droga, która nie prowadzi do świątyni”.

Ceńmy sobie tę świątynię, w której gromadzimy się co miesiąc, by stawać przed miłosiernym Bogiem. Kochaj ten dom. Tęsknij za nim. <pajah tu myślą w ciągu tygodnia. Gdy jesteś w pracy, gdy ci ciężko, pomyśl o tym miejscu, które uzdrawia. Tu jest twoja ojcowizna. Wołajmy za świętą liturgią: *Jak miła, Panie, jest świątynia Twoja.*

Chrystus Król i Jego królestwo

Uroczystość Chrystusa Króla – 22 XI 1992
2 Sm 5,1-3; Kol 1,12-20; Łk 23,35-43

1. Chrystus jako król

Kończy się kolejny rok liturgiczny. Zamykamy go uroczystością Chrystusa Króla. U kresu roku Kościół uwydatnia nam szczególny – dziś może mniej czytelny – tytuł Chrystusa, mianowicie tytuł króla. Tytuł ten już prawie dzisiaj nie funkcjonuje. Jeśli gdzieś jeszcze są królowie, to nie odgrywają już większej roli. Nie mają większego wpływu na bieg życia społeczeństw i narodów. Gdy jednak mówimy o królach, którzy byli w historii, kojarzą się nam oni z określonym terytorium, rycerstwem, poddanymi, zamkami, fortecami, koroną, berłem, podbojami itp.

Dłaczego zatem przypisujemy ten tytuł Chrystusowi; jakim królem jest Chrystus, gdzie jest Jego królestwo? Jakimi prawami się rządzi, którądy przebiegają jego granice?

Najpierw, zauważmy, że Chrystus rzeczywiście nazwał się królem. Na pytanie Piłata: *A więc jesteś królem?* – odpowiedział: *Tak, jestem królem* (J 18,37). Jednakże Chrystus od razu wyjaśnił, jakim jest królem i jakie jest Jego królestwo: *Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie był wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd [...]. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha głosu mego* (J 18,36-37). Z wypowiedzi Chrystusa wynika, iż Jego królestwo jest zupełnie inne od tych, które ustanawiali ludzie, o które walczyli, za które ginęli i które niszczyli. Królestwo Chrystusa jest królestwem szczególnym, nie mającym podobnego wśród królestw tego świata. Na podstawie tekstów biblijnych przybliżmy sobie jego tajemnicę.

2. Dwa wymiary królestwa Chrystusa

Z Pisma Świętego wynika, że królestwo założone przez Chrystusa ma charakter nadprzyrodzony, nie pochodzi z tego świata, chociaż urzeczywistnia się w tym świecie. Jest królestwem prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju. Królestwo to urzeczywistnia się w dwóch wymiarach: w płaszczyźnie indywidualnej i społecznej.

1) Królestwo Boże powstaje i rozwija się w ludzkim wnętrzu, w sercu każdego ochrzczonego, wierzącego człowieka. *Królestwo Boże jest w was* (Łk 17,21) – mówił Chrystus, a Paweł Apostoł uczył: *Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?* (1 Kor 3,16). Zatem każdy człowiek jest żywą świątynią Boga. Kryje w sobie skarb, życie Boże, życie łaski, życie Trójcy Przenajświętszej. To Boże królestwo jest w człowieku niewidzialne. Nie można go ani zobaczyć, ani dotknąć, ani żadnym przyrządem wykryć, określić, zmierzyć. To królestwo mierzy się jedynie miłością, zdolnością do poświęcenia i ofiary. Jakość i stan tego królestwa w sercu człowieka decyduje o wartości tego człowieka jako chrześcijanina, jako ucznia Chrystusa.

2) Drugą płaszczyzną urzeczywistniania się na ziemi Bożego królestwa jest płaszczyzna społeczna. Królestwo Boże jest wspólnotą ludzi wierzących w Chrystusa. Jest to wspólnota ludzkich serc, wypełnionych wiarą w Chrystusa i Jego Ewangelię. Wspólnota ta gromadzi się przy Chrystusie, aby z Nim być, aby cieszyć się Jego obecnością, aby rozważać Jego słowo, aby z Nim współofiarować się Ojcu, aby nabierać od Niego mocy do prowadzenia życia w posłuszeństwie woli Ojca. Tym królestwem w wymiarze społecznym jest po prostu Chrystusowy Kościół. Do tego królestwa człowiek zostaje włączony przez sakrament chrztu i jest potem wezwany do jego budowania i umacniania, przede wszystkim przez pełnienie czynów miłości.

To królestwo Boże jest wciąż zagrożone, tak jak zagrożone jest królestwo Boże w sercu poszczególnego człowieka. Za-

grożenie to płynie od szatana, który ciągle toczy walkę z synami królestwa Chrystusa. W wielu krajach robi się tak wiele, aby to królestwo Boże na ziemi osłabić, a nawet zniszczyć. Walka z królestwem Bożym toczy się od początku jego istnienia. Wielu było śmiazków, którzy podnosili rękę na Kościół. W walce z królestwem Chrystusa stosowano różne, czasem bardzo perfidne metody. Okazywało się jednak, i ciągle się okazuje, że tego królestwa nie jest zdolna zniszczyć żadna siła. Chrystus bowiem zapowiedział, że to królestwo, które On założył, przetrwa aż do skończenia świata, że *bramy piekielne go nie przemogą* (Mt 16,18b). To ziemskie królestwa powstają, rozkwitają i przemijają, natomiast królestwo Boże, rzeczywistością się tu na ziemi w różnych narodach, rasach i kulturach – według zapowiedzi Chrystusa – ma wymiar eschatologiczny. Znajdzie ono swoje przedłużenie i wypełnienie w królestwie wiecznym. Synowie i córki królestwa Bożego tu na ziemi będą włączeni w królestwo Boże sięgające w wieczność.

Na kanwie tego przypomnienia sformułujmy kilka praktycznych wskazań

3. Nasze zatroskanie o królestwo Boże

Jesteśmy wezwani do troszczenia się o królestwo Boże w naszych sercach i w społeczności, w której żyjemy. Ciągłe aktualnym sposobem budowania i umacniania królestwa Bożego w nas i we wspólnocie wierzących jest słuchanie i rozważanie Bożego słowa, udział w życiu liturgicznym Kościoła, dawanie świadectwa miłości w codziennym życiu. Przykład w tym względzie dają nam święci Kościoła. W różnym czasie dziejów chrześcijaństwa, w różnych narodach, niekiedy w wielu przeciwnościach, pełniąc różne powołania, budowali oni w trudzie Boże królestwo na ziemi. Niektórzy czynili to za cenę ogromnego wysiłku, cierpienia i poświęcenia, a nawet za cenę ofiary ze swego życia.

Niektórzy mówili o trzech bramach, które prowadzą do królestwa Chrystusowego: modlitwa, dobre uczynki i codzienna

ofiara, połączona z cierpieniem. Tacy budowniczy królestwa Bożego na ziemi usłyszą kiedyś głos Chrystusa: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!* (Mt 25,34).

Trwa czas naszego budowania królestwa Bożego na ziemi. Właściwie to buduje je sam Bóg: Ojciec przez Chrystusa w Duchu Świętym. My Mu tylko pomagamy albo przeszkadzamy. Niech nas cieszy to Boże królestwo. Czujmy się dobrze w tym królestwie, jak w najlepszym rodzinnym domu. Słuchajmy naszego Króla, gdyż to jest jedyny Król, którego *jarzmo jest słodkie, a brzemie lekkie*. Dlatego często powtarzajmy: „Króluj nam, Chryste, zawsze i wszędzie” – „Panie, przyjdź królestwo Twoje”.

Hojne dawanie

Poniedziałek po XXXIV niedzieli zwykłej – 22 XI 1993
Dn 1,1-6.8-20; Łk 21,1-4

1. Nie tyle „ile?”, ale „jak?”

W odczytanej Ewangelii otrzymujemy pouczenie dotyczące przekazywania darów dla innych. Do skarbony w świątyni wrzucali różni ludzie. Bogaci wrzucali z tego, co im zbywało. Wrzucali na pokaz – w oczekiwaniu na pochwałę. Uboga wdowa wrzuciła wszystko, co miała, wrzuciła z przekonania, z serca. Jezus pochwalił ową wdowę. I przez to oznajmił uczniom, że życie religijne nie mierzy się długością modlitw, ilością ofiar, ale wewnętrznym nastawieniem, bezinteresowną miłością do Boga i do drugiego człowieka. Nie liczy się dar sam w sobie, ale nasze wewnętrzne zaangażowanie w osobę czy społeczność, której składamy ten dar, a więc ważne jest nie tyle „ile?”,

ale „jak?” – w jakiej postawie dajemy. Postawa wdowy przekonuje nas, że tak często prawdziwą hojność i wielkość można znaleźć nie wśród możnych i bogatych tego świata, ale właśnie pośród tych, na których wielki świat nie zwraca uwagi, których w ogóle nie dostrzega.

2. Chrystus przykładem dawania

Chrystus sam dał nam przykład ubożego życia i dawania siebie innym. Ciągłe nas to powinno zadziwiać, że Chrystus mając tak wielkie i wszechludzkie cele do spełnienia, wybrał sytuację człowieka biednego. Włoski historyk. G. Ricciotti w dziele *Życie Jezusa Chrystusa* tak pisze o tym rysie życia Chrystusa: „Ukazuje się w jakiejś zapadłej prowincji rzymskiego cesarstwa jako członek narodu, który władcy ówczesni zwykli byli nazywać najmniejszym ze wszystkich (Tacyt), i najbardziej dla innych szkodliwym (Kwintylijan), uważając go za pogardę godzien motłoch niewolników (Tacyt). Z tym narodem nigdy przez całe życie nie zrywa, nie zdradza nawet chęci poznania szerokiego świata uczonych, artystów, polityków, czy wreszcie świata wodzów, twardą pięścią trzymających w uległości ówczesne państwo. W tym rodzinnym swoim kraju spędza przynajmniej dziewięć dziesiątych życia ukrytego w jakiejś nie znaczącej miejscinie, przysłowiowo znanej jedynie z nędzy. Nie uczęszcza do szkół, nie studiuje uczonych pergaminów, nie podtrzymuje związków z dawnymi mędrcami swego narodu. Jest tylko cieślą. Przez trzydzieści lat nikt nie wie, kim On jest, oprócz dwu lub trzech osób, które zresztą milczą o tym”.

W duchu Ricciottiego można by powiedzieć o całej publicznej działalności Chrystusa. Jezus obracał się głównie wśród biedaków, wśród rybaków i pasterzy, wśród wszelkiego rodzaju ludzi pogardzanych przez ówczesny świat. Wielkie sprawy Ojca objawił ludziom prostym, a zakrył przed mądrymi, a kiedy uczniowie spierali się o pierwszeństwo, postawił przed nimi dziecko i powiedział, że jeśli nie będą tacy jak ono, nie wejdą

do królestwa Bożego. Całe życie swoje, włącznie ze śmiercią, poświęcił człowiekowi, wypełniając wolę Ojca. Wezwał wszystkich do stawania się wielkimi na drodze służby: *Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu* (Łk 20,26-28).

Nie dziwimy się przeto, dlaczego Chrystus tak bardzo piętnował postawę faryzeuszy, bogaczy, a chwalił tych, którzy bezinteresownie udzielali się drugim.

3. Nasza postawa w dawaniu

– Dar modlitwy

Jeśli jesteśmy bardzo zmęczeni i mimo to uklękniemy do modlitwy, chyba modlitwa wtedy więcej nas kosztuje, ale też ma większą wartość. Taka modlitwa trudna napawa nas radością.

– Dar uczestniczenia w niedzielnej Eucharystii

Ileż nas może czasem kosztować obecność na Mszy św. Im więcej nas kosztuje przyjście w niedzielę na Mszę św., tym większą ofiarę składamy. Jezus oddał życie za nas. My czasem tak mało chcemy dać. Niektórzy w ogóle zagubili drogę do kościoła, nie przychodzą, bo może nie stać ich na wysiłek.

Jeśli jesteś zmęczony, niewyspany, a tu przyjdiesz, to jest to ofiara. Człowiek więcej ceni sobie to, co go więcej kosztuje. Bogu w niedzielę oddajemy nie to, co nam zbywa, ale to wszystko, kim jesteśmy.

– Dar uczestniczenia we Mszy św. w dni powszednie.

Jeśli jesteśmy czasem na Mszy św. w dzień powszedni, to świadczymy dobrze o Chrystusie, to oznajmiamy, że nam naprawdę zależy na wyższych wartościach. Tu nie chodzi o te osoby, które mają dużo czasu, bo ich przyjście do Kościoła, nawet w dzień powszedni, może niewiele kosztować, ale chodzi o tych, którzy niekiedy z dużym trudem tak sobie organi-

zują czas, by być częściej niż tylko w niedzielę na audiencji u Chrystusa.

– Dary na tacę

Razi nas czasem brzęk monet wrzucanych do koszyków. Niektórzy może myślą: jak to, na Mszy św. – pieniądze? Jaki ma sens ten zwyczaj? Jeżeli wrzucam grosik, symbolicznie wyraziłem prawdę, że wszyscy ludzie są braćmi, a cały Kościół jest moją rodziną. Z tego, co mam, co wypracowałem przez tydzień, podzieliłem się z innymi ludźmi. Uczyniłem to wobec ołtarza, na którym Chrystus daje nam wszystkim swoje życie.

Dbamy o to, by w mieszkaniu było wszystko, co trzeba, by rodzina miała co jeść i w co się ubrać. Ale dbamy też, by na naszych ołtarzach paliły się świece, by w kościołach naszych był porządek, by kapłani nasi stali przy ołtarzach w pięknych strojach liturgicznych.

W sposób symboliczny w nasz budżet rodzinny wpisujemy swoją świątynię i służbę kościoła. Taka jest właśnie treść drobnej monety, którą dorzucamy do innych na tacę. Sama ona, ta jedna moneta, to raczej symbol, ale wszystkie one – to już realna troska o Kościół. I jak na tacy kościelnej spotykają się te drobne cząstki naszego stanu posiadania, i jak tworzą wspólną wartość, tak w niej, w tej małości, spotykamy się my, nasza praca i nasza wspólna troska o wspólny Kościół. Spotykamy się przez tę symboliczną monetę z tymi, którzy z naszego daru będą korzystać i przekładać je nad swoje życie, czyli nas wszystkich uobecniać w swoim życiu.

Niech nas mobilizują słowa Chrystusa: *Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu* (Dz 20,35b).

Rzeczywistość ostateczna

Wtorek po XXXIV niedzieli zwykłej – 22 XI 1994
Ap 14,14-20; Łk 21,5-11

1. Najważniejsze wydarzenie przyszłości

Przeżywamy ostatnie dni roku kościelnego. Liturgia tych dni karmi nas treściami eschatologicznymi. Dzisiaj ponownie słyszymy o najważniejszym wydarzeniu przyszłości. Fragment Apokalipsy zapowiada Sąd Ostateczny w obrazie żniwa i winobrania: *Zapuć twój sierp i żniwa dokonaj, bo przyszła już pora dokonać żniwa, bo dojrzało żniwo na ziemi [...]. Zapuć twój ostry sierp i poobcinaj grona winorośli ziemi, bo jagody jej dojrzały* (Ap 14,15b.18b).

Istnieje data wyznaczona przez Boga, ale nie ujawniona ludziom, zamykająca bieg całej historii świata. Nie odkrył jej Chrystus w wygłoszonej mowie eschatologicznej, bo nie jest ważna znajomość tej daty, lecz przeświadczenie o kruchości i przemijalności wszystkiego, co stworzone na ziemi, oraz nieustanna gotowość na chwilę żniwa, na moment sądu, gdy ukaże się *Siedzący na obłoku, podobny do Syna Człowieczego* (Ap 14,14).

Owo najważniejsze wydarzenie będzie poprzedzone znakami apokaliptycznymi, zapowiedzianymi przez Chrystusa.

2. Znaki apokaliptyczne w historii

Ludzie już niejednokrotnie w historii próbowali odszukiwać te znaki w swoich czasach i raz po raz mówili o końcu świata. Już prawdopodobnie apostołowie wierzyli w bliski powrót Chrystusa. Wśród nich zwłaszcza św. Paweł był przekonany o rychłym powtórnym przyjściu Chrystusa. Potem w historii, zwłaszcza w okresach trudnych, ludzkość oczekiwała rychłego końca świata. Krążyło wtedy mnóstwo przepowiedni apokaliptycznych, np. papież Grzegorz Wielki mówił

przy końcu szóstego wieku: „Gwiazdy tracą już swój blask i nie ma już czym oddychać”. Tymczasem gwiazdy świeciły dalej, a powietrze, zwłaszcza czyste i świeże, trzymało ludzi przy zdrowiu.

W 1939 r., gdy wybuchła druga wojna światowa, pewna mieszkanka Francji mówiła do swego proboszcza: „Księżę proboszczu, czy to aby nie będzie koniec świata?”

W dzisiejszym czasie pojawiają się też podobne głosy. Ludzie się niepokoją. Rzeczywiście jest się czym niepokoić. Na świecie są ogromne zasoby broni nuklearnej. Podobno 1/3, a może nawet 1/5 zasobów nuklearnych wystarczyłoby do zdmuchnięcia z powierzchni ziemi wszystkiego, co istnieje. Tego w dziejach ludzkości jeszcze nie było. To nas wszystkich jakoś przeraża i niepokoi.

Na temat końca świata spekulują różne sekty. Są sekty, które dosłownie rozumieją słowa Chrystusa i dosłownie interpretują prorocтва apokaliptyczne ze Starego Testamentu. Świadkowie Jehowy np. zapowiadali już kilkakrotnie koniec świata. Taki koniec świata był głośno zapowiadany na rok 1874. Potem wielokrotnie przesuwano tę datę.

Co my na to? Musimy uświadomić sobie, że Chrystus w Ewangelii powiedział, że jest to tajemnica znana jedynie Ojcu. Nie znają jej ani aniołowie, ani święci w niebie. Wiemy tylko o tym i wierzymy, że ta rzeczywistość kiedyś nadejdzie. To, co Chrystus mówił, zawsze się spełniało. Spełniła się Jego zapowiedź dotycząca zburzenia Jerozolimy. Wcześniej spełniła się Jego zapowiedź męki, zapowiedź zmartwychwstania, zapowiedź zesłania Ducha Świętego. Wypełni się i ta, dotycząca czasów ostatecznych. Chrystus wróci do nas po raz drugi w chwale.

3. Natura paruzji

Będzie to sąd nad światem, nad historią, nad ludzkością. Zacznie się coś, czego w tej chwili nie możemy pojąć. Dla ludzi wierzących w Niego to nie żaden powód do strachu, ale

życie w nadziei na ostateczne zwycięstwo prawdy, dobra, piękna, miłości, życia – nadzieja na spełnienie naszych odwiecznych marzeń za prawdziwym szczęściem. Nastąpi nowa rzeczywistość i będą wypowiedziane słowa: *Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem, a On będzie „Bogiem z nimi”. I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie, ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły [...]. Oto czynię wszystko nowe* (Ap 21,3-5a).

Więc będzie koniec i początek czegoś nowego. A co będzie z naszą ziemią? Co się stanie z życiem na ziemi? Co się stanie z całym kosmosem? Czy przepadnie już na zawsze?

Jesteśmy skazani na jakieś domysły, na jakieś przewidywania. Zdaje się, że z całości wypowiedzi Pana wynika, że świat nie zniknie na zawsze. Ten świat będzie tylko istotnie przemieniony. Całe dzieło stworzenia, cały nasz świat, na którym żyjemy, otrzyma zupełnie nowe warunki istnienia. Tych warunków teraz nie możemy pojąć, nie możemy sobie wyobrazić. To będzie nowa egzystencja, dla nas w tej chwili niedostępna i niezrozumiała.

Najważniejsze jest to, by się do niej tu na ziemi dobrze przygotowywać. Jezus tak często mówił o potrzebie czuwania, o potrzebie bycia gotowym na Jego powtórne przyjście.

Prośmy dzisiaj miłosiernego Pana o postawę gotowości, o szczęśliwe spotkanie się z Nim w tej Eucharystii i potem w wieczności.

Drogą duchowego wzrostu ku zmartwychwstaniu

Środa po XXXIII niedzieli zwykłej – 22 XI 1995
2 Mch 7,1.20-31; Łk 19,11-28

1. Wierność Bożemu prawu

U kresu roku liturgicznego Kościół pokazuje nam bohaterów wiary; pokazuje ludzi bez reszty oddanych Bogu, jego prawu. Taką bohaterką wiary była matka synów Machabeuszów. Przyglądała się ona w ciągu jednego dnia śmierci synów i zniosła to mężnie. Żadnego nie namawiała do odstępowania od Bożego prawa. *Pełna szlachetnych myśli, zagrzewając swoje kobiece usposobienie męską odwagą, każdego z nich upominała w ojczystym języku* (2 Mch 7,21). Myślano, że przy najmłodszym synu matka się ugnie. *Król przywołał matkę i namawiał ją, aby chłopcu udzieliła zbawiennej rady* (2 Mch 7,25), żeby nakłoniła go do przekroczenia Bożego prawa, a wtedy uniknie śmierci. Matka nie uległa. Zakończyła swoją wypowiedź do najmłodszego syna: *Nie obawiaj się tego oprawcy, ale bądź godny braci swoich i przyjmij śmierć, abym w czasie zmiłowania odnalazła cię razem z braćmi* (2 Mch 7,29).

Zamordowano siódmego syna. Na końcu zamordowano matkę. Mogła ona i jej synowie uniknąć śmierci za cenę przekroczenia prawa. Wszyscy wybrali wierność prawu Bożemu. To są właśnie bohaterowie wiary, miłośnicy Boga, którzy nie idą na lep przekupstwa, którzy nie sprzedadzą Boga za żadną wartość, za miskę soczewicy.

Matka Machabeuszów, patrząca na męczeńską śmierć swoich siedmiu synów, była poprzedniczką Matki Jezusa, która także patrzyła na śmierć swego Syna na Golgocie.

Syn Boży, gdy został schwytyany, niczego nie odwołał. Maryja też nie klękała przed zbrodniarzami, żeby darowali życie Jezusowi, ale w cichości przyjmowała bardzo trudną wolę Bożą.

Ks. Jerzy Popiełuszko, gdy mu śmierć zagłądała w oczy, nie powiedział, że wszystko odwołuje, że nie będzie głosił takich kazań. Owszem, kierując się naturalnym instynktem, prosił o darowanie życia, ale niczego się nie wyparł, ale nie za cenę wyparcia się Boga.

Wierność Bogu to wielka sprawa. Chcemy się dziś zapytać w takim kontekście myślowym o naszą wierność prawu Bożemu. Czy zdolni bylibyśmy oddać życie, albo przynajmniej przyjąć wielkie cierpienie za Bożą sprawę, w obronie Bożego Prawa?

2. Wezwanie do rozwoju duchowego, do pomnażania dobra

Dzisiejsza przypowieść Chrystusa o dziesięciu minach przypomina nam, że każdy z nas otrzymał od Boga jakieś dary, przymioty, które należy pomnażać, rozwijać. Nikt z nas nie jest przez Boga pokrzywdzony, nikt nie został pominięty. Każdy z nas coś otrzymał. Otrzymał po to, by te dary rozwijać, pomnażać. Będzie bowiem rozliczenie. Pana Boga nie ominie, staniemy przed Nim na pewno.

Wczoraj we Wrocławiu zmarł szczególny kapłan, ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, którego nazywaliśmy „Wujkiem”. Był wspaniałym wychowawcą młodzieży świeckiej i duchownej. Był kiedyś rektorem naszego Seminarium. Prowadził przez wiele lat zajęcia z katechetyki i pedagogiki. Poświęcił się pracy wśród młodzieży. Otrzymał wielki talent pedagogiczny i go rozwijał sam i uczył innych rozwijać. Wychował kwiat inteligencji Wrocławia, kapłan zawsze przepojony modlitwą, oddany do końca Bogu, kapłan żyjący w ubóstwie, skromności i posłuszeństwie. Gdy w tamtym roku w październiku było jego pożegnanie na Mszy św. inaugurującej rok akademicki, usłyszeliśmy z ust dziecka słowa: „Dziękujemy ci, Wujku, że nam wychowałeś naszych rodziców”.

Dobiegło kresu pracowite życie kapłana wychowawcy i pedagoga, kapłana, który z pewnością stanął przed Bogiem z naręczem pomnożonych min, talentów. Nam wszystkim zosta-

wił testament, byśmy się stawali wciąż na nowo przyjaciółmi Boga, gotowi do ofiar za Bożą sprawę, nastawieni, zatroskani o rozwój naszej osobowości, naszych uzdolnień od Boga otrzymanych.

3. Wspomożenie nasze w imieniu Pana

Śpiewaliśmy dziś po pierwszym czytaniu słowa: *Gdy zmartwychwstanę, będę widział Boga*. Prośmy Pana w tej Eucharystii, by nas uczynił bohaterami wiary, by nas upodobnił do tych pięknych wzorów, o których tu dziś mówiliśmy, o których nam mówiło słowo Boże. Oby z Bożą pomocą udało się nam być oddanymi Ewangelii, abyśmy nigdy nie zmęczyli się pracą nad rozwojem talentów, uzdolnień. Oby Gospodarz świata w dniu ostatnim znalazł w naszych dłoniach, gdy do Niego przyjdziemy, zapracowane nowe miny, nowe talenty. Idźmy zatem ku zmartwychwstaniu drogą wierności Bożemu prawu i drogą duchowego wzrostu. Pan niech będzie naszym wspomóżeniem.

Świątynia domem modlitwy i słuchania słowa Bożego

Piątek po XXXIII niedzieli zwykłej – 22 XI 1996
Ap 10,8-11; Łk 19,45-48

1. Świątynia domem

We fragmencie Ewangelii ogłoszonym dziś na liturgii Chrystus przypomina nam, czym jest świątynia. Z Jego wypowiedzi dowiadujemy się, iż świątynia jest domem, świątynia jest domem modlitwy i świątynia jest miejscem, gdzie jest głoszone słowo Boże. Zastanówmy się nad tymi trzema określeniami.

Jezus nazwał świątynię domem. Powiedział dokładnie „Mój dom”. Słowo „dom” odnosimy w pierwszej kolejności do domu rodzinnego. Dom rodzinny to miejsce naszego przyjścia na świat, to miejsce naszego dzieciństwa i młodości, to miejsce naszego wychowania, to miejsce naszych pierwszych doświadczeń, pierwszych zapamiętanych przeżyć. Dom rodzinny to nie tylko budowla materialna, chata wiejska czy willa miejska, czy mieszkanie w bloku. Dom rodzinny to przede wszystkim grono najbliższych nam od urodzenia osób, a więc to nasi rodzice: mama i tato, nasze rodzeństwo.

Nosimy w naszej pamięci wspomnienia z rodzinnego domu. Są one najtrwalsze i zarazem najmiłsze. Nie niszczy ich ząb czasu. Wracamy niekiedy do lat naszej młodości, wracamy do atmosfery domu rodzinnego, wracamy i stwierdzamy, że w tym kraju dzieciństwa byliśmy zawsze szczęśliwi. „Kraj lat dziecińczych – on zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie” – jak powiedział nasz wieszcz.

Takim domem, a więc czymś bardzo bliskim i drogim, jest świątynia. Chrystus nazywa ją domem: „dom Mój”. Ta świątynia, w której jesteśmy, też jest domem. To jest dom parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jest to dom tej parafii, która jest w jakimś sensie rodziną. Jest to także nasz dom – nas – czcicieli miłosierdzia Bożego. Tu bowiem się spotykamy w każdym miesiącu. Tu jesteśmy razem przed Bogiem. Tu się dobrze razem czujemy.

2. Świątynia domem modlitwy

Świątynia jest szczególnym miejscem modlitwy: *Dom mój będzie domem modlitwy*. Tu w tym domu Bożym wysławiamy Boże miłosierdzie. Składamy Bogu dziękczynienie. Tu Boga przepraszamy. Tu kierujemy prośby. Prosimy szczególnie o dar miłosierdzia. Wołamy: „Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata... Święty Boże, Święty Mocny, święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem”.

3. Świątynia miejscem głoszenia i słuchania słowa Bożego

W Ewangelii dzisiejszej jest zapis: *I nauczał codziennie w świątyni oraz: cały lud bowiem słuchał Go z zapartym tchem* (Łk 19,48). Świątynia jest więc miejscem głoszenia i wspólnego słuchania słowa Bożego. To słowo jest zawsze prawdziwe i aktualne. Niesie nam prawdę, nadzieję, pociechę, a niekiedy i upomnienia.

Kochajmy tę świątynię, w której od tylu lat wisi obraz z napisem: „Jezu, ufam Tobie”. Wracajmy do tej świątyni naszymi myślami, naszym duchem. Liczmy zawsze na dar miłosierdzia Bożego.

Powołani do królestwa Chrystusa

Uroczystość Chrystusa Króla – 22 XI 1998
2 Sm 5,1-3; Kol 1,12-20; Łk 23,35-43

1. Charakter królowania Chrystusa

Przeżywamy ostatnią niedzielę roku liturgicznego. Od wielu już lat każdy rok kościelny kończymy uroczystością Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata. Nasze rozważania skoncentrujemy wokół dwóch pytań: w jakim znaczeniu Chrystus jest królem? i co z tego wynika dla nas, że jest On królem?

Jezus uważał się za króla. Na pytanie Piłata, czy jest królem żydowskim, odpowiedział twierdząco. Żydzi także uważali Chrystusa za króla. Jednakże zachodziła zasadnicza różnica między rozumieniem tego tytułu przez Żydów i przez samego Jezusa. W mniemaniu Żydów, którzy osądzili Jezusa i wykonali na Nim wyrok śmierci przez powieszenie na krzyżu, Chrystus uważał się za króla żydowskiego w znaczeniu

politycznym. Żydzi uważali, że Chrystusowi chodziło o ziemskie królestwo i ziemskie panowanie. Jezus został oskarżony i skazany na śmierć, bo ogłaszał się królem. Dlatego Żydzi szydzili z Niego, gdy wisiał na krzyżu: *Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie* (Łk 23,37). Nad Jego głową na krzyżu umieścili napis: *To jest król żydowski* (Łk 23,38).

Ale naprawdę Chrystus nie chciał być i nie był królem w rozumieniu Żydów, nie uważał się za króla w znaczeniu politycznym. Wyjaśnił to klarownie przed Piłatem: *Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie był wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd [...]. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego* (J 18,36-37).

Z wypowiedzi Chrystusa wynika, iż Jego królestwo jest zupełnie inne od tych, które ludzie ustanawiali, o które walczyli zbrojnie. Królestwo Chrystusa jest królestwem szczególnym. Nie ma ono podobnego w królestwach tego świata. Jest to królestwo ludzkich serc. Bogactwa tego królestwa nie mierzy się wartościami materialnymi, a więc: wielkością terytorium, siłą armii, zasobem bogactw materialnych, dobrą gospodarką, wysokimi płacami, rentami, emeryturami, silnym pieniądzem. Wielkość i siłę tego królestwa mierzy się wielkością wartości duchowych, a więc wielkością dobra, prawdy, miłości, sprawiedliwości i pokoju, zdolnością do poświęcenia, zdolnością do ofiary, bezinteresowną służbą, wytrwałością w cierpieniu, zdolnością do przebaczenia.

2. Dzisiejsza kondycja królestwa Bożego na ziemi

Co z tego wynika, że Chrystus jest naszym Królem? Jaki mi jesteśmy obywatelami tego królestwa? Jakie mamy przywileje i obowiązki w tym królestwie?

Królestwo Boże jest w nas. Kiedy możesz powiedzieć, że Chrystus jest twoim Królem, że Jego królestwo mieści się w twoim sercu? Możesz tak powiedzieć, jeśli Chrystus miesz-

ka w tobie, jeśli z wiarą przyjmujesz Jego słowo i Jego święty pokarm, Jego Ciało.

Chrystus jest twoim Królem, jeśli przyjmujesz Jego hierarchię wartości; jeśli przyjmujesz wszystkie Jego prawdy, które ogłosił; jeśli tak myślisz jak On; jeśli tak oceniasz jak On; jeśli tak żyjesz jak On; jeśli jesteś w mówieniu i działaniu podobny do Niego.

Czy mają prawo uważać Chrystusa za swego Króla np. ci, którzy przychodzą w niedzielę do kościoła, słuchają słowa Bożego, nawet przyjmują Komunię św., a potem w swoich rodzinach, środowiskach pracy przyznają rację i kłaniają się ideologom tego świata, głoszącym antyewangeliczną hierarchię wartości? Pomyśl przeto: Czy Chrystus jest naprawdę twoim królem? czy uznajesz Go za swego Króla? czy On przebywa na tronie w twoim sercu?; czy jest twoim Mistrzem, którego słuchasz?; czy wypełniasz Jego polecenia i doświadczasz, że Jego brzemię jest lekkie, a jarzmo słodkie?

3. Budujmy dalej z Chrystusem

Przechodził kiedyś na Golgocie człowiek z królestwa ziemskiego do wiecznego. Obok na krzyżu dogorywał Syn Boży. Nawrócony łotr skierował prośbę: *Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa* (Łk 23,42). Usłyszał zapewnienie: *Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju* (Łk 23,43). Czujmy się dobrze w tym ziemskim królestwie Chrystusa. Cóż nam pozostaje, nam – często bankrutom, złośliwcom, egoistom? Jest jedno wskazanie: zwracać się do naszego Króla z prośbą podobną do nawróconego łotra: „Jezu, wspomnij na mnie w swoim królestwie”. Obyśmy usłyszeli odpowiedź: *Dziś ze Mną będziesz w raju* (Łk 23,43).

Dać wszystko

Poniedziałek po XXXIV niedzieli zwykłej – 22 XI 1999
Dn 1,1-6.8-20; Łk 21,1-4

1. Praktyka kwestowania

W życiu ziemskim człowiek zdany jest jeden na drugiego. Od urodzenia potrzebujemy pomocy ze strony innych. Jesteśmy odbiorcami miłości naszych rodziców i innych dobrych ludzi. Potem, gdy usamodzielniamy się, gdy zaczynamy pracować, udzielamy pomocy innym. Spłacamy dług wdzięczności wobec rodziców, opiekując się nimi. Przekazujemy różne datki na cele społeczne. W kościołach składamy ofiary na utrzymanie kapłanów, na rzecz misji, na budowę kościołów. Bierzymy udział w zbiórkach na rzecz biednych, ofiary katastrof itd. Jako obywatele państwa płacimy obowiązkowe podatki. Przy urządzaniu jakichś imprez, np. koncertów, sympozjów, uroczystości św. Mikołaja, szukamy sponsorów, którzy pomogliby nam przeprowadzić podjęte zamierzenie. Bez takiej pomocy, bez wymiany darów, niemożliwe byłoby życie społeczne.

O dawaniu i dzieleniu się mówi nam dzisiejsza Ewangelia.

2. Rodzaje darczyńców

W ewangelicznej scenie dadzą się wyróżnić trzy rodzaje ludzi. Pierwsi – to uczeni w Piśmie konsumenci. Chcieliby tylko otrzymywać od innych szacunek, ukłony, uśmiechy, tytuły, podziękowania i pierwsze krzesła w synagogach. Tacy żyją kosztem innych. Objadają drugich, żerują na cudzej dobroci i hojności – jednym słowem: nastawieni są jedynie na branie. Drugi rodzaj – to ci, którzy dają wprawdzie, ale z tego, co im zbywa; ochłapy spadające ze stołu pana, i to dla świętego spokoju. Wreszcie trzeci rodzaj – to ludzie ofiarni, którzy dzielą się tym, co mają. Potrafią dać to, co mają najcenniejszego, po

prostu – wszystko. Ludzi tych reprezentuje ewangeliczna wdowa, która wrzuciła do skarbony więcej niż wszyscy inni. Ona nie wydzielała z tego, co miała, ale dała wszystko. Tylko ona znalazła w oczach Chrystusa uznanie i pochwałę. U Chrystusa wielkim nie jest ten, kto bierze, nie ten, kto dużo posiada, ale ten, kto potrafi oddać wszystko.

3. Dawać wszystko na wzór Chrystusa

Takim kimś, kto dał wszystko, jest sam Bóg. Niektórzy teologowie porównują Pana Boga z ową ubogą wdową. Bóg, wcielając się w człowieka, dał światu wszystko. W Jezusie Chrystusie podarował nam wszystko, co miał. Więcej nam już nie mógł dać. To danie wszystkiego ujawniło się w dziele zbawczym Chrystusa. Chrystus dał nam siebie „w całości”. Oddał za nas swoje życie. Został z nami w Eucharystii.

Bóg nam okazuje swoje miłosierdzie, które nie zna granic. Próbujmy i my żyć jako dar, żyć w postawie pełnego daru dla Pana Boga i dla drugiego człowieka.

W postawie wierności aż do końca

Środa po XXXIII niedzieli zwykłej – 22 XI 2000
Ap 4,1-11; Łk 19,11-28

1. Końcowe sprawozdania i rozliczenia

Zbliżamy się do końca roku kościelnego i kalendarzowego. Będziemy dokonywać różnych bilansów. Będziemy składać sprawozdania z różnych działań. Na uroczystościach inauguracji roku akademickiego rektor zwykle składa sprawozdanie za miniony rok akademicki. W czasie wizytacji kanonicznej proboszcz składa sprawozdanie z życia wspólnoty pa-

rafialnej, z dokonań od ostatniej wizytacji. Sprawozdania są składane w sejmie i w innych instytucjach publicznych.

Będzie kiedyś także ostatnie sprawozdanie przed Bogiem. Będzie najpierw – w chwili śmierci – sąd szczegółowy, sprawozdanie z całego życia. I będzie sprawozdanie na Sądzie Ostatecznym – dokonanie bilansu dziejów świata i ludzkości. Wszystko to jest przed nami zakryte.

2. Wezwani do duchowego wzrostu

Chrystus przedkłada nam dzisiaj przypowieść o minach – talentach. *Pewien człowiek szlacheckiego rodu* – to symbol Chrystusa. Jezus jakby odszedł, ale wróci. Musimy Mu złożyć sprawozdanie, co zrobiliśmy z naszymi talentami, darami, otrzymanymi od Boga

Wszyscy otrzymaliśmy jakieś dary, różne dary. Pan Bóg obdarzył nas tym, co jest potrzebne do naszego zbawienia. Nie zazdrościmy innym darów, uzdolnień, pieniędzy, lepszych mieszkań, samochodów, fortuny, zdolniejszych dzieci itd. Bóg naprawdę mądrze przydzielał dary. Według swojej logiki nas obdarował, obdarował po to, abyśmy owe uzdolnienia rozwijali, pomnażali. Będziemy kiedyś o to zapytani, co zrobiliśmy z naszymi minami, talentami.

3. Wierność i wytrwałość w realizacji powołania

Dwaj pierwsi z przypowieści przyszli z dobrą wiadomością: „Oto twoja mina zyskała dziesięć”; drugi – pięć. Trzeci przyszedł i zwrócił to, co otrzymał. Nic nie pomnożył. Spotkał się z naganą.

Bądźmy wierni i wytrwali w małych rzeczach, i to wszędzie: przy kuchni, w sprzątaniu, w cierpieniu, w chorobie, w wszystkim.

Spotykamy się od lat na tych celebracjach eucharystycznych. Widziałem tu ludzi, których dzisiaj tu nie ma. Jeszcze nie umarli. Nie wytrwali. Każdy brak wierności – czy to w kapłaństwie, czy w małżeństwie, czy gdziekolwiek indziej – jest

czymś smutnym i bolesnym. Pan powiedział: *Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony* (Mk 13,13).

Módlmy się dziś o dar wytrwałości i wierności, abyśmy pomnażali talenty, dobro, by wypadło nam jak najlepiej owo końcowe sprawozdanie, które będziemy kiedyś składać przed Bogiem.

Wrażliwi na mowę Boga

Czwartek po XXXIII niedzieli zwykłej – 22 XI 2001
1 Mch 2,15-29; Łk 19,41-44

1. Katecheza eschatologiczna

Przybliżamy się do tegorocznej zimy. Dni stają się coraz krótsze, noce – coraz dłuższe. W przyrodzie bledną znaki życia. Z drzew spadają ostatnie liście. Z góry spadają pierwsze płatki śniegu. Słowo Boże coraz wyraźniej rysuje nam perspektywę końca świata, powtórnego przyjścia Chrystusa i życia wiecznego. Tak było w ostatnią niedzielę, tak będzie w ostatnich dniach roku liturgicznego.

Dziś staje przed nami Jezus płaczący nad swoim umiłowanym miastem; Jezus zapowiadający jego zniszczenie – za to, że nie poznało czasu swego nawiedzenia (Łk 19,44). W epizodzie tym dają się wyróżnić trzy watki: Jezus płacze nad miastem, a więc płacz Jezusa; Jezus zapowiada zniszczenie miasta, a więc zapowiedź zniszczenia miasta; Jezus podaje powód zniszczenia, a więc powód zniszczenia.

Ewangelie odnotowują dwie sytuacje, w których Jezus płakał: nad grobem Łazarza oraz nad miastem Jeruzalem. Pierwszy płacz był płaczem miłości, przyjaźni, był bólem z powodu śmierci bliskiego człowieka. Drugi płacz – to płacz żalu, że

miasto nie nawróciło się. Był to płacz nad zaślepionym narodem.

Płaczący Jezus solidaryzuje się z każdym płaczącym człowiekiem, potwierdza i jakoś usprawiedliwia płacz człowieka na ziemi. Tak jak płacz Chrystusa miał wielką wymowę, tak płacz każdego człowieka też ma jakąś wymowę, jest jakimś przesłaniem. Płacz jest mową do nas, także ten płacz przychodzący z dala od nas. Ludzkiego płaczu nie wolno lekceważyć. Trzeba nam odpowiadać współczuciem, a niekiedy radykalną zmianą postępowania.

Wróćmy do Jezusa płaczącego nad miastem. Jezus zapowiada zburzenie Jerozolimy, tego miasta, które tak bardzo ukochał. To w tym mieście 40 dni po narodzeniu został przedstawiony w świątyni Panu. I już wtedy ogłoszono, że: będzie światłem na oświecenie pogan, będzie znakiem sprzeciwu, będzie znakiem na powstanie i upadek wielu.

Do tego miasta co roku przychodził z Nazaretu z rodzicami w pielgrzymce. W tym mieście wzrastał, czynił wielkie znaki.- Do tego miasta wjechał uroczyście na święta paschalne.- W tym mieście spożywał Ostatnią Wieczerzę. W tym mieście wycierpiał za nas rany.

Na obrzeżach tego miasta umarł za ludzkość, w tym mieście zwyciężył śmierć i zesał Ducha Świętego. O tym mieście mówił, że legnie w gruzach, że świątynia będzie zniszczona. Zapewne była to bardzo trudna do przyjęcia zapowiedź. Wygłosił ją Chrystus w kontekście zapowiedzi o końcu świata, by potomnych przekonać, iż tak jak pierwsza Jego zapowiedź dotycząca zburzenia miasta spełniła się, tak i ta druga dotycząca końca świata, na pewno spełni się.

2. Powód zniszczenia miasta

Chrystus podaje powód zniszczenia miasta: *Za to, żeś nie rozpoznało czasu twójego nawiedzenia.* Bóg nawiedzał nieustannie ludzi na ziemi. Największe nawiedzenie to przyjście Chrystusa. Niektórzy ludzie te właśnie nawiedziny odczytali.

Czasem Ewangelista odnotowywał, szczególnie po cudownych zdarzeniach: *i wielbili Boga za to, że nawiedził lud swój.*

Nawiedzenie przez Chrystusa było połączone z wezwaniem do pokuty. Jezus często powtarzał: *Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie.*

Wielu nie posłuchało, a Bóg czekał. Czeką zresztą zawsze bardzo długo. Na opornych przychodzi kara. Zwykle jest tak, że sami ludzie ją sobie wymierzają, Bóg tylko dopuszcza. Tak stało się z Jerozolimą, potem z Rzymem, Berlinem, Warszawą. Można się wszędzie dopatrzeć elementu kary za wykroczenia moralne.

Czas Bożego nawiedzenia trwa. Bóg nawiedza swój lud, swoje wspólnoty i każdego z nas. Nawiedza przede wszystkim w głoszonym ciągle słowie. „Jego słowo zawsze trwa – wieczną prawdę w sobie ma”. Bóg nawiedza czasem chorobą, nagłą śmiercią, różnymi innymi wydarzeniami, wydarzeniami: w życiu narodów, w życiu wspólnot, w życiu rodzinnym, w życiu osobistym.

Co jest ważne w tych różnych Bożych nawiedzeniach? Ważne jest to, aby być wrażliwym na to, co się dzieje dookoła nas. Ważne jest, aby nie zamykać oczu i uszu na mowę Pisma i na mowę faktów.

3. Dzisiejsze czasy Bożego nawiedzenia

Mówi się dziś coraz więcej o braku wrażliwości u ludzi na Boże nawiedzenia. W dniu 11 września to był też czas Bożego nawiedzenia. Niestety, niejednakowo to ludzie odczytują: inaczej Amerykanie, inaczej w Afganistanie i w krajach muzułmańskich.

Dnia 15 listopada 2001 roku odbyła się w Metropolitalnym Wyższym seminarium Duchownym we Wrocławiu uroczystość 50-lecia kapłaństwa pierwszego rocznika wyświęconego po wojnie we Wrocławiu. Wśród księży jubilatów był ks. bp Józef Pazdur. Mówiono wiele o ks. Prymasie, kard. Stefanie Wyszyńskim, który w zimowy grudniowy dzień (23 XII) przy-

był do Wrocławia, by osobiście udzielić pierwszych po wojnie święceń 14 diakonom.

To był właśnie ten Matatiasz naszego czasu. Słyszeliśmy przed chwilą o Matatiaszu i jego synach. Namawiano go, by wykonał polecenie królewskie. Obiecywano mu za to wspa- niałą, królewską przyszłość. Matatiasz nie zgodził się. Wie- dział, że polecenie królewskie jest poleceniem przeciwko pra- wu Bożemu. Wołał słuchać Boga niż człowieka.

W naszym czasie taka postawę prezentował Prymas Ty- siąclecia. Gdy komuniści żądali od Kościoła rzeczy sprzecz- nych z Ewangelią, Prymas wołał: *Non possumus*. Nie zgodził się, by na ołtarzu na miejscu Boga zasiadł cesarz. Zostaliśmy nawiedzeni przez Boga. Poprzez życie Prymasa Tysiąclecia.

Bądźmy czujni, czuwajmy, bo Boże nawiedzenia trwa. Oby Chrystus nie musiał nad nami, nad nikim z nas płakać i zapo- wiadać kary za to, że nie rozpoznaliśmy czasu naszego nawie- dzenia. Ta Eucharystia, którą sprawujemy, to także czas Boże- go nawiedzenia. Bądźmy wrażliwi. Umiejmy odczytywać ten czas Bożych nawiedzeń i wyciągać odpowiednie wnioski.

Słowo Pańskie słodkie i gorzkie

Piątek po XXXIII niedzieli zwykłej – 22 XI 2002
Ap 10,8-11; Łk 19,45-48

1. Decyzje i ich konsekwencje

W codziennym życiu wypada nam tak często wybierać, po- dejmować decyzje. Z niektórych decyzji jesteśmy zadowol- ni. Łatwo nam przychodzi sprostać ich konsekwencjom. Cie- szymy się, że taką właśnie decyzję podjęliśmy. Uważamy się za wygranych. Są jednak sytuacje, które na początku bywają

słodkim miodem, a potem przeobrażają się w gorycz. Bywają takie wybory, które podejmujemy w radości, z entuzjazmem, z wielką nadzieją na jakiś sukces, a potem trudno nam jest sprostać ich trudnym konsekwencjom. Ta prawidłowość może odnosić się także do pójścia za wymogami Bożego słowa. Jest o tym mowa w czytany dziś fragmencie Księgi Apokalipsy.

2. Od słodczy do goryczy

Przyjęcie Bożego słowa jest dzisiaj zilustrowane połknięciem Księgi. Widać tu właśnie proces przechodzenia od słodkości do goryczy, od entuzjazmu przyjęcia (wyboru) do twardej rzeczywistości wykonania podjętych zobowiązań: *Weź i połknij ją, a napełni wnętrzości twe goryczą, lecz w ustach twych będzie słodka jak miód. I wziąłem książeczkę z ręki anioła i połknąłem ją, a w ustach moich stała się słodka jak miód, a gdy ją spożyłem, goryczą napełniły się moje wnętrzości* (Ap 10,9b-10). Jakże często naszym wyborom towarzyszy radość, a potem przychodzą twarde konsekwencje tego wyboru. Popatrzmy na niektóre małżeństwa. Gdy były zawiązywane, towarzyszyła im euforia ślubna, weselna, był miodowy miesiąc, a potem, gdy przyszedły szare dni, w życie małżeńskie wkradła się gorycz, czasem bardzo trudna do zniesienia. Podobnie może być i w kapłaństwie. Po radosnych święceniach i prymicjach, po tych miodowych chwilach następują pierwsze rozczarowania czy też pierwsze bolesne doświadczenia prześladowań, zapowiedzianych zresztą przez Chrystusa.

Patrzmy na naszą wspólnotę czcicieli Bożego miłosierdzia. Bywali tu z nami różni ludzie. Niektórych udało się nam zachęcić i przyciągnąć tu. Przyszli być może z radością. Mieli być może miód w ustach, ale potem, gdy trzeba było iść dalej i trwać przed Bogiem miłosiernym, może niektórym brakło wytrwania. Nie mamy do nich żalu. Możemy tylko okazać im współczucie.

3. Wierność pierwotnej miłości

Śpiewaliśmy dzisiaj po pierwszym czytaniu: *Jak słodka dla mnie mowa Twoja, Panie*. Faktycznie, kontakt ze słowem Bożym, jego ogłaszanie, brzmienie przynosi nam niekiedy tyle radości, pociechy. To słowo jest dla nas słodkie jak miód. Gdy potem chcemy je wprowadzić w życie, wypełnić je, natrafiamy na przeszkody i trudności. Ów początkowy miód przekształca się w gorycz wysiłku, gorycz cierpienia i świadectwa. Na nasze szczęście, gdy jednak nie poddajemy się trudnościom, gdy w trudzie i znoju dochowujemy wierności Bogu, wtedy w naszą duszę znowu wraca miód satysfakcji, radość ze spełnionego dobra.

Prośmy miłosiernego Pana o dar wytrwania, zwłaszcza o łaskę przetrzymania różnych chwil goryczy, które się wiążą z czynieniem dobra i daniem świadectwa o Chrystusie.

Za kotarą zmartwychwstania

Sobota po XXXIII niedzieli zwykłej – 22 XI 2003
1 Mch 6,1-13; Łk 20,27-40

1. Trudności z prawdą o zmartwychwstaniu

Niektórzy ludzie nie wierzą w życie wieczne. Odrzucają prawdę o zmartwychwstaniu, zamykają historię życia człowieka wraz z jego śmiercią. Świadectwa o tym znajdujemy w literaturze i w różnych rozmowach. W *Doli człowieczej* Andre Malreaux znajdujemy takie słowa: *Posłuchaj May: nie dość jest dziewięciu miesięcy, trzeba sześćdziesięciu lat, żeby stworzyć człowieka, sześćdziesięciu lat poświęcenia, woli, i tylu innych rzeczy! A kiedy ten człowiek dojrzeje, kiedy już nie bę-*

dzie w nim śladu dziecka ani młodzieńca, kiedy naprawdę będzie człowiekiem, nadaje się tylko do śmierci.

W dniach 12-13 czerwca 2002 roku na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa na temat: *Człowiek przełomu wieków w refleksji filozofii dialogu*. Wśród prelegentów tej sesji był prof. Janusz Kuczyński, były filozof marksistowski. W czasie dyskusji po swoim referacie wyznał, że dotąd nie znalazł odpowiedzi na jedno pytanie: Dlaczego umierają nasi przyjaciele? Dla człowieka negującego wieczność śmierć ludzi, których kochamy, jest rzeczywiście wielką tragedią, jest nonsensem.

Kiedyś, w czasach Chrystusa, kłopoty z prawdą o zmartwychwstaniu i życiu wiecznym mieli saduceusze. Fragment dzisiejszej Ewangelii mówi o ich rozmowie z Chrystusem na ten temat. W pytaniu postawionym Chrystusowi na temat życia wiecznego nie silili się na uczoność, ale chcieli po prostu ośmiężyć tę prawdę, a jeszcze bardziej Chrystusa, podsuwając mu umyślnie do rozwiązania konkretny problem: czyją żoną w wieczności będzie kobieta, która za życia miała siedmiu mężów.

2. Zmartwychwstanie i życie wieczne w nauczaniu Jezusa

W odpowiedzi na to podstępne pytanie Chrystus posłużył się dwoma argumentami: teologicznym i biblijnym. Świat przyszły, po zmartwychwstaniu, będzie inaczej ukształtowany przez Boga niż świat teraźniejszy. Po zmartwychwstaniu nastąpi radykalna zmiana życia, które nie będzie w żaden sposób przypominać ziemskiej egzystencji. Nie będzie już zatem związków małżeńskich; związki międzyludzkie będą miały inny charakter. Zmartwychwstali będą równi aniołom, czyli będą inaczej egzystować niż na ziemi. Chrystus posłużył się także argumentem biblijnym, przekonując, że biblijne określenie *Bóg Abrahama, Bóg Jakuba i Bóg Izaaka* nie miałyby sensu, gdyby ci wymienieni nie żyli. *Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz*

żywych: *wszyscy bowiem dla Niego żyją* (Łk 20,35). Bóg nie otacza się zmarłymi i nie stanie kiedyś wobec makabrycznego cmentarzyska świata, ale jest otoczony przez żywych – i od żywych, a nie od umarłych, odbiera cześć, uwielbienie i chwałę.

3. Nasza postawa wobec prawdy o zmartwychwstaniu

Na niektórych tablicach nagrobkowych widnieją napisy: *Z Chrystusem zmartwychwstaniemy*. Prawda o zmartwychwstaniu i o życiu wiecznym należy do istotnych prawd naszej wiary. Mamy czasem z nią kłopoty, ale jest to coś normalnego, gdyż tu na ziemi nie mamy doświadczenia życia wiecznego. Najlepiej rozumiemy to, co możemy przeżyć osobiście.

W filmie Bergmana *Jak w zwierciadle* młody chłopiec pyta ojca o chorą siostrę, którą zabrano helikopterem do szpitala: *Tato, czy Bóg ją ocali, ponieważ my ją kochamy?* Kiedyś zapytał mnie przygnębiony starszy pan: *Czy spotkam się jeszcze z moją kochaną żoną, którą niedawno pochowałem? Tak nam było razem dobrze... Przeżyliśmy wspólnie tyle pięknych lat. Mieliśmy sobie jeszcze tyle do powiedzenia. Umarła. Odeszła. Czy my się jeszcze kiedyś spotkamy?*

W latach siedemdziesiątych odbył się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Tydzień Filozoficzny na temat koncepcji człowieka we współczesnej filozofii. O dziwo, zjawili się na nim także zaproszeni przez organizatorów marksiści. Przyjechał z Warszawy prof. Tadeusz Jaroszewski, członek KC PZPR. Przy nim pojawili się także miejscowi marksiści z UMCS w Lublinie. Dyskutowano o człowieku, także o śmierci i o tym, co jest dalej. Prof. Mieczysław Gogacz zwrócił się osobiście do prof. Zdzisława Cackowskiego (UMCS) ze słowami: *Panie profesorze, marzę o tym, abym po śmierci mógł spotkać się z panem profesorem po tamtej stronie i powiedzieć: Panie profesorze, a jednak jesteśmy.*

Dzisiaj, w czasie tej celebry, po przeistoczeniu powiemy słowa: *Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje*

zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale.
Często prosimy miłosiernego Pana o dar wiary w zmartwychwstanie. On bowiem pierwszy zmartwychwstał i nas kiedyś obdarzy tą łaską. Zaufajmy. Powtarzajmy często: *Jezu, ufam Tobie.*

Spis treści

Słowo wstępne	5
---------------------	---

Część I

MIŁOSIERDZIE BOŻE OBJAWIONE
W DZIELE ZBAWCZYM CHRYSYTA
– HOMILIE ADWENTOWE,
WIELKOPOSTNE I WIELKANOCNE

1. MIŁOSIERDZIE BOŻE OGŁOSZONE PRZEZ MARYJĘ	17
---	----

A. Homilie grudniowe	17
-----------------------------------	----

Wdzięczne wielbienie Boga w postawie Maryi za Jego miłosierdzie objawione w narodzeniu Chrystusa	17
Wielbi dusza moja Pana (Łk 1,46b) – Maryi i nasze wielbienie Boga	19
I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy (Łk 1,47) – Maryi i nasza radość przed Bogiem	23
Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej (Łk 1,48a) – Boże wejrzenie na Maryję i na nas	27
Oto błogosławić Mnie będą wszystkie pokolenia (Łk 1,48b) – Maryja wśród Ludu Bożego	30
Błogosławiona, któraś uwierzyła	34
Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny. Święte jest Jego imię (Łk 1,49) – Bóg czyniący wielkie rzeczy Maryi i nam	37

A swoje miłosierdzie zachowuje z pokolenia na pokolenia dla tych, co się Go boją (Łk 1,50)	
– Miłosierdzie dla bojących się Boga	40
Okazał moc swych ramion świętych, rozproszył pysznych w ich serc zamysłach (Łk 1,51)	
– W pokorze Maryi wobec Wszechmocnego	43
Przedświąteczne przesłanie Maryi	46
Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych (Łk 1,52)	
– Bóg pysznym się sprzeciwia, a daje łaskę pokornym	49
Głodnych nasycił dobrami, a bogatych z niczym odprawia (Łk 1,53) – Bóg po stronie głodnych i uciśnionych	52
Ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje (Łk 1,54) – Bóg ujmuje się za tymi, którzy w Nim pokładają nadzieję	54
Jak przyobiecał naszym ojcom – Abrahamowi i jego potomstwu na wieki (Łk 1,55) – Pan Bóg dotrzymujący obietnic	57
Wymowa nazaretańskiego dialogu	60
B. Homilie sierpniowe	64
Maryja jako nasza Królowa	64
Królowanie przez służbę	66
Maryja – Matka Miłosierdzia	69
Królowanie przez okazywanie miłosierdzia	72
2. MIŁOSIERDZIE BOŻE	
OBJAWIONE W KRZYŻU CHRYSYUSA	76
A. Homilie lutowe	76
Miłosierdzie w przebaczącej miłości	76
Ciągle aktualne pytanie	79
W duchu św. Piotra wyznajmy wiarę i czynmy pokutę	81
W sześćdziesiątą rocznicę ważnego objawienia	83
Wielkopostna odpowiedź na pytanie Chrystusa	87
Wraz ze św. Piotrem przy Chrystusie	91
Biskup Rzymu umacnia naszą wiarę	93

B. Homilie marcowe	97
Zjednoczenie ludzkości jako cel śmierci Jezusa	97
Chrystus – Dawca żywej wody	99
Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem	103
Wezwani do nawracania się	105
Wiara w moc zbawczą Chrystusa	109
Wierność przykazaniom Bożym	111
Bóg zawsze bliski dla skruszonych w sercu	114
Wracamy do Ojca	116
Miłosierdzie objawiające się w służbie	121
Bóg naszą mocą w cierpieniu	124
Chrystus naszym światłem i uzdrowicielem	127
3. MIŁOSIERNIE BOŻE OBJAWIONE	
W ZMARTWYCHWSTANIU CHRYSTUSA	130
A. Homilie kwietniowe	130
Pod łaską Dobrego Pasterza	130
W trosce o nowych pasterzy	133
Konsekwencje spotkania się z Chrystusem	136
Dlaczego szukamy Jezusa?	139
W służbie Ludowi Bożemu	141
Wiara i miłość odpowiedzią na miłosierdzie Boże	144
Bóg daje nam pasterzy	147
Ewangelia miłosierdzia	150
B. Homilie majowe	155
Powołani do przyjaźni z Chrystusem	155
Otwarci na Ducha Prawdy	157
Świadectwo Chrystusa o miłości do nas	160
Misja zbawcza Chrystusa	163
Otwarci na dary Ducha Świętego	165
Świadkowie Chrystusa umocnieni Duchem Świętym	170
Uświęcanie przez prawdę i miłość	173
Duch odnawiający oblicze ziemi	176
Zachowanie przykazań znakiem przyjaźni z Chrystusem	178

Część II

MIŁOSIĘRDZIE BOŻE OBJAWIAJĄCE SIĘ W ŻYCIU KOŚCIOŁA HOMILIE OKRESU ZWYKŁEGO

1. MIŁOSIĘRDZIE BOŻE „Z POKOLENIA NA POKOLENIE”	185
A. Homilie styczniowe	185
Jak stawać się wielkim w Kościele?	185
Dobrem zwyciężać zło	189
Słowo Boże w naszym życiu	191
Szatan dzieli – Chrystus jednoczy	195
Prymat miłości wobec prawa	195
Znikomość bogatych środków – działanie w imię Pana	199
Obszary zaprowadzania jedności	201
Zachwył i sprzeciw wobec Chrystusa i Kościoła	203
Chorzy na pośpiech i brak czasu	206
Chrystus – pogromca szatana	208
Bóg patrzy w serce – logika Bożego wyboru	213
Dalszy ciąg walki dobra ze złem	216
Leczmy się z zazdrości, która niszczy jedność	218
B. Homilie lutowe	221
Najtrudniejsze przykazanie	221
W Kościele przy Piotrze	224
Wobec trudnego przykazania	228
Pan mój pasterzem, nie brak mi niczego (Ps 23)	232
Nasi miłosierni pasterze	234
Piotr ewangeliczny i Piotr naszych czasów.	237
Jesteśmy świętynią Boga	241
C. Homilie majowe	244
Wiara mocą ucznia Chrystusa	244
Pochwała mądrości	246

Prestroga przed zgorzeniem i okazją do grzechu	248
Pokora przed Bogiem i przed ludźmi	251

D. Homilie czerwcowe 253

Znamiona ucznia Chrystusa	253
Prestroga przed sądzeniem	257
Nasza najważniejsza modlitwa	259
Starajcie się naprzód o królestwo Boga (Mt 6,33)	261
Ciasna brama i wąska droga	265
Poznawanie po owocach	267
„Ojciec nasz” i Eucharystia	269
Komu i jak służyć?	272
Per aspera ad astra	274
Z Chrystusem w łodzi Kościoła	276

E. Homilie wrześniowe 280

Marność nad marnościami (Koh 1,2)	
Prestroga przed chciwością	280
Być żywną glebą dla Bożego słowa	283
Posłani do głoszenia i czynienia miłosierdzia	285
Nasze bogactwo przed Bogiem	287
Niewiasty w posłudze Ewangelii miłosierdzia	290
Umieszczeni na świeczniku – spieszmy się czynić dobrze	292
Słuchanie i wypełnianie Bożego słowa	294
Misja apostołów i nasza misja	296
Posługa apostołska kobiet	299
Ponownie o Bożej siejbie	302
Boża i ludzka sprawiedliwość	304
Nasze światło przed ludźmi	307

F. Homilie październikowe 309

Wezwani do ciągłego nawracania się	309
Bóg naszym pierwszym wspomóżycielem	311
Gromadźmy skarby przed Bogiem	312
Ewangeliczny pokój i rozłam	314

Pontyfikat Jana Pawła II jako znak czasu	316
Troska o owoce naszego życia	318
Z prośbami do Pana Boga	320
Chrystus naszym pokojem	323
Jak oczekiwać na przyjście Pana?	326
Jaka droga do prawdziwej wielkości?	329
Jan Paweł II w służbie wartościom duchowym	332

2. MIŁOSIERDZIE BOŻE

OBJAWIAJĄCE SIĘ W ŻYCIU ŚWIĘTYCH	336
--	-----

Piotrowe i nasze wyznanie o Chrystusie	336
Piotrowa i nasza miłość do Kościoła	339
Św. Wojciech – orędownik miłosierdzia	341
Miłosierdzie Boże objawione w życiu św. Marii Magdaleny	344
Dobrym życiem śpiewać Panu pieśń chwały	346

3. MIŁOSIERDZIE BOŻE MAJĄCE SIĘ OBJAWIĆ

W CZASACH ESCHATOLOGICZNYCH	349
-----------------------------------	-----

Homilie listopadowe

Bóg żywych	349
Na spotkanie z Bogiem miłosiernym i sprawiedliwym	352
Dwa zapowiedziane wydarzenia	354
Wrażliwi na Boże nawiedzenia	356
Nasza troska o świątynię	358
Chrystus Król i Jego królestwo	361
Hojne dawanie	364
Rzeczywistość ostateczna	368
Drogą duchowego wzrostu ku zmartwychwstaniu	371
Świątynia domem modlitwy i słuchania słowa Bożego	373
Powołani do królestwa Chrystusa	375
Dać wszystko	378
W postawie wierności aż do końca	379
Wrażliwi na mowę Boga	381
Słowo Pańskie słodkie i gorzkie	384
Za kotarą zmartwychwstania	386